

# *Gargaś Gabriela*

## *W plątaninie uczuć*



*moim Rodzicom*

Dorota

Robert znowu dłużej pracował, a ona już nie miała siły. Nieprzespana noc i pracowity dzień dawały o sobie znać. Całe ciało domagało się odpoczynku. Mięśnie były napięte i sztywne, kosmyki włosów lepiły się do spoconej twarzy. Pranie, sprzątanie, gotowanie, mycie okien - nikt tego za nią nie robi.

Karmi piersią. Michaś uwielbia jej cyca. Po prostu nie może się bez niego obejść. Jego malutki świat kręci się wokół jej sutka. Karmienie, zmiana pieluchy, dwudziestominutowa drzemka i cyc. I tak w kółko. Bola ją sutki od tego memłania, ciągnięcia, ssania. Czasami czuje się jak dojarka. Tomek jest radosnym czterolatkiem, który przeżywa okres dziecięcego buntu. Rozbrykany i pełen energii, ani przez chwilę nie może usiedzieć w miejscu. Dorota kocha swoje dzieci, jednak chwilami ma dość wszystkiego.

Czas przecieka jej przez palce. Samotna, sfrustrowana, zła, poddaje się bezwolnym schematom codzienności. Funkcjonuje niczym mrówka w mrowisku. Pędzi przez życie bez wytchnienia. Tak jak wiele kobiet, cierpi na nadmierne poczucie odpowiedzialności za rodzinę i jej sprawne funkcjonowanie.

Spojrzała w lustro. W wieku trzydziestu czterech lat wygląda gorzej od swojej teściowej. Szare kręgi pod oczami wchodziły na policzki, ziemista cera dodawała jej lat, a usta już dawno szczerze się nie śmiały. Kochała męża i dzieci, ale w tej miłości zatracala siebie. Zapomniała już, kim jest i dokąd zmierza. Na półkę odłożyła swoje marzenia. Ktoś kiedyś jej powiedział, że gdy człowiek przestaje marzyć, to tak jakby umarł. Stała się robotem. Bez zastanowienia, a tym bardziej pasji, odbębniała swoje życie. Żyła od wieczora do wieczora, bo tylko wtedy miała chwilkę dla siebie. Choć i to nie zawsze. Wynajdowała sobie prace: a to trzeba poskładać pranie, a to rozmrozić mięso na następny dzień.

— Cześć, wróciłem! — Mąż trzasnął drzwiami tak mocno, że obudził Michałka, którego usypiała przez ostatnią godzinę.

Jakbym nie zauważyła... — wypowiedziała w myślach, a na głos dodała: - Czy ty zawsze musisz tak trzaskać drzwiami, że o mało nie wylatują z futryn?

Maluch zaczął głośno płakać. Wzięła go na ręce.

— A ty zawsze musisz się czepiać? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Gdybyś zamknął te przekłete drzwi, a nie je zatrzaskiwał, nie czepiałabym się — czuła, że zaraz wybuchnie.

— Miałem ciężki dzień w pracy — oświadczył chłodno.

— A ja w domu.

— W domu? - parsknął i szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. Pewnie myślał, że skoro nie pracuje, to wyleguje się na kanapie, piłuje paznokcie i ogląda seriale. Poczowała, że w gardle rośnie jej ogromna gęsia łuska. Przerabiali ten temat dziesiątki razy. Tłumaczyła mu, że też może być zmęczona domowymi obowiązkami. Nie docierało.

— Wyobraź sobie, że jestem zmęczona. Michał miał cały dzień kolkę. A Tomek pomalował ściany farbami i musiałam je szorować. Ugotowałam obiad, poprałam, poprasowałam, zmieniłam pościel. Mało?

Nie słuchał jej. Wszedł do kuchni, a ona podreptała za nim z krzyczącym dzieckiem.

— Mówiłem ci już, że możemy zatrudnić Opiekunkę. Stać nas na to.

— A ja ci mówiłam, że nie chcę, aby obca kobieta zajmowała się naszymi dziećmi.

— Skoro nie chcesz, to masz problem — podniósł pokrywkę od garnka, w którym gotowało się mięso.

— Zjesz obiad? — zapytała, aby zakończyć tę bezsensowną dyskusję.

- Znowu gulasz? - pokręcił z dezaprobatą głową.  
- Poprzednio był tydzień temu. Jeśli masz ochotę na coś innego, to mi powiedz.

- Nie jestem głodny - rzucił oschle w jej stronę i wyszedł z kuchni.  
- To nie - odburknęła.

Podszedł do barku i nalał sobie whisky. Lubił whisky. Po szklaneczce whisky najszybciej zapominał o tej kobiecie, która ciągle narzekała. Ostatnio zauważył, że siedzi w pracy po godzinach tylko dlatego, żeby opóźnić powrót do domu. Dom, który miał być ostoją i azylem, był dla niego kolczastą, kanciastą klatką. Nieustannie kaleczył się o jej słowa. Ciskała w niego śmiertelne kule żalu i gniewu. Strzelała w niego pretensjami niczym serią z karabinu maszynowego. Kochał swoje dzieci nad życie, ale był już nimi zmęczony, a Dorota? Wiecznie niezadowolona i zmęczona. Przestała o siebie dbać. Nie pamięta, kiedy ostatnio widział ją w sukience, z odrzuconymi na plecy, rozpuszczonymi włosami. Teraz wiązała je ciasno w kucyk; tak było praktyczniej. Miała piękne falujące, kasztanowe włosy, którymi on kiedyś nieustannie się bawił. Przeczesał je palcami i zanurzał w nich swój nos. Pachniały morelami i wiatrem.

Seks z nią nie sprawiał mu już przyjemności. Spowszedniał i stracił urok. Dzikość przerodziła się w rutynę. Zresztą praktycznie go nie uprawiali, bo albo Michałek miał kolkę, albo Tomek wskakiwał do ich łóżka, albo Dorotę bolała głowa. Kochali się raz w miesiącu albo i rzadziej, w łazience lub w kuchni. Szybko, gwałtownie, w obawie, że któreś z dzieci może się obudzić. Nie umieli siebie zadowolić, nie potrafili się już kochać. Wszystko przepadło. Bezpowrotnie?

„Znowu pije — pomyślała z obrzydzeniem. — Będę musiała sama zajmować się dziećmi. Cały dzień, kolejny wieczór, a nawet noc.”

Wybuchnęła płaczem.

— O co ci znowu chodzi? — znowu płakała.

— Pijesz!!! — wykrzyczała mu w twarz.

Dziecko, które przez chwilę ucichło, teraz znowu zaczęło spazmatycznie szlochać.

— Byłem w pracy dziesięć godzin!

— Ja też pracuję w domu!

— Przestań histeryzować — denerwowała go ta teatralna dramaturgia. Kiedy była zła, jej głos stawał się piskliwy.

Michałek płakał coraz bardziej. Robert stał z opuszczonymi rękoma, jakby nie wiedział, co ma zrobić.

— No, weź go i ucisz! — wręczyła mu w ręce krzyczące zawiniątko w żółtym kocyku.

Szklanka z whisky wypadła mu z ręki. Złoty płyn rozlał się po podłodze. Kapu kap, kap, kap.

Wziął synka na ręce i mocno przytulił. Malutkie rączki chwyciły go za koszulę. Rozczulił go ten widok.

— Mamusiu, co się dzieje? - do kuchni wleciał jak burza Tomek.

— Nic, synku, tatusiowi wypadła szklanka.

— Niegrzeczny tatuś — malec już był przy ojcu i kurczowo złapał się jego nogawki, jakby w obawie, że może znów gdzieś wyjść.

Dorota w przypiływie gniewu chwyciła torebkę i kluczyki do samochodu. Jej mąż stał bez ruchu z jednym synem na ręku, z drugim u boku.

— Gdzie idziesz? - zapytał.

— Wychodzę - rzuciła przez ramię. Nie mogła się teraz rozmyślić. Musi wyjść i zapomnieć. Zapomnieć na chwilę o tym, że jest matką, żoną i kura domową. Tą przekłętą umęczoną kobietą, którą nigdy nie chciała się stać.

— Ale ja?... — usłyszała za sobą głos męża.

— Bawcie się dobrze — otworzyła drzwi i wybiegła na podjazd.

Wyskoczyła na dwór w powyciąganym dresie i poplamionej koszulce. Wsiadła do samochodu i ruszyła z piskiem opon. Jechała przed siebie, naciskając pedał gazu. Uciekała. Zatrzymała się dopiero po kilkunastu kilometrach na skraju lasu. Zamknęła oczy, po policzkach potoczyły się gęste łzy. Po raz kolejny wróciła do przeszłości. Ostatnio coraz częściej odpływała w zamierzchłe czasy.

Poznali się na ulicy. Mało romantycznie. On szła na egzamin, on wyszedł na spacer z psem. Pies ów stał się przyczyną nieszczęścia, a raczej ich wielkiego szczęścia. Wpadł na nią z impetem, zostawiając odciski łap na jej białej spódnicy.

— Przepraszam cię — chłopak zaczął nerwowo strzepywać błotniste plamy z jej spódnicy, rozmazując je przy tym jeszcze bardziej. Zamiast dwóch małych plamek na białej tkaninie pojawiła się ogromna szaro-czarna plama wielkości piłki.

— Nic nie szkodzi - odpowiedziała. W zasadzie najchętniej by go opieprzyła, jednak wzruszyła ją jego nieporadność i skrępowanie.

— Spróbuję ci to jakoś wynagrodzić. Nie masz ochoty na kawę, ciastko? - zarumienił się.

— Nie mogę, właśnie pędzę na egzamin — odpowiedziała zgodnie z prawdą.

— Pójdziemy z tobą i na ciebie zaczekamy.

W rezultacie nie zdała egzaminu, bo jak tu myśleć o rachunkowości, kiedy za oknem czeka ON? Zakochali się w sobie błyskawicznie. Oszałała na jego punkcie. Latała w chmurach, nie dotykając ziemi. Cud, że jej serce wytrzymało taką dawkę emocji. Nieustanne zawirowanie, radosne szczęście, głębokie pożądanie, dzika namiętność. Urzekła ją jego pracowitość i zaradność. Choć był od niej tylko pięć lat starszy, pracował jako dyrektor generalny w firmie

reklamowej swojego ojca. Już wtedy firma dobrze prosperowała, a on nie narzekał na brak pieniędzy. Jednak to nie jego pieniądze jej zaimponowały. Zawsze twierdziła, że woli być biedna i szczęśliwa niż bogata i pogrążona w smutku. Stał się cud: miała to i to.

Oczarował ją poczuciem humoru i pięknymi zielonymi oczami, które spoglądały na świat spod firanek długich, gęstych rzęs. Był przystojny, szalenie przystojny. Do tej pory jest. Uganiały się za nim tabuny dziewczyn, a on był prawdziwie zakochany w niej. Wzięli ślub w drugą rocznicę poznania. Byli młodzi, szaleni i mieli cały świat u swych stóp. Przez pięć lat ich małżeństwo było sielanką. Jeździli po świecie i odkrywali najdziwsze zakątki globu. Po sześciu latach wciąż było wspaniale. Zdecydowali się na dziecko. Urodził się Tomek, oczko w głowie tatusia. Trzy i pół roku później na świat przyszedł Michaś. Od tego czasu wszystko się zmieniło, zaczęło się psuć. Może to ona była zbyt zmęczona, a może to on nie miał wystarczająco czasu dla rodziny?

Otworzyła oczy. Teraz ich związek jest już fikcją. Dzisiejszy Robert nie lubi psów. Ponoć ma alergię na ich sierść. A może ma alergię na nią? Miłość ustąpiła miejsca rutynie. Czy tak jest w każdym długoletnim związku? Przestali ze sobą rozmawiać. Ciepłe słowa zastąpił krzyk.

Przez tyle lat jej nie było, jej świat zniknął. Pochłonęło go tsunami miłosnych uniesień i wyobrażeń. Jego świat stał się dla niej ich wspólnym światem. Była zlepiona z Robertem w jedną całość, a raczej doklejona do niego. Kiedy klej wysechł, mąż zaczął od niej odstawać... Ona jeszcze latała pęknięcia między nimi papką poświęceń. Jednak szczelin było coraz więcej i konstrukcja zaczęła się sypać.

Marzyła o tym, aby znów się z nim całować, poczuć te motyle w brzuchu i te dreszcze, które przebiegają po plecach. Pamięta, jak ją dotykał. W tym dotyku było tyle czułości i zaangażowania. Kochała jego ręce, które potrafiły działać cuda. Muskać, masować, głaskać, delikatnie uciskać jej sterczące sutki. Wszystko w niej



nabrzmiwało tam na dole od samych jego pocałunków i dotyku. Teraz nic nie nabrzmiwa...

Hanna

Jest ładna, nawet bardzo ładna, jednak z jej oczu wyziera pustka. Brak jej tego błysku, charakterystycznego dla szczęśliwych kobiet, tej energii i uśmiechu. Wysoka i szczupła, bardzo szczupła. Nosi ubrania w rozmiarze 34 lub XS. Ma mały biust i kościste ręce, oczy w kształcie migdałów i delikatne rysy twarzy. Mogłaby być modelką, gdyby była młodsza, ale nie jest. Pnie się po szczeblach kariery w międzynarodowej korporacji. Nowoczesna singielka. Miała kiedyś kota, ale brakowało jej dla niego czasu, oddała go koleżance. Potem hodowała rybkę, której nie poświęcała dość uwagi. Rybka zdechła. Na związki też nie ma czasu, a może nie chce mieć. Miłość przecież boli, zawsze... Pamięta, jak była zakochana w NIM. Kochała tak bardzo, jak tylko można kochać. Poświęciła mu swój cenny czas, swoje marzenia i swoje jestestwo. Cała położyła siebie na tacy, wołając: „Jestem twoja! Bierz mnie!” A potem... hm... sprawy za bardzo się skomplikowały. Została ze złamanym sercem i poturbowaną duszą. Stała się zimna i cyniczna, tak było prościej.

Pustkę zapełniała przelotnymi romansami z pracownikami korporacji, w zimnych, bezdusznych hotelowych pokojach. Odbywała stosunek na skrzypiących łóżkach, w sztywnej pościeli. Miłosne igraszki utaplane w bezsensie, bez jakiejkolwiek przyszłości. Jej koledzy chcieli się rozerwać, bo znudził im się seks z żoną lub długoletnią partnerką. Była dla nich odskocznią, trampoliną od szarej rzeczywistości. Taką chwilą zapomnienia...

Każdy dzień miała zawsze zaplanowany. Jeden był klonem drugiego. Budziła się pięć minut przed dzwonkiem budzika o pię-

tej czterdzieści. Brała prysznic. Po zmyciu z siebie resztek snu wklepywała w buzię lekki energetyzujący krem. Następnie wcierała w ciało balsam. Po skończonym zabiegu tuszowała korektorem wszystkie niedoskonałości na twarzy, po czym pokrywała buzię podkładem. To była jej maska ochronna przed uśmiechem, za bardzo ludzkim w świecie, gdzie musiał panować profesjonalizm. Następnie pociągała rzęsy maskarą, a na usta nakładała błyszczący Minimalizm z klasą. O szóstej czterdzieści piła kawę i jadła musli z jogurtem o obniżonej zawartości tłuszczu.

O siódmej piętnaście ubierała się. Wkładała białą bluzkę. Lubiła ten kolor, doskonale pasował do biura. Do tego ciemny żakiet i spódnica lub dopasowane spodnie. O siódmej czterdzieści pięć wychodziła z domu. Była przed biurowcem za pięć ósma. Wraz z innymi „garsonkami” i „garniturami” wchodziła prężnym krokiem do firmy. Pochłaniał ją bez reszty system. Bez uczuć, człowieczeństwa, z zaplanowanym grafikiem spotkań. W szumie drukarek, szeleście papierów poświęcała swoje cenne godziny. W imię czego? Jakich wartości? Pieniądzy, których i tak miała wystarczająco? Izolacji od rodziny? A może tutaj, w tym szklanym biurowcu, było łatwiej niż w domu? Nie trzeba było się wysilać, by okazać komuś uczucia, zrozumieć, przytulić. Jej palce dotykały zimnego ksero, klawiatury komputera i przycisków telefonicznych. Życie z maszynami jest łatwiejsze.

Gdyby nie przyjaźń z Kaliną i Dorotą stałaby się robotem. Tylko one nadawały jej życiu sens.

Kalina

Natknęli się na siebie w supermarkecie. Oboje stali w jednej kolejce do kasy. Ona obciążona sprawunkami. On kupował tylko colę.

- To ty? — jej serce trzepocze jak oszalałe. To był naprawdę on - Krzysztof.

- To ja - potwierdziła, jakby to nie było oczywiste.

- Tyle lat - mówi on.

- Tak - powtarza ona.

Napięcie rośnie z minuty na minutę. Jedna krótka chwila, a potrafi zmienić wszystko. Nic już nie będzie takie samo. W jednej minucie powracają wszystkie wspomnienia.

Chciała odejść, tak po prostu, tak jak kiedyś zrobił on, ale nie mogła. Stała jak słup soli i patrzyła w jego piękne, duże, orzechowe oczy. Znow ujrzała w nich psotne figliki.

- Masz chwilę? - zapytał.

Nie miała chwili, spieszyła się do domu, by ugotować obiad, a potem pędziła na aerobik.

- Mam — odparła bez namysłu. Dla niego chciała mieć znow mnóstwo chwil.

Ich historia była banalna. Ktoś powiedziałby, że dziecinna. Bo przecież kiedy się w sobie zakochali, byli dzieciakami, nieokrzesanymi nastolatkami. Chodzili do jednej klasy w liceum. Ona - wzorowa uczennica, prymuska. On - leser, ale zdolny. Któregoś dnia poprosił ją, aby wytłumaczyła mu coś z matematyki, to były chyba sinusy czy cosinusy. Zgodziła się. Nawet nie otworzyli zeszytów. Rzucili się na siebie. Rozpaleni nastolatko-wie. Całowali się nieumiejętnie, zachłannie, gorąco. Wysysali ze swoich ust całą młodość i szaleństwo.

Nie wie, dlaczego, ale zapamiętała, jak lizali lodowe sopte. Był środek zimy, siarczasty mróz, a im zachciało się lodów. Żadne z nich nie miało przy sobie pieniędzy, dlatego z daszku pobliskiego warzywniaka zerwali sopte. Lizali je i śmiali się do rozpuku. A potem całowali się pod jej domem, aż nie czuli ust, spierzchniętych od zimna i ich śliny. Pisał dla niej wiersze, takie nieudolne rymowanki. Była dla niego muzą i boginią. Z nim

przeżyła swój pierwszy raz. Kobiety pamiętają swoich pierwszych mężczyzn. Nieważne, czy było im z nimi dobrze, czy źle, ale pamiętają. Jej było z nim bardzo dobrze, a może była tak bardzo w nim zakochana, że tylko jej się zdawało. Co może wiedzieć o seksie i spełnieniu osiemnastolatka?

Do tej pory zastanawia się, co on w niej widział. Zwyczajna dziewczyna, raczej szara myszka, a on wysoki, przystojny blondyn o orzechowych oczach i silnie zarysowanej szczęce. Jego pełne usta smakowały migdałami. To też doskonale pamięta, a wszystko przez to, że tonami jadł ciasteczka migdałowe, które piekła mu babcia.

Chciała odgonić od siebie przeszłość, jednak nie była w stanie, kiedy na niego patrzyła. Mężczyzna z przeszłości stał przed nią. Tak samo bosko przystojny, a ona topniała pod jego spojrzeniem niczym lody w lipcowe południe.

Nie! - pomyślała. - On przecież mnie skrzywdził.

- Przepraszam cię, ale przypominałam sobie, że jestem umówiona - powiedziała po chwili milczenia, jakie zapadło między nimi.

- Może kiedy indziej? Jutro, pojutrze? Kawa, lampka wina? Powspominamy stare, dobre czasy. Tu masz na mnie namiary - wcisnęła jej w rękę wizytówkę.

Mogła ją wyrzucić, zgnieść, zdeptać, jednak zacisnęła dłoń na białym kartoniku i schowała go do portfela.

- Zadzwonisz? — spytał swoim lekko ochryłym głosem.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą.

- Będę czekał - powiedział z uśmiechem. - Pięknie wyglądasz - rzucił jakby mimochodem w jej stronę, kiedy już odchodziła.

„Pięknie wyglądasz” — w jej sercu kolejna burza. W głowie kłębi się tabun sprzecznych emocji.

Wyszła ze sklepu na deszcz. Chciała złapać autobus, ale zrezygnowała z tego. Musiała przewietrzyć umysł z głupich myśli,

które ją nachodzą. Przystanąła przy kiosku, bezmyślnie gapi się w wystawę, po czym kupuje miętówki. Po półgodzinnym spacerze jest cała mokra. Jakoś dziwnie jej to nie przeszkadza. Wchodzi do mieszkania i stawia torby z zakupami na blacie w kuchni. Z pokoju dobiegają ją dźwięki spokojnej muzyki. Uchyła drzwi. Miękkie światło lampki oświetla mężczyznę, jej mężczyznę, z którym jest już od dziesięciu lat. Dziesięciu długich lat.

Były wzloty i upadki, jednak mimo wszystko się kochali, a przynajmniej tak się jej wydawało. Chociaż ostatnio w ich związku coś się psuło. Sama dokładnie nie wiedziała, w czym tkwi problem. Może za dużo kurzu osiadło na tej długoletniej znajomości? Odczuwała pewien niedosyt. Czula, że tkwi w martwym punkcie. Męczył ją ten niezalegalizowany związek. Dokoła niej -koleżanki już dawno powychodziły za mąż i mają śliczne, pyzate dzieci. A ona? Nie jest nawet zaręczona. Potrzebuje pewności, poczucia bezpieczeństwa. Nie mogą całe życie ze sobą chodzić. Życ z doskoku. Zawsze marzyła o cichym ślubie, gdzieś w małym, drewnianym kościółku w górach. Bez pompy i przepychu. Wypowiedzieliby sakramentalne „tak” w magicznym miejscu, a potem wspięli się na jakąś górę i rozkoszowali wzniosłą chwilą. Kiedy tylko poruszała temat małżeństwa z Piotrem, on stawał się nerwowy, bąkał pod nosem, że jeszcze „nie teraz”, że „nie jest gotowy”. I to „nie teraz” trwało już dobre osiem lat. Może z tamtym mężczyzną, mężczyzną z przeszłości, już dawno założyłaby rodzinę?

— Cześć, kochanie! — muskularne ramiona otuliły ją w pół.

— Cześć!

— Jak minął dzień? — całuje ją w kark, a ona odskakuje jak oparzona.

— Dobrze.

— Coś nie tak? — wyczuwa napięcie.

- Wszystko w porządku.

Kłamie. Nie jest w porządku.

— Skoro tak twierdzisz... — Piotr odsuwa się od niej, po czym z powrotem siada na kanapie. —Przyszedł rachunek za światło.

— Znowu? Ile?

- Dużo.

- Nie wiem, dlaczego tyle płacimy za te cholerne rachunki! — wybucha Kalina.

Piotr od trzech miesięcy nie pracuje. Redukcja etatów. Był grafikiem komputerowym w potężnej korporacji. Wydawać by się mogło, że to ciepła i pewna posadka. Aż tu któregoś dnia bach! Praktycznie z dnia na dzień został wysadzony z fotela przez dziewiętnastoletniego siostrzeńca prezesa. Początkowo popadł w jakiś marazm. Nie, to nie była depresja, raczej zwątpienie, brak wiary w siebie, pewne rozgoryczenie. Rozumiała, wspierała. Tylko że sama ledwo wiązała koniec z końcem. Pół roku temu zdecydowała się na otwarcie swojego biznesu - butiku z ekskluzywnymi kreacjami. Na razie tonęła w długach i kredytach. Biznes dopiero raczkował. Co prawda, z dnia na dzień przybywało klientów, ale droga do prawdziwych pieniędzy była jeszcze bardzo długa. Po miesiącu zaczął szukać pracy, jednak żadna mu nie odpowiadała. Po trzech jakby spoczął na laurach. Jej cierpliwość się kończyła.

- Może poszedłbyś do pracy?

— Kochanie...

- Nie, kochanie! - przerywa mu Kalina. - Zawsze możesz być dostawcą pizzy. Duma ci na to nie pozwala? Ambicja? Mam to w nosie. Nie mam zamiaru dłużej cię utrzymywać, darmożjadzie — wiedziała, że przegięła. Przez pewien czas to on ją utrzymywał i nie usłyszała od niego żadnego słowa skargi.

Piotr otworzył szeroko oczy ze Zdziwienia.

— Właśnie chciałem ci powiedzieć, że zadzwonili do mnie z agencji reklamowej w sprawie pracy. Zaczynam w przyszłym tygodniu.

Poczuła się cholernie głupio. To wszystko przez to spotkanie w sklepie. Nie potrafiła racjonalnie myśleć i wszystko dookoła ją drażniło, a najbardziej Piotr.

- Przepraszam — wymamrotała. Zrobiło się jej smutno.

- Nie ma sprawy - Piotrek kładzie dłoń na jej dłoni - po prostu miałaś gorszy dzień.

- Tak. Masz rację, gorszy dzień - westchnęła ciężko.

Jej mężczyzna, jak gdyby nigdy nic, uśmiecha się do niej promieniście, ale ona myślami jest już gdzieś indziej. Wspomina dawne czasy ze swoją „pierwszą miłością”.

Wieczorem bierze prysznic. Ciepła woda otula jej ciało, a ona myśli o tamtym przypadkowo spotkanym po latach. Coś się w niej budzi, czuje, że odradza się w niej kobieta. Rozkwita. Myśli o nim" Roztrząsa wciąż od nowa każde wypowiedziane przez niego słowo. Analizuje. Wyobraża sobie siebie w jego ramionach. Jak jedzą wspólnie kolację, w blasku świec. On otwiera butelkę wina i nalewa purpurowy płyn do kieliszków. A potem karmi ją ostrygami, które jeszcze bardziej rozbudzają pożądanie. Już po chwili jego usta wędrują po jej szyi. Są ciepłe i lepkie. Cała drży, tak jak wtedy... Tylko że to było wieki temu.

Dzwoni do Doroty i opowiada o spotkaniu z Krzyśkiem. To Dorota uratowała ją przed totalnym zatraceniem się w rozpacz, kiedy z nią zerwał... telefonicznie. Na konfrontację twarzą w twarz nie miał odwagi. Siedziała wtedy całymi dniami w mieszkaniu i ryczała. To nawet nie był płacz, a ryk. Dziki, przepelniony bólem. Była jedną z tych żalonych kobiet, które potrafią miesiącami płakać za facetem. Ba, każdy jest w takiej sytuacji żalony, mężczyźni też... Ale on nie rozpaczał. Już dwa dni po ich rozstaniu miał czelność pokazać się na imprezie u ich wspólnych znajomych z tamtą - jego „nową blond miłością”. Obściskiwali się namiętnie na jej oczach. Pamięta taki obraz, kiedy jej były ukochany bezceremonialnie trzymał dłoń na tyłku nowej zdobyczy,

podczas gdy ona stała po drugiej stronie pokoju. Wyszła od znajomych po dziesięciu minutach tego żalostnego przedstawienia.

Wtedy właśnie ogarnęła ją czarna rozpacz. W kółko słuchała smętnych piosenek, całymi dniami i nocami oglądała komedie romantyczne, wszystkie z happy endem, w których jakiś „on” po burzliwych perypetiach wraca do jakiejś „niej”. Miała nadzieję, że w jej życiu będzie podobnie. Krzysztof w końcu oprzytomnieje i zapuka do jej drzwi, a ona rzuci mu się w ramiona i wybaczy pomyłkę. Oczywiście nigdy się tak nie stało. Jeszcze po kilku miesiącach podbiegała jak szalona do drzwi, gdy tylko usłyszała dzwonek lub pukanie, z nadzieją, że po drugiej stronie ujrzy Krzyśka.

Przedtem wynajmowali razem malutką kawalerkę. Kiedy się wyprowadził, wszystkie koszty spadły na nią. Nie stać ją było na opłacanie czynszu, gdyż wpadła w otchłań rozpacz i przestała pracować, a oszczędności topniały w zastraszającym tempie. Gdyby nie pomoc mamy, pewnie musiałyby opuścić to lokum, jednak nie chciała zmienić miejsca zamieszkania, ponieważ bała się, że Krzysiek mógłby wrócić któregoś dnia i jej nie odnaleźć. Nie przeżyłaby tego.

Na każdą wzmiankę o nim reagowała emocjonalnie. W końcu zaczęła chadzać do miejsc, w których kiedyś bywał. Niestety — a' może „stety” — nigdy go tam nie zastała. Miała wrażenie, że tego nie wytrzyma. W chwilach największej rozpacz kobietom wydaje się, że bez tego jedyne wszystko się kończy, nie można dalej żyć, wszystko traci sens. Jednak to nieprawda. Można żyć dalej, a nawet trzeba.

Kiedy wpadła w największy dołek, pojawiła się Dorota, jej sąsiadka. Wtedy jeszcze niezameżna, pełna wigoru i energii. Zapukała do jej drzwi którejś soboty Kalina podbiegła i otworzyła je z impetem, licząc, że to jej ukochany. Rozczarowała się, a uśmiech zniknął jej z twarzy.

— Wychodzimy! — rzuciła w jej stronę Dorota.



— Nigdzie nie idę.

Powłóczyłym krokiem Kala ruszyła w stronę kanapy, na której leżał koc i porozrzucane dookoła chipsy o smaku chili. Zawsze gdy miała zły humor, jadła właśnie takie, by „wypalić” zły nastrój. W tym wypadku jednak nie poskutkowało.

— Właśnie, że idziesz. Tylko wcześniej musisz wziąć prysznic i w coś się ubrać. Wyglądasz żałośnie w tych przetłuszczonych włosach i rozciągniętej piżamie.

— Nie chce mi się żyć - wyjęczała słabo Kala.

— A mogę wiedzieć, dlaczego?

— Mam złamane serce.

— Z tym można żyć. Serce ma to do siebie, że jak się je poskłada, poskleja, to zaczyna bić na nowo. Nawet najgłębsze rany po jakimś czasie się zrastają.

— On odszedł do innej. Bez słowa wyjaśnienia. Upokorzył mnie — wyjąkała, a po chwili wybuchnęła płaczem.

Dorota podeszła do niej i objęła ją mocno. Gładziła ją długo po drżących plecach. Kalina poczuła się bezpiecznie, niczym tulone w ramionach niemowlę.

— Tu cię boli? Boli cię najbardziej, że to on cię porzucił?

— To też — odpowiedziała Kala.

— W takim razie to nie była prawdziwa miłość, ta jedyna i do końca życia.

Dorota wstała raptownie, wyjęła z barku wino i pudełko czekoladek.

— Jedz — podała pudełko zasmarkanej dziewczynie, po czym poszła do kuchni poszukać korkociągu i kieliszków.

— Ja go kochałam, bardzo kochałam.

— A on co? Okazał się cholernym dupkiem.

— Nie mów tak o nim! — oburzyła się Kalina.

— A to niby dlaczego? Porzucił cię z dnia na dzień i nawet nie raczył się z tobą spotkać i porozmawiać. Po swoje rzeczy przy-

słał kolegę. Tchórz jeden! — Dorota podniosła głos. — Zadzwoił i oznajmił, że to koniec, bo poznał kogoś innego. I ty go jeszcze bronisz? Jakie to jest wszystko głupie! Facet cię skrzywdzi, sponiewiera, przywali z grubej rury, a ty i tak stoisz za nim murem, choćby nie wiem co.

— Bo go kocham. Znowu ryk.

— Pokochasz kogoś innego.

— Nigdy w życiu! - zaperzyła się Kala.

— A ja ci mówię, że tak. Wszystko z czasem przechodzi, nawet wielka miłość staje się mniejsza.

Kalina wzięła prysznic, przeczesła włosy, obmyła zapuchniętą twarz z łez. Włożyła džinsy i biały t-shirt.

— Idziemy? - zapytała nieśmiało.

— Pewnie — uśmiechnęła się do niej sąsiadka.

Tak stały się najlepszymi przyjaciółkami. Kalina zakochała się jeszcze nie raz, ani nawet nie dwa, jednak wciąż myślami powracała do Krzysztofa. Wrócił jak syn marnotrawny. Po tylu latach nieśmiało pukał do bram jej serca. Tyle razy marzyła o tym spotkaniu. A teraz?

Dorota

Kochała Roberta. Był dla niej całym światem. Jej nocą i dniem. Słońcem i gwiazdą. Mimo iż ostatnimi czasy czuła do niego złość, i tak nie wyobrażała sobie życia bez niego. Zrobiłaby dla niego wszystko, nawet kosztem swojej osoby. Opętana nim, zachorowała na współzależnienie - tak nazywa się ta choroba duszy, kiedy kochasz za bardzo. Bliskość za wszelką cenę.

Robert nie mógł skupić się na pracy. Zarzucił nogi na biurko i bezmyślnie bębnił palcami w blat.

„Ta nowa sekretarka wyraźnie mnie adoruje” — uśmiechnął się do siebie w myślach.

Znów poczuł się prawdziwym mężczyzną. Z całych sił pragnął wyruszyć na łowy. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Zamknął oczy i myślami odpłynął w stronę nieziemskich, jędrnych młodych piersi sekretarki. Po chwili oprzytomniał. Popatrzył smutno na swoją dłoń. Uwięziony. Na palcu lśniła obrączka. Ma żonę, którą kocha, i dzieci. Ale...

Nie układało się im tak, jak układać się powinno. Marzył o dzikim seksie, takim, jaki miał z Dorotą przed kilku laty. Teraz oboje stracili zapal i chęć. Nie potrafili ze sobą rozmawiać. Po prostu nie umiała zrozumieć, jak on ciężko pracuje na ich utrzymanie, więc po pracy jest zmęczony i chciałby odpocząć, a nie słuchać wiecznego marudzenia, krzyku i płaczu dzieci. Czy można w życiu mieć wszystko? Ponoć nie, trzeba z czegoś zrezygnować. On nie chce z niczego zrezygnować.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

— Proszę — odpowiedział łagodnym głosem, wiedząc, kto zaraz wejdzie do gabinetu.

Weszła para nieziemsko długich nóg. Przez chwilę wpatrywał się w nie, po czym podniósł wzrok na dziewczynę, która trzymała w ręku filiżankę z kawą.

— Gdzie postawić? — kobieta uśmiechnęła się słodko.

— Tutaj - wskazał podstawkę na biurku.

Nachyliła się nad nim, a on poczuł słodki zapach jej perfum. Najchętniej złapałby ją wpół i rzucił na biurko, zadzierając do góry jej krótką spódniczkę.

— Coś jeszcze mogę dla pana zrobić? — spojrzała ciepło w jego oczy.

Jego ciało nie pozostało obojętne na jej wdzięki. Cieszył się, że siedzi za biurkiem i może ukryć wybrzuszenie w spodniach. -Jak masz na imię? - zapytał.

— Słucham?

— Pytałem, jak masz na imię - powtórzył. - Pracujesz dla mojego ojca już od miesiąca, a ja wciąż nie znam twojego imienia.

— Pracuję także dla pana - uśmiech nie schodził z jej twarzy. Oprócz długich, zgrabnych nóg, miała również piękną twarz. Delikatną, o porcelanowej cerze. Wielkie niebieskie oczy i pełne, namiętne usta. Te usta pewnie potrafią wyczyniać cuda — pomyślał.

— Emilia - odparła. - Znajomi mówią do mnie Mili lub Milka.

— Ładnie - wyciągnął rękę w jej kierunku. Uścisnęła ją lekko. — Robert jestem.

— Wiem - stwierdziła.

Zmieszał się. No tak, musiała to wiedzieć.

— Możesz już iść do domu — wypalił skrępowany.

— Jest dopiero czternasta — zerknęła na duży zegar, który wisiał nad jego biurkiem.

— Tak, piątek, czternasta. Pewnie chciałabyś zacząć wcześniej weekend. Znajomi, chłopak... - Wciąż patrzyli sobie w oczy. Marzył o tym, aby zaprzeczyła, że ma chłopaka.

— Nie mam chłopaka — odparła. Uśmiechnął się. Wszystko już wiedział.

Emilia czekała na autobus ponad dwadzieścia minut. Nie lubiła czekać. Czekanie dziwnie kojarzyło się jej ze stanem zawieszenia. W dodatku źle się czuła. Miała okres, bolał ją brzuch i mdliło ją. Z utęsknieniem wpatrywała się w drogę. Ktoś zatrąbił. Nie odwróciła się.

\*

— Emilia! — usłyszała swoje imię.

Zza uchylonej szyby samochodu spoglądał Robert.

— Wsiadaj! — rzucił krótko.

Po chwili siedziała w fotelu pasażera. - Dokąd mam cię zawieźć?  
— Na Wiśniową, poproszę. Przez moment jechali w ciszy.  
— Słyszałem, że studiujesz wieczorowo. Interesował się nią.  
Schlebiło to jej.  
— Tak. Reklamę i marketing. To taki pospolity kierunek, jednak w przyszłości chciałabym pracować w agencji reklamowej.  
— Przynajmniej wiesz, czego chcesz od życia — uśmiechnął się, nie odwracając wzroku od drogi.  
— Chyba każdy powinien wyznaczyć sobie w życiu jakiś cel.  
— Masz rację. Choć czasami raz wyznaczone cele tracą na swoim znaczeniu, a po drodze pojawiają się przeszkody albo inne cele.  
Zatrzymali się na światłach. Robert bębnił palcami w kierownicę. Dziewczyna poprawiła opadające ramiączko od sukienki.  
— Nie sądzisz, że jak się chce, to wszystko jest możliwe? — zapytała.  
Zaczął się śmiać.  
— W twoim wieku też tak myślałem. Myślałem, że można zmienić świat. Teraz wiem, że się nie da.  
— Zawsze można zmienić siebie...  
W pewnym momencie dziewczyna zapiszczała. Robert popatrzył na nią zaskoczony.  
— To moja piosenka! — z głośników leciała Sade.  
— Lubisz Sade?  
— Żartujesz? Uwielbiam. Pogłośnił.  
— Ja też — jego twarz rozpromieniła się w wielkim uśmiechu. Dorota nie lubiła Sade. Uważała, że jej piosenki są ckliwe i na jedno kopyto. A on uwielbiał ciepły głos ciemnoskórej piosenkarki.

Emilia śpiewała na całe gardło:

*I gave you all the love I got*

*I gave you more than I could give*

*I gave you love*

*I gave you all that I have inside*

*And you took my love*

*You took my love*

Kiedy utwór się skończył, Emilia zaczęła się śmiać. -Hm?

— Po prostu cieszę się z tej chwili. Dawno nie słyszałam *No Ordinary Love* — zarzuciła do tyłu swoje blond włosy.

— I dawno nie mogłaś sobie pośpiewać? — „Niesamowita dziewczyna” — pomyślał.

— Przepraszam. Zapomniałam się — zakryła usta dłońmi.

— To było naprawdę super. Jedyne w swoim rodzaju wykonanie.

Duet.

— Fałszowałam.

— Pięknie fałszować.

— To tutaj — dziewczyna wskazała na budynek z cegły.

Robert wysiadł z samochodu i otworzył dla niej drzwi. Szalenie jej się spodobał ten gest. „W dzisiejszych czasach mężczyźni są tak mało szarmanccy — pomyślała. — Jest dżentelmenem z innej epoki.”

Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Zawiał zimny wiatr. Zadrzała. Sama nie wiedziała, czy dlatego, że jej zimno, czy też od nadmiaru emocji.

— Zimno ci?

Kiwnęła głową. Zdjął swój sweter i otulił ją.

— Ale ja tutaj mieszkam. Wejdę do domu i się rozgrzeję, a tobie może być zimno.

— Weź go.

Nie protestowała więcej. Patrzyła na jego pełne wargi. Górna większa od dolnej. Na podbródku miał zabawny dołeczek. On również spoglądał na nią wygłodniałym wzrokiem.

- Muszę już iść — wypowiedziała te słowa szeptem, aby nie zepsuć uroku chwili.

W jego kieszeni zawibrował telefon. Jego oczy straciły blask. W jednej chwili przypomniał sobie o żonie. Pewnie chciała mu przypomnieć, żeby kupić chleb i mleko dla dzieci. To takie przyziemne.

Pieprzyć chleb i mleko! — pomyślał. Ujął w dłonie twarz dziewczyny i delikatnie pocałował ją w policzek. Zwykły pocałunek w policzek, jednak ona cała zadrżała. Powtarzała sobie, że tak całują się miliony ludzi na przywitanie lub pożegnanie. Tak całują się przyjaciele i dzieci. Nic nadzwyczajnego. Pocałunek w policzek jest taki niewinny.

Ale nie taki! Ten jest zaproszeniem do wielkiej miłosnej uczty. Wiedzieli o tym oboje.

- Wiesz, na co mam ochotę? — zapytał cichutko.

Emilii przebiegły przez myśl wszystkie zakazane rzeczy, które mogłaby robić ze swoim szefem.

- Na co?

- Na kubek gorącego kakao w twoim towarzystwie. Masz w domu mleko i kakao?

- Mam...

Znowu odezwał się jego telefon. Warczał niczym groźny pies: „Strzeż się, dziewczyno, on jest zajęty.”

- Muszę już iść - mówi Emilia.

- Przepraszam.

Dziewczyna odwraca się na pięcie i odchodzi. On jeszcze długo patrzy w jej kierunku. Jej biodra cudownie falują w rytm sprężystych kroków. Robert opiera się o maskę samochodu i zapala papierosa. Wolno wydmuchuje dym.

— Będzie ciąg dalszy - wyrzuca te słowa gdzieś przed siebie.

Emilia wchodzi do mieszkania i opada ciężko na łóżko. Kręci się jej w głowie od nadmiaru emocji. Jej przełożony jest nieziemsko przystojny, a oprócz tego bardzo sympatyczny. Spodobał się jej od samego początku. Od dobrych kilku tygodni snuła o nim fantazje. Jediną przeszkodą była obrączka na jego palcu i rodzinne zdjęcie na jego biurku. Za wszelką cenę musi się opanować, nie dopuścić do tego, aby sprawy posunęły się za daleko. Widziała błysk w jego oczach. Czekał na jej przyzwolenie.

Od tak dawna marzyła o tym, by się zakochać. Jej koleżanki przeżywały już swoje wielkie miłości, a ona nie. Ona wciąż była sama. Onieśmielała mężczyzn swoją urodą. Z całych sił pragnęła się z kimś związać. To jednak nie upoważniało jej, aby zabierać męża innej kobiecie.

„Robert” — wypowiedziała w myślach jego imię. Jest taki przystojny, ciepły i dowcipny. Jego żona jest szczęściarą...

- Stop! - opieprza się w myślach. Nie może sobie pozwolić na pławienie się w absurdalnych, wyimaginowanych, do niczego nieprowadzących fantazjach. Rozbijanie małżeństw nie jest w jej stylu.

A co jest w jej stylu?

Późnym wieczorem wysłała mu esemes: „Nie uciekniesz przed przeznaczeniem”. Sama nie wie, co ją poniosło. Namiętność? Żądza? Chęć skosztowania zakazanego owocu? Nic nie odpisał, jednak wiedziała, że go zdobędzie. Skradnie jego żonie tych kilka nieznaczących chwil. A potem go odda. Zawinie w kokardkę i odstawi pod drzwi rodzinnego d(emu).

Telefon Roberta zabrzączał w kieszeni kurtki. Dorota kąpała dzieci, a on relaksował się przed telewizorem. Bezmyślnie prze-



łączał kanały. Kiedy odczytał wiadomość, poczuł jak gorąca krew uderza w dolną część jego ciała. Jedna wiadomość zmieniła wszystko. Emilia doskonale wiedziała, co robi. Chciała, aby wyobraził sobie ciąg dalszy — zaproszenie, kryjące się w podtekście tych kilku słów.

- Nie chcę jej, mam przecież żonę - mówi sobie w duchu. A potem: — Chcę tego, pragnę tej nieziemskiej dziewczyny. Chcę ją posiadać, uwieść ją i kochać się z nią. Nie, nie zrobię tego Dorocie. Ona by mi tego nie wybaczyła. A gdyby tak się nie dowiedziała? Jeden, jedyny raz...

## Hanna

Martini z lodem smakuje najlepiej w nocy. Kiedy Hannie wydaje się, że w jej życiu wszystko jest tak jak należy, wtedy niespodziewanie wkrada się ona. Dzika, nieokiełznana SAMOTNOŚĆ. Zadaje jej straszliwy ból. Lubi przychodzić nocą. Wchodzi bez pukania. Pojawia się niczym nieproszony gość.

Ciemność sprawia, że z ukrycia wychodzą mary. Nocą, kiedy wszystko cichnie, ona łka - nostalgicznie, tęsknie, bólando. Otula się kocem. Jest jej zimno. Cała skostniała, siedzi w jednej pozie na kanapie. Do krwi podrapana dusza. Opuszczona przez ludzki dotyk, zatopiona w bezradności swojego żalu do wszystkich tych, którzy kogoś mają. Jej mieszkanie mimo upalnego lata jest chłodne. Zamknięta w szczelnej skorupie, wyizolowana w obcości.

Ciepłe tęsknoty za NIM. On nie ma jeszcze imienia. Jest czuły i inteligentny. Umie ją rozśmieszać i rozpieszczać. Kupuje dla niej bezy z nadzieniem pistacjowym. Kiedy ona ubrudzi się kremem, on zlizuje go ostrożnie z jej ust. Kocha się z nią delikatnie, a nie dziko jak ci wszyscy troglodyci, którzy pragną jak najszybciej dotrzeć do finału.

W świetle zbitej latarni Hanka marzy o spierzchniętych od całowania ustach, o śladach ugryzienia na szyi, otartej wewnętrznej stronie ud i sterczących z pożądania sutkach. On jest tym jednym jedynym i ona jest dla niego tą jedną jedyną. Książę i księżniczka jak z dziecięcych bajek.

Otwiera oczy. Dookoła pustka. Jest sama pośród porozwala-nych chusteczek, z butelką trunku. Gdzie jesteś, mój Książę?

Ponoć na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce. Czasami wydaje się jej, że jej czas nie nastanie. Lata uciekają, a każdy kolejny dzień zmienia się w samotną pustelnię. Wszyscy wokół kogoś mają. Są bardziej lub mniej szczęśliwi, ale nie sami.

— Co ze mną jest nie tak? — pyta na głos. Miliony samotnych ludzi się nad tym zastanawia. Gdyby zebrać ich wszystkich razem w jednym miejscu, może jeden samotny odnalazłby drugiego i by sobie przypasowali? Mimo miłosnych rozczarowań, złamanych serc, rozwodów wierzyła, że istnieje na świecie prawdziwa miłość.

Może to naiwne, głupie, śmieszne, ale wierzyła w teorię dwóch połówek jabłka czy też pomarańczy. Jak zwał, tak zwał. Może gdzieś tam na drugiej półkuli jest jej druga połówka, której nigdy nie będzie w stanie odnaleźć?

Płacze. Tylko w samotności pokazuje swoją słabość. Boi się swoich łez. A może nie boi, a wstydzi? Morze bólu, tęsknoty i żalu spływa po jej policzkach. Ma taki słono-gorzki smak.

Świta. Za oknem prawdziwa polska złota jesień. Zawsze lubiła tę porę roku. Kojarzyła się jej ze stabilizacją, a także z miłosnymi wierszami, nostalgią, romantyzmem. Wrzesień jest najpiękniejszym miesiącem w roku. Barwi liście na żółto i czerwono.

Uśmiecha się do siebie. Ranek nastraja ją pozytywnie do życia, szczególnie kiedy jest sobota. Z każdym nowym dniem zakwita w niej nadzieja.

Jedzie do Doroty. Znają się od zawsze. Ich mamy były przyjaciółkami, w tym samym roku zaszły w ciążę. Hanka jest starsza od

Doroty zaledwie o dwa miesiące. Kiedy była małą dziewczynką, wspólnie z mamą jeździła do Warszawy do swojej małej przyjaciółki. To było jej małe święto dwa, trzy razy w miesiącu. Ubierała swoją najlepszą sukienkę, białe podkolanka i lakierki z kokardką. A potem świat należał do nich. Tańczyły, bawiły się szmacianymi lalkami, wymieniały komiksami, grały w klasy lub skakały przez gumę. Tyle czasu minęło, a one wciąż są sobie bliskie.

Hanka pociąga usta błyszcznikiem. Zerka w lusterko, znów wygląda pięknie. Pod grubą maską makijażu ukrywa smutek. Włącza radio i odpala silnik. Droga do przyjaciółki zajmuje jej średnio godzinę (w tygodniu, kiedy są korki, nawet dwie). Musi przejechać całą Warszawę, w tym przebić się przez zatłoczone centrum. Lubi prowadzić samochód. Relaksuje się za kierownicą i zapomina o wszystkich troskach.

Kiedy tylko otwiera drzwi, owiewa ją zapach domowych wypieków. Dorota świetnie gotuje. Jest dobrą matką i żoną. Zorganizowana, uśmiechnięta i pełna energii. Taką ją widzi Hanka.

— Ile zjesz ciastek? — Dorota nakłada słodkości na talerzyk.

— Dzięki, ale wolałabym nie jeść słodczy.

Dorota spogląda na nią kątem oka. Jest taka nieskazitelnie piękna, ma nienaganną figurę. Ona, Dorota, za bardzo lubi słodczy, by z nich zrezygnować. Nigdy nie będzie taka jak Hanka. Jej piersi po urodzeniu dwójki dzieci straciły na jędrności, skóra na brzuchu nie jest już tak elastyczna. Trochę zazdrości Hani tego jej życia, wolności, braku zmartwień, wzdychających do niej mężczyzn.

— Hania, ty to musisz się bardzo szczęśliwa. Masz wszystko.

— Szczęśliwa? Mogę to samo powiedzieć o tobie. Rodzina, dom, dzieci.

— To zabawne — dodaje Hanka po chwili — zawsze zazdrościmy innym. Uważamy, że mają lepiej. Gdybyśmy tylko mogli, z chęcią zamienilibyśmy się z nimi na życia. Zaprzędali duszę

diabłu, by znaleźć się w skórze innego człowieka. A ten drugi człowiek też nie ma idealnego życia. Ma swoje mniejsze i większe zmartwienia. Ukrywa swoje problemy pod płaszczkiem uśmiechu, spogląda na ciebie i myśli: „Jak fajnie byłoby być na jej miejscu”.

## Kalina

Kalina pędzi do Doroty, by opowiedzieć o spotkaniu z Krzyśkiem. Kiedy stoi w ciasnym tramwaju, po raz kolejny rozmyśla o NIM.

Czy to był tylko przypadek, czy może przeznaczenie? Może on pojawił się na jej drodze w odpowiednim czasie? Może jest tak, że istnieje na świecie jeden, jedyny człowiek, który jest nam pisany? Ale czy to musi być Krzysztof? A jeśli zaprzepaści szansę? Szansę na co? Na kolejny ból i cierpienie? A może on się zmienił, wydorósł, dojrzał?

Boże! — karci się w duchu. Przecież zamienili ze sobą zaledwie kilka słów. Zwyczajne spotkanie po latach, a ona już planuje z nim przyszłość, głupia idiotka.

W jej życiu nie ma miejsca dla Krzysztofa. Krzysztof, cóż, to przebrzmiała historia. Bezpowrotnie minęła.

Z wypiekami na twarzy wchodzi na podjazd. Żwirową ścieżką doczłapuje do drzwi. Stuka metalową kołatką. Po chwili drzwi otwierają się i staje w nich Dorota, a z za jej pleców wyłania się Hanka.

Wymieniają uściski i siadają na wysokich stołkach w kuchni.

- Dziewczyny - Kalina bierze ciastko i przełamuje je na pół. Jedną część macza w herbacie, a drugą odkłada na talerzyk. — Widziałam go. Jest tak samo cudowny. — Ze szczegółami opisuje wymianę zdań z Krzyśkiem w supermarkecie.

Hanka dusi się ze śmiechu.

— Z czego rżysz? — pyta Kalina.

— Z ciebie.

— Co cię tak rozbawiło? — Kalina nie kryje oburzenia.

— Kochanie, dorabiasz do tego spotkania wielkie *love story*.  
Opamiętaj się, zwolnij. Nic o nim nie wiesz.

— Wiem dużo.

— Wiedziałaś. Kiedyś. A teraz? Może ma żonę i cały harem kochanek, piątkę dzieci i podupadającą karierę.

— A może jest wolny i ma willę z basenem.

— Akurat! - Hanka zagląda do plecionego koszyka z owocami i wybiera z niego winogrona.

— On jest całkiem inny niż Piotr. Taki subtelny i delikatny.

— Bognie masz go na co dzień. Nie pierzesz mu skarpetek i nie prasujesz koszul, nie sprzątasz po nim włosków po goleniu, które zostawia na umywalce.

— Jesteś okropna - Kalina rzuca przyjaciółce złowrogie spojrzenie.

— Pamiętaj, trawa jest zawsze bardziej zielona po drugiej stronie płotu - do rozmowy wtrąca się Dorota.

— Kochałam go - mówi Kalina.

— I cierpiałaś przez niego, przypominam ci. — Dorota wycina gwiazdki z chleba. Smaruje je cienko masłem i poziomkowym dżemem. Kładzie na talerzyku i wręcza smakołyki swojemu starszemu synkowi. — Chcesz wracać do kogoś, kto już raz cię zawiódł? - spogląda ciepło w stronę przyjaciółki.

— Nie powiedziałam, że chcę, ale...

— Żadnego „ale”, ludzie...

— ...się nie zmieniają— dokończył za nią Robert, który wszedł właśnie do kuchni z teczką wypchaną dokumentami.

— Cześć! — Kalina zwróciła się w stronę męża przyjaciółki, a Hanka machnęła do niego ręką. Kalina zawsze go lubiła. Był

wzorem męża i ojca. Nigdy nie skrzywdziłby kobiety. Nie on. Zazdrościła Dorocie wspaniałego, oddanego, można by powiedzieć kryształowego mężczyzny.

— Cześć, dziewczyny! Jak zwykle świetnie wyglądacie. Kupę lat! Powinnyście częściej nas odwiedzać - rzucił wesoło, po czym cmoknął żonę w policzek. - Co słychać?

— W porządku. Do przodu - odpowiedziała Kalina.

— A u ciebie? — zwrócił się do Hanki.

— Jest, jak jest. — odpowiedziała od niechcienia. Kalina wyczuła między nimi jakieś dziwne napięcie. Jakby złość lub gniew, a może agresję.

— A co u ciebie? — Kalina starała się podtrzymać konwersację.

— Dużo pracy - poklepał teczkę z papierami. - O czym rozmawialiście, jeśli wolno spytać?

— Nie wolno — droczy się z nim Dorota. — To babskie tematy.

— O tym, czy ludzie się zmieniają? - docieka, po czym porywa z talerza poziomkową gwiazdkę i zachłannie wpycha do buzi. Dorota bije go delikatnie po dłoniach. „Rodzinna sielanka” — komentuje w myślach Kala.

— No dobrze, skoro to tajemnica, idę przywitać się z chłopcami.

— Tylko nie obudź Michałka - mówi w jego kierunku żona.

— Robert?! - woła za nim Kalina.

— Tak? — zatrzymuje się na schodach i odwraca głowę w jej kierunku.

Musi to wiedzieć, musi znać opinię faceta. Pyta więc: - Czy wierzysz w to, że ludzie się nie zmieniają?

— Raczej tak — odpowiada.

— A mężczyźni?

-Nigdy.

Wchodzi po schodach na piętro, a ona ogryza czekoladowe ciasteczko, wydłubując z niego rodzyнки. Nigdy nie lubiła ro-

dzynek, nie dlatego, że smakują jakoś obrzydliwie, lecz dlatego że wyglądają nieapetycznie, pomarszczone, brązowe, mało soczyste i w dodatku strasznie słodkie.

— Dorota, zazdroścę ci takiego męża - wypala Kalina.

— Nie ma ideałów, pamiętaj o tym.

— Co masz na myśli? Coś nie tak?

— Na razie jeszcze wszystko „tak”, ale kto wie, jak długo — mówi bez przekonania Dorota.

Kalina nie pyta więcej, gdyż wie, że przyjaciółka i tak by jej nie powiedziała. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, otworzy się. Ale jeszcze nie czas.

— I co zamierzasz? - Hanka przerywa milczenie. - Zadzwonisz do niego?

— Nie wiem — mówi Kala.

— Ale ja wiem. Zrobisz to — Dorota jest na sto procent pewna.

— Skąd wiesz?

— Po prostu wiem. Za długo cię znam, zresztą pewnie zrobiłabym to samo. My, kobiety, już takie jesteśmy. Wierzymy święcie w tę przeklętą miłość. I w to, że jeszcze będzie można wszystko odbudować, chociaż dokoła jest pobojuwisko. Przebaczamy rzeczy, których przebaczyć się nie da: zdrady, zranienia, kłamstwa.

— A ty przebaczyłabyś zdradę? — Kalina patrzy w oczy przyjaciółce.

— Gdybym kogoś naprawdę kochała, myślę że tak. Ale tylko raz, nie ma drugich szans. Nie u mnie.

Zadzwoiła do niego po dwóch tygodniach od tego przekłętogo przypadkowego spotkania. Nie wie na sto procent, dlaczego to zrobiła. Może chciała się przekonać, że to już definitywny koniec i nic nie czuje do tego człowieka. A może chciała się dowiedzieć, czy jeszcze coś czuje. Czy udałoby się jej wskrzesić

z popiołów młodzieńczą miłość? Nie miała zamiaru opuszczać swojego partnera, kochała go przecież i pragnęła spędzić z nim resztę życia. Krzysztofa też kiedyś kochała i tylko ona sama wie, jak bardzo. Rozumiał, że jej miłość do niego była prawdziwa, dlatego zostawił ją właśnie w taki sposób. Oszalałaby z rozpaczy, gdyby powiedział jej o rozstaniu prosto w oczy. Może chciał jej oszczędzić bólu? Nie, nie był taki wspaniałomyślny. Dlaczego więc go tak broni?

Spotkali się w kawiarni na Starówce. Nie lubiła takich miejsc. Lokal był ekskluzywny i zbyt nadęty jak na jej gust. Krzysztof jednak czuł się tutaj jak ryba w wodzie. Kelnerki były piękne, jakby wyjęte prosto z żurnala. Kelnerzy również przystojni i usłużnie mili. Denerwowała ją ta słodycz. Usiedli w rogu sali, osłonięci od reszty gości rozłożystymi liśćmi fikusa. Zamówiła kawę i lody. Nie była pewna, czy jedno pasuje do drugiego, raczej nie, ale miała ochotę właśnie na taką kombinację i nic jej nie obchodziło, co pomyślą inni.

— Masz męża, dzieci? - pyta ją.

— Nie — odpowiada w popłochu Kala. Spuszcza oczy, jakby się czegoś wstydziała. Wstyd jej, że w wieku trzydziestu jeden lat jest bezdzietną panną. — Ale mam kogoś — szybko się poprawia.

— I on nie chce być twoim mężem? — wyczuwa w jego głosie sarkazm.

Kobieta nic nie odpowiada. Bawi się łyżeczką.

— Na jego miejscu oświadczałbym ci się od razu. Gdy miałeś okazję, odszedłeś — myśli ona.

— I chciałbym mieć z tobą dziecko — dodaje. Po czym kładzie dłoń na jej dłoni.

Kalina drży. „Dziecko?” Czuje uścisk w sercu. Ostatnio coraz bardziej marzy o byciu mamą. Krzysiek mówi coś, co ona od dawna chciała usłyszeć. Ktoś chce mieć z nią dziecko. On chce mieć z nią dziecko. Mężczyzna z jej snów. Jej pierwsza i wielka miłość.



- A co u ciebie? - zmienia szybko temat. - Żona, gromadka dzieci?  
- Wciąż wolny. Rozstałem się z kimś rok temu. - Nie wytrzymała z tobą? — Kalina nie może się powstrzymać, by mu nie dogryźć.

Mimo ostrych słów Krzysiek uśmiecha się do niej ciepło.

- Nic się nie zmieniłaś.

- To znaczy?

- Język cięty jak żyłeta. Taką cię lubiłem. Lubiełem, to za mało powiedziane, kochałem...

Jego dłoń bawi się jej palcami. Kalina powinna ją odsunąć. Jednak nie robi tego. Ta pieszczota sprawia jej ogromną przyjemność.

- Do' czasu - znów pojawia się w niej ten ból. Na wspomnienie o ich rozstaniu po raz kolejny pęka jej serce. Ile jeszcze razy będzie to przeżywać? Za dużo.

- Wciąż jesteś na mnie zła? Byliśmy wtedy dziećmi. Zmieniłem się, dojrzałem.

- Ponoć ludzie się nie zmieniają.

- Niektórzy się zmieniają. Mówiłem ci, że świetnie wyglądasz? - wytarty frazes niczym z taniego romansu. Jednak serce Kaliny zaczyna szybciej bić, a w głowie jej szumi niczym po kilku lampkach wina.

- Wiem, że świetnie wyglądam. Nie jestem już tą zahukaną nastolatką. Znam swoją wartość.

- Na pewno. Jesteś piękną kobietą — patrzy prosto w jej oczy.

Flirciarz — myśli ona. Ma ją.

- Przestań. Nie chcę tego słuchać. Miałeś kiedyś swoją szansę. To było dawno, a teraz jest teraz. Nie powinniśmy się spotykać, to był błąd — dodaje i staje się niespokojna. Nerwowo kręci się na krześle.

— Myślisz, że chcę cię zaciągnąć do łóżka?  
— Nie wiem, Krzysztof. W ogóle nie wiem, czego ode mnie chcesz  
— zanurza łyżeczkę w pucharku z lodami, które są już nadtopione. Słodka ciecz oblewa jej usta. Mężczyzna sięga po serwetkę i delikatnie wyciera jej wargi.  
— Ja też do końca nie wiem — ta odpowiedź wydaje się szczerą. — Kiedy cię zobaczyłem, wtedy tam w tej kolejce do kasy, coś mi w sercu drgnęło. Pomyślałem, że mogło nam się udać.  
— Nie udało się. Nie z mojej winy.  
— Wiem, że nie z twojej.  
— Teraz to już nie ma znaczenia — pije gorącą kawę, która parzy jej język.  
— Możemy zostać przyjaciółmi. Kalina zaczyna się śmiać.  
— Oglądasz komedie romantyczne? - zapytała.  
— Nie - spuścił głowę.  
— Przyjaciółmi... — powtórzyła jak echo. — Wiesz, kiedy najbardziej cię kochałam? Tsss, nie odpowiadaj. Ja ci powiem: kiedy nie mogłam cię mieć. To tak głupio działa: kochamy bardziej to, co jest niedostępne. A to, co mamy na wyciągnięcie ręki, już tak nie smakuje. Chciałabym tylko wiedzieć, czy mnie kochałeś. Choć przez chwilę, przez jeden moment. Nie wiem, dlaczego to ma dla mnie teraz znaczenie, ale ma.  
— Kochałem.

Dorota

Robert jest jakiś inny, jakby nk nowo zaczął się starać. Jednak bije od niego nieokreślony chłód. Czasami jest wesoły, innym razem bez powodu się wścieka. Są dni, kiedy już po szesnastej jest w domu, i takie, kiedy przyjeżdża dopiero o północy albo

jeszcze później. W weekendy kocha się z nią kilka razy, jakby chciał nadrobić stracony czas. Jest gwałtowny i dziki. Dorota nierzadko odczuwa ból. Nie skarży się, cieszy się, że między nimi na nowo zawiązuje się nić porozumienia.

— Kochanie! - rzucił w jej stronę, kiedy przesadzała kwiatki.

— Tak? - podniosła na niego wzrok.

— Zabiorę chłopców do parku i na plac zabaw. A wieczorkiem wyszedłbym z Jackiem na piwo. Dawno się nie widzieliśmy — dodał mimochodem.

Ostatnio rzadko wychodził gdzieś z dziećmi, raczej go irytowały, niż sprawiały radość. Ucieszyła się na tę propozycję. Marzyła o długiej kąpieli, dobrej książce i lampce wina.

— Byłoby cudownie. Na długo wychodzicie?

— Na trzy, cztery godzinki. Wystarczy ci, mamusiu?

— Super - zostawiła doniczkę i rozsypaną ziemię. Podbiegła, by go pocałować, jednak on zrobił unik. A może tylko się jej zdawało.

Nastał wieczór. Robert wziął długi prysznic, nałożył nowe dżinsy i granatową koszulkę Lewisa. Wyglądał szalenie przystojnie. Spryskał szyję perfumami i przeczesał palcami niesforne kosmyki włosów.

— Idziesz na randkę? - zażartowała Dorota. Wzdrygnął się.

— Żartujesz sobie.

— Pewnie, że żartuję.

Nie była jednak całkiem pewna. Coś ją w środku gryzło, zżerało, trawiło.

Od samego rana Mila czuła podniecenie. Z jednej strony cieszyła się na ten wieczór, który miała spędzić z Robertem, z drugiej bała się tego, co nieuniknione. Zaproponował jej spotkanie

już następnego dnia po pamiętnym esemesie. Zgodziła się bez wahania. Zaprosiła go do siebie do domu, a on nie oponował. Oboje wiedzieli, że sprawy mogą przybrać niebezpieczny bieg, a mieszkanie nie jest dobrym wyborem na pierwszą randkę.

Od godziny siedziała w łazience i poprawiała makijaż. Na zmianę to wpadała w rozpacz, to odczuwała błogą radość. Najpierw założyła małą czarną, ale po chwili ją zdjęła i włożyła dopasowane džinsy i t-shirt. Efekt nie był zadowalający. Szybko się rozebrała i wciągnęła krótką niebieską spódniczkę, ukazującą jej smukłe nogi. Chciała wyrzucić na nim wrażenie. Na górę założyła białą prześwitującą bluzeczkę. Włosy splotła luźno w koński ogon. Seksownie, aczkolwiek dziewczęco.

— Cześć! - Robert patrzył na nią zachłannie.

— Witaj, szefie!

Stali przez chwilę w progu. Czuli się skrępowani. Oboje wiedzieli, po co się spotkali. Oboje starannie ukrywali kipiące pożądanie.

— Wejść - otworzyła szerzej drzwi.

Mimo że kawalerka, w której mieszkała, była urządzona minimalistycznie, było tu przytulnie. Duża dębowa szafa, szklany stolik, wielkie łóżko i porozkładane na podłodze czerwone poduszki.

— Ładnie tu — powiedział szczerze.

— Ciasne, ale własne — uśmiechnęła się do niego. — Zrobiłam kolację.

Znowu milczeli. Robert taksował dziewczynę wzrokiem od góry do dołu.

— Wyglądasz cudownie.

— Dziękuję.

Usiedli. Rozłożyła miski, do których wlała zupę krem z pieczarek. Obok położyła na talerzykach pieczywo czosnkowe i grecką sałatkę.

Robert skrzywił się.

— Coś nie tak? - zapytała przerażona.

— Nie przepadam za warzywami. Z natury jestem mięsożercą. — Spodobała jej się jego szczerość. — Ale zupę zjem, pachnie apetycznie.

Zanurzył łyżkę w gęstym kremie.

— Pycha.

— Naprawdę ci smakuje?

— Naprawdę.

Odgarnęła z policzka niesforny kosmyk włosów.

— Trochę się denerwuję — wyznała, po czym wzięła kromkę czosnkowego pieczywa.

— Nie jedz tyle tego pieczywka, bo co będzie, jeśli zechcesz kogoś pocałować?

Spasowała niczym róża. Przysunął się do niej...

Wyszedł od Emilii po kilku godzinach. Stało się. Jeszcze w drodze powrotnej do domu słyszał w uszach jęki młodej dziewczyny. Była piękna, młodziutka i taka świeża. A przede wszystkim, ku jego zaskoczeniu, była dziewicą. Oddała się mu bez zastanowienia.

Wcale nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nie czuł się przez to wyjątkowo. Skąd mógł wiedzieć? Była taka pewna siebie i chętna. Jej rozpalone usta, dłoń, która złapała go za pośladki. I wypowiedziane bez ogródek słowa: „Chodźmy do łóżka”. Wszystko potoczyło się tak szybko. Stracił panowanie nad sobą. Chciał tego. Pragnął jej niczym napalony nastolatek.

Co on wyprawia? Ma wspaniałą rodzinę, żonę i dwójkę dzieci. Pieniądze, prestiż, pozycję. Jednak czegoś mu w życiu brakuje. Jakby jednego elementu układanki. Może to kryzys wieku średniego? A może jego miłość do żony wyblakła?

Fakty mówiły same za siebie. Robert od lat nie był zakochany. Kochał, ale to nie było to uczucie, kiedy człowiek szaleje ze szczęścia na widok kobiety. Czyżby zakochanie mogło rozkwitnąć w przeciągu kilku godzin? Zakochanie zapala się szybko, za to miłość potrzebuje czasu. Zakochanie to dzikość, namiętność, pożądanie. A miłość? To już poświęcenie, ciężka praca, dojrzałość, wyzbycie się siebie na rzecz tej drugiej osoby. Pożądanie — pierwotny instynkt zachowania gatunku. On pragnął pożądać. Chciał się zapomnieć.

To był niezwykle wieczór. Piękna dziewczyna, pożądana dojrzałego mężczyzny. Na samo wspomnienie zapłonął w nim ogień. Na świecie jest dużo pięknych kobiet, wyjątkowych, o niepowtarzalnej figurze, niebanalnych rysach. Są też lolitki i *femme fatale*, dziewczęce i te bardziej kobiece. Nie sądził jednak, że kiedykolwiek spotka ideał, dziewczynę z najpiękniejszego snu. Na razie to tylko gra pozorów, wspaniały seks, odwzajemnione zainteresowanie. Ale jego długo tłumione tęsknoty w końcu odżyły. Był szczęśliwy.

Dorota o niczym się nie dowie...

Zrzucił ubranie i wsunął się ostrożnie do łóżka z nadzieją, że nie obudzi żony. Odwrócił się do niej plecami. Zamknął oczy i... poczuł, jak jej dłoń obejmuje jego członka. Był zaskoczony i zdezorientowany. Nie miał ochoty na łóżkowe igraszki. Był wykończony miłosnym maratonem z Emilią.

— Jestem zmęczony - wybąkał. W jednej chwili pożałował, że nie wziął kąpieli. Jego ciało było przesiąknięte zapachem innej kobiety, jej sokami i śliną.

Dorota nie ustępowała jednak. Przywarła do niego ciasno. Czuł na szyi jej przyśpieszony oddech.

— Może jutro — odsunął się od niej.

Poczuła pod powiekami ciężkie łzy odtrącenia.

— Co u Jacka?

— Czy musimy o tym teraz rozmawiać?

— A kiedy?

— Śpię — był zły, poirytowany i senny.

Po chwili Dorota usłyszała jego chrapanie. Długo nie mogła zasnąć. Czowała, że mąż nie jest z nią do końca szczery. Coś tu nie pasowało. Po spotkaniach z Jackiem zawsze przychodził zdrowo podchmielony, śmierdział dymem papierosowym i pubem. Teraz był trzeźwy i pachniał damskimi perfumami. Ma romans?

„Tylko mi się wydaje” - zapewniała siebie, lecz wraz z nadchodzącym świtem jej myśli gęstniały od negatywnych emocji.

Robert po raz kolejny spotkał się z Emilią już dwa dni po owym pamiętnym wieczorze. Zaprosił ją na spacer. Dla bezpieczeństwa musieli jednak opuścić Warszawę. Nie chciał, aby ktokolwiek zobaczył ich razem. Miał zbyt wiele do stracenia.

Obydwoje czuli się niezręcznie. Co mogli sobie powiedzieć po tak szalonej nocy? Robert prowadził samochód w skupieniu. W aucie panowała grobowa cisza. Dało się wyczuć napięcie. Oboje dławili w sobie pożądanie.

— Przepraszam, że tak to wyszło tamtego wieczoru — Emilia zaczęła nieskładnie.

— Nie masz za co przepraszać. Było okey.

„Tylko okey?” - pomyślała ze smutkiem. Dla niej ta noc była najpiękniejszą nocą życia. Ofiarowała temu mężczyźnie wszystko, co najcenniejsze. Bo czyż pełne oddanie nie jest najcenniejszym prezentem dla drugiej osoby? Oddała mu siebie. Swoją fizyczność i swoją duchowość. Jej serce już nigdy nie będzie takie samo. Kielkowała w niej miłość. Robert stawał się kimś ważnym w jej życiu. Kiedy zamykała oczy, widziała jego uśmiech, dłonie, które ją pieściły, i oczy, w których płonęło pożądanie. Polubiła kolor zielony — pełen nadziei — kolor jego oczu.

Robert wyczuł, że coś jest nie tak. Zreflektował się:  
— Kochanie, było cudownie.  
Wiedział, że ta młoda, niedoświadczona kobieta, właśnie to chce usłyszeć. Uśmiechnęła się. Przeczesała palcami swoje blond włosy.  
„Będę musiał pozbierać z fotela jej włosy” - pomyślał.  
— Jak mają na imię twoje dzieci? — zapytała.  
Przełknął głośno ślinę. Nie spodziewał się takiego pytania.  
— Michał i Tomek. Jeden ma cztery latka, drugi pięć miesięcy.  
— Hm... kochasz ich?  
— Szalenie.  
— Też chciałabym mieć rodzinę.  
— Jesteś jeszcze młoda. Dam ci dobrą radę doświadczonego, starszego od ciebie człowieka: korzystaj z życia, póki się da. Ciesz się wolnością. Rodzina... wszystko zmienia.  
— Dlatego szukasz kochanki? Bo żona ci nie wystarcza? Spojrzał na nią z ukosa.  
— Przepraszam, nie chciałam, by zabrzmiało to niegrzecznie.  
— W porządku. Gwoli wyjaśnienia, nie szukałem kochanki. Spodobałaś mi się, nie ukrywam. Miło spędzam z tobą czas. Ale nie planowałem zdrady. Wszystko wymknęło się spod kontroli.  
— Wiesz co? Cieszymy się chwilą — przełknęła gorzką gulę upokorzenia.  
Uśmiechnęli się do siebie.  
— Dokąd jedziemy? — zapytała, podekscytowana niczym mała dziewczynka.  
— Właściwie nie wiem. Przed siebie.  
— W takim razie zatrzymaj się.  
-Tutaj?  
— Tak. Zobacz, jak cudownie.  
Robert spojrział na otaczające ich pola. Zatrzymał samochód na poboczu.



— No, chodź, na co czekasz?

Emilia wyskoczyła z auta, zanim zdążył odpowiedzieć. Pobieгла na zieloną trawę i zaczęła okręcać się wokół własnej osi. Podążył za nią. Jednym haustem zaczerpnął świeżego powietrza. Momentalnie poczuł przyływ energii.

— Zdejmij buty.

— Po co? — zdziwił się Robert.

— By poczuć pod stopami ciepłą trawę. Zrobił, jak kazała.

— A teraz... uwaga, uwaga! Biegniemy do tamtego drzewa — wskazała na samotne drzewko, rosnące daleko w polu kukurydzy.

— Do biegu, gotowi, start!

Biegną szybko. Co raz zatrzymują się, by zaczerpnąć tchu. Po kilku minutach docierają do celu. Opadają ciężko na ziemię.

— To było niesamowite — mówi on.

— Wiedziałam, że tego potrzebowałeś — śmieje się dziewczyna.

Podniósł się na łokciu i pocałował ją natarczywie. Odwzajemniła pocałunek. Przez chwilę patrzyli na siebie zachłannie, po czym ona podniosła się i otrzepała z trawy sukienkę.

— Spójrz tam! Maliny.

Robert podaje rękę Emilii i już po chwili są w zagajniku pełnym purpurowych malin. Zrywają garściami słodkie owoce. Gęsty sok oblepia ich dłonie. Karmią się nawzajem. Ich usta są umorusane i czerwone.

Powiał wiatr, rozwiewając długie blond włosy dziewczyny. Zwiwna sukienka uniosła się, ukazując jej zgrabne uda. Emilia przymknęła oczy, wspominając beztroskie dzieciństwo na wsi.

Robert odsunął się od niej na pewną odległość, chciał widzieć ją całą. Długo sycił wzrok tym cudownym widokiem.

— Zamknij oczy i zapomnij się na chwilę. Pomyśl o tych wszystkich wspaniałościach, które cię otaczają — nakazała mu.

Zamknął powieki, jednak nie mógł myśleć o niczym innym poza Emilią. Jej piękne, młode ciało było najlepszym afrodyzjakiem. Rozbudziło jego męskość. Był gotowy. Kiedy otworzył oczy, dziewczyna stała przed nim naga. Przez chwilę pozostawał oniemiały. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Kiedy nasycił oczy tym niezwykłym widokiem, rzucił się na nią jak dzikie zwierzę. Padli na trawę. Wszedł w nią od razu. Zdziwiło go, że jest tak bardzo wilgotna. Do szczytu rozkoszy doszli razem bardzo szybko. Po kilku minutach odpoczynku zaczęli od nowa. Im więcej jej miał, tym bardziej się zatracił w swoim pożądaniu. Nie potrafił myśleć o niczym innym poza jej ciałem.

Już następnego dnia ponownie spotkał się z Emilią. Nie mógł się oprzeć pokusie, by wskoczyć z nią do łóżka. Z jednej strony była taka niewinna, z drugiej nieobliczalna. Oddałby wszystko za kilka numerków z nią.

Pomału przestawała interesować go rodzina. Zresztą Dorota niczego się nie domyślała. Kłamał jak z nut, że musi dużo pracować. Jej to wystarczyło, a jego zwalniało z obowiązków męża i ojca.

— Masz wyrzuty sumienia? — zapytała Emilia, kładąc mu głowę na piersi.

Zawahał się przez chwilę.

— Tak — odpowiada. — Ale niczego nie żałuję.

Całuje ją delikatnie w czoło, niczym ojciec córkę. Ten gest jest tak irracjonalny, niepasujący do tego, co przed chwilą wydarzyło się między nimi.

— Zakochuję się w tobie - mówi Robert po chwili milczenia. Oczy Emilii napęcznieją się łzami, ona kocha go już od dawna.

— A co z żoną? — pyta nieśmiało.

— Hm... - westchnął ciężko, po czym obrócił się na plecy. — Mieszkam z nią i wychowuję dzieci. Jest mi w pewien sposób bliska.

Zabolało. Bardzo zabolalo. Właściwie nie powinno. Czego oczekiwała? Marzyła, że wcześniej czy później Robert rzuci dla niej rodzinę? Zamieszka z nią i będą żyli długo i szczęśliwie? Nie mogłaby żyć szczęśliwie, wiedząc, że unieszczęśliwiła tylu innych ludzi - tamtą kobietę i dzieci. Mimo to miała nadzieję na trwały związek z nim. Myśli o nim pochłaniały jej cały wolny czas. Nie wyobrażała sobie siebie u boku innego mężczyzny. Była nieustannie spragniona jego obecności.

— Moja mama zawsze mi powtarzała, że takie rzeczy źle się kończą. Ktoś będzie cierpieł: albo twoja rodzina, albo ja - dziewczyna okryła się kołdrą.

— Wiem — odparł po chwili milczenia — a mimo to wierzę, że może być szczęśliwe zakończenie.

Tak naprawdę nie wierzył. Co jednak miał powiedzieć tej pięknej, zakochanej w nim dziewczynie? Jej oczy zdradzały wszystko. Całą jej miłość do niego. Oddała mu się, powierzyła mu swoje dziewictwo. A on wcześniej czy później zrujnuje jej życie. Nie zostawi żony ani dzieci, za bardzo ich kocha. Wiedział, że jest chwilowo zaślepiiony namiętnością i nie liczy się dla niego nic oprócz seksu. Jednak namiętność ma to do siebie, że gaśnie. Nie kłamał, mówiąc, że się w niej zakochuje. Tylko że miłość i zakochiwanie się to zupełnie inne bajki. Tam ma dom, rodzinę, silne fundamenty. A ona, Mila, znajdzie sobie jeszcze kogoś. Mój Boże, ta dziewczyna ma dopiero dwadzieścia jeden lat.

— Tatusiu! Zrobisz nam naleśniki? — od progu wita go roześmiany Tomek.

— Pewnie, kochanie — bierze synka i podrzuca wysoko. — Wezmę tylko prysznic.

Wbiega na piętro i wskakuje pod strumień wody. Zmywa z siebie jej zapach. Zapach kochanki. Tutaj jest ojcem i mężem.

Tutaj jest inne życie. Równie piękne. Teraz to docenia. Nigdy nie pozwoliłby sobie stracić tego, co ma. Nigdy!

Już po chwili jest na dole i smaży górę naleśników.

- Dorota, zjesz z nami?

Żona wchodzi do kuchni z Michałkiem na rękach. Mały człowieczek rozgląda się dookoła, słodko gaworząc w swoim języku.

- Pewnie - mówi ona i uśmiecha się do niego.

Coś tu nie gra. Coś jest nie tak. Dorota czuje, że do ich małżeństwa podstępnie wkrada się jakieś niebezpieczeństwo. Czyżby romans? Kobiety wiedzą takie rzeczy. Intuicja nigdy jej nie myliła. Po chwili jednak strofuje siebie za brak zaufania do męża. „Nie, on by tego nie zrobił” — powtarza w myślach, tak jak tysiące innych zdradzanych kobiet.

- Z dżemem? — pyta Robert i całuje ją w policzek. Ten pocałunek jest niby serdeczny, a jednak taki zimny.

- Z serem i polewą toffi.

- Ile to kalorii? - Robert mówi ze śmiechem, ale Dorota bierze jego słowa za atak.

- Okey, nie chcę naleśników. Zjem jabłko — stwierdza oschle, po czym bierze owoc z wiklinowego koszyka. Sadza dziecko na krzeselku i myje jabłko pod bieżącą wodą.

- Żartowałem — mąż patrzy na nią ciepło.

„Szydź ze mnie — myśli Dorota. — Jestem w jego oczach otyłą żonką.”

- Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić takie żarty?

- Nie kłóćcie się - Tomek patrzy smutno na rodziców.

- My się nie kłócimy. Po prostu mamusia się rozmyśliła i nie będzie jadła z wami obiadku — Dorota gładzi synka po *policzku*.

- Bo mamusia ma humorki — syczy przez zaciśnięte zęby Robert.

- Możesz nie mieszać w nasze sprawy dzieci?

- Masz zły humor, mamusiu? - Tomek łapie ją za nogę.

- Ależ skąd, kochanie - Dorota nachyla się nad dzieckiem i całuje go w nosek. — Zjedz naleśniki, a mamusia w tym czasie pójdzie rozwiesić pranie.

Dorota wychodzi z kuchni. Znowu to samo. Każdy dzień jest obarczony sprzeczkami, żalami i pretensjami. Nie rozumieją się. Oddalają się od siebie w zastraszającym tempie. Nie potrafią już zjeść razem w spokoju tych pieprzonych naleśników. Nic już nie potrafią robić razem. A najmniej cieszyć się chwilą.

Kobieta wychodzi na taras i patrzy w stronę słońca, które kryje się za wierzchołkami drzew. Siada na schodku i ciasno otula się rękoma. Robert obserwuje zza szyby skuloną postać. Nie ma ochoty do niej podejść i jej przytulić. Kiedyś dużo czasu spędzali na tarasie, to był ich rytuał. Zawsze kiedy się posprzecjali, godzili się właśnie tam. On robił kakao, wyjmował z szafki śmietankowe ciasteczka i wychodził do żony. Całował ją namiętnie i zła atmosfera pryskała niczym bańka mydlana. A potem długo ze sobą rozmawiali, tuląc się do siebie. „To było kiedyś...” - pomyślał z niesmakiem. Odwrócił się na pięcie i poszedł uśpić dzieci. Dorota długo siedziała w samotności, wdychając chłód nocy.

— *Cześć, Mili, to ja... Hmm, masz ochotę się ze mną spotkać? Może jutro po południu? Nie będzie mnie w biurze, ale po spotkaniu z klientem mógłbym wpaść do ciebie. Oddzwoń, jak odsłuchasz tę wiadomość, albo — wiesz co — lepiej nie, wyślij esemes.*

Emilia słucha tej wiadomości po raz dziesiąty, może dwunasty, i serce bije jej jak oszalałe. Zazwyczaj nie wyłącza telefonu, nie chciała jednak, by ktoś zadzwonił do niej w trakcie seansu w kinie. Dobrze zrobiła, dzięki temu ma nagrany głos kochanka, którego może słuchać w nieskończoność. Czuje, jak motyle rozszalały się w jej brzuchu. On chce znów ją zobaczyć. Zako-

chał się. Na pewno się zakochał. Dziewczyna całuje z radości telefon. A potem robi sobie peeling całego ciała, by jutro należycie przyjąć kochanka. Pragnie, by zachwycał się jej nieskazitelnym ciałem, by ją dotykał rozgrzаныmi palcami i namiętnie pieścił. A potem będą się śmiali i rozmawiali. Ostatnio dużo ze sobą rozmawiają, a śmieją się jeszcze więcej.

Robert zadzwonił do Emilii, mimo iż obiecywał sobie, że nie będzie kontynuował romansu. Zaskoczyło go to, że ma wyłączony telefon. Poczł ukłucie zazdrości na myśl, że mogłaby spędzać czas z jakimś innym mężczyzną. Wiedział, że dziewczyna ma do tego prawo, a mimo to zakłóło go coś w sercu.

Chciał w końcu uporządkować swoje życie i poświęcić czas rodzinie, jednak Dorota z każdym dniem była dla niego coraz bardziej opryskliwa, a on potrzebował czułości. Pragnął, żeby poświęciła mu uwagę. Chciał być kochany na równi z synami. Ona zamiast tego robiła uniki, wręcz odganiała się od niego, jakby był jakąś natrętną muchą. A tamta dziewczyna... ona go pragnęła, słuchała, śmiała się z nim, oddawała mu całą swoją uwagę. Dla niej liczył się tylko on.

Emilię budzi dzwonek telefonu.

- To twój telefon - szturcha lekko Roberta.

- Wiem.

- Nie odbierzesz?

- Nie — doskonale wie, kto dzwoni. Kobieta nie pyta więcej.

- Jak myślisz, która może być godzina?

- Nie mam pojęcia.

Spojrzał na zegarek, który zostawił na nocnym stoliku. Dziewiąta rano. Nie planował zostać tak długo. Zasnęli w miłosnym uścisku. Ciało splecione z ciałem. Jedność.

- Muszę już iść — Robert dźwiga się z łóżka.

— Idź — mówi ona. Rozczarowana. To jej przypadło drugie miejsce na tym podium kłamstw i ułudy.

-Idę.

Patrzy na nią. Ma takie smutne oczy. Dziewczyna pragnie, aby kochanek jak najszybciej wyszedł i nie zobaczył łez, które zbierają się jej pod powiekami.

— O co chodzi? — pyta czule jej/nie jej mężczyzna.

— O nic - kłamie.

Robert wie, że Milka nie mówi prawdy. Nie chce jednak słyszeć prawdy. Nie potrzebuje wyrzutów zranionej kochanki. Jest zaspokojony. Obmyśla kłamstwo, które będzie musiał powiedzieć żonie.

— Masz do mnie pretensje?

— No, co ty! - Emilia uśmiecha się sztucznie, przez łzy.

— Obiecuję, że wkrótce gdzieś razem pojedziemy. Na kilka dni. Będiesz miała mnie dosyć —całuje ją czule, po czym pospiesznie wychodzi.

Tych kilka słów wystarcza, by powrócił jej humor. Znowu budzi się w niej nadzieja...

- Wróciłem - rzuca od progu Robert.

— Widzę — Dorota ma podkrążone oczy. Kiedy dzieci zasnęły, przyrządziła kolację. Kupiła wędzonego łososa, bo wiedziała, jak Robert go uwielbia. Zrobiła zapiekankę z mielonym mięsem i parmezanem. Otworzyła dobre wino i nalała do kryształowej karafki, żeby oddychało. Ubrała seksowną bieliznę — czarną koronkową - i pończochy z podwiązkami. Takie lubił najbardziej. I czekała na niego. Godzinę, dwie, trzy i kolejne... Zmarzła, opatulila się szlafrokiem, wypila duszkiem jeden kieliszek wina, potem drugi, a potem przestała liczyć. Mimo to nie mogła się upić. Coś w niej broniło się przed zamroczeniem.

— Gdzie byłeś? — pyta go słabym głosem.

— U ojca, oglądaliśmy mecz, piliśmy piwo i jakoś tak wyszło, że zasnęliśmy w fotelach — uśmiechnął się niepewnie tym swoim szarmanckim uśmiechem, który kiedyś ją tak oczarował.

— Ciekawe. Twój tata był wczoraj u nas. Pomógł mi uspić chłopców. Przyniósł im nowe bajeczki, które wspólnie czytali. Nic nie wspominał, że umówiliście się na wspólny wieczór.

Ich oczy spotkały się na chwilę. W powietrzu wisiało kłamstwo. Fakty mówiły same za siebie. Jego romans był coraz bardziej widoczny.

— Wpadłem do niego niespodziewanie, kiedy skończyłem pracę. Był późny wieczór.

Odetchnęła z ulgą. Podeszedł do niej i zaczął ją całować. Zachłannie i namiętnie. Tak się nie zachowuje facet, który ma kochankę. „Musi być jakiś inny powód, z którego ją okłamuje” - myśli Dorota. Robert bierze żonę na ręce i zanoszą na łóżko. Kochają się. To nie jest seks z fajerwerkami. Ot, taki po prostu zwyczajny, bez polotu. Mężczyzna zaspokajał jedynie swoje żądze, a kobieta marzyła o tym, by już skończył.

Długo leżeli nago na rozgrzanej pościeli. Chcieli o czymś porozmawiać, ale jakoś im nie wychodziło.

— Jaki chcesz tort? — zapytała sennie Dorota.

— Tort?

— Zapomniałeś? W sobotę jest przyjęcie z okazji twoich urodzin.

— Ach, tak — przeciągnął się. — Obojętnie.

— Czekoladowy czy z bitą śmietaną i owocami?

— Może być.

— Ale który?

— Dorota, jakie to ma znaczenie? - fuknął, po czym odwrócił się na drugi bok, przykrywając się kołdrą po samą szyję.

— Ma znaczenie — westchnęła. Tak bardzo chciała sprawić mu przyjemność. Piękna chwila rozplynęła się w ciężkim powietrzu.



Hanna

Urodziny Roberta. Czterdzieste. Wielka feta, garden party. Nie chciało się jej iść, jednak nie miała serca odmówić przyjaciółce, która nalegała na jej obecność. Dzwoniła do niej kilka razy, aby upewnić się, czy przyjdzie. Była bardzo podekscytowana, gdyż sama aranżowała to przyjęcie. Zadbała o każdy, nawet najmniejszy szczegół, począwszy od cateringu, a kończąc na balonach.

Hanka przyszła spóźniona, jak zawsze. Nie wie, dlaczego to robiła, chyba po to, by zwrócić na siebie uwagę mężczyzn i ich zazdrosnych żon. Miała przy tym niezły ubaw. Ubrana była w czarne obcisłe rurki, które optycznie wydłużały jej i tak długie nogi. Do tego włożyła czerwony golf bez rękawków, również dopasowany. Podkreślał jej smukłą kibić i wcięcie w tali. Szpilki, lakierowane, w kolorze wina. Lubiła kontrasty. Długie złote wiszące kolczyki dzwoniły przy każdym ruchu jej głowy. Wyglądała olśniewająco. Rozdawała na lewo i prawo kokieteryjne uśmiechy. Wszyscy zgromadzeni wokół stołu patrzyli na nią, pożerali ją wzrokiem, a ona triumfowała. W ich oczach widziała pożądanie. Zmieniała się w *femme fatale* - tajemniczą, niedostępną, wyzywającą, figlarną.

Podeszła do jubilata, który rozmawiał z dwoma kolegami. Obrzucili ją zachłannym spojrzeniem.

— Przepraszam was na chwilę - Robert zwrócił się do znajomych, po czym wziął ją delikatnie pod rękę i odeszli na bok.

— Wszystkiego najlepszego! — Hanka wręczyła mu małe zawiniątko.

Odpakował. Jego oczom ukazał się piękny, skórzany portfel.

— Niesamowity. Dziękuję.

— Ręcznie robiony.

— Pewnie sporo kosztował — przeciągnął palcami po delikatnej skórze.

— Wiem, że lubisz drogie gadzety — powiedziała kobieta.

— To miał być przytyk?

— Szczera prawda.

— Wyglądasz nieziemsko — skomplementował ją.

— Komplementy zachowaj dla żony - odparła rozdrażniona. Rok temu byli nad morzem całą paczką. Robert z Dorotą, Kalina z Piotrem, jeszcze jedna znajoma para i ona. Pewnego wieczoru rozpalili ognisko. Były kiełbaski, tańce i alkohol, który lał się strumieniami. Wygłupiali się, skakali przez dogasający ogień, a potem tańczyli boso na piasku. Do rana wytrwali tylko ona i Robert. Tańczyli przy ściszonej muzyce. W pewnym momencie przywarł do niej całym ciałem i zaczął ją obmacywać. Odskoczyła jak oparzona. „Ona się nie dowie” — powiedział. „Ona jest moją przyjaciółką, a twoją żoną” - odburknęła. Nigdy nie posunęłyby się do tego, aby poderwać męża swojej przyjaciółce. Uwielbiała mężczyzn kokietować, uwodzić, flirtować z nimi, ale w stosunku do najbliższych osób była lojalna. Nigdy nie powiedziała o tym incydencie Dorocie, ale straciła szacunek do jej męża.

— Hania, wciąż mi nie możesz wybaczyć tamtego? — uśmiechnął się zawadiacko.

Spiorunowała go wzrokiem.

— Jeśli kiedyś będziesz z kimś tak długo w związku, sama zobaczysz, jak zaczyna się robić nudno - Robert śmiał się jej prosto w twarz.

— Ty draniu, ona cię kocha! — ostatkiem sił opanowała się, żeby nie krzyknąć.

Złapał ją za nadgarstek.

— Miłość miłością, a pożądanie to zupełnie inna bajka. Sama o tym coś niecoś wiesz. Sypiasz, z kim popadnie. Myślałem, że będziesz chciała zabawić się z mężem przyjaciółki. Lubisz przygody.

Już miała coś odpowiedzieć, kiedy u ich boku jak z podziemi wyrosła Dorota. Pocałowała przyjaciółkę w policzek.

— Tak się cieszę, że jesteś.

— Świetnie to wszystko zorganizowałaś — Hanka była pełna uznania dla koleżanki.

— Dziękuję. To dla mojego Misiaczka.

Hanka odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć, jak Dorota wisi na ramieniu Roberta. Jak kocha go bezgranicznie głupio.

— Zostawiam was, miłe panie — Robert pocałował żonę w usta, patrząc przy tym prosto w oczy Hanki.

— O czym rozmawialiście? - zapytała Dorota.

— Wspominaliśmy zeszłoroczne wakacje.

— Było sympatycznie.

— Tak. - Doti, kochasz Roberta, prawda?

— Bardzo. Dlaczego pytasz?

— Mówiłaś, że ostatnio wam się nie układa. I co, poprawiło się?

— Nie za bardzo. Ale to nie znaczy, że mam go przestać kochać.

— Nie znaczy. Tylko może zajmiesz się trochę własnym życiem. Nie możesz na nim wisieć. Jesteś jak huba na drzewie. Żywisz się jego sokami. Gorzej, jeśli któregoś dnia on cię odetnie...

Nie chciała być złośliwa w stosunku do przyjaciółki. Pragnęła jedynie otworzyć jej oczy.

— Hania, daj spokój — Dorota nie kryła oburzenia.

— No, już dobrze, dobrze. To nie czas i miejsce na takie rozmowy.

Przy grillu stała Kalina, która w jednej ręce trzymała talerzyk z jakimś mięsiwem, a drugą do nich machała. Podeszły do niej.

— Dziewczyny, jakie pyszności!

— Na zdrowie! Jedz, nie żałuj sobie - zaśmiała się Hania.

— Muszę przystopować, nie dopięłam się dzisiaj w dzinsy.  
— Nie przesadzaj, świetnie wyglądasz — Hanka nałożyła sobie na talerz grillowane warzywa.

— Przy tobie jak beczka.

— Nie jestem wyznacznikiem.

— Dorota, przedstawiś mi swoje urocze koleżanki? — Za ich plecami stanął wysoki blondyn.

Kobieta dokonała prezentacji. Blondyn miał na imię Artur. Zabójczo przystojny i w pełni tego świadomy. Pewny siebie. Jak na gust Hanki, zbyt pewny. Mierzyli się wzrokiem. Piękny i piękna. Nie było w tym układzie bestii.

— Przejdziemy się? — zwrócił się do niej.

— Uważaj! - Dorota szepnęła Hance na ucho.

— Oczywiście — odparła zawadiacko Hania.

Nie rozmawiali długo. Nie mieli o czym. Wylądowali w krzakach. Pospieszny, nic nieznaczący seks. Na czworaka szukała swoich stringów. Czują się jak szmata. Nie wie, dlaczego to robiła. Najpierw bardzo chciała, a potem traciła do siebie szacunek. Nienawidziła swojego ciała. Może chciała poczuć ciepło drugiego człowieka? Tak długo była samotna. Dlaczego żaden mężczyzna nie kocha jej do szaleństwa? Żaden nie tęskni za nią, nie czeka z niecierpliwością na spotkanie, nie kupuje kosza czerwonych róż? Nie kocha się z nią z miłości? A może to ona nie jest gotowa na związek? Podświadomie boi się zranienia, odrzucenia? Już kiedyś straciła swoją „wielką miłość”. Długo cierpiała, a jeszcze dłużej się leczyła. Wystarczy.

— Miło było - Artur zapinał pasek. Nie wiedziała, co zrobić z oczami.

— Posłuchaj... — zaczęła.

— To ty posłuchaj... Jak chcesz, możemy spotykać się na niezobowiązujący seks. Nic więcej. Mam narzeczoną — jego usta rozeszły się na boki w niemrawym uśmiechu.

Hanka poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- To gdzie ona teraz jest? - W domu.

- W domu? - zapytała z niedowierzaniem. - A ty co tu robisz?

- Dobrze się bawię - zaśmiał się.

Była zabawką. Dmuchaną lalką, zapchajdziurą. Sama sobie robiła krzywdę.

- Idź już, proszę — usiadła skulona w zaroślach.

- Przepraszam, jeśli wyobrażałaś sobie coś innego. Myślałem, że też tego chcesz.

- Idź już! - warknęła.

Otoczyła twarz dłońmi. Rozpłakała się. Wpadła w wir przypadkowego seksu tylko po to, aby udowodnić sobie, że ktoś chce z nią być, choćby na te kilka „ochów” i „achów”. Chciała choć przez moment czuć dotyk mężczyzny. Przez krótką chwilę czuć, że jest dla niego wszystkim. Tylko do wytrysku. Potem stawała się nikim. Oni mieli do kogo wracać. Jeden, nieznaczący skok w bok.

## Kalina

To był ich babski wieczór. Spotkały się we trzy. Kalinie w końcu udało się namówić Dorotę na wspólne wyjście. Coraz rzadziej gdzieś wychodziła. Zostawiła dzieciaki z mamą, gdyż Robert był w delegacji. Znowu.

Uwielbiały te rzadkie wspólne spotkania, na których mogły się pośmiać, wyżalić i powspominać stare, dobre czasy. To smutne, że bardziej cieszyła je przeszłość niż teraźniejszość. Może dorosłość nie jest już taka zabawna?

Umówiły się w przytulnej kawiarence Pij Kawę. Spotykały się tam od dobrych kilku lat. Miejsce to miało jakąś przedziwną,

wręcz magiczną atmosferę, która dawała gwarancję dobrze spędzonego czasu i relaksu. Wnętrze było przestronne, urządzone w pastelowych kolorach. Drewniane stoliki, na nich miniaturowe wazoniki ze świeżymi stokrotkami. Od kiedy pamiętają, zawsze stały tu stokrotki, żadnych innych kwiatów, tylko stokrotki. Z głośników sącą się przyjemne dźwięki chill-outu. Nie za głośne ani nie za ciche. W sam raz, by nie zagłuszyć rozmowy. Siadają przy stoliku pod oknem, który jest zawsze wolny, jakby czekał na ich przyjście. Lubią obserwować przechodniów. Zaganianych, zmęczonych albo szczęśliwych i zakochanych. Kawa wybiera latte ze spienionym mlekiem i syropem toffi, dziewczyny cappuccino.

— Jak butik? — pyta Dorota.

- A dziękuję, z każdym dniem coraz lepiej. - To była prawda. Pomału wychodziła na prostą. Do ekskluzywnego butiku Kaliny zaglądały bogate klientki, gwiazdy, a nawet żony polityków. Reklama, a także zapal właścicielki i dobór niespotykanych kreacji zrobiły swoje. Kalina pokonała nieśmiałość i rozprawiła się z demonami przeszłości. Całe życie słyszała od ojca, że z nią jest coś nie tak, że jest „za grzeczną”, „za cicha”, „zbyt nieśmiała”, a w życiu „trzeba o wszystko walczyć pazurami”. Usłyszała nawet tekst, że „niczego w życiu nie osiągnie”, „jest zbyt szara”. Powinna być kolorowa? Przykro słyszeć takie słowa od własnego taty. A jednak mimo swojej kruchości, bojaźliwości znalazła wewnętrzną siłę do działania. Słowa, które na pozór mogły ją ograniczać, uruchomiły w niej pokłady determinacji. Udowodniła — przede wszystkim sobie — że jest silna.

Pewne wydarzenia zdarzają się w naszym życiu po to, aby nauczyć nas czegoś, czego jeszcze nie umiemy. Stała się twardzielką, za sprawą słów ojca. Mimo to wciąż była delikatna i łatwo było ją zranić. Nie potrafiła wyzbyć się żalu do niego, chociaż dawno mu wybaczyła. Wydaje się, że w ten sposób okazywał swoją miłość, chciał dla niej dobrze, nie zdając sobie sprawy, jak głęboko

krzywdzi córkę. Kiedy stała się kobietą, potrzebowała niemało siły, by zrozumieć, że cudze słowa nie determinują jej umiejętności. Wyzaczyła sobie cel i uparcie do niego dążyła. Nie było łatwo, wiele razy upadała na duchu, ale dopięła swego i otworzyła butik z drogimi, ekskluzywnymi ciuchami. Przez pierwsze trzy miesiące nie sprzedawała niczego, tylko dokładała do biznesu, ale potem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko ruszyło z kopyta. Mogła powiedzieć, że jest z siebie dumna.

— Rosnę w siłę. To jest to, czego chciałam, mimo iż wciąż mam do spłacenia kilka kredytów.

— Osiągnęłaś swój mały sukces — dodaje Hanka.

— Dla mnie sukcesem jest samo wyznaczenie sobie celów.

— To wspaniale tak spełniać swoje marzenia — westchnęła ze smutkiem Dorota.

— Wiesz, Doti, to wszystko nie jest też takie kolorowe. Butik to nie tylko fajni ludzie, którzy przewijają się przez sklep. To także szara rzeczywistość: faktury, zamówienia, użeranie się z dostawcami. A tak swoją drogą, ty też możesz otworzyć swój biznes. Co stoi na przeszkodzie?

— Niby skąd wezmę pieniądze?

— Nie rozśmieszaj nas — parsknęła Kalina. — Akurat ty nie musisz narzekać na brak pieniędzy.

— To jest kasa Roberta.

— Nie może ci dać jej trochę? - sarkastycznie zapytała Hania. — Może powinien ci płacić wynagrodzenie za to, że jesteś kurą domową? Pierzesz, prasujesz jego obsrane gacie i wychowujesz jego dzieci.

— Tylko nie obsrane gacie — zaśmiała się Dorota. — Poza tym chciałabym dojść do czegoś bez niczyjej pomocy.

— A co robisz w tym kierunku? - Kalina uniosła brwi.

— Nic — odpowiedziała szczerze.

— No właśnie. Weź się w garść.

— Dziewczyny, wiecznie mnie krytykujecie — powiedziała z wyrzutem do koleżanek, po czym zjadła ciastko, które przed chwilą zamówiła. Było twarde, jakby leżało na zapleczu od kilku dni.

— Trzeba czasami dostać porządnego kopa w dupę, aby zacząć działać. I od tego są właśnie przyjaciele, by nam to uzmysłwić. Chciałabyś, żebyśmy cię ciągle głaskały po główce i razem z tobą użalały się nad twoim biednym, nieszczęśliwym losem?

— Nie, nie chciałabym. Tylko mam tyle na głowie. Ciągle obowiązki w domu... — zamyśliła się Dorota.

— A co by się stało, gdybyś codziennie nie prała i prasowała? -Nic.

— No właśnie.

— W łóżku też mi nie wychodzi.

Obie w jednej chwili spojrzały na przyjaciółkę. Rzadko poruszała z nimi tak intymne tematy.

— Nie masz na niego ochoty? — zapytała Dorotę Kalina.

— Mam. Tylko że chciałabym czegoś innego. Bardziej spontanicznego. Żeby mnie przeleciał pod prysznicem. Wcześniej namydlił moje ciało, a potem kochał się ze mną do utraty tchu.

— Rozmawiałaś z nim o tym?

— Nie. Jak mam mu o tym powiedzieć?

— Tak samo jak nam teraz - Hanka przysunęła się bliżej koleżanek i ściszyła głos. — Mężczyźni potrzebują jasnych komunikatów. Jak chcesz, żeby cię przeleciał, to mu o tym powiedz.

— A ja bym chciała, żeby Piotr kochał się ze mną słowami — Kalina wyciągnęła się na krześle.

— Słowami?

— Tak. Wiecie, wyczytałam, że można doprowadzić kobietę do orgazmu samymi słowami. Tak rzadko słyszę od niego, że mu się podobam, że ładnie pachnę, mam seksowny tyłek.

— A masz? — droczyła się z nią Dorota.

— A nie mam?



*Zaczęły się śmiać.*

- Popatrzcie na szal tej kobiety! — Kalina zawołała podekscytowana. Wszystkie trzy jak na komendę spojrzały w stronę dystygowanej, modnie ubranej pani. Była otulona w piękny, zwiewny niczym mgiełka szal. Na tkaninie widniały drobne kwiaty, przeplatane wzorem w kolorowe esy-floresy.

- Pewnie ręcznie zdobiony — Kalina wyjęła z torebki okulary, by lepiej przyjrzeć się tkaninie. - Cudeńko - oceniła po chwili.

Znów sięgnęła do torebki, wyjmując notes i ołówek. Szybkimi ruchami naszkicowała szal.

- A gdyby tak doszyć do niego frędzle, a na ich końcach zaczepić dzwoneczki? - myślała na głos.

Kobiety nachyliły się nad rysunkiem.

- Genialne - westchnęła z zachwytem Dorota.

Godziny mijają w zastraszającym tempie. Radosna atmosfera ich nie opuszcza. Piją kolejne filiżanki kawy, śmieją się i rozmawiają. W pewnym momencie Kała słyszy za sobą znajomy głos.

- Cześć, Kalina! Cześć, dziewczyny! - nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, do kogo należy ten ciepły, niski głos.

- Cześć! — odpowiedziały chórem.

- Co ty tutaj robisz? - głupio zapytała Kalina.

- Piję kawę ze znajomymi, podobnie jak ty - Krzysztof wskazał na stół w rogu, przy którym siedziała grupka rozbawionych ludzi.

- Aha — przytaknęła dziewczyna. Spojrzeli sobie w oczy. W tym spojrzeniu zawarty był cały wszechświat. Pod tym spojrzeniem ona się rozpływała. Dzięki temu spojrzeniu poczuła dziwną błogość w dole brzucha. Patrzyli tak na siebie odrobinę za długo. Nie jak zwyczajni znajomi, lecz jak kochankowie. Czy mogła mieć o to do siebie pretensję? Przecież kiedyś tak wiele ich łączyło.

- Wiem, że wolałabyś, abym powiedział coś w stylu, że cię śledzę albo że to po prostu przeznaczenie — uśmiechnął się łobuzersko.

- Wcale nie — zbyt szybko zaprzeczyła. Zaczerwieniła się po same koniuszki uszu.

- Może przysiądziecie się do nas? — zaproponował.

- Zgoda - odpowiedziała za nią Dorota, po czym poczuła ostre kopnięcie pod stołem.

- Mówimy stanowczo „nie” — burknęła Kalina.

- Jak zmienicie zdanie, to wiesz, gdzie siedzimy - jeszcze jeden uśmiech posłany w jej kierunku. — Zadzwoń — rzucił na odchodne, a Kalina zadrżała niczym osika na wietrze.

Kiedy odszedł, Hanka roześmiała się: - Między wami są takie wibracje, czuć taką chemię, że...

- Nie kończ! — Kalina nie mogła się opanować. Jej ciało nasączone było sprzecznymi emocjami. Cała drżała.

- To ja dokończę — Dorota również się śmiała — ...że wcześniej czy później wylądujecie w łóżku i to chyba raczej wcześniej niż później.

- Och, te pierwsze, wielkie miłości... - Hanka zapatrzyła się przez okno w jakiś niewidzialny punkt. Ona też kiedyś była do szaleństwa zakochana.

- Przez nie mamy złamane serca - stwierdziła rzeczowo Kalina.

- Każdy miał w życiu jakąś tam „wielką miłość”, każdy choć raz w życiu miał złamane serce, każdy cierpiał i to nie raz. Taka kolej rzeczy - Hanka mówiła jakby do siebie.

Kalina szybko dopiła kawę, po czym rzuciła w stronę koleżanek: - Chodźmy stąd, zanim zrobię coś głupiego.

Nie mogła go zapomnieć. Przeszłość wróciła ze zdwojoną siłą. Ciasno obejmowała jej serce i dusiła je, sprawiając, że dławilo się od nadmiaru pompowanej krwi.

Zadzwoił do niej następnego dnia. Spotkali się raz, a potem drugi i trzeci...

Dorota

Dorota nie lubiła wystroju swojego domu. Oprócz kuchni, którą sama wyremontowała, wszystko urządziła *teściowa*. Kiedy wypadł czas przeprowadzki do nowego, większego domu, Dorota leżała w szpitalu, gdyż jej ciąża była zagrożona. Mówiła Robertowi, że jak wyjdzie ze szpitala, sama zajmie się dekorowaniem pokoi, ale jej nie posłuchał, a do akcji wkroczyła ona - Kruella Demon - teściowa. Kobieta zaborcza, wszystkowiedząca i nietolerująca synowej. Uważała, że jej syn zasługiwał na lepszą partię. Wywodził się z nowobogackiej rodziny, a Dorota była skromną dziewczyną, która wniosła w posagu tylko jedną walizkę. Jej ukochany synek poślubił biedaczkę, która nie potrafiła grać w tenisa ani tym bardziej nie miała pojęcia o modzie. Czasami wydawało się Dorocie, że matka męża zrobiła jej na złość i specjalnie zastawiła dom antykami, chociaż wiedziała, że synowa woli styl nowoczesny. Na podłogach leżały perskie dywany a z sufitów zwisały kryształowe żyrandole. Przesadnie pękate i wielkie niczym nadmuchane arbuzy. Wykonane z tandetnych kryształków. W pokoju dziennym był kominek ze złoceniami i kanciaste fotele z kraciastym obiciem. Nic do siebie nie pasowało, a mimo to, według teściowej, wszystkie szczegóły i detale dobrane były z maksymalnym smakiem.

Na szczęście kuchnia była jej królestwem. Wszystko w niej zrobiła sama i była z tego dumna. Ściany miały piękny ciepły, łososiowy *kolor*. Szafki wykonane były z jasnego drewna, podłoga również była drewniana. Z sufitu zwisały pęta czosnku i suszo-

nych pomidorów. Pachniało świeżo paloną kawą oraz bazylią, która rośla w doniczkach na oknach.

Dorota siedziała na stołku, oparta o blat prostokątnego stołu, i rozmyślała o swoim małżeństwie. Przekręcała co chwila wąską ślubną obrączkę. Kochała Roberta. Bóg raczy wiedzieć, jak bardzo. Nawet jeśli on ma teraz przelotny romans, wybaczy mu to. W imię czego? Rodziny? Przeszłości? Tych pięknych, ulotnych chwil?

Zagubili się gdzieś po drodze. Zdarza się. Może on poszedł za szybko, a ona nie nadażyła? A może była za bardzo obciążona bagażami? A może któreś z nich skrzywiło w lewo, zamiast pójść za tym drugim w prawo? Chciała powiedzieć o swoich problemach przyjaciółkom, jednak bała się ich reakcji. Postawią na jej mężu krzyżyk, szczególnie Hanka, która za nim nie przepada. Co ma zrobić, jeśli będą ją namawiać do rozwodu albo żeby się wyprowadziła z domu? Jak im powiedzieć, że ona do niego przyrosła, że nie wyobraża sobie życia bez tego człowieka?

Robert siedział na łóżku Michałka i gładził jego spokojną uśpioną twarzyczkę. Może powinien o wszystkim powiedzieć Dorocie? Nie. To byłoby nierozsądne z jego strony. Nie zasługiwała na to cierpienie. Gdyby jej powiedział, skrzywdziłby ją okrutnie. Tej skazy na ich małżeństwie i tak już nic nie jest w stanie naprawić. Można próbować ją zaleczyć, zakleić, ale nie da się jej usunąć. Ona i tak wiedziała o wszystkim. Czuł to, widział w jej oczach. Za dużo bólu, stanowczo za dużo... Będzie o nią walczyć. Przysiągł to sobie. Nie może jej już więcej krzywdzić.

Zamknął powieki i powtarzał sobie w myślach, jak bardzo ją kocha. Czy musiał sam siebie o tym przekonywać?

Upił łyk gorzkiej kawy. Była tak gorąca, że poparzyła mu język. Kocha Dorotę, tego był pewien, a Milę uwielbia i pożąda. Nie chciałby żadnej stracić. Tylko czy możliwa jest taka gra na

dwa fronty? Wcześniej czy później wyskoczy ERROR. Jeszcze tylko kilka spotkań. Na razie dobrze jest, jak jest.

Emilia otworzyła zaspane oczy. Poranne światło wlewało się do mieszkania. Zapomniała opuścić rolety. Z zewnątrz dochodziły dźwięki ulicznego hałasu i głosy ludzi. Uroki mieszkania na parterze — pomyślała. Przeciągnęła się powoli niczym kotka i ziewnęła szeroko, jakby miała kogoś połknąć. Zaczynała się leniwa sobota. Nagle przypomniała sobie, że za kilka godzin ma się u niej zjawić Robert. Zerwała się na równe nogi. Musi jeszcze tyle zrobić. Chciała upiec mu szarlotkę i zrobić zrazy w sosie pieczarkowym. Czasami miała wrażenie, że zaczyna się zachowywać jak żona, a nie jak kochanka.

Przyszedł o osiemnastej. Jak zwykle spóźniony. Rozumiała. Kochanki dużo rozumieją. Są dobre w łóżku, niczym dziwki, i jeszcze lepsze jako terapeutki. To na ich ramieniu niewierni mężowie wypłakują swoje żale. To z nimi rozmawiają o swoich problemach w pracy i prywatnym życiu.

Robert delikatnie gładził gołe plecy dziewczyny.

— Ona mnie nie rozumie tak jak ty.

— Nie bądź śmieszny.

— Słucham? — podniósł się na łokciu i odwrócił twarz w jej kierunku.

— Powiedziałam, żebyś nie był śmieszny. Mógłbyś być bardziej oryginalny, a nie powtarzać wyświechtane słowa, jakie każdy zdradzający mąż mówi kochance. Żony nigdy nie rozumieją mężów. Nie uprawiają z nimi namiętnego seksu. Za to robią tysiąc innych rzeczy, których wy, faceci, nie docenicie — dziewczyna mówiła szybko i dobitnie.

— Jesteś cyniczna.

— Może po prostu znam życie. Dobrze, powiedz mi, jak jest między wami.

Robert wstał i poszedł do lodówki. Otworzył szeroko drzwiczki i wyjął butelkę wody. Jego nagie pośladki obudziły w dziewczynie kolejną falę pożądania. Były twarde i muskularne. Nogi długie i zgrabne, bardziej pasowały do kobiety.

— Czuję się samotny — zaczął. — Bardzo samotny. Dorota nie ma dla mnie czasu. Jest ciągle zajęta domem i dziećmi. Ma wieczne pretensje do mnie. O wszystko, nawet o to, że nie potrafię zamknąć drzwi. Nasz kontakt ogranicza się do krzyku, a poza tym nie ma nic. Jest próżnia. Świat ciszy.

— Ponoć każdy związek miewa kryzysy. Nie wiem, bo nigdy nie byłam w związku. Moja mama mi tak mówiła. Nie można uciekać od problemów, tylko trzeba je rozwiązywać.

— Tak — upił łyk lodowatej wody. - Niektórych rzeczy nie da się już wyjaśnić, kiedy wszystko umarło.

„Umarło” - na to słowo Emilia rozjaśniała. A więc jest dla niej szansa. To wbrew jej zasadom, wbrew wszystkiemu, co wpajała jej mama, jednak kiedy się kocha, nie ma zasad. Nie robi nic złego. Robert już nie kocha swojej żony, jest tego pewna.

— Tak bym chciał być z tobą. Rzucić to wszystko i zacząć z tobą *nowe życie* — kłamał. Wiedział, że mami ją pięknymi słówkami. Widział, jak dziewczyna z dnia na dzień kocha go coraz mocniej. Każdego dnia prawił jej tanie frazesy. Wiedział, jak bardzo kobiety tego potrzebują, chyba bardziej niż powietrza. Nie chciał jej stracić, nie teraz, kiedy i jemu zaczęło zależeć. Nigdy nie odejdzie od żony, jednak nie mógł wyjawić tego Mili.

Wieczór był ciepły. Zachodzące słońce przyjemnie ogrzewało nagie ramiona Emilii. Wyszła na spacer do parku. Szła wolnym krokiem, wdychając świeże powietrze, które działało na nią jak orzeźwiający napój. Doszła do stawu. Śliczny chłopczyk o blond włoskach karmił łąbędzie. Uśmiechnęła się do siebie. W pewnym momencie zamarła. Obok chłopca stała kobieta i Robert,

jej Robert, oparty o wózek. W pierwszej chwili stanęła jak wryta, ale zaraz schowała się za drzewo. Odległość między nimi była niewielka, ale zasłaniał ją gruby konar. Nie widzieli jej, mogła być pewna.

Jego żona była urocza. Może nie zachwycająco piękna, jednak miała w sobie coś takiego, co zwałało z nóg. Jasno kasztanowe włosy kontrastowały ze skórą w kolorze toffi. Nawet z tej odległości Emilia widziała jej duże oczy w kolorze cynamonu. Śmiali się, po czym kobieta podeszła do jej kochanka i pocałowała go w usta. Emilia poczuła ostry ból w okolicy serca. Nie mogła dokładnie dostrzec twarzy Roberta, jednak przez chwilę zdawało jej się, że się uśmiecha. W pewnym momencie objął kobietę w pól i odeszli.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Zrobiło się jej słabo. Odwróciła się i zaczęła biec przed siebie.

On nie jest nieszczęśliwy w małżeństwie, kocha swoją żonę. Potrzebuje tylko urozmaicenia i seksu. Tyle jest dla niego warta co sreberko, w które opakowana jest czekoladka. Pobłyszcz, poszeleści, ale trzeba je w końcu odwinąć i wyrzucić do śmieci, by dostać się do upragnionej słodyczy. Prawda docierała do niej z prędkością światła.

Nie podda się, będzie o niego walczyć. Stanie do boju przeciwko żonie. Musi go mieć — chora obsesja ogarnęła jej myśli.

Dorota spędziła miłe popołudnie z mężem i dziećmi. W takich chwilach dałaby sobie rękę uciąć, że Robert nie ma żadnego romansu. Poszli razem do parku. Spacer obfitował w rozmowy i szczerzy śmiech. Dawno tak dobrze nie czuła się w obecności męża. Obejmował ją i tulił w ramionach. Widziała zachłanne, pełne zazdrości spojrzenia innych kobiet. Była szczęśliwa.

— Kocham cię — zapewniał ją przez całą drogę. Chciał wynagrodzić ten czas, kiedy musiał dłużej pracować, te godziny nieobecności.

- Ja ciebie też — szepnęła mu do ucha. Nakręcił jej pukiel włosów na swój palec.

- Są takie piękne. Nigdy ich nie ścinaj.

- Nie zamierzam.

Robert coraz częściej widywał się z kochanką. Zamiast na spotkania z klientami przyjeżdżał do jej mieszkania na szybki numer. Taka chwila relaksu po ciężkim dniu. Jednak ekscytacja młodym ciałem powoli zaczynała w nim gasnąć. Natomiast u Emilii odwrotnie. Z każdym spotkaniem pragnęła go coraz mocniej. Była w nim ślepo zakochana. Tęskniła za nim za każdym razem, kiedy ją opuszczał. Najbardziej nie lubiła weekendów. Wtedy spotykali się rzadko lub wcale. Robiła się wówczas nerwowa i poirytowana. Wszystko ją drażniło. Nieustannie o nim myślała. Kiedy zamykała oczy, widziała go w objęciach żony. Wtedy najbardziej bolało. Płakała.

Była sobota wieczór. Emilia nie mogła spać. Podniosła pilot i włączyła telewizor. Poprzełączała kanały. Oprócz wiadomości i tele-shoppingu nie znalazła nic ciekawego. Wstała i poszła do kuchni. Wyciągnęła z lodówki resztkę wina i wlała do lampki. Kilka razy mijąca telefon. Kusiło ją, by do niego zadzwonić. W końcu nie wytrzymała i wybrała numer. Odpowiedziała automatyczna sekretarka. Ciekawe: śpi czy kocha się z żoną? Obawiała się tego drugiego, chociaż zapewniał, że między nimi do niczego teraz nie dochodzi. Mężczyźni tak pięknie kłamią, a w szczególności gdy zdradzają własne żony. Sprawdziła w telefonie listę kontaktów. Miała jego numer domowy. Dał jej „w razie co”, a ona obiecała, że nigdy z niego nie skorzysta. Co znaczyło: „w razie co”? Teraz nadszedł ten moment. Czowała, że musi z nim porozmawiać, bo zwariuje.

Wybrała numer. Po czterech dzwonekach odebrała kobieta. Ona - jego żona. W tle słychać było kwilenie dziecka. Przez



chwile odczuła wyrzuty sumienia, że to jej telefon mógł obudzić malca, lecz zaraz potem poczuła nienawiść do tej kobiety, która spędza czas z jej ukochanym.

— Halo? — powtórzył kobiecy głos po drugiej stronie.

Rozłączyła się. Poszła znowu do kuchni w poszukiwaniu mocniejszego trunku. Nie znalazła niczego. Opuściła roletę i zgasiła światło. Położyła się do łóżka. Sen nie przychodził. Zbyt mocno pragnęła swojego kochanka. Męża tamtej kobiety.

Przyszedł do niej w poniedziałek wieczorem.

— Mam tylko chwilkę — zakomunikował, zdejmując w locie spodnie i poluzowując krawat.

Kochają się szybko, gwałtownie, bez polotu. Zapomina o niej. W tej wędrówce na szczyt tylko on dąży do spełnienia. Po godzinie ubiera się.

— Wychodzisz już? - Emilia pyta przez ściśnięte gardło.

— Nie mogę ciągle wracać do domu rano czy późno w nocy. Mam żonę i dzieci, przypominam ci.

— Wiem — dziewczyna odwraca się od niego z obrażoną miną.

Robert pospiesznie nakłada marynarkę i już po chwili jest przy drzwiach.

— Jutro w pracy znów się zobaczymy — mówi jakby od niechcenia.

Po policzkach Emilii spływają gęste łzy.

— Posłuchaj, nic ci nie obiecywałem — po jej plecach przechodzi lodowaty dreszcz.

On ma rację, nie składał jej żadnej przysięgi. Dlaczego więc robi mu sceny? Nie może go stracić.

— Przepraszam — jej ciało drży od nadmiaru emocji. Robert podchodzi do niej i całuje ją namiętnie w usta.

— Kocham cię — mówi ciepło.

Emilia rozjaśnia się na te słowa. Niewypowiedziane żale rozmywają się w powietrzu.

W życiu pojawia się wiele sprzeczności i paradoksów, w jego życiu również. Im więcej czasu spędza z Emilią, im dłużej trwa ten romans, tym bardziej kocha Dorotę. Nie przestała go denerwować ani irytować swoim wiecznym zmęczeniem i narzekaniem. Mimo to wszelkimi sposobami pragnie jej wynagrodzić zdradę.

- Kolacja! — zawołał, kiedy ułożyła dzieci do snu.

Weszła do kuchni. Otworzyła oczy ze zdziwienia. Na stole stała waza z zupą z małż, indyjskie roladki w sosie koperkowym, dwa rodzaje sałatek i pieczone kartofelki.

- Kochanie! - wykrzykuje radośnie Dorota - Kiedy to przyrządziłeś?

- Zamówiłem.

- Dziękuję - kobieta rzuca mu się na szyję i całuje w policzek.

- To nie wszystko - zza pleców Robert wyjmuje pudełeczko oplecione złotą wstążką. Dorota otwiera je w pośpiechu. Jej oczom ukazuje się piękny złoty naszyjnik z wielką perłą.

- To dla mnie?

- Dla ciebie.

Kobieta wzrusza się. Cała podejrzliwość w stosunku do męża pryska niczym bańka mydlana.

Hanna

Ona też miała złamane serce. W całej tej historii aż trzy osoby miały potłuczone serca. Marcin... Do tej pory nie lubi tego imienia. Chyba nie chce lubić, bo kiedy je słyszy, pojawia się dziwny sentyment, a zarazem ból.

Miała dwadzieścia dwa lata. Piękny wiek na to, by się zakochać. Pojechała ze znajomymi nad morze. Do Łeby, pamięta dokładnie. Któregoś wieczoru samotnie wyruszyła na spacer i zgłodniała. Myślała, że o tej porze będzie mogła spokojnie zamówić gdzieś frytki, jednak wszędzie były tłumy. Chodziła od baru do baru, aż w końcu skapitulowała i stanęła w jednej z kolejek. Kiedy powstała już dobrych piętnaście minut, zauważyła, że jakiś mężczyzna zmierza pewnym krokiem bez kolejki do lady. Była zmęczona, głodna i zła. Podeszła więc do niego i powiedziała:

— Przepraszam, kolego, ale jakbyś nie zauważył, tutaj jest kolejka — wskazała ręką na sznurek ludzi.

— Ja kupuję tylko colę — obrzucił ją spojrzeniem.

— A ja frytki i stoję w tej przeklętej kolejce, więc „panie uprzywilejowany” ruszaj dupę w troki i stawaj na końcu albo wypad z baru.

Otworzył oczy ze zdziwienia i bez słowa ustawił się na końcu kolejki, obrzucony czujnym okiem i uśmiezkami innych turystów. Spodobała mu się ta pewna siebie dziewczyna. Rzadko ktoś mu zwracał uwagę, a szczególnie kobiety. Kobiety raczej leżały u jego stóp, tak że o nic nie musiał się starać, a ta go po prostu opieprzyła.

Usiadła samotnie przy stoliku i spokojnie zjadała frytki, maczając każdą w keczupie. Obserwował ją. Nie mógł oderwać od niej oczu. Miała piękne, długie nogi, które oparła na krzeselku obok. Długie też miała włosy, do pasa, koloru dojrzałych kasztanów. Zerkali na nią wszyscy mężczyźni w barze, ale ona jakby tego nie zauważała. Wiatr rozwiał jej pukle. Przytrzymała je ręką, by nie wpadały do jedzenia.

On również był przystojny, wysoki, prawie metr dziewięćdziesiąt, blondyn o niebieskich jak toń wody oczach. Pasowałiby do siebie - pomyślał.

W pewnym momencie podszedł do niej jakiś facet.

— Czy mogę się dosiąść?

Oderwała wzrok od frytek i obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.  
-Nie.

— Nie przyjmuję odmowy - był natrętny i zionął alkoholem.

— Powiedziałam „nie”.

— Gównu mnie obchodzi twoje „nie” - objął jąwpół. Hanka zaczęła go odpychać. Nie miała jednak siły z nim walczyć. Natręt był dużo silniejszy od niej.

Nagle pomogły jej czyjeś ręce, wrywając ją z objęć pijanego mężczyzny.

— Ta pani jest ze mną — usłyszała drugi męski głos. — Jeśli kobieta mówi „nie”, to znaczy „nie”. Zapamiętaj to sobie.

Pod wpływem ciosu pijak zatoczył się i runął jak długi na ziemię.

Wstała przerażona, nie wiedząc, co się dzieje.

— Wszystko w porządku? — głos był ciepły i pełen troski.

— Dziękuję — dopiero teraz spojrzała na swojego wybawcę. To on, chłopak, który chciał wepchać się bez kolejki.

— Nie ma sprawy. Usiądziesz z nami? - wskazał na stolik, przy którym siedziała grupka młodych ludzi.

— Dobrze.

Przyniósł dla niej krzesło i usiadł obok niej. Blisko, bardzo blisko. Drgnęła.

— Marcin — wyciągnął rękę w jej kierunku.

— Hanka — podała mu swoją. Ujął ją lekko, aczkolwiek stanowczo. Zamknął jej dłoń w swojej ciepłej, dużej dłoni.

Okazał się bardzo miłym rozmówcą. Rozmawiali ze sobą długo. Dookoła nich robiło się pusto, znajomi zwinęli się do pensjonatu, a oni dalej byli pogrążeni w rozmowie. Okazało się, że mają wspólnych znajomych. Oboje lubią jazz, co w ich pokoleniu nie było tak powszechne. Oboje mają podobne poczucie

humoru i uwielbiają tanie wino. Dużo ich łączyło. Zbyt dużo. Dzielili ich tylko różnica wieku. Osiem lat.

Co chwilę na siebie zerkali. Czasami zbyt długo patrzyli sobie w oczy. Tylko ludzie, między którymi coś iskrzy, tak właśnie na siebie patrzą, stanowczo za długo.

— Zamykamy — usłyszeli głos właściciela baru. Dopiero teraz się ocknęli. Na dworze robiło się szaro. Błady świt rozjaśniał mroki nocy.

— Muszę wracać — powiedziała Hanka.

— Mam pomysł. Chodźmy na plażę, na wschód słońca.

— No, nie wiem. jestem taka zmęczona...

— Będę cię niósł na rękach, jeśli tylko chcesz - uśmiechnął się do niej ciepło, ukazując przy tym piękne, proste, białe zęby.

„Czy wszystko w tym człowieku musi być takie doskonałe?” — pomyślała.

— Powiem ci pewną mądrą rzecz, której nauczyła mnie moja mama: są w życiu takie chwile, które zdarzają się tylko raz. Nie można ich zmarnować, bo szansa może się już nigdy nie powtórzyć. Możesz już nigdy nie mieć okazji oglądać wschodu słońca z takim przystojniakiem jak ja.

Roześmiała się.

— Ale ty jesteś pewny siebie!

-Już taki jestem i dlatego ci się podobam.

— Tego nie powiedziałam.

— Ale ja to wiem.

Ruszyli w kierunku plaży, ramię przy ramieniu, krok w krok. Dopasowani pod każdym względem. Usiedli na zimnym piasku i patrzyli przed siebie. Słońce zaczęło wstawać. Budziło do życia zaspane niebo.

Marcin pragnął ją przytulić, jednak nie miał odwagi. Onieśmiał ją go. Hanka marzyła o tym, by się do niego przytulić, jednak za bardzo się bała wtopić w jego ramiona. Gdyby spróbowała choć

raz, z pewnością straciłaby dla niego głowę. Wiedziała, że za chwilę się rozejdą, każdy w swoją stronę. Nie potrzeba jej złamanego serca. Mimo to coś w niej drgnęło, jakaś słodycz zalała jej młode serce.

Spod półprzymkniętych powiek patrzyła na jego profil, który rozpływał się w żółtych promieniach słońca. Miała nadzieję, że nie słyszy głośnego bicia jej serca. Ono wariowało, skakało w jej klatce piersiowej.

Mimo iż dzieliła ich niewielka odległość, przysunął się do niej jeszcze bliżej. Czuł ciepło emanujące od dziewczyny i jej nieziemski zapach. Pachniała wiatrem i kwiatami jak wiosna. Nie mógł spokojnie patrzeć na wzburzone morze, kiedy obok siebie miał takie чудо. To jej powłóczyście spojrzenie i wielkie oczy pociągały go najbardziej.

Nie mówili za dużo, mimo to czuli się wspaniale.

Nie można było zatrzymać czasu. Mknął jak szalony. Była jedenasta, kiedy wstała i otrzepała nogi z piasku. Odprowadził ją pod same drzwi hotelu. Stali przez chwilę w milczeniu.

— To cześć! — przerwała ciszę Hanka. Już żałowała, że ta magiczna chwila musi się skończyć. Takie życie, mawiają.

— Dasz mi swój numer? — zapytał nieśmiało.

— Nie wydaje mi się, aby to było konieczne. Dam ci numer, będę czekać na twój telefon, a ty i tak nie zadzwonisz.

— Zadzwoń.

— Jutro już o mnie zapomnisz — stwierdziła gorzko. Chciał coś powiedzieć, zaprzeczyć, jednak ona zamknęła mu usta pocałunkiem. Potem odwróciła się i odeszła. Patrzył na nią, jak znikwała w drzwiach. Widział ją jeszcze przez szyby, po czym rozplynęła się w mroku hotelowego holu. Senna zjawa.

Po powrocie do Warszawy długo nie mogła go zapomnieć. On również ciągle myślał o niej. To nie mogło się tak skończyć.

Szła pewnym krokiem na wykłady, wymachując przy tym torbą na lewo i prawo i mrucząc coś do siebie, a może pod-

śpiewując. Gdy dochodziła do uczelni, zobaczyła go. Nie, to niemożliwe. Ona śni. Przystanęła i przetręła oczy.

— Cześć! - rzucił rozpromieniony. - Ładnie to tak spóźnić się na zajęcia? Czekam na ciebie od ósmej, jest jedenasta - z uśmiechem na twarzy zerknął na zegarek.

— Ale... — zamurowało ją. Nie wiedziała, co powiedzieć. — Marcin, co ty tutaj robisz?

— Nie chciałaś dać mi swojego numeru telefonu, wolałaś rozmowy w realu, więc jestem.

— Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

— Zapomniałaś, że mamy wspólnych znajomych? Popytałem tu i tam i cię odnalazłem. Nie powiem, zabrało mi to trochę czasu, gdyż nie znałem twojego nazwiska, ale jakoś poszło. Jestem.

— Super! - krzyknęła z radości. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i przytulić się do niego niczym mały, bezbronny kociak.

— Zapraszam cię na frytki - zaproponował.

— Dlaczego akurat na frytki?

— Nie pamiętasz, jak się poznaliśmy?

— A mogą być frytki i lody? - zapytała z nadzieją w głosie.

— Mówisz i masz.

Była cała rozpromieniona. Tak radosna i tak bardzo szczęśliwa. Już wtedy, tam nad morzem była zakochana, a teraz po prostu zwariowała na punkcie tego człowieka.

Kochała tak jak jeszcze nigdy przedtem ani nigdy potem. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Codziennie rano czuła jednak podskórny lęk, że coś może się popsuć. Nic przecież nie trwa wiecznie, a już na pewno nie miłość.

Miała rację. Pewnego pięknego dnia jej serce rozleciało się na tysiąc drobnych kawałków... Przestała oddychać, umierała w męczarniach i samotności. Wybrała sobie najgorszy rodzaj cierpienia. Zasłużyła na nie?

Kalina

Kalina przywarła całym ciałem do Piotrka. Była rozgrzana i podniecona.

Odsunął się od niej na brzeg łóżka.

— Nie dzisiaj.

— A kiedy? Wczoraj też nie chciałeś.

— Jestem zmęczony.

— Ostatnio ciągle jesteś zmęczony — zaczęła go przedrzeźniać. Nakryła głowę kołdrą i odwróciła się do niego plecami. Odkrył ją jednym ruchem.

— Przypominam ci, że to ty ostatnio nie miałaś ochoty.

— Jaki z tego wniosek? — zakpiła.

— Czasami tak bywa. Jednemu się chce, a drugiemu nie — stwierdził. W ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

— Mijamy się. To wszystko bez sensu — jednym susem wyskoczyła z łóżka. Naciągnęła szlafrok.

— Szukasz pretekstu do kłótni? — zawołał za nią.

Wyszła bez słowa do kuchni. Światło jarzeniówki zakłuło ją w oczy. Z lodówki wyjęła jogurt wiśniowy. Otworzyła go powoli, po czym przez chwilę gapiła się w zawartość pojemnika. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że Krzysztof karmi ją łyżeczką, szepcząc przy tym czułe słówka.

Poczuła na ramieniu ciepłą dłoń. Ocknęła się.

— Kochanie, przepraszam.

To Piotr. Pospiesznie zdjął z niej szlafrok i koszulkę nocną. Przywarł do niej całym ciałem, po czym wszedł w nią gwałtownie. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że to Krzysztof namiętnie ją całuje. Piotr w tym czasie nasmarował jej ciało jogurtem. Na sutki nałożył kawałki wiśni, po czym zaczął go delikatnie zlizywać. Podnieciła ją ta pieśczość. Odnalazła rozkosz u boku



swojego partnera. Wróciła z obłoków na ziemię. Na chwilę zapomniała o Krzyśku. Nareszcie.

Wrócili do łóżka. Wymięci i spoceni. Na ustach Kaliny pojawił się błogi uśmiech.

— Mam nadzieję, że na jakiś czas ci wystarczy — stwierdził. Uśmiech na jej twarzy zamarł. Skostniał, zatarł się.

— To znaczy, że kochałeś się ze mną tylko dlatego, że miałeś dość mojego zrzędzenia?

Przez chwilę nic nie odpowiedział. Naciągnął koszulkę i bokserki.

— Chciałem sprawić ci przyjemność.

— No, to sprawiłeś. Uszczęśliwiłeś mnie jak cholera.

Kochali się coraz rzadziej. Z czasem zaczęło jej to przeszkadzać, uwierać ją niczym za ciasny stanik lub kamień w bucie. Jednak nigdy nie pomyślałaby, że Piotr będzie się zmuszał do stosunku. To nieprawda, że kobiety nie potrzebują seksu. Czasami chcą go i to bardzo mocno. Szczególnie w płodne dni. Kalina pragnie dzikich uniesień albo delikatnych pieszczot. Chce być całowana, dopieszczona i adorowana. Czasami pragnie poczuć się jak dziwka. Robić te wszystkie zakazane rzeczy, głośno krzyczeć i wyć z rozkoszy. Już wie, dlaczego tak cieszyła się na spotkania z Krzysztofem. Czuła, że on ją naprawdę pożąda. Prawił jej komplementy i pieścił jej serce słowami. W domu czekało ją odtrącenie, a poza domem szeroko otwarte, obce ramiona.

— Coś nie tak? - zapytał Piotrek.

— Chciałabym więcej seksu. Ale nie takiego wymuszonego, wyproszonego. Chciałabym, żebyś spontanicznie zaciągnął mnie do łóżka albo nawet nie do łóżka, tylko rzucił na kopę siana i tam porządnie wytar mosił...

Zapalił lampkę. Jego źrenice powiększyły się do rozmiaru pięciozłotówek.

— Jesteś taka wyuzdana?

- Może jestem prawdziwa. Zaśmiał się.  
— Ja ci mówię o moich oczekiwaniach, a ty się śmiejesz?  
— Z tym sianem to poważnie? — zanosił się ze śmiechu. -Jak najbardziej.  
— Spij już — ziewnął.

Dorota

Spotkały się we trzy u Doroty w domu. Miały wyskoczyć do kina, ale Dorocie się nie chciało, była zmęczona i zła. Ostatnio w ogóle na nic nie miała ochoty. Męczyły ją domowe obowiązki. Każdy dzień wyglądał tak samo. Budziła się o piątej lub szóstej zależnie od tego, do której pozwalał jej pospać Michaś. Następnie szykowała Tomkowi i mężowi śniadanie, po czym karmiła młodszego synka. Wstawiała pranie, odwoziła starszego syna do przedszkola, po drodze robiła jakieś zakupy. Wracała obładowana siatami do domu. Znow karmiła swoje maleństwo. Wywieszała pranie, szła na spacer, ścierała kurze albo najpierw ścierała kurze, a potem szła na spacer. Gotowała obiad, prasowała. Pomoc Roberta ograniczała się do minimum. Kiedy Dorota go o coś prosiła, robił skwaszoną minę, a ona czuła się tak, jakby go wykorzystywała. Chwilami nie poznawała tego mężczyzny. Zachowywał się jak lokator, a nie mąż czy ojciec.

— Dorota, przestań narzekać, tylko weź się za siebie. Dlaczego siedzisz w domu? — po raz enty opieprzała ją Hanka

— Mam dzieci, obowiązki - odparła chłodno, po czym podeszła do lodówki, wyjęła z niej ser pleśniowy i zaczęła kroić go szybkimi ruchami.

— To też jego dzieci. Nie sądzisz, że może ci pomóc? Co by mu się stało, jakby je wziął na dwie, trzy godzinki na spacer?

A ty w tym czasie wyjdiesz do ludzi, pójdziesz na siłownię, do fryzjera, do kina. Gdziekolwiek. Dziewczyno, ty oszalejesz w domu!

— Widać, że się zaniedbałam?

— Szczerze? — pyta Kalina -Wal.

— Wyglądasz jak cierpiętница. I tylko narzekasz. Zaniedbałaś nie tylko ciało, ale i duszę.

— Tylko że ja nie mam czasu. Muszę uprać, posprzątać, uprasować. Zrobić Robertowi obiad z dwóch dań, upiec ciasto.

— A co się stanie, jak tego nie zrobisz? Masz jakiś kontrakt podpisany, że jeżeli się z tego nie wywiążesz, to coś stracisz? - pyta Hanka, po czym bierze do ust duży kawał sera i popija sporym haustem wina

— A jak stracę męża?

— A myślisz, że mu się podoba taka zahukana kobita z odrostami? Wiecznie umęczona, narzekająca. Kura domowa, która sortuje mu skarpetki, pilnując, by, broń Boże, nie pomylić czarnej z granatową, bo miałby nie do pary. Nie możesz na nim wisieć. Musisz być niezależna. Spełniać się. A co, jakby on oszedł? Z czym byś została? Z jego brudnymi skarpetkami?

— Nie Robert. On nie odejdzie — Dorota zaprzeczyła stanowczo, choć Hanka nie byłaby tego tak pewna.

— No dobrze, a jeżeli za pięć lat umrze, tfu tfu, a ty zostaniesz z niczym, bez pracy, bez perspektyw? Poświęcasz się dla męża i dzieci. Podporządkowałaś im całe swoje życie. Super. Tylko we wszystkim trzeba mieć umiar — mówi dobitnie Hanna. — Mąż i tak będzie robił tak, jak jemu pasuje. Tacy są faceci, patrzą na swoją wygodę i nic ani nikt tego nie zmieni. Bierz z nich przykład.

— Mam być egoistką? — Dorota z zaskoczeniem spogląda to na jedną, to na drugą koleżankę. Otwiera kolejne wino.

- Czasami trzeba! Dorota, masz jedno życie i tylko ty możesz je przeżyć. Czy twoje życie ma polegać na praniu, gotowaniu, sprzątaniu? Gdzie ty w tym wszystkim jesteś? Na szarym końcu.

— Chyba tak. Tylko, wiecie co, dziewczyny? To chyba nasza polska mentalność. Przechodzi z pokolenia na pokolenie.

— Coś o tym wiem — wtrąca się Kalina. — U mnie w domu mama była wiecznie zabiegana. Robiła wszystko pod nas i dla nas. Tata nigdy jej nie pomógł. Siedział jak książę, pan i władca, a ona koło niego biegała. A ja wcale nie byłam od niego lepsza. Rozpieszczona jedynaczka. Zawsze myśleliśmy, że nam się należy obiadek podetknięty pod nos. Tylko że czasy się zmieniają.

- Na lepsze. Mamy inne spojrzenie na życie. Czerpiemy z niego garściami, rozwijamy się, spełniamy marzenia i nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś i ty to zrobiła - Hanka podeszła do koleżanki i z całej siły klepnęła ją w ramię.

Dorota skończyła zmywać i wreszcie usiadła koło przyjaciółek. Odetchnęła z ulgą, że ma za sobą kolejny dzień. Włożyła do ust soczyste winogrono.

— Wiecie, co? Ostatnio bardzo często nie czuję się kobieco. Kiedy przypominam sobie, że kiedyś mężczyźni mnie adorowali, coś ściska mnie w dołku. Aż trudno mi w to uwierzyć.

- A pamiętasz Anioła?

Dorota uśmiechnęła się na samo wspomnienie tego mężczyzny. Anioł na imię miał Bartek, a został dla niej aniołem, bo był taki nierzeczywisty i miał najcudowniejszy, nieziemski uśmiech. Nic między nimi nie zaszło oprócz przelotnych spojrzeń i kilku uśmiechów. Widywali się na przystanku autobusowym. Ona jeździła do szkoły, była wtedy w ostatniej klasie liceum, a on dojeżdżał na zajęcia na politechnice.

Przychodziła na przystanek na dziesięć minut przed przyjazdem swojego autobusu pięćset osiem. On już tam był. Jeździł tą samą trasą. Cały ich wspólny świat zawierał się w tych dziesięć-

ciu minutach. Jedno spojrzenie spod przymrużonych powiek, jej uśmiech. On poprawia *czarne* włosy, ona delikatnie wodziła dłonią po malinowych ustach. Serce biło szybciej i nogi uginały się pod nią, kiedy na nią spoglądał. Znowu się do siebie uśmiechają. Ich przystankowe spotkania ciągnęły się przeszło dwa lata. Żadne nie miało odwagi zrobić kroku w przód. A potem zniknął. Zobaczyła go kiedyś przypadkiem na ulicy. Pchał wózek, a u jego boku szła przysadzista brunetka. Spojrzał na nią ukradkiem, a ona mimowolnie uśmiechnęła się do niego. Ciekawe, co by było, gdyby...

- Pamiętam - ciężko westchnęła Dorota. - Hania, a co u ciebie?

- Chodzi ci o facetów?

- Zamsze o nich chodzi. Twarz Hanksi sposepniała.

- Porażka. Trafiam na samych nieodpowiednich, zajętych, zakochanych w sobie. Zwątpiłam już, że kiedykolwiek spotkam tego jedyne. Ci jedyni zazwyczaj mają już swoje jedyne. A ja jestem przystawką.

Hanna

Ile razy można na własne życzenie rozwalić sobie serce? Po którym razie kobieta nauczy się ostrożności? Dlaczego wciąż szuka ideału? — Bo pragnie bliskości. Chce się zakochać i chce, by i ją kochano!

Jarka również poznała w pracy, przecież tam spędzała najwięcej czasu. Nie wiedziała o nim nic oprócz tego, że był jednym z członków zarządu. Tajemniczy niczym kobieta. Pojawiał się w biurze raz na kilka tygodni i obdarzał ją pięknym uśmiechem. Któregoś dnia zaprosił ją na kawę. Nie była w stanie odmówić.

Może dlatego, że akurat nastąpiła jesień, a wtedy wieczory robią się szare, bure i dłużej się w nieskończoność. Szczególnie kiedy żyje się w pojedynkę. Wręczył jej długą, czerwoną różę, złożył delikatny pocałunek na jej dłoni i jak prawdziwy dżentelmen odsunął dla niej krzesło. Rozmawiali ze sobą przez kilka godzin aż do zamknięcia kafejki. Nie o sprawach służbowych, ale o błahostkach, życiu, szczęściu, wyborach. Wydawało jej się, że złapała Pana Boga za nogi. Oczarował ją. Wszystko w nim było takie piękne i nad wyraz delikatne. Taki człowiek nie mógłby zranić.

Następnego dnia przysłał jej do biura kosz pękatek herbacianych róż. Kwiaty wysypywały się na jej biurko, roztaczając wokół nieziemską woń. Koleżanki z firmy były zazdrosne. W ich oczach jawiła się jako szczęściara, która miała wszystko: pieniądze, prestiż, a teraz jeszcze te kwiaty od wielbiciela.

Kosz z różami stał na jej biurku ponad dziesięć dni. Za każdym razem kiedy wchodziła do gabinetu, dotykała palcami delikatnych płatków, po czym z uśmiechem na twarzy zaczynała kolejny dzień pracy. Było dużo przyjemniej i radośniej.

Ich zwyczajna znajomość zaczęła przeradzać się w coś niezwykłego. Dzwonił do niej kilka razy dziennie, wysyłał tasiemcowe maile, na które z radością odpisywała. Zawaliła przy tym kilka projektów, ale szef na szczęście przymknął na to oko. Zakochanym w członkach zarządu tak wiele się wybaczają.

Mówił jej, że jest wyjątkowa, piękna, mądra i tak też się czuła. Rozpostarła skrzydła i szybowała wśród miękkich obłoków. Upadek na ziemię jest zawsze bolesny. Szczególnie kiedy spada się z dużych wysokości.

Tego dnia słońce ich wręcz oślepiało swoim blaskiem. Opierała mu się od kilku tygodni, jednak w tak piękny dzień musiało wydarzyć się coś niezwykłego. Wypili popołudniowego drinka, po czym, trzymając się za ręce, wsiedli do taksówki. Wynajął pokój w hotelu. Już w samochodzie czuła jego gorące ciało

i zapach jego skóry. Pachniał testosteronem, ostro i szaleńczo. W windzie *zaczęli się* namiętnie całować. O mały włos zdarliby z siebie ubrania; na szczęście na drugim piętrze wsiadła matka z dzieckiem. Musieli opanować żądze. Ich języki zjednoczyły się na powrót w dzikim tańcu dopiero w pokoju numer czterysta trzy. Jarosław dotykał opuszkami palców jej nagiej szyi, by potem po tej samej linii wodzić ciepłymi ustami. Zadrżała. Rozpiął suwak od jej sukienki. Śliski materiał zsunął się na podłogę. Zamknęła oczy. Cały świat zawirował z pożądania.

To była zmysłowa noc, podczas której setki razy usłyszała zapewnienie, że jest tą jedną jedyną. Uwierzyła. Jak mogła nie wierzyć takiemu mężczyźnie — że ma najpiękniejsze usta, oczy, dłonie. Że ją uwielbia.

Po skończonym akcie odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, by widział jej łzy. Łzy szczęścia.

- Hania — podniosła ciężkie powieki — muszę już iść. Zapinał pasek od spodni. Jednym ruchem naciągnął pomiętą koszulę.

- Gdzie?

- Wracam do domu. Mam żonę.

Ta jedna jedyna, którą była w nocy, odeszła w zapomnienie. Okazało się, że była też druga, ważniejsza. Żona. Te piękne oczy, usta i dłonie, które jakoby miała, zbladły w obliczu oczu, ust i dłoni tamtej kobiety.

Zaniemówiła. Spojrzała za okno. Świtało. Dogasające latarnie rzucały niemrawe światło na szare chodniki.

- Hania... — podniósł na nią wzrok. Ujął w dłonie jej drżący podbródek.

- Idź już. Nie musisz dzwonić.

Odetchnął z ulgą. Mężczyźni nie lubią kłopotliwych kobiet.

- Zapłaciłem za pokój do jedenastej, jak chcesz...

- Nie chcę.

Wyszedł, zostawiając za sobą jej zalane łzami, zaangażowane, zbesztane serce.

Odreagowywała pracą. Znowu harowała po kilkanaście godzin na dobę, by nie myśleć, by zabić cierpienie.

Są mężczyźni jak czerwone wino. Wywołują ciężkie myśli i zawroty głowy. Cierpcy w smaku. W nadmiarze robi się od nich niedobrze.

Mężczyźni jak epoka lodowcowa. Nic przed nimi ani po nich nie będzie już takie samo.

Są też tacy jak sierpniowy dzień: wrzący, lepiący. Przy nich powietrze gęstnieje i ma się wrażenie, jakby brakowało w nim tlenu.

Najgorsi są jednak milusińscy, inaczej: pozoranci. Mistrzowie w dopasowywaniu się do każdej sytuacji. Kameleony. Kiedy potrzeba, utulą skołataną duszę. Rozproszą wszystkie chmury, by znowu zaświeciło słońce. Będą całowali cię tam, gdzie najbardziej lubisz, sprawiali rozkosz słowami. A potem, kiedy najmniej się tego spodziewasz, rozprują ci serce. Taki był on. Człowiek, w którym powoli zaczęła się zakochiwać. Szkoda tylko, że on nic nie poczuł. Przez chwilę jej się zdawało... To bardzo kobiece. Kobietom zazwyczaj za dużo się wydaje. Sądzą, że skoro one się angażują, to mężczyzna zrobi to samo, nie można iść do łóżka ot tak sobie. Ale może można?

„To już ostatni raz — obiecała sobie. — Nie chcę, by po raz kolejny ktoś mnie zranił. Poturbował i upodlił.” Wypisała te słowa grubym flamastrem w pamiętniku.

Kalina

— Coś taka naburmuszona? — Hanka pyta Kalinę.

— Wciąż to samo.

— Proza życia, a na horyzoncie księżę bez wad?



— Hanka, nie nabijaj się.  
— Ja się wcale nie nabijam.  
— Dziewczyny, już jestem — usłyszały za sobą zdyszany głos Doroty. - Musiałam odstawić dzieciaki do teściowej.  
- I co?  
— To samo.  
— Ale wy macie fajnie, taka stabilizacja — Hanka zaczęła się śmiać, kopiąc kamyk.  
— O co ci chodzi? - zapytała Dorota.  
— Nic się u was nie zmienia. Wciąż to samo.  
— To źle? — Dorota dalej nic nie rozumiała.  
— Dla mnie bomba — Hanka wciąż się śmiała. Kopnęła mocniej kamyk, aż zawirował w powietrzu i odbił się o drzewo. — Te same problemy, ta sama wredna teściowa, nierozwiązane sprawy miłosne w roli głównej z Krzysztofem i Piotrem. U mnie gorzej. Kolejni faceci, którzy rozwalają mi życie.  
— Ten Jarek cię skrzywdził? — obydwie spojrzały na Hanię.  
— Sama się skrzywdziłam, bo mu zaufałam. - I co?  
— Dupek nad dupkami. Ma żonę.  
— Fiut! - Dorota krzyknęła z oburzeniem. Dwie starsze panie spojrzały na nią z niesmakiem.  
— Złamany! - dokończyła Kalina.  
— Dajmy temu spokój. Nie ma co rozdrapywać ran. Idziemy na Starówkę? — zaproponowała Hania.  
— Chodźmy.  
— Zauważyłyście, że w bajkach i romantycznych komediach zawsze jest to samo zakończenie: „żyli długo i szczęśliwie” -Dorota poprawiła szal.  
Zaczęły się śmiać.  
— Szkoda, że w życiu tak nie ma. Tylko początek jest jak z filmu. On - najpiękniejszy z pięknych. Oczywiście potem, kiedy

opadną klapki z oczu, widzimy, że ten boski adonis ma wystający brzuch, nierówny zgryz, chrapie, rozrzuca brudne skarpetki po domu. Ale to potem. Najpierw wkładamy na nos różowe okulary i widzimy go w samych superlatywach. Pan Idealny, Mr Right. Jego spojrzenie, westchnienie, oddech wystarczy nam do życia. Kupi nam kwiaty z raz, może dwa, zabierze na kolację. Wcisnie jakiś banał w stylu: „Jaka to jesteś piękna”, a my rozpływamy się jak lody w lipcowe popołudnie. A wiadomo, nikt nie żyje samą miłością, w szczególności mężczyzna. Zaczynają się obiady, pranie skarpetek, piwo w piątek i w sobotę. Kobieta zaczyna narzekać, facet się wścieka, że przecież „wiedziała, co brała”. On zawsze był taki sam... I albo tę miłość szlag trafi, albo postarają się coś z tym zrobić. Dorota przystanąła przy ławce.

— Nie sądzicie, że teraz coraz więcej ludzi się rozstaje? — Hanka ciężko westchnęła.

— Może to i lepiej. - Kalina wyciągnęła z torebki chusteczkę i przetarła mokrą ławkę. — Siadajcie.

— Lepiej? — Dorota spojrzała na nią.

— Czasami lepiej odejść, niż kisić się we wspólnym gniewie, żalu, niezaspokojonych potrzebach.

— Trzeba walczyć! - Dorota nie dawała za wygraną.

— Nie za wszelką cenę. Nie kosztem siebie, swoich marzeń — Hanka taksowała przyjaciółkę wzrokiem.

Warszawa — stolica o dwóch twarzach. Niczym Dr Jekyll i Mr Hyde. Z jednej strony hałaśliwa, rozpedzona, z drugiej spokojna i pełna urokliwych brukowanych uliczek jak te tutaj na Starówce. Szły krętymi, romantycznymi zaułkami, które schodziły w dół Wisły. Był ciepły wieczór, kilku malarzy szkicowało panoramę miasta, stylowe kafejki rozbrzmiewały spokojną muzyką. We włoskiej pizzerii zamówiły hawajską pizzę z podwójnym serem.

Usiadły na trawie i spałaszowały całą do ostatniego kawałka.

— Pyszna.

— Oby nie zbyt często takie rarytasy — Dorota poluzowała pasek u spodni.

— Jutro są urodziny mojego taty — Kalina wyciągnęła stopy z butów i położyła je na zimnej trawie.

— Szykuje się impreza?

— Oczywiście. Wielka feta jak co roku. Nie mam ochoty iść.

— Kala, może powinnaś mu trochę odpuścić, spojrzeć na niego łaskawszym wzrokiem? - Hania objęła koleżankę.

— Przy nim wciąż czuję się niewystarczająco dobra — westchnęła ciężko. — No dobrze, nie mówmy o tym. To tylko jeden wieczór, pójdę dla mamy. Wszelkie rocznice, urodziny, święta mijają, a po nich jest już normalny dzień.

— Pamiętacie, jak miałyśmy po osiemnaście lat? To było tak niedawno, a tu już po trzydziestce — Hanka wstała i otrzepała spódnicę. Kucnęła naprzeciw dziewczyn. — Czas się nie cofa. Mknie do przodu. O rok więcej. O rok mniej życia...

— Wychodzi na to, że każdy dzień to prezent od życia — Dorota zamyśliła się. Tak często poganiała czas. Aby do przodu, aby już był wieczór i można było odpocząć. Ranek jej nie cieszył, miała zbyt wiele na głowie. Śniadanie, pranie, odkurzanie. Południe wykorzystywała na robienie zakupów i obiadu. Po południu bawiła się z dziećmi. Wieczorem myła je i układała do snu. Kiedy sama siadała na kanapie, była już tak zmęczona, że nie miała siły na nic. Za bardzo się starała dla innych.

Dorota

Hanka zaprosiła Dorotę na przyjęcie w firmie. Chciała, aby przyjaciółka choć na chwilę zapomniała o domu i dzieciach. Kiedy za-

pytała Roberta, czy nie przeszkadzałoby mu, gdyby poszła z Hanką, wzruszył tylko ramionami, jakby w ogóle go to nie obeszło.

— Zawiozę dzieci do mamy — powiedział tylko.

— Nie mógłbyś sam się nimi zająć? Jest sobota.

— A kiedy ja odpocznę?

— Zawsze odpoczywasz całe weekendy. To ja się nimi nieustannie opiekuję. Twoi synowie potrzebują ojca.

-Jutro.

— Co jutro? Będzie futro?

-Jutro coś wymyślę i się nimi zajmę! - warknął na nią.

Nic nie powiedziała. Nie chciała się pokłócić przed wyjściem i popsuć sobie przyjemnie zapowiadającego się wieczoru. Wzięła szybki prysznic. Wtarała w ciało nawilżający balsam ze złotymi drobkami i spryskała się delikatnie Chanel No. 5. Odkąd pamięta, była wierna temu zapachowi. Był kwintesencją kobiecości. Zmysłowy, wyraźny, w sam raz na wieczór.

Potem nałożyła sukienkę w kolorze ciemnego wina, wykończoną czarną koronką, którą sprezentowała jej przyjaciółka.

— Hania, nie trzeba, głupio mi — patrzyła na rozpakowane pudełko z piękną i zapewne drogą suknią.

— Co głupio, miałam gest. Sprezentowałam ci łaśzek, bo miałam taką ochotę.

— Dzięki — Dorota rzuciła się na koleżankę i wycałowała ją. -Jak wyglądam? - okręciła się wokół własnej osi, kiedy spotkały się na parkingu.

— Rewelka! - Hanka mówiła to szczerze. Delikatny makijaż, finezyjnie upięte włosy, wysokie szpilki i zwiewna sukienka zmieniły Dorotę nie do poznania. Znow była piękną, radosną kobietą. Jej rubensowskie kształty i bujny biust syciły oczy niejednego mężczyzny.

Bankiet odbywał się w malowniczym dworku na jednej z podwarszawskich wsi. Budynek składał się z dwóch nierównej wiel-

kości skrzydeł z czterokolumnowym tokańskim portykiem, ozdobionym cytatem z Horacego: *Nil desperandum*, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: „Nie warto rozpaczać”. Dorota uśmiechnęła się na te słowa. Mądrze powiedziane.

Wnętrze było kiczowate. Z sufitów zwisały kapiące złotem kinkiety, story w kolorze malin ozdobiono tandetną koronką. Na ścianach wisiały nieudolne reprodukcje dzieł znanych malarzy.

Towarzystwo było sztywne, napuszone i znudzone. Nawet w tak idyllicznych okolicznościach nie potrafili się rozluźnić. Mijały godziny, a ona czuła się coraz bardziej znużona. Nie pasowała tutaj. Już miała odwrócić się na pięcie i wyjść, kiedy poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu. Odwróciła głowę i zobaczyła go. Był szalenie przystojny. O takim facecie marzy niejedna kobieta. Wysoki, dobrze zbudowany szatyn. Niebieskie oczy i figlarny uśmiech. Przez chwilę zastanawiała się, czy z kimś jej nie pomylił.

— Czemu jesteś taka smutna? — usłyszała. — Twoje oczy wyglądają, jakby patrzyły na coś oddalonego o kilkaset kilometrów stąd.

— Hm... nawet dalej - odparła smętnie. - Patrzą na przeszłość.

— Czasami lepiej jest nie rozpamiętywać tego, co było. I tak nic nie zmienimy. Nie da się cofnąć czasu. Może warto żyć chwilą?

Był na tyle blisko, że mogła obejrzeć każdy szczegół jego twarzy. Wyjątkowo piękne usta, niczym u kobiety, i te oczy... Niebieskie jak toń wody. Czy kobieta, na którą zwróci uwagę jakiś mężczyzna, przypadkiem go nie idealizuje? Niemniej to na pewno miłe wpaść komuś w oko.

— Usiądziemy? — wskazał miejsce na kanapie. Zapadła się w miękką czerwoną sofę, a on razem z nią. Ich kolana się stykały. Musnął jej dłoń. Przez przypadek? Jeśli tak, to oby takie przypadki zdarzały się częściej - pomyślała.

Rozmawiali o życiu, wzlotach i upadkach, wystawach, teatrze, kinie i książkach, co raz spoglądając sobie w oczy. W końcu jakiś mężczyzna jej słuchał. Nie była tylko kucharką czy sprzątaczką, była człowiekiem, z którym można porozmawiać. Adorowaną kobietą. W jednej chwili pożałowała, że jest mężatką.

Z Robertem mijali się gdzieś w połowie drogi między niedokończoną zupą pomidorową a jego pracą, między dziećmi a jej niespełnieniem. Jej frustracja rodziła się z tego, że nie była typem osoby, która pragnie tylko robić obiadki, sprzątać i przyszywać mu guziki do koszuli. Wszystkie te czynności wykonywała z poczucia obowiązku. Wciąż jednak była kobietą, która potrzebuje namiętnych pocałunków oraz rozmów na temat obejrzanego filmu. Powinni sobie z Robertem wszystko wyjaśnić na samym początku. Porozmawiać o swoich oczekiwaniach i pragnieniach. Zamiast tego wypowiedzieli tylko sakramentalne „tak”. Może zresztą on wcale tego od niej nie oczekiwał, tylko ona go do tego przyzwyczaiła? Posmutniała jeszcze bardziej.

Ocknęła się na słowa swojego towarzysza:

- Mówiłem ci już, że ślicznie wyglądasz? - Swoim spojrzeniem przeszył ją na wskroś. Mimo iż była w ubraniu, poczuła się nago. Serce zaczęło bić jak szalone, krew w żyłach szybciej krążyć. Jak dobrze znów poczuć się kobietą — pomyślała.

- A tak w ogóle to Karol jestem.

- A ja na tę jedną noc jestem twoim kochaniem. - Uśmiechnęła się do niego zalotnie i puściła do niego oko. Sama nie wie, co nią kierowało. Może chciała przez chwilę zapomnieć o problemach, mężu? A może chciała przypomnieć sobie, jak to jest być pożądaną?

Już po chwili wirowali w tańcu. Jego palce delikatnie przesuwają się po jej nagich plecach. Miał takie ciepłe, delikatne opuszki. Zataczał kółka niczym malarz, który centymetr po centymetrze muska pędzlem swoje płótno. Przyciągnęła go do

siebie, byli teraz ze sobą tak blisko, że nie mogli złapać oddechu. Jej rozrzucone w tańcu włosy oplotły jego twarz. Nikt nie mógł widzieć, co się między nimi działo. Tylko jej twarz i jego pod osłoną jej długich włosów. Spragnione usta, szybszy oddech. Wystarczyłoby tylko... A jednak nie. Odgarnęła włosy z jego twarzy, przechyliła głowę. Nie dać się zapomnieć chwili.

— Zastanawiałaś się kiedyś, czy istnieje miłość od pierwszego wejrzenia? — powiedział, patrząc na nią spod tych swoich długich rzęs. Natura bywa czasami niesprawiedliwa. Po co mężczyźni takie piękne rzęsy?

- Tak, zastanawiałam się i mogę ci powiedzieć z pełnym przekonaniem, że nie istnieje. Od pierwszego wejrzenia może się zrodzić co najwyżej pożądanie.

- A jak ci powiem, że mi się taka przydarzyła?

— Nie uwierzę.

—Ja też nie wierzyłem, dopóki ciebie nie spotkałem — przyciągnął ją do siebie. Delikatnie odgarnął jej włosy i pocałował w szyję. W swoje ciepłe wargi złapał płatek ucha. Każdy mięsień, każdy nerw, każda najmniejsza cząsteczka jej ciała doznała wstrząsu. Wyładowanie pioruna przy tym doznaniu to pestka. Jego wargi były coraz bardziej natarczywe. Dorota kipiała z pożądania.

- Muszę już iść - przyszło opamiętanie. To męża kochała nad życie. Jemu przyrzekała miłość i wierność. Zawiódł ją ostatnio wiele razy, ale ona nie może zawieść jego. Nie może dać się uwieść dzikiej fascynacji nieznajomym.

- Nie odchodź... - szepnęła jej do ucha. Jego dłoń spoczęła na jej udzie.

— Cześć! — rzuciła i odsunęła się od niego.

Zbliżyła się do bufetu i duszkiem wypila szklanekę lodowatej wody, po czym wyszła.

— Zaczekaj! — nie musiała się odwracać, by wiedzieć do kogo należy ten głos. Dogonił ją. Chwycił w ramiona. Nie protesto-

wała. Po tych wszystkich latach znów obudziła się w niej namiętna kochanka. Kiedy ostatni raz czuła w swoich ustach czyjś wibrujący język? Od siedmiu lat jest mężatką, a od trzech seks z mężem jest tylko nudnym obowiązkiem, w którym on zaspokaja swoje żądze.

— Posłuchaj... - zaczęła.

— Nie zrobię niczego, na co nie dasz mi przyzwolenia — muskał jej policzki swoimi dłońmi.

— Pocałuj mnie — powiedziała bez ogródek.

Pocałował. Zachłannie, wręcz natarczywie. Wystarczyło jej

— za te wszystkie lata. A potem do świtu spacerowali po parku i rozmawiali ze sobą. Opowiedziała mu o mężu i dzieciach, o tym, że nie lubi zakupów w supermarkecie i że nie ma orgazmów. Były to jedne z najpiękniejszych chwil, jakie ostatnio spędziła. Nic mu nie obiecywała, a wręcz zapewniała, że nic z tego nie będzie, bo ona szalenie kocha męża.

— Hania... — następnego dnia Dorota chlipała do słuchawki. Opowiedziała przyjaciółce o Karolu i ich namiętym pocałunku. - Co ja narobiłam?

— Nic — odpowiedziała opanowanym głosem Hanka.

— Czułam ogromną pokusę, by się z nim przespać.

— Ale tego nie zrobiłaś. W czym problem?

— Całowałam się z nim. Dorota rozbeczała się na dobre.

— I na tym się skończyło. Dochowałaś wierności. Daj spokój, zapomniawsz się raz. Twoje małżeństwo przeżywa ciężkie chwile. Potrzebowałaś tamtego mężczyzny jak kania dżdżu.

Karola spotkała jeszcze raz, przypadkiem, w jakimś centrum handlowym. Miała nadzieję, że jej nie pozna, a jednak podszedł do niej z uśmiechem na twarzy. Na szczęście była sama.



— Pamiętasz mnie? — zmrużył te swoje piękne oczy. -Jak mogłabym zapomnieć...

Już po chwili siedzieli w przytulnej knajpce. Dokoła panował półmrok. Wybrali stolik w rogu. Zanurzyła się w skórzanej kanapie. Płomienie świec rzucały delikatny blask na ich twarze. Śpiewała dla nich wspaniałym ochrypłym głosem sama Ella Fitzgerald. Nie wspominali wydarzeń tamtej nocy. Rozmawiali, jak gdyby nic się nie stało. Bo przecież nic się nie stało. Czowała się skrepowana jego obecnością, choć starała się opanować drżenie rąk.

— To tutaj zabierasz każdą swoją zdobycz? - zapytała trochę z przekąsem. Mógł przecież robić, co mu się żywnie podobało. Był wolnym człowiekiem, to ona była mężatką. Co ona z nim tu robi? \* V

— Tylko te wyjątkowe — uśmiechnął się. — A tak serio, nie jestem typem podrywacza. Spędzam w pracy dwanaście godzin i nie mam czasu na amory.

— Ciekawe. Ale masz czas, by chodzić po bankietach?

— Tylko wtedy, gdy wiem, że będą tam piękne kobiety. Roześmiali się oboje. Podeszła kelnerka i mimo sprzeciwów

Doroty Karol zamówił butelkę wina oraz owoce w bitej śmietanie.

-Jesteś naprawdę czarująca - powiedział po chwili.

— Świetnie wybrnąłeś.

— Słucham? — nalał wino do kieliszków.

— Powiedziałeś, że jestem czarująca, to nie ładna ani zjawiskowa, ani taka, co zapiera dech w piersiach — uśmiechnęła się.

Roześmiał się ponownie.

— Kobiety, czepiacie się szczegółów. A gdybym ci powiedział, że jesteś urocza i masz w sobie całe pokłady seksapilu?

— Dziękuję, dalej mnie podrywasz?

— Może chcę, żebyś mnie chociaż troszeczkę polubiła?

— Dlaczego ci na tym zależy?

— Bo mi się podobasz. Bo chciałbym się z tobą spotykać.

Drgnęła na samą myśl o następnym spotkaniu. Coś jej podpowiadało, żeby wstać i odejść. Została. Zadzwoiła tylko do mamy i poprosiła o odebranie Tomka z przedszkola.

— Jestem mężatką z dwójką dzieci.

— Wiem. I wiem też, że nie jesteś szczęśliwa.

— To nie tak. Jestem znudzona, zmęczona, rozgoryczona. Nie mam nic ciekawego do zaoferowania mężczyźnie — zanurzyła łyżeczkę w pucharku z bitą śmietaną i owocami. Smakowały wybornie.

— Myślę, że masz wiele do zaoferowania - patrzył się na nią pożądliwym wzrokiem. Upił łyk wina.

Nie odezwała się. Może faktycznie jest dla siebie zbyt surowa? Miała w sobie wielkie zasoby pozytywnej energii, którą od lat tłumiała. Była mądrą, wartościową kobietą. Dlaczego o tym zapomniała?

— Dużo masz czasu? - po chwili milczenia zapytał tym swoim niskim, basowym głosem.

— A gdybym powiedziała, że tak, to co byś mi zaproponował? — droczyła się z nim.

Uśmiechnął się przekornie niczym mały chłopczyk: — Najlepsze włoskie lody w okolicy.

— Skoro są takie dobre, to na co czekać? — Chwyliła go za rękę i pociągnęła w stronę wyjścia. Nie poznawała samej siebie. Odważna, pełna poczucia humoru, na nowo odkrywała w sobie swoją seksualność. Kokietowała go, uwodziła, flirtowała.

Szli, trzymając się za ręce. Jego duże palce oplatały jej drobną dłoń. Czowała palące ciepło, które biło od niego. Iskierki pożądania przeskakiwały z jednego ciała na drugie. Wiatr wplątywał się w jej włosy i przyjemnie chłodził twarz. Słońce wydobywało mleczno-brązowy odcień ze skóry. Świat wokół przyjemnie wirował.

Był cudowny lipcowy dzień. Lody topniały w błyskawicznym tempie. Nie nadążała z jedzeniem, słodka maź spływała po jej dłoniach. Zlizał ją delikatnie, nie omijając przestrzeni między palcami. Zmysłowy erotyzm. Zapragnęła sama się roztopić, aby mógł dotknąć ją językiem. Pieścić każdy centymetr jej rozpuszczonego ciała. Dotknąć słodkimi komplementami jej serca, owiać ciężkimi westchnieniami jej stęsknioną duszę. Czas mknął jak wariat do przodu, uciekające minuty zamieniały się w godziny. Wieczór sprzyja miłosnym uniesieniom luh rozstaniom.

— Muszę już iść — powiedziała niechętnie.

— Spotkamy się jeszcze? — zapytał nieśmiało.

— Raczej nie. — Odeszła w mrok nocy. Nie odwróciła się, ale podskórnie wiedziała, że on stoi tam, gdzie go zostawiła. Czuła na plecach jego palący wzrok.

Może zaprzepaściła szansę na coś pięknego. Jednak życie już dawno napisało dla niej scenariusz. Czy może raczej ona sama wykuła swój los...

Hanna

Zatrzymała się na stacji benzynowej, by kupić paczkę papierosów. Paliła okazjonalnie. Tylko wtedy tak naprawdę mogła się rozluźnić. A ponieważ rzadko pozwalała sobie, by wrzucić na luz, dlatego też rzadko paliła. Już miała wysiadać z samochodu, gdy go zobaczyła. Robert w objęciach młodej dziewczyny. Zamknęła z powrotem drzwi i patrzyła na tę parę niczym zahipnotyzowana. Miał być w delegacji, taka była oficjalna wersja dla żony. Zamiast tego miło spędzał czas, obściskując się z długonogą, biuściastą blondyną. Obmacywali się niczym nastolatki, oparci o jego srebrne audi. Wystawieni na widok publiczny, bez żadnego skrępowania oddawali się czułościom. Jego język był

jak natrętny wąż, który szukał jej języka. Dwie jaszczurki, wijące się, obślizgłe. Dziewczyna wyglądała na dwadzieścia lat. „Młoda siksa” — rzuciła w duchu. Czy była zazdrosna o jej młodość?

Nie odrywała wzroku od pary. Robert przesuwiał rękę po nagim opalonym udzie dziewczyny. Hanka ostatkiem sił powstrzymywała się, aby nie wysiąść i nie przywalić mu w twarz.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Doroty i powiadomić ją o zdradzie ukochanego męża. Sięga po telefon, jednak odkłada go z powrotem do torebki. Nie może złamać serca przyjaciółce. To by ją zabiło. Może czasami lepiej nie wiedzieć? - zastanawia się na głos.

A czy ona chciałaby wiedzieć? Tak, ona tak, ale nie Dorota. Dorota woli słodkie kłamstwo od gorzkiej prawdy.

Dzwoni do Kaliny.

— Cześć, musimy koniecznie porozmawiać — rzuca szybko.

— Nie ma sprawy. Coś się stało?

— Nie przez telefon. Kiedy możesz u mnie być? — Hanka jest zdenerwowana. Oblizuje spierzchnięte usta.

— Po pracy. Koło osiemnastej.

— Jesteśmy umówione.

— Ale czy wszystko w porządku? — Kala pyta z niepokojem w głosie.

— Tak, to znaczy nie do końca. Przyjedź, to się wszystkiego dowiesz.

Kalina wjeżdża na brukowany podjazd jednego z tych strzeżonych osiedli, gdzie w dwupoziomowych apartamentach mieszkają bogaci ludzie. Wchodzi do mieszkania jakby wyciętego z okładki wnętrzarskiego magazynu. Pomieszczenia są duże i przestronne. Ściany i meble w kolorze gorącej czekolady i kawy z mlekiem. Okna osłonięte białymi zasłonami. Na półkach stoją porcelanowe bibeloty. Hanka kocha porcelanę. Zachwyca się jej delikatnością i kruchością.

*Kala* zapada się w miękką sofę i przykrywa puszystym, białym kocem. *Hanka* w tym czasie wyklada na talerzyk ptasie mleczko. Ustawia na tacy talerzyk ze słodkościami i dwie filiżanki.

- Mów — *Kalina* odwraca się do *Hanki*, która stawia przed nią cappuccino z dużą ilością spienionego mleka.

- Robert ma romans - *Hanka* mówi bez ogródek.

- Nasz Robert? - *Kalina* pyta z niedowierzaniem.

- Nasz, to znaczy *Doroty*.

- Skąd ta pewność? Nie on. Za bardzo kocha *Doti* i dzieci.

- Może już przeszła mu ta miłość? Widziałam go, jak obści-skiwał jakąś małąlatę na stacji benzynowej.

- Przecież on jest w delegacji.

*Hanka* przewróciła oczami, jakby drwiła z naiwności koleżanki.

- To oficjalna wersja dla żony. Tak naprawdę jest pewnie teraz w łóżku z tą siksą.

- Ładna?

- Na Boga, *Kala*! A jakie to ma znaczenie?

- No tak, przepraszam. Powiedziałaś *Dorocie*?

- Nie. Myślisz, że powinnam?

- Tak, powinnaś - *Kalina* pociąga łyk gorącej kawy, parząc sobie usta. Jest zła na *Robert*a.

- Będzie cierpiała, niewyobrażalnie. A jeśli to tylko chwilowe zauroczenie? — *Hanka* chodzi niespokojnie po pokoju.

- Lepiej, żeby żyła w kłamstwie? Lepiej, żeby łudziła się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku? - dziewczyna wkłada czekoladkę do ust, po czym szybko ją wypluwa. — Tfu, stara.

- Stara? — *Hanka* bierze do rąk pudełko i spogląda na datę ważności. — Przeteterminowane...

- Myślisz, że ona nie wie? Może wie, ale wcale nie chce potwierdzenia. Kobiety wyczuwają takie rzeczy na odległość. Zresztą ostatnio wydawała się taka nieobecna, te jej niedomówienia. Jakby chciała nam coś zasygnalizować, ale się bała.

- Nie wiem, czy wie albo czy nie chce wiedzieć, ale sama chcę być w stosunku do niej uczciwa.

- Uczciwość nie zawsze popłaca - Hanka staje przy oknie i spogląda w niebo. — Dziś jest tak brzydko i pochmurnie — zauważa. — Każdy ma jakieś swoje mniejsze czy większe sekrety — mówi, ale jakby bez przekonania.

- Tak, ale nie każdy zdradza.

- Większość - mówi ze smutkiem Hanka.

- Mylisz się. Chcę wierzyć w prawdziwą miłość - Kalina obrusza się.

- Taką jak z bajek? - drwi Hanna.

- Nie. Taką, jaka może przydarzyć się w życiu. Może nie wszystkim jest dana, może trafia się jedna na milion, ale jest. Gdyby miłości nie było, to wszystko o kant dupy potłuc.

- Może i tak... - Hanka odwraca się do przyjaciółki. - Nigdy za nim nie przepadałam.

- Za Robertem? Dlaczego?

- Czułam, że z niego jest niezłe ziółko, i nie myliłam się -westchnęła. Czekala je ciężka przeprawa, podczas której poleje się krew z zakochanego serca ich przyjaciółki.

Kalina

Przy koszu z zakupami zawrzało. Piotr przekładał kosmetyki Kali i patrzył na nie z niedowierzaniem.

— Co to jest? — po kolei wskazywał na pojemniki.

— Krem pod oczy z Q10, tonik do twarzy, balsam do ciała z Q10, balsam na rozstępy, krem na dzień, krem na noc — Kalina wymieniała zawartość koszyka.

— Nie ma czegoś uniwersalnego?

— Nie rozumiem.

— Jakiegoś jednego mazidla do całego ciała.

— Nie ma! - stwierdziła ostro.

— Czy te wszystkie kremy są ci naprawdę potrzebne? — kręcił z dezaprobatą głową.

— Gdyby nie były mi potrzebne, to bym ich nie kupowała.

— To tylko marketing, reklama, dzięki której kobiety pędzą do sklepów i wydają krocie na te wszystkie Q. Ani cię to Q nie odmłodzi, ani nie doda blasku. Tak samo by zadziałała zwykła nivea - śmiał się, trzymając sklepowej półki.

— Wiesz co, jesteś beznadziejny! — Zaśmiała się w duchu, ale na zewnątrz wciąż zachowywała kamienną twarz. — To Q działa na moją psychikę. Kiedy wiem, że jestem nim wymazana, od razu czuję się młodziej, żywiej i błyszczę.

— Kurde, jedna literka, a tyle może działać.

— W tym tkwi sukces. Cała kobiecość zawarta w jednym Q.

— Tak, i w etykietkach, na których aż roi się od zachwalań producenta na temat produktu. Wygładzający, antycellulitowy. A co to, do cholery, jest ten cellulit? Odmładzający i chujwie-corobiący.

Oboje parsknęli śmiechem.

Wieczorem była umówiona z dziewczynami. Kolejny babski wieczór. Ostatnio uzależniły się od tych spotkań. Potrzebowały siebie nawzajem jak nigdy przedtem.

— Lecisz na sabat czarownic? — Piotr miał nad wyraz dobry humor.

— Ano, lecę. Miotły mi tylko brakuje.

— Stoi w schowku — podszedł do niej i pocałował w kark. W takich chwilach ruszało ją sumienie. Czowała się jak zdrajca. Po co zawracała sobie głowę Krzysztofem, kiedy ma u boku kochającego Piotra?

Hanka z Dorotą czekały na nią na parkingu. Dorota była wesoła. Dziewczyny o niczym jej jeszcze nie powiedziały. Czekały

na stosowny moment. Tak bardzo bały się ją zranić. Tak łatwo jest kilkoma słowami roztrzaskać zakochane serce.

Kalina obładowana siatkami toczyła się w stronę samochodu. W jednej reklamówce miała koc — coby było im ciepło i miały na czym posadzić swoje dupska — a także przenośny odtwarzacz CD, coby sobie dziewczynki potańczyły, pośpiewały i powyglupiały się przy niezbyt ambitnej muzyce. Druga siata ugiwała się pod ciężarem prowiantu: wódka na rozgrzeweczkę, ogórki kiszone robione przez mamusię, aby było czym zagryzać, śledziki i bochenek chleba, kiełbasa i krakersy. Taki misz-masz. Do tego szarlotka z pobliskiej cukierni.

Hanka na widok przyjaciółki klasnęła w dłonie. Dorota zajrzała do toreb, po czym poklepała ją z aprobatą po ramieniu.

— Ruszamy! — zawołały chórem.

Jak na prawdziwe czarownice przystało, dotarły na leśną polanę, choć w zasadzie była ona pod lasem, więc nie tyle „leśną”, ile „podleśną”. Usiadły na kocu, czujne na każdy, najmniejszy szmer dobiegający z leśnych ostępów. Wystrachane zaczęły pić wódkę. Nie wiadomo skąd nadciągnęła chmara komarów, które zaczęły kąsać każdy milimetr ich ciała. Nie miały żadnego środka przeciwko insektom, postanowiły więc rozłożyć namiot. Po godzinie stanął, lekko przekrzywiony w prawo. Weszły do środka i ledwie zdążyły się usadowić, kiedy usłyszały grzmot. Po chwili na dobre rozpętała się burza z błyskawicami, grzmotami i ulewą. Uciekły w popłochu do samochodu, gubiąc po drodze buty. Noc spędziły w aucie, pijąc, jedząc i śmiejąc się do łez.

— Dziewczyny, a co z tym wymarzoną księciem, który prześladowuje nas od dziecięcych lat? — rozmowa znowu przeszła na facetów, a ściślej na tych, w których żyłach płynie błękitna krew.

— Tym, co to przybędzie na białym rumaku? — dopytywała Dorota.



— Ano, tym. I uczyni nas szczęśliwe. Porwie gdzieś w nieznane, dowartościuje...

— Szczerze, chciałybyście takiego księcia? — Hanka ugryzła ogórka i popiła wódką. Wykrzywiła twarz w grymasie. - Księżę jak księżę, to też facet. A w dodatku taki facet, co to potrzebuje poklasku, blasku, służby. Szybko spadłybyście z piedestału księżniczki do damy dworu, a potem zrobiłby z was pokojówkę. Takie książątko potrzebuje całej świty, całego dworu, pięknych panien wokół siebie. Jaki z tego wniosek?

— Pieprzyć księcia — odpowiedziały chórem.

— No, dobra, a realny mężczyzna? - zapytała Hanka.

— Kogo masz na myśli? — Kalina sięgnęła po paczkę orzeszków. Niezdarnie rozerwała opakowanie i cała zawartość rozsypała się *pó* podłodze samochodu. Dziewczyny, niewiele myśląc, zaczęły zbierać orzeszki i wkładać je sobie do buzi wraz z tysiącem zarazków, wirusów, przydeptanych śmietków i włosków.

— Skrzetuski czy Bohun? — Hanka wypięła pierś.

— Realni, faktycznie... — zaczęły się śmiać.

— Oczywiście, że Skrzetuski - z uśmiechem na twarzy powiedziała Dorota.

— Dla mnie obaj mają to coś — Hanka wyciągnęła nogi na przednie siedzenie.

— Hanka, ty to byś tak dwóch naraz wrzuciła na ruszt.

— A ty, cwaniaro? - koleżanka zwróciła się do Kaliny.

— Oczywiście, że Bohun. Te błękitne oczy i ten zwierzęcy urok. Taki Skrzetuski jest za słodki, zbyt idealny. Taka mamałyga.

— Jaka mamałyga? Prawdziwy wojownik — zaperzyła się Dorota.

— Wojownik wojownikiem, ale jako facet jest bezbarwny. Za to Bohun... - Kalina zamknęła oczy i się rozmarzyła. - Bohun to same sprzeczności: porywczy, ale czuły, gwałtowny, ale jak kochał, to na zabój. Dla ukochanej kobiety zrobiłby wszystko.

— Och, Kala! Ty lubisz zimnych drani.

— Każda z nas lubi...

Hanka z Kaliną spojrzwały po sobie. Kalina odkaszlnęła, Hanka odwróciła wzrok w stronę okna.

— No co? — Dorota od razu wyczuła, że coś jest nie tak. Kobiety milczały.

— Ej, dziewczyny!

— Doti - Hanka ujęła delikatnie dłoń Doroty. Kalina przysunęła się bliżej i objęła przyjaciółkę w pól. - Robert, twój Robert...

— Tak, wiem — głowa Doroty opadła na piersi, a po policzkach potoczyły się łzy...

Kalina wróciła do domu w niedzielne popołudnie. Piotrek pojechał do brata. Ucieszyła się. Wzięła długą, gorącą kąpiel i nałożyła na twarz maseczkę z awokado. Jak przeczytała na odwrocie opakowania, miała wygładzić jej skórę, upiększyć, dodać blasku, przywrócić siły witalne, nadać złoty odcień. Skoro ma-zidło jest takie rewelacyjne i ma działać cuda, wklepała je także w skórę dekoltu, nałożyła na piersi i pośladki. Nie wie, po jaką cholere jej pośladki miałyby błyszczeć lub mieć *złoty kolor*, postanowiła jednak skorzystać z dobrodziejstw i upiększeń, które oferował producent. Z maseczką na twarzy, dekolcie, piersiach i pośladkach odpaliła komputer. Miała sporo zaległości w butik, które chciała jak najszybciej nadrobić. Musiała wprowadzić nowe faktury, wysłać maile do klientów, złożyć zamówienia na nowy towar. Już zabierała się do pracy, kiedy weszła do pokoju ONA.

Nigdy jej nie lubiła. Denerwowała ją jej bezczelność, impertynencja, brak jakiegokolwiek ogłady. Miała jakiś talent pojawiania się nie w porę i zawsze przychodziła nieproszona. Dzisiaj była jednak jakaś łagodna i spokojna.

- Chcesz się napić? - zapytała, po czym okręciła się wokół własnej osi.

- Znowu? Mam kaca po wczorajszej imprezce.

- Klin klinem - westchnęła.

- W sumie czemu nie - Kalina otworzyła barek i wyjęła butelkę dobrego wina. Takiego, co to miało być na lepsze okazje. Stało już w barku sześć lat i żadna okazja nie była wystarczająco dobra, by je otworzyć. Dlaczego więc nie dzisiaj?

Wypiły pół butelki.

- Masz czekoladki?

- Miałam się odchudzać.

- Słyszałam o tym w Nowy Rok i słyszę każdego poniedziałku.

- Bo dietę najlepiej jest zaczynać od Nowego Roku, to taki przełom w życiu. A jak się nie uda w Nowy Rok, trzeba od poniedziałku. To nic, że we wtorek brakuje ci już cukru we krwi i koniecznie musisz zjeść baton, bo inaczej możesz stracić przytomność.

Zaśmiały się we dwie. Z każdą minutą lubiła ją coraz bardziej. Przebiegła bestia. Zmienna jak kobieta. Z nią czas zatrzymał się w innym wymiarze. Kalina rozciągnęła się na kanapie, a jej nowa przyjaciółka po przeciwnej stronie. Po godzinnym leniuchowaniu ruszyły w stronę kuchni. Starły jabłka, dodały do nich brązowy cukier i trzy łyżki wody, po czym całą zawartość włożyły do rondelka i zaczęły dusić. Wspaniały aromat rozlał się po wszystkich kątach. Wyszedł im znakomity mus jabłkowy, który nałożyły na naleśniki. Polały wszystko śmietaną i delectowały się każdym kęsem. Chrupało, pachniało, a jak wybornie smakowało! Intymność chwili i wszechobecny spokój, pachnący naleśnikowym ciastem. Zawieszony w czasoprzestrzeni między błogostanem a lenistwem.

- Muszę popracować - westchnęła Kala, pokazując stertę papierów.

— Może obejrzymy jakiś film? — wzięła pilot i zaczęła sprawdzać kanały.

— Jest — krzyknęła z radością — *Przeminęło z wiatrem*. Rozsiadły się na podłodze z paczką chipsów. Paprykowych. Już po chwili ich usta były spieczone i wielkie niczym u Angeliny Jolie.

— Rhett Butler, jak on całuje - obie się rozmarzyły.

— Nieżyciowy romantyzm — skwitowała ONA.

— Może i nieżyciowy, ale tysiące kobiet marzą o takim mężczyźnie jak Clark Gable.

— Wąsy nie są już w modzie.

— Och, przestań, bo znowu popsujesz nasze stosunki — skarciła ją Kalina.

— Już się nie odzywam. Cisza.

— No, powiedz coś - Kala szturchnęła ją w bok.

— Mimo wąsów jest boski. Obie znów się śmiały.

Będzie częściej zapraszać ją do domu, a nawet uchyli jej drzwi. Od dzisiaj stały się kumpelkami, Kala i ta druga - ROZ-MEMŁANA. Potrzebna jest każdemu. Tylko trzeba najpierw się z nią zaprzyjaźnić, dać jej trochę czasu na oswojenie, a potem przyjąć pod swój dach. Nie samą pracą żyje człowiek.

Po raz kolejny w swoim życiu Kalina zaczęła dietę. Odchudzała się nie dla siebie, a dla Krzysztofa. Choć twierdził, że wygląda pięknie, chciała uchodzić w jego oczach za boginię.

Co ja najlepszego wyprawiam? — karciła się w duchu. — Odchudzam się jak napalona nastolatka dla swojego chłopaka.

Nie, dla siebie! — przekonywała się w myślach, choć dobrze wiedziała, że to nie jest prawda. Wybrała dietę Dukana, którą poleciły jej koleżanki. Nie była zwolenniczką drakońskich rozwiązań, więc kiedy usłyszała, że na tej diecie nie poczuje głodu, zdecydowała się od razu.

Szóstego dnia po zjedzeniu chlebka owsianego, który smakował jak podeszwa, zapragnęła czegoś słodkiego. Cały dzień oszukiwała żołądek. A to wypła jogurt naturalny z owocami, a to posłodziła kawę słodzikiem, jednak ochota na słodczyce nie przechodziła. Jedna malutka cząstka czekolady. Wstała w nocy i zakradła się do kuchni. W momencie gdy paluchem wyjadała ze słoika nutellę, zapaliło się światło.

— Co ty wyprawiasz? - zaspany Piotr zerknął na jej umorusane palce.

— Nie strasz mnie! — zdenerwowała się Kala.

— Chyba jesteś na diecie? - wskazał na słoik. Zaczął się śmiać.

— Chwilowo nie jestem - oburzyła się dziewczyna.

— Wlbarku mam schowane czekoladki. Chcesz? — zaproponował.

— Pewnie - nie zastanawiała się ani przez chwilę.

Usiedli na łóżku i niczym niegrzeczne dzieciaki pałaszowali łakocie. Kiedy wyżarła z pudełka większą część pralinek, ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

— Ale się opchałam - zaczęła gładzić się po wydętym brzuchu. — Niepotrzebnie tyle zjedliśmy. Jestem taka gruba.

— Trochę ci ostatnio przybyło — stwierdził otwarcie, po czym jak gdyby nigdy nic, zanurkował pod kołdrę.

— Przybyło? — Kalina nie mogła ukryć rozzalenia. Nie dlatego, że zauważył, lecz dlatego, że wypowiedział to na głos.

— No tak, tu i tu — zaczął łapać ją za boczki, zaśmiewając się przy tym do łez.

Kalina ostentacyjnie wstała, wzięła z łóżka poduszkę i koc.

— Dokąd to? - on też wstał i zagroził jej drogę.

— Jesteś bezczelny, wiesz?

— Żartowałem. Czemu jesteś taka drażliwa?

— Wsadź sobie w dupę te twoje żarty.

Trzasnęła drzwiami do gościnnego pokoju i opadła na sofę. Krzysztof nigdy by jej tak nie powiedział. Nigdy!

Gdy budzi się rano, Piotr jest już po śniadaniu, ubrany w stalowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę.

— Cześć — rzuca oschle.

— Cześć — odpowiada szorstko ona.

-Wrócę dzisiaj koło dwudziestej. Mam spotkanie z klientem - oznajmia mężczyzna.

Kalina czuje, jak ogarnia ją fala gniewu. Nie słyszy żadnego „przepraszam”. Nawet kawy jej nie zrobił.

— Dobrze — włącza czajnik, nasypuje kawę do filiżanki. Piotr pakuje dokumenty do teczki.

— Nie masz zamiaru mnie przeprosić? — nie wytrzymuje.

— Przeprosić? A niby za co? To ty śpisz obrażona na kanapie. Co się z tobą ostatnio dzieje? Kiedyś śmieszyły cię moje żarty.

Kalina nic nie odpowiada. Gwałtownym ruchem odkręca plastikową butelkę mleka, po czym zamasyście wlewa je do kubka z kawą. Robi to tak niezdarnie, że część białego płynu rozlewa się na blat stołu.

— Daj spokój, okey? - mówi Piotr.

— Nie podobam ci się?

Kalina staje obok Piotra. On patrzy na nią obojętnie, po czym wymija ją i rusza w kierunku drzwi. Odwraca się i stwierdza: - Podobasz.

Podoba mu się? To dlaczego tak rzadko się kochają? Dlaczego nie mówi jej komplementów? Dlaczego ich życie jest takie przewidywalne? Kalina zamyka twarz w dłoniach i płacze. Kiedy już wypłacze wszystkie złe emocje, podchodzi do komputera i wysyła mail do Krzysztofa: *Spotkajmy się!*

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki on po kilku minutach odpisuje.

*Teraz?*

Na jej twarzy pojawia się uśmiech.

*A masz chwilę?*

Odpowiedź od niego:

*Dla Ciebie zawsze. Urwę się z pracy.*

Dla niej bierze dzień wolny. Specjalnie dla niej.

To, że spotyka się z Krzyśkiem, nie jest jej widzimisię czy kaprysem. Potrzeba dużo niedomówień, samotności w związku czy rozpacz, aby kobieta szukała pocieszenia gdzieś indziej. Ona jest usprawiedliwiona, rozgrzeszona, oczyszczona z zarzutów braku lojalności. W jej życiu nic nie dzieje się bez przyczyny...

Dorota

Robert ma romans. Przyjaciółki tylko to potwierdziły. Czuli się, jakby ktoś kopnął ją w sam środek brzucha i nie mogła złapać powietrza. Podejrzewała go, ale wolała nie wiedzieć. Cały czas się oszukiwała, tak było dla niej lepiej. Słodki smak kłamstwa. Przeczucie okazało się bolesną prawdą.

Siedziała na podłodze i czekała na niego, ręce jej się trzęsły ze zdenerwowania, a może od nadmiaru bólu, który na nią spadł. Nie, to chyba było rozczarowanie. Rozczarowała się tym człowiekiem. „Ja, to ja, ale dzieci? Jak łatwo przyszło mu zdradzić własne dzieci.” Na myśl o słodko śpiących synkach z żalu ścisnęło się jej serce. Kochance poświęcał czas, który mógł spędzić z maluchami. A teraz przez tydzień jest niby w delegacji? Siedem dni ją pieprzy, a tymczasem ona przez siedem dni sprzątała dom, uprała i wykrochmaliała mu wszystkie koszule. Tak bardzo lubił sztywne kołnierzyki. I po co? Wolał tamtą. Długonogą małolatę. Gdyby to był jednorazowy skok w bok,

byłoby jej łatwiej wybaczyć. Ale to była przemyślana, perfidna zdrada. Układał całe scenariusze kłamstw, aby móc się widywać z kochanką.

Dorota płacze i czeka na powrót niewiernego męża. Zasmarkana, zboląta, wymięta, kilka razy zasypia, by po chwili się budzić, przekonana, że słyszy szcęk kluczy w zamku. Jej ciało jest sztywne i obolałe, skostniałe z zimna. Wstaje, wywraca pełną niedopałków popielniczkę i kieliszek niedopitego wina. Burczy jej w brzuchu. Nie jadła dziś nic oprócz tabliczki czekolady. Ból zacisnął pętlę na jej żołądku.

Zdrada — myślała, że jej to nie dotyczy. Tysiące kobiet tak myśli. Każdego dnia utwierdzała się w przekonaniu, że jej mąż jest taki prawy, nie dopuściłby się takiego czynu. Fakt, ostatnio między nimi nie układało się najlepiej. Zabójcza nuda i monotonia, brak czasu dla siebie. Bach, trach, w odpowiednim momencie pojawia się ona. Odskokcznia.

Jest niesprawiedliwa, nazywając tak kochankę? Może i tak, ta kobieta nie jest niczemu winna. Wodziła na pokuszenie? On dał się uwieść.

A może to on wszystko zaangażował?

Tyle pięknych wspomnień, tyle wspólnych lat, wspólne dzieci, wspólne upadki i wzloty. Wszystko przekreślił.

Małżeństwo jest jak wspinaczka na górę. He człowiek się musi namęczyć, napocić, aby wejść na szczyt. Nie jest łatwo. Są potknięcia i wywrotki. Wielkie bąble, które robią się, w miarę jak wędrowiec zbliża się do szczytu. W końcu dochodzi, zdobywa upragniony cel. Jest pięknie, podziwia widoki. Tylko ile można siedzieć na szczycie góry? W końcu trzeba zejść. Powrót do szarej rzeczywistości już nie jest taki fajny. Wspinaczka rozpoczyna się od nowa. Tylko ile razy można zdobywać tę samą górę? W końcu się nudzi. Za piątym, dziesiątym razem, a czasem już za drugim...



Miłość nie jest linią prostą, jest jak sinusoida. Góra, dół i tak na przemian. Chwile szczęścia — przepłakane noce. Radość — ból. Upadki - wzloty. Mimo to jest piękna i jest sensem życia.

Co będzie, jeśli Dorota już nikogo tak mocno nie pokocha? Jeśli prawdziwa miłość przydarza się tylko raz. Czy warto wszystko przekreślić? Jesteśmy ludźmi, każdy popełnia błędy.

Kochanka jest piękniejsza, szczuplejsza, młodsza. Fizyczne atuty. Czy prawdziwa miłość karmi się fizycznością? Kilkoma numerkami? Może tamta słuchała go, kiedy ona nie miała czasu wysłuchać? Gdyby jej chociaż trochę pomógł przy dzieciach, wysłuchałaby go. A może i nie? Może padłaby zmęczona na łóżko i usnęła kamiennym snem.

Popełniła błąd, gdyż uważała swoje małżeństwo za pewnik. Nie ma na tym świecie nic pewnego, nic trwałego. Miłość nie trwa wiecznie, jeśli się ją zaniedbuje.

Zawinili oboje. On i ona. Może jeszcze warto spróbować, chociaż serce tak krwawi. Wybaczyć.

Romanse mają to do siebie, że tak dobrze smakują. Obiekt westchnień jest wyidealizowany, bo niecodzienny. Nie widzi się go zmęczonego, chorego, w powyciąganych gaciach, w wałkach na głowie. Ta druga ma czas, by się wyszykować. Wsmarować balsam w ciało. Nałożyć stringi i pończochy. Nie przywita mężczyzny w wyciągniętym dresie, chociaż pewnie też go zakłada, kiedy ma gorszy dzień. Dla kochanka nie ma jednak gorszych dni. Spotykają się, kiedy ma te lepsze.

Usłyszała podjeżdżający samochód. Po chwili drzwi się otworzyły. Jest i zdrajca.

— Jak było na wyjeździe? Dużo pracy? — Dorota świdruje męża wzrokiem.

— Nawał — odpowiada, uciekając od niej wzrokiem.

— Skończmy te gierki - mówi Dorota. - Kim ona jest?

Robert domyśla się, że żona wie już o wszystkim. Nie wie, skąd, ale wie. Na jej twarzy maluje się ogrom niewypowiedzianego bólu i żalu. Nigdy nie umiała ukrywać emocji.

— Nie planowałem tego. — Nie ma zamiaru wypierać się romansu. Ukrywa twarz w dłoniach.

— Wiem, zakochania się nie planuje - mówi chłodno Dorota. Sama zdziwiona swoim opanowaniem. — Jestem w stanie ci wybaczyć, tylko musisz z tym skończyć. Raz jedyny wybaczam ci. Jeśli jednak nie skończysz tego romansu, to z nami koniec. Zabieram dzieci i odchodzę.

— Dlaczego to robisz? — pyta zaskoczony Robert.

— Co? Wybaczam ci? Bo cię kocham? Dla dobra rodziny? Bo jestem głupia?

— Obiecuję, że z tym wszystkim koniec — podchodzi do żony i chce ją objąć. Ona robi unik, a wręcz odskakuje od niego, jakby śmierdział. Śmierdzi zdradą i kłamstwem.

— Od jak dawna wiesz? — sam nie wie, do czego mu potrzebna jest ta informacja.

— Od dawna. Czulałam to, nie szukałam potwierdzeń. Myślałam, że ci przejdzie. Nie przechodziło. Krzywdziłeś mnie i dzieci, zdajesz sobie z tego sprawę?

Robert poczuł się tak, jakby ktoś go kopnął w sam środek brzucha, w splot słoneczny. Nie mógł złapać przez chwilę oddechu.

— Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego? - W Dorocie coś pęka. Nagle bez uprzedzenia wylewają się żale.

— Oddaliśmy się od siebie, nie potrafiliśmy rozmawiać bez kłótni, a Mili...

— Mili? Stop! Nie chcę znać jej imienia. Co ona? Ona cię słuchała, była wpatrzona w ciebie jak w obrazek, wielbiła cię i spijała z ust każde twoje słowo, tak? Była taka jak ja kilka lat temu? Widzisz, kochany, a raczej powinnam powiedzieć „nieko-

chany", że miłość ewoluuje, nie jest samym pożądaniem i ślepią namiętnością. Jestem zmęczona, mam dzieci i dom na głowie. Nie zauważyłaś tego. Kiedy mnie ostatnio przytuliłeś? Kiedy namiętnie pocałowałeś? Wina zawsze leży pośrodku. Nie tylko ja zawiniłam, również ty. Mogłeś włączyć plan naprawczy, ale wolałeś uciec. Prościej, prawda? Mimo iż przysięgałeś na dobre i na złe. Zadziało tylko na dobre.

Usiadła na podłodze i zwinęła się w kłębek.

- Kochanie, przepraszam, tak bardzo przepraszam. Nigdy więcej. Skończę to.

Esemes. W tej właśnie chwili Mili napisała do niego: *Dziękuję za cudownie spędzony czas. Do zobaczenia jutro.*

— Przeczytaj — mówi Dorota. — To na pewno ona.

Robert bierze telefon i bez odczytywania wiadomości kasuje wiadomość. Tak będzie lepiej.

Michał zaczyna kwękać. Robert podrywa się z podłogi, chce do niego iść i przytulić swojego synka.

- Nie trzeba - Dorota przytrzymuje jego rękę. - Zaraz przestanie.

Faktycznie po kilku chwilach znów słychać miarowy oddech dziecka. Śpi.

- Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebował? Kiedy płakał godzinami, bo bolał go brzusek. W pracy? Czy w delegacji?

— Przykro mi, Dorota, naprawdę mi przykro.

— Jemu to powiedz. A Tomek? On kocha cię ponad życie. Zapomniałeś o jego przedstawieniu w przedszkolu. Grał główną rolę. Ojcowie byli na widowni i oklaskiwali swoje dzieci. A ty? Po przedstawieniu długo płakał, a ja mu tłumaczyłam, że tatuś ma dużo pracy. Co wtedy robiłeś? Pieprzyłeś ją? Zwierzak.

Mężczyzna zatyka uszy rękoma. Nie może tego dłużej słuchać. Czuje się winny. Gryzą go wyrzuty sumienia. Nie jest w stanie

patrzeć w oczy swojej żonie, która tak bardzo cierpi. W pewnej chwili Dorota wstaje i spluwa mu pod nogi. Gardzi nim.

Robert musi dokonać wyboru. Kocha je obie. Czy można kochać dwie kobiety naraz? Można. Każdą za coś innego. Może żadna z nich nie jest prawdziwą miłością? Wie jednak, że zostanie przy żonie. Ma przecież dwóch wspaniałych synów. Choćby dla nich. Przecież zdecydował się na Dorotę, zanim poznał Emilię. Za późno na zmiany, o kilka lat za późno...

— Możemy dzisiaj porozmawiać w tej kawiarni na rogu? — Robert pyta Emilię następnego dnia.

— Oczywiście, kochanie — Mila jest rozpromieniona. Nie podejrzewa, że może wydarzyć się najgorsze. Czasami bywa naiwna jak mała dziewczynka. Z niecierpliwością odlicza godziny do końca pracy. Przed wyjściem starannie poprawia makijaż i zmienia bluzkę na bardziej wyzywającą, eksponując swój dorodny biust.

— Milka... — zaczyna Robert, po czym wbija wzrok w kufel piwa. Piana zabawnie syczy, bąbelki pękają. Pociąga łyk zimnego trunku. Nie smakuje mu.

Ona delikatnie kładzie swoją dłoń na jego udzie. Jest taka szczęśliwa. On strząsa ją. Odsuwa się na drugie krzesło.

— Coś nie w porządku?

— Nie możemy się już więcej spotykać — mówi to chłodno, rzeczowo, jakby ją zwalniał z pracy.

— Ale jak to?

— Po prostu wybrałem.

Poczuła ostry ból w mostku, który promieniuje do serca.

— Dlaczego mi to robisz? Kochasz ją? A mnie kochałeś czy byłam ci tylko potrzebna do tego, aby z kimś spędzić upojne noce? Kim dla ciebie byłam? Zabawką? Dmuchaną lalką? - potok słów wylewał się z jej spierzchniętych ust.

- Można kochać dwie kobiety jednocześnie — spojrzał jej w oczy — Naprawdę — powtórzył. — Jesteś w związku małżeńskim, wydaje ci się, że to ta jedna jedyna kobieta, którą wielbisz ponad wszystko. Za jakiś czas pojawia się na horyzoncie inna, w której też się zakochujesz. Każdą kochasz na swój sposób, każda daje ci coś innego. Kochasz dwie kobiety w tym samym czasie. Sam nie mogę w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. Jedną kochasz wbrew drugiej.

- Chciałeś coś zmienić w swoim życiu, raniąc przy tym dwie kobiety?

- Wiedziałaś, że ten nasz romans jest chwilowy, nie ma dla nas przyszłości.

- Nie wiedziałam.

- Mili, przestań! - uniósł się.

- Kocham cię - po jej policzkach zaczęły spływać gęste łzy. Gęste od bólu i rozpaczy. Nasączone żalem.

- Wcale nie — zaprzeczył. — Kochasz swoje wyobrażenie o mnie. Nie jestem taki fajny, jak ci się wydaje. Rozrzucam brudne skarpetki po domu. Jestem przyzwyczajony do domowych obiadków, uprasowanych koszul. Byłabyś w stanie to wszystko dla mnie robić? Prałabyś dla mnie, gotowała, poświęcała się? Dziewczyno, ty masz dwadzieścia kilka lat, ja czterdzieści.

- Nie myślałeś o tym, kiedy się ze mną kochałeś - zaczęła nerwowo bawić się serwetką, aż w końcu ją porwała. — Wtedy mój wiek nie miał znaczenia. Mydliłeś mi oczy.

- Potrzebowałem tego.

- Rozczarowałeś mnie - mówi ona głośno i dobitnie.

- Rozczarowania bywają bolesne — zamawia kolejne piwo, a dla niej lampkę wytrawnego czerwonego wina.

- Myślisz, że po alkoholu będzie mnie mniej bolało? - kpi dziewczyna.

— Muszę już iść — nie ma pojęcia, co mógłby jej jeszcze powiedzieć. Jemu też jest trudno. Czuje w gardle wielką niczym kaktus kulę, która rośnie z minuty na minutę, niedługo nie będzie mógł przełknąć śliny. Dusi się. Wstaje, rzuca pieniądze na stół i odchodzi. Tak po prostu, niemal bezszelestnie stąpa w stronę wyjściowych drzwi.

Emilia chciała jeszcze coś powiedzieć, krzyknąć do oddalających się pleców, jednak nie była w stanie. Opadła ciężko na krzesło. Siedziała tak bez ruchu przez jakieś trzy, może cztery godziny. Łzy płynęły ciurkiem. Jak ona go kochała! Nawet teraz, kiedy miłość mieszała się z nienawiścią.

Nie pamięta drogi powrotnej do domu. Nic nie pamięta z tego dnia ani z kolejnych. Wzięła bezpłatny urlop, całe cztery tygodnie. Pozwolił jej na to, a nawet powiedział, że jej zapłaci. Nie chciała jego pieniędzy. Brzydziła się nimi. Chciała jego z powrotem. Przyjęłaby go o każdej porze dnia i nocy. Wybaczyłaby mu wszystkie te słowa, którymi tak okrutnie ją zranił.

Zaszyła się w domu. Była tak nieszczęśliwa, że tylko płakała. Oczy miała czerwone jak u królika. Otuliła się w przepoconą kołdrę i siedziała tak, bujając się to w tył, to w przód. Zapuchnięta twarz, brak makijażu, przetłuszczone włosy i wyciągnięta piżama. Od czasu do czasu szła do łazienki, by przemyć buzię, która szczypała od słonych łez. Kiedy rzucała mimochodem spojrzenie w lustro, popadała w jeszcze gorsze przygnębienie. Czarna rozpacz.

Zakochane serce może dużo wytrzymać — te wszystkie pożary, postrzały, ukłucia, blizny, rozdarcia, kopnięcia, siniaki. Zakochane serce, zmienne niczym kobieta, raz się słodko śmieje, drugi raz gorzko płacze. Zakochane serce, nierozsądne, klęka przed niespełnioną miłością i błaga o litość. Zakochane serce karmi się okruchami wspomnień. Zakochane serce dużo wytrzyma... Do czasu, kiedy pęknie z bólu.

Zabijała ją tęsknota. Wkradała się powoli i w najmniej spodziewanych momentach. Tęskniła za nim tak bardzo, że wydawało jej się, że już bardziej nie można. Bolało ją całe wnętrze, czasami nie do zniesienia. Ciało stawało się workiem na kości i te wszystkie bebechy. Dusza umarła wraz z jego odejściem. Tęskniła za jego dotykiem, obecnością i uśmiechem.

Czasami wychodziła z domu i stawała samotnie na środku chodnika. Ludzie przechodzili koło niej, czasami nawet na nią spojrzeli, uśmiechnęli się. Przeważnie z kimś byli albo do kogoś szli, gdzieś się umówili, wychodzili z restauracji w towarzystwie rodzin, przyjaciół.

Ona była sama i potrafiła tylko tęsknić.

Za pocałunkiem.

Ciepłym słowem.

Jego dotykiem.

Zielonymi oczami.

Słodkimi słowami.

Początkowo ma ochotę do niego zadzwonić i błagać, by wrócił. Prosić, że jeśli tylko wróci, ona zgodzi się na wszystko. Była żałosna. Potem ogarnia ją złość, ma ochotę iść do jego żony i opowiedzieć wszystko o ich romansie. Pokazać jego czule ese-mesy albo liściki, które zostawiał na poduszce, kiedy odchodził, gdy ona jeszcze smacznie spała. Chciałaby pokazać jej bukiety suszonych kwiatów, którymi ją obsypywał. Cały jej dom tonie w różach, są ich setki. Wszystkie starannie zasuszone. Krwistoczerwone. Później nastąpił kolejny etap — ciężkiego masochizmu — kiedy słuchała rzewnych piosenek i oglądała romantyczne komedie albo dramaty, w których umiera jedno z kochanków. Po czterech tygodniach wstała z łóżka i ruszyła do pracy. Przetrwała, mimo iż ból, który nosiła w sercu, cholernie doskwierał. Ani na chwilę nie przestała go kochać.

Robert wrócił do swojego dawnego życia, wciąż jednak nie mógł zapomnieć Emilii. Myślał o niej w każdej wolnej chwili. Przekleństwem była dla niego praca, w której musiał ją oglądać. Dziewczyna traktowała go oficjalnie, służbowo i chłodno. Na jego pytania o samopoczucie odpowiadała zdawkowo. Nawet nie raczyła obdarzyć go spojrzeniem. Tęsknił za nią, bardzo tęsknił. Żadnej kobiety nigdy tak bardzo nie pożądał jak jej. Żadna kobieta nie dała mu tyle przyjemności w łóżku co ona. Ich seks był dziki i wyuzdany, pozbawiony romantyzmu, czasami nawet czułości. Czy to dobrze? Oboje tego potrzebowali. Tylko dlaczego ona się w nim zakochała?

Dorota mu wybaczyła. Niby wszystko było tak jak przed jego romanssem, ale to tylko gra pozorów. Wciąż była uszczypliwa. Rozliczała go z każdej minuty spędzonej poza domem. Kochał się z nią dla świętego spokoju. Tylko dlatego, żeby była na sto procent pewna, że tamta przygoda to już historia. Jednak po niezapomnianych nocach z Emilią trudno mu było czerpać satysfakcję z nudnego seksu z żoną. W ogóle się nie starał. Nie chciał. Zamykał oczy i wyobrażał sobie, że pieści ciało kochanki. Jej smukłe nogi, jędrne, bujne piersi, sterczące miodowe sutki. Dotyka językiem jej nabrzmiąłych warg. Łaskocze ją, a ona śmieje się tym swoim dziewczęcym śmiechem. Dzień mijał za dniem, a jego małżeństwo coraz bardziej go uwierało.

Emilia wyszła na lunch do stołówki. Ruszył za nią. Zajął stolik przy oknie. Na szczęście była sama. Dosiadł się, nie pytając o pozwolenie. W służbowej garsonce wyglądała ogromnie kusząco. Pożądał jej jeszcze bardziej niż zwykle. Włosy miała upięte gładko w zabawny koczek. Jeden kosmyk wysunął się z misternej fryzury i opadł na policzek. Miał ochotę odgarnąć go jej za ucho. Rozbierał ją w myślach i rzucał na stół, a potem kochał się z nią.

— Cześć — zaczął.



-Witaj.

Nie mógł się skoncentrować na tym, co chce powiedzieć. Pod żakietem miała białą przeźroczystą bluzeczkę, przez którą prześwitywał koronkowy stanik. Dorota od dawna nie nosiła koronkowych staników, tylko bawełniane. Do diabła z Dorotą! — pomyślał.

— Czy miałabyś ochotę na spotkanie ze mną wieczorem?

— Nie, dziękuję - odpowiedziała, nie odrywając wzroku od talerza z sałatką.

— Jakieś winko?

— Czemu miałoby służyć to spotkanie?

— Hm... — nie mógł przecież wypalić, że chce się z nią kochać, że dłużej nie wytrzyma, że chce do niej wrócić.

— Chcesz mnie przelecieć? O to ci chodzi? Zdziwiła go jej bezpośredniość.

— Nie., to znaczy... A ty masz ochotę? Nie odpowiedziała nic.

Zacząła się bawić guzikiem od bluzki. Zdjęła żakiet. Wyciągnęła wsuwki z włosów. Piękne blond pukle opadły na ramiona. Robert siedział i patrzył się na nią jak zaczarowany. Ona nie bacząc na nic, kontynuowała grę. Koniuszką języka oblizwała wargi. Czuł, że zaraz eksploduje.

— To znaczy, że tak? - zapytał zduszonym od emocji głosem. Jej cielesność rozsadzała jego wnętrzności.

— Nie, to znaczy spadaj.

Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

— Chcę dzisiaj złożyć wypowiedzenie - jej głos był twardy, pozbawiony jakichkolwiek emocji.

— Nie możesz.

— A to dlaczego? — zapytała. — To koniec. Sam tego chciałeś. Nie ma nas. Nie ma seksu. Proste. A teraz, wybaczone, wracam do pracy. Wypowiedzenie zaniósł twojemu ojcu.

Nie mógł jej stracić. Oszaleje bez niej. Nie wyobraża sobie życia bez tej kobiety. Zawładnęła jego zmysłami.

Dorota czeka na męża z obiadem. Jest spóźniony, całe dwadzieścia minut. Kobieta kipi ze złości. Boi się, że znów ją skrzywdzi. Kiedy wybiera jego numer, on pojawia się na podjeździe. Wyłącza silnik, ale nie wychodzi z auta. Siedzi w ciemności. Mijają minuty. W końcu powolnym krokiem rusza w kierunku domu. Dorota obserwuje jego przygarbioną sylwetkę zza zasłony.

Myje ręce, po czym siada do stołu. Dorota nakłada na talerze obiad. Milczą.

— Czuję się samotna — po chwili odzywa się kobieta. Robert patrzy na nią nieobecny wzrokiem.

— A ty? — pyta męża. -Nie.

— Naprawdę? Nigdy nie pomyślałeś o tym, że twoje życie nie jest takie, jakbyś chciał, aby było? — Dorota nalewa sobie kolejny kieliszek wina. Ostatnio coraz więcej pije.

— Nie - stwierdza Robert, chociaż myśli coś innego.

— Robert! — krzyczy Dorota.

— O co ci, kurwa, chodzi? - nie wytrzymuje mąż.

— Nie jestem szczęśliwa.

— Co ty nie powiesz! Ja też nie. Nie czuję nic. Kompletna pustka!

Dorota zamiera. Do Roberta docierają słowa, które przed chwilą wypowiedział.

— Dorota, to nie tak, przepraszam — stara się uratować sytuację.

— Chyba wiem już wszystko. — Kobieta wstaje i idzie w kierunku kuchni. Wrzuca nietknięty obiad do śmieci.

Hanna

Sobotni wieczór nastroił ją bardzo seksualnie. Miała ogromną ochotę, by znaleźć się w męskich ramionach. Pragnęła czułego dotyku i miłosnych igraszek. Z Arkiem stworzyła sobie układ bez miłości. Taki, który nikogo nie ranił. Samotny, cholernie bogaty pośrednik nieruchomości. Znali się od dwóch lat, a od trzech miesięcy systematycznie chadzali razem do łóżka. Nic więcej. Zwykły seks, bez zobowiązań. Oboje byli zbyt zajęci pracą, by tworzyć z kimkolwiek jakikolwiek układ. „Najlepsze związki są laptopem i sprawozdania-  
mi” — śmiali się oboje. Pod płaszczykiem chłodnego wyrachowania w gruncie rzeczy marzyli, by ktoś wypełnił pustkę w ich życiu. Jednak Hanka nie chciała po raz kolejny inwestować uczuć w niepewny związek. Miała dosyć leczenia się z miłosnych rozczarowań.

Jeden telefon i po trzydziestu minutach był u niej. Po godzinie było już po wszystkim. Oboje poczuli rozluźnienie.

-Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni - nałożył bokserki.

— Tak. Świetnie wypełniamy sobie sobotnie wieczory. Co prawda, muszę jeszcze popracować, ale nawet największym pracoholikom przydaje się odrobina relaksu...

— Mogę zostać na noc? - popatrzył na nią z ukosa.

— Nie - nałożyła szlafrok, zawstydzona swą golizną.

— Dlaczego?

— Mówiłam, że muszę popracować.

— Będę cicho — uśmiechnął się do niej szczerze. Zęby miał niczym hollywoodzki aktor: proste i wybielone. Ta biel aż raziła w oczy, była zbyt biała i taka nieskazitelnie idealna. Biel kupiona za grube pieniądze.

— Lubię się wyspać. A najlepiej mi spać samej. Poza tym rano okropnie wyglądam.

— Przeżyję — nie chciał wracać do pustego mieszkania. Nie było w nim nawet przysłowiowej rybki, którą mógłby nakarmić.

— Idź już.

— Czego się boisz?

— Zranienia — odpowiedziała zgodnie z prawdą.

— Powinnaś dać jakiemuś facetowi szansę. Nie każdy mężczyzna jest skończonym fiutem.

— Większość jest. A teraz wkładaj spodnie i wynocha.

O szóstej rano Hankę obudził świergot ptaków. Nakryła głowę poduszką, ale nie mogła już zasnąć. Przeciągnęła się leniwie. Leżała w łóżku jeszcze godzinę, beczynn timer gapiąc się w sufit, po czym odpaliła komputer i zaczęła pisać sprawozdanie za miniony miesiąc. O jedenastej zadzwoniła Kalina i zaproponowała obiad w mieście. Po długich namowach Hanka się zgodziła. Włożyła niebieską sukienkę i czarne szpilki. Włosy związała w koński ogon. Wyglądała bardzo świeżo i powabnie. Zdecydowały, że pojedą autobusem, gdyż zamierzały wypić po lampce wina. Wsiadły do 143. Tłok był nawet w niedzielę, kiedy teoretycznie wszyscy powinni leniuchować w domu. Dokąd oni wszyscy jadą? Nigdy nie mogła odgadnąć fenomenu popularności linii 143. W innych autobusach był luz, tylko w 143 zawsze ciasno.

— Dzwoniłam do Doroty.

-Ja też.

— Dała Robertowi kolejną szansę — Hanka potrząsnęła głową.

— Nie można przekreślać wszystkiego w ciągu kilku minut. Obiecał, że skończy z tamtą kobietą.

— Wierzysz w to?

— Nie wiem sama — Kalina złapała się poręczy, gdy autobus ostro zahamował.

— Jeśli ma im się ułożyć i Dorota będzie szczęśliwa, to świetnie. Tylko ja jakoś czarno to widzę.

Zamilkły.

- Piotr mnie denerwuje - Kalina zaczęła o sobie. - To ostatnio normalne. Piotr bleee, Krzysiu cacy.

- Krzysiek też mnie wkurza.

- O, to coś nowego - Hanka usilnie starała się wyprostować ścierpniętą rękę. - Co on ci takiego zrobił? Co oni obaj ci zrobili?

-Nic.

- Jesteś zła dla zasady?

- Okres mi się zbliża.

- A, to rozumiem. Wyżyj się na nich. Na całym męskim rodzie — Hanka zaczęła się śmiać.

- Są beznadziejni.

- Co racja, to racja.

- O ile świat byłby lepszy bez nich! Mniej morderstw, wojen, samobójstw.

- Brudnych skarpetek.

- Złamanych serc.

- Drakońskich diet.

- Przepraszam panią - odwróciły się w stronę głosu, który należał do jasnowłosej dziewczynki. Miała na oko sześć, może siedem lat.

- Tak? — odpowiedziały we dwie.

- Chłopcy nie są tacy źli. Ja z jednym to mam nawet uczucia. Więc może jeszcze pani będzie mieć z jakimś uczucia?

Roześmiały się.

- Widzisz, Hania, może faktycznie panowie nie są tacy źli. Jeszcze będziemy miały uczucia.

- Będziemy.

## Kalina

Świat poszarzał. Liście spadały z drzew, zbijając się na chodnikach w zgniłą breję. Za oknami padało, a w zasadzie lało. Wrzesień przywitał ją paskudnie. Wszystko i wszyscy dookoła działali jej na nerwy: firma, która miała zrobić ulotki jej butiku, a nie zrobiła, pani ze sklepu, która zważyła jej dwadzieścia pięć deko sera, choć ona chciała dwadzieścia...

— Jak jutro nie będę miała tych pieprzonych ulotek, pojedę do tego ich zawszonego biura i zrobię awanturę — myślała na głos pod prysznicem. Wyszła, otulona w szlafrok. Nawet po gorącej kąpieli odczuwała niemiły chłód.

— Cholera jasna — zaklęła — kiedy oni mają zamiar włączyć ogrzewanie?!

Dotknęła zimnego grzejnika. W mieszkaniu panowała lodówka.

Zaparzyła sobie kawę. Kiedy nalewała mleko do kubka, przez nieuwagę strąciła go. Gorąca ciecz polala się jej po nodze. Syknęła z bólu. Zamaszyście otworzyła drzwiczki zamrażalki w poszukiwaniu lodu.

— Gdzie ten pieprzony lód? — Wszystko w dniu dzisiejszym było „pieprzone” i buntowało się przeciwko niej. Nie znalazła lodu. Musiała zeszkrobywać resztki z oszronionej ścianki zamrażalki. W tym czasie na nodze zdążył się już rozpanoszyć piekący bąbel.

Zrezygnowała z kawy na rzecz gorącej czekolady. Zjadła pierogi ruskie, które przywiozła od mamy. Na deser galaretkę z bitą śmietaną. Potem baton ze sklepu ze zdrową żywnością. W ogóle jej nie smakował. Był jak trociny polane lukrem. Z każdym kęsem czuła się jak wielki balon, który mimo okazałych rozmiarów jest wciąż dopompowywany powietrzem. Całe ciało było napuchnięte i dziwnie ociężałe. Miała muchy w nosie, całe ich stado.

— Cholerny, przeklęty PMS — utyskiwała.  
Przysnęła. Obudził ją ciepły pocałunek. W innych okolicznościach sprawiłby jej radość, teraz jednak była poirytowana.  
— Cześć — Piotrek usiadł na kanapie, dotykając jej obolałego ciała.  
— Uważaj! - syknęła przez zaciśnięte zęby.  
— Co się stało? — zapytał z troską w głosie.  
— Zaraz wybuchnę.  
— Okres?  
— Taaaaak. Mega ciota się zbliża.  
— Mam coś dla ciebie — zza pleców wyciągnął bukiet pięknych róż.  
— Myślisz, że kwiatami wszystko załatwisz? — jej oczy momentalnie napełniły się łzami.  
— Nie rozumiem. Ja nic nie chcę załatwić - mówił zdezorientowany.  
— Myślałem, że sprawię ci przyjemność.  
Rozwyła się na dobre.  
— Przyjemność? — chlipała. — Mam gdzieś twoje kwiaty. Ja potrzebuję miłości (kolejny szloch). Jestem taka gruba i brzydka (chlip, chlip, pociągnięcie nosem, rzewne łzy). Muszę zjeść tosta z dżemem.  
Wstała i poszurała do kuchni. Poszedł za nią. Wyjęła z szafki produkty. Spojrzała. Przeczytała etykietkę na dżemie, po czym zawyrokowała: - Za dużo cukru. Nie będę jadła.  
— To nie jedz — opuścił z bezsilności ręce.  
— A właśnie, że zjem. Na złość tobie, skoro uważasz, że jestem gruba!!! — energicznie włożyła dwie kromki chleba do tosterka.  
— Wcale tak nie uważam.  
— Idź już sobie.  
Piotr odwrócił się na pięcie i posłusznie wykonał polecenie. Cichutko zamknął drzwi za sobą. A ona skomlała, wyła, rozpa-

czała — bo jej nie kocha, bo uważa, że jest gruba, bo nie przytulił wtedy, gdy ona chciała, bo bolało, bo pryszcz jej wyskoczył i to jeden z takich wielkich i bolących. Utyskiwała, klęła i wkładała do buzi coraz to nowe rzeczy. Modliła się w duchu, aby za tydzień, kiedy to wszystko się skończy, znów mogła się wcisnąć w swoje ukochane dżinsy.

Niektóre kobiety mają swoje PMS-y całymi miesiącami, nie tylko przed okresem, ale także w trakcie i po nim. Nasila się to szczególnie, jeśli są niekochane, zanedbywane przez mężczyzn, niedoceniane.

Napisała esemes do Krzyśka:

*Jest mi źle. Świat jest zły- Al ludnie to podłe źmije i szympansy.*  
Odpowiedź przyszła błyskawicznie:

*Kochanie, nie jest tak źle, jak mówisz. Może teraz jest szaro, ale czasami jest też kolorowo. Skoro tak bardzo ci źle, to zapraszam cię na kolację. Porozmawiamy o tych podłościach, które wyrządził ci świat i podli ludnie; j A potem cię utulę. Gwarantuję, że poczujesz się dużo lepiej.*

Odpisała: *Na kolację? Zjadłam już pół wagonu parcia. Jestem ta-aaka gruba.*

Eseses od Krzysztofa: *Gruba? Co ty opowiadasz? Jesteś wspaniała. Piękno człowieka nie liczy się w centymetrach. A więc? Kolacja?*

Tego potrzebowała. Tych kilku słów, sprawiających, że czuje się znacznie lepiej. Przyłożyła telefon do piersi. Jej serce jak na zawołanie zabiło mocniej. Weszła do łazienki i zaczęła przygotowania do wyjścia. Na pryszcz nałożyła podkład i delikatnie go zapudrowała. Piersi miała napęczniałe i wyjątkowo duże, dlatego nie potrzebowała push-upa. Włożyła swój najlepszy koronkowy stanik, wyszczuplające majtki, które jednak nie wyszczupliły jej wystającego brzucha, oraz sukienkę — małą czarną — i szpilki na niebotycznych obcasach. Na ramiona narzuciła bordowy szal przetkany złotymi nitkami.

— Wychodzisz? — Piotr stanął w drzwiach.



- Tak - odparła ze złością. Nie miała najmniejszej ochoty się przed nim tłumaczyć. - Gdzie?

— Umówiłam się z dziewczynami.

-I tak się wystroiłaś? - drażył dalej.

Spuściła głowę i zanurzyła dłonie w torebce, udając, że czegoś szuka. Nie była w stanie kłamać mu prosto w oczy.

— Daj spokój. Wybieramy się na kolację. Jak ma się ubrać? Jak kopciuszek?

— Dla mnie nie wkładasz szpilek.

— Mam w nich paradować po domu? - męczyła ją ta rozmowa.

— Dlaczego po domu?

— Bo nigdzie nie wychodzimy.

-Wiesz, dlaczego nie wychodzimy? Bo ty ostatnio masz ciągle zły humor - Piotr potarł brodę.

— A ty jesteś wiecznie zmęczony. Zamilkli, oboje mierząc się wzrokiem.

— Myślałem, że źle się czujesz — był taki smutny, że Kalina przez moment miała wyrzuty sumienia. Kwiaty, przyniósł jej kwiaty, tak po prostu, bez okazji. Ale zapomniał o najważniejszym — o czułych słówkach. Potrzebowała ich bardziej niż tych cholernych róż.

-Już mi lepiej.

— O której wrócisz?

— Nie wiem.

— Przyjechać po ciebie?

— Nie, dzięki.

Chciała go cmoknąć w policzek, ale się odsunął. Pocałunek odfrunął w zimne powietrze.

— To cześć.

Znów świetnie się bawiła. Kolacja była wyśmienita, a towarzystwo Krzysztofa jeszcze lepsze. Zanurzała się w każdej cudow-

nej chwili spędzonej z nim. Płynęli razem w tym samym kierunku, odkrywając nowe lądy.

Wracała spacerkiem do domu. Nie przeszkadzało jej, że zimny wiatr targał jej włosy, a woda z kałuż wsiąkała w pończochy, sprawiając, że stopy kostniały z zimna. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Hanka. Opowiedziała jej o ekscytującym wieczorze.

- Mężczyzna, który chce cię uwieść, uraczy cię najpiękniejszym kłamstwem. Będzie mówił to, co chcesz usłyszeć. Myśliwy, który zastawia sidła. Zwąchał zwierzynę. Rozpoczęło się polowanie. Kobiety uwielbiają czule słówka: że są takie piękne, wyjątkowe, mimo iż w dresie, że szczupłe, mimo fałdek zwisających nad paskiem. Przeglądamy się w ich oczach niczym w lustrze. Tylko czasami to jest krzywe zwierciadło.

- Hanka, czyli wątpisz w moją urodę?

- Oj, daj spokój. Jesteś śliczna. Nie o to chodzi. Krzysiek widzi, że twój związek przeżywa kryzys, i świetnie to potrafi wykorzystać. Bajerant.

- A może on się naprawdę zakochał.

- Może i tak. Miał swoją szansę kilka lat temu i jej nie wykorzystał. Niech teraz nie burzy twojego szczęścia.

- Nie lubisz go?

- Nie lubię ludzi, którzy się wpięprzają między wódkę a zakąskę - Hanka głośno przełknęła ślinę. W jednej chwili wróciła do niej przeszłość. Nie powinna osądzać Kaliny, nie ona. Jednak chciała ją uratować przed popełnieniem błędu. Tak bardzo ją kochała. Była przecież jej przyjaciółką.

Dorota

Najpierw była cisza i brak pomysłów na to, jak żyć dalej. Potem brak wiary w siebie i poszukiwanie przyczyn. Mnóstwo pytań:

dłaczego?", „jak?", „kiedy?" Następnie wytykanie sobie niedoskonałości, które popchnęły Roberta do zdrady. Potem niewiara w to, że jeszcze kiedykolwiek może być normalnie; zazdrość — chora, umotywowana brakiem zaufania. Wreszcie zaś usiadła w fotelu i doszła do wniosku, że walczyła w imię miłości, która tak naprawdę była tylko jej miłością.

Huragan zniszczył nie tylko ściany domu, ale naruszył i fundamenty.  
„Kim ona dla ciebie była? Kaprysem? Zachcianką? I to ma być miłość? — Głupia, plugawa. Wybaczyć???"

Gorzki śmiech. Nawet ją to śmieszy.

Serce bez rozrusznika przestaje bić. Powoli umiera.

Opadły wszystkie siły jak kurtyna po zakończonym spektaklu.

— Przez was boję się ludzi! — zawodzi na głos.

Może kiedyś zapomni...

Może kiedyś. A może już nigdy.

Hanna

Hance śni się, że ktoś natrętnie dzwoni do drzwi, ale jest tak zmęczona, że nie może wstać. Jednak dzwonek nie daje za wygraną. Jest tak głośny i natarczywy, że kobieta wie, iż musi otworzyć oczy. Budzi się. To nie dzwonek do mieszkania, lecz telefon. Zapala lampkę i zerka na zegarek — druga w nocy. Odzywa się zaspanym głosem:

- Halo?

Słyszy szloch, a w tle krzyk dziecka.

- Halo? - powtarza zdenerwowana.

- To ja... — poznaje głos Doroty.

- Co się stało?

Cisza i tylko krzyk dziecka.

— Doti, Dorotka. Zaraz u ciebie będę. Co się stało? - próbuje wyciągnąć jakieś' informacje od przyjaciółki.

— Nie daję rady. Michaś całą noc płacze i nie wiem, co mu jest. Tomek się obudził i nie chce zasnąć, zażyczył sobie śniadania. Nie chciałam mu dać, to krzyczy jak opętany. Zaraz stąd wyjdę. Po prostu wyjdę, rzucę to wszystko. Nie wytrzymuję już — głośno podciąga nosem.

— A Robert?

— U rodziców.

Uciekł, drań - myśli z odrazą, a na głos mówi: - Uspokój się, zaraz u ciebie będę.

Na koszulkę szybko narzuca szlafrok, wkłada klapki, łapie ze stołu kluczyki do samochodu i pędzi w stronę wyjścia.

W domu u Doroty zastaje pobojuwisko: porozwalane pieluchy, rozsypane płatki kukurydziane, którymi bawi się Tomek, butelki z niedopitym mlekiem, kropelki na kolkę, wylaną herbatkę rumiankową. Pośrodku tego bajzlu siedzi potargana, zmęczona Dorota z płaczącym dzieckiem na rękach.

— Daj mi go — mówi Hanka.

Bierze w ramiona chłopczyka i go kołysze. Dziecko nie przestaje płakać. Kładzie go więc na brzuszku i delikatnie masuje mu plecki. Maluch po kilku minutach usypia. Znosi go do łóżeczka, otula kocykiem i całuje w czółko. Dzieciatko uśmiecha się do niej przez sen.

Hanka wchodzi do kuchni, podgrzewa w mikrofalce mleko i nalewa do miski, po czym wsypuje do nich płatki.

— Dziękuję, ciociu, zgłodniałem — mówi Tomek.

— Zjedz szybko i zmykaj do łóżka.

— Dobrze, ciociu — umorusane rączki chwytają łyżeczkę.

Po kilku minutach i ten chłopczyk usypia. Hanka przenosi go do łóżka. Potem dziarsko sprząta bałagan i nalewa Dorocie kubek ciepłego mleka. Opatula ją kocem i mocno do siebie przytula.

— Dziękuję, kochanie, po prostu nie daję rady. Jestem złą matką - szłocha.

— Nieprawda, jesteś wspaniałą matką. Po prostu jesteś cholernie zmęczona.

— Czasami mam ochotę uciec z tego miejsca, od moich dzieci. To już trwa od dobrych trzech miesięcy. Dodatkowo nie otrząsnęłam się po romansie Roberta.

— Którego teraz nie ma — stwierdza smutno Hanka.

— Jest u rodziców.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Jakoś trudno nam poskładać nasze życie z powrotem do kupy.

— Aha — Hanka przytula do siebie przyjaciółkę. — Czyli on spieprzył, zostawiając cię z rozwalonym życiem i małymi dziećmi?

— Odpoczywa.

— Nieźle to sobie wymyślił! — Hanka aż kipi ze złości. — Najpierw cię zniszczył, a potem wziął sobie urlop od codzienności.

— Wiesz, o czym marzę? Aby przespać całą noc od dziesiątej do dziesiątej.

— Słuchaj, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Ja i tak mam wszystkie noce przespane, więc jak nie prześpię jednej w tygodniu, nic mi się nie stanie. Kalina pewnie chętnie też zgodzi się pomóc. Martwi mnie tylko twój mąż. Dałaś mu szansę, a on nie potrafi jej wykorzystać.

Oczy Doroty zachodzą łzami. Spodziewała się czegoś innego ze strony Roberta. Myślała, że będzie się starał wynagrodzić jej te wszystkie godziny, które spędził z tamtą kobietą, że pomoże jej w opiece nad dziećmi. Fakt, nie ułatwiała mu zadania, ale to dlatego, że świeża rana wciąż pulsowała, bolała i krwawiła.

— W ogóle już nie potrafimy ze sobą rozmawiać.

— Może powinniście iść na terapię małżeńską? - zasugerowała Hania.

— Terapię?

— Tak, wiele par miewa kryzysy i pomaga im porada doświadczonego psychologa.

— Nie wiem sama, to brzmi strasznie. Nigdy nie byłam u żadnego psychologa.

— Zawsze musi być ten pierwszy raz — klepnęła koleżankę po udzie. Chciała dodać jej wiary, odwagi, a przede wszystkim pragnęła, by Dorota więcej nie cierpiała. Od tyłu tygodni patrzyła na jej zapuchnięte oczy i bezradność w całej tej chorej sytuacji.

— Pomyślę — ziewa Dorota. Jest naprawdę wykończona.

— Idź spać. Ja zostanę do rana i zajmę się dziećmi, gdyby obudziły się wcześniej. A ty śpij, ile wlezie.

— Dziękuję — mówi bezgłośnie.

Budzi się o jedenastej. Nieostre światło odbija się od jasnej pościeli. Kobieta robi sobie długą kąpiel. Myje zęby i twarz, po czym spogląda w lustro. Nieprzespane noce i stres odcisnęły się na jej twarzy. Jest szara i zmęczona. Całe jej ciało jest spięte. Potrzebuje dobrego masażu. Kiedyś plecy masował jej Robert. A teraz? Pospiesznie wkłada na siebie piżamę. Nie ma zamiaru się dzisiaj ubierać. Takie małe święto.

Schodzi na parter. W kuchni pachnie kawą i świeżymi bułeczkami. Na stole stoi bukiet czerwonych róż.

Tomek podbiega do mamy i obejmuje ją rączkami za nogę. Kobieta podnosi go do góry, a chłopczyk uśmiecha się od ucha do ucha.

— Przepraszam, mamusiu, że byłem w nocy niegrzeczny. Dorocie łyżki kręca się w oczach. Przytula synka do siebie i całuje go w pulchne policzki.

— Kochanie, to mamusia cię przeprosza, bardzo mocno cię przeproszam. Kocham cię, bardzo cię kocham — przeprosza go za swoją bezsilność, bezradność, złość i zmęczenie.

— Ja ciebie też, mamusiu.

— Nie poszłaś przeze mnie do pracy? — zwraca się do przyjaciółki.

— Świat się nie *zawali*.

— Dzięki, Hania. Bardzo ci dziękuję. Potrzebowałam tego.

Hanka przejęła stery w kuchni i zajęła się śniadaniem. Otwiera piekarnik, nastawia temperaturę na sto osiemdziesiąt stopni, po czym wkłada do niego całą blachę ciasteczek. Na ogniu bulgocze polewa czekoladowa.

— Wiem — mówi kobieta, po czym podaje Dorocie świeżą bułeczkę z twarożkiem i kubek mocnej kawy z mlekiem.

— A ciasteczka?

— Ty łasuchu, na deser. Najpierw zjedz śniadanie.

— Pamiętałaś, że tylko ciasteczka z czekoladową polewą mnie uspakajają?

— Ba, tego się nie zapomina. Pamiętasz, jak kilka lat temu zjadłyśmy dwie blaszki jeszcze gorących, a potem bolały nas brzuchy?

Obie zaczęły się śmiać.

— Rzygałyśmy jedna przez drugą.

— To dlatego, że się nie dopiekły.

— Hanka — Dorota nagle poważnieje. -Tak?

— Czy ja ci czegoś wczoraj nie przerwałam?

— Nie. Dlaczego pytasz?

Dorota kiwa głową i wskazuje na jej kusą atłasową koszulkę, która wygląda spod rozchylonego szlafroka. Hania uśmiecha się: — Lubię ładnie wyglądać nawet dla siebie.

Dorota patrzy na swoją spraną piżamę.

-Ja w sumie też.

Obie znów wybuchają szczerym, ciepłym śmiechem.

## Kalina

Kalina zrobiła wiadro popcornu, wypożyczyła kilka filmów Almodóvara i Woody'ego Alena. W zamrażarce stały dwa pojemniki lodów, jedne orzechowe (takie lubiła Dorota), a drugie pistacjowo-truskawkowe (dla niej i Hanki). Nie miała ochoty robić żadnych przyjęć ani wychodzić na kolację z Piotrem. Chciała spędzić ten dzień, a raczej wieczór, w gronie swoich przyjaciółek. Wcześniej wypła lampkę szampana ze swoim partnerem, po czym on pojechał z kolegami do pubu, zostawiając jej wolną chatę.

Była podekscytowana *niczym* nastolatka, która marzy tylko o tym, by urznąć się w cztery dupy. Ubrała się w dopasowaną niebieską sukienkę i zakręciła sobie włosy. Od kiedy pamięta, chciała mieć piękne fale jak gwiazda Hollywoodu. Niestety, natura obdarzyła ją włosami prostymi jak drut - obiektem zazdrości koleżanek, które spędzały godziny z prostownicą. Jak ten świat jest dziwnie skonstruowany! Nie umiemy docenić tego, co mamy, tylko na siłę chcemy zmieniać. Smutne, że kobiety cały czas gonią za jakimś swoim wyimaginowanym ideałem. Prawdopodobnie dziewięćdziesiąt procent kobiet chciałoby coś w sobie zmienić. Aż tyle kobiet jest niezadowolonych z siebie. Zmieniają kolor włosów, bo za jasny lub za ciemny. Odchudzają się, bo w swoich oczach są za grube, mają nie taki tyłek lub za krótkie nogi. Te z małym biustem chcą mieć większy, a te z większym zamieniłyby się na mniejszy. Czekają na efekty diet, ćwiczeń, tracą bez sensu energię, a życie przemija. Chciałoby się krzyknąć: „Nie żal wam życia?”

Rozmyślenia Kali przerwał dzwonek do drzwi. Otworzyła *i* zobaczyła wielki kosz róż, zza którego wyjrzały głowy dwu przyjaciółek. Zachichotały z uciechy, a echo odbiło się od ścian korytarza.

- Trzydzieści dwie.



- To już całkiem dużo - odpowiedziała Kalina - ale podoba mi się. Osiemnaście róż w koszu nie wyglądałoby tak imponująco. Wejdźcie!

Dziewczyny rozsiadły się na podłodze. Wyglądały oszałamiająco. Hanka, jak zwykle perfekcyjna, w czarnym kostiumie i czerwonej obcisłej bluzeczce. We włosy wpięła wielki czerwony kwiat. Twarz pokryła tylko lekkim podkładem, a usta pomalowała na krwistoczerwono. Dorota schudła, ścięła włosy i również wyglądała korzystnie. Lniana sukienka koloru ecru kontrastowała z jej ciemną karnacją.

— No, no, dziewczyny — zagwizdała w zachwycie Kala — wyglądamy lepiej, niż jak miałyśmy osiemnaście lat.

— W sumie lubię ten swój wiek - Hanka sięgnęła po czekoladowe ciasteczka.

— Ja też — przytaknęła Dorota.

-1 ja. Na pewno jestem dojrzała.

— Nie znaczy, że mądrzejsza — zaśmiała się Doti. Kalina pacnęła ją po rękach.

— Podoba mi się to, że już nie muszę się ciągle dowartościowywać i przeglądać w oczach innych. Pamiętam, ile miałam kompleksów jako dwudziestolatka. Totalny koszmar.

— To jest wspaniały czas, wciąż młoda i pełna energii. Mam jakiś bagaż doświadczeń, ale jeszcze dużo mi się chce.

— A wiecie, dziewczyny, że mi też się zachciało? - wychyliła się Dorota. - Zapisalam się na kurs gotowania.

Koleżanki zaczęły bić brawo.

— Super! — zapiszczała Kalina. — Zawsze o tym marzyłam.

— I marzyłabym pewnie do usranej śmierci, gdyby nie wy. W końcu poszperałam w necie i powiedziałam sobie: teraz albo nigdy.

— Ale ty przecież świetnie gotujesz, pieczesz, wekujesz — Hanka uwielbiała kuchnię Doroty, która potrafiła z kilku jajek,

mąki, dwóch pomidorów i piersi kurczaka wyczarować *znakomity* zapiekanekę.

— Wiem — przytaknęła kobieta — ale na takim kursie nawiążę nowe znajomości, zdobędę nowe przepisy. Zawsze jest coś do nauczenia się.

— Słusznie — wykrzyknęły chórem dziewczyny.

— Oglądamy jakiś film?

- Pewnie.

Odrzuciły różne ambitne tytuły i wybrały szmirowatą komedię romantyczną, jak zwykle podczas swych babskich, sentymentalnych spotkań. Jadły lody, zagryzając je popcornem z ciastkami i popijając winem. Pod koniec filmu były już wstawione.

— Wiecie co, dziewczyny? Faceci są beznadziejni — Dorota wysoko wzniosła swój kieliszek.

- Wiemy - odpowiedziały we dwie jak na zawołanie.

- Wypijmy więc za to.

— A może to z nami jest coś nie tak? Mamy w naturze ciągle narzekanie. Ciągłe nam czegoś mało. Za mało miłości, czułości, dotyku, pieszczot, uwagi, westchnień. Cokolwiek oni zrobią, jest nie takie, jak powinno być — Kalina zaczęła wywód.

— Co ty mówisz? To z nimi jest coś nie w porządku. Samce rządzone przez testosteron — Dorota była w walecznym nastroju.

- A może oni się nas po prostu boją?

- Nas trzech? - Kalina zachwiała się na nogach.

— Kochanie, jesteś już pijaniutka. Nas, kobiet — Hanka podtrzymała koleżankę, która chybotwała się na boki.

- No i jaki z tego wniosek?

- Żaden - zaczęły się śmiać.

Dorota

Robert tak bardzo chciałby zrozumieć, dlaczego *znalazł* się w tym właśnie miejscu swojego życia. Chciałby przestać kochać którąś z nich. Wtedy byłoby łatwiej. Teraz pragnąłby pojechać do Mili i potrząsnąć nią, aby się ocknęła i przyjęła go do swego łóżka. Dobrze wiedział, że zasłużył sobie na odtrącenie; przecież to on z nią zerwał. Ale pragnął złapać ją teraz w ramiona i się z nią kochać. Raz posmakował tego zakazanego owocu i się od niego uzależnił. Był taki młody, soczysty. W domu miał, co miał, a z Emilią odkrywał nowe lądy.

Oddycha głęboko. Musi otworzyć okno, bo zwariuje. Podnosi roletę i wpuszcza do gabinetu gorące promienie słońca. Stoi w otwartym oknie i patrzy na miasto, na pędzących ludzi. Ilu z nich jest szczęśliwych, a ilu tylko udaje? Ile osób ma podobne dylematy do jego rozterek?

Wraca do domu, do swojego życia rodzinnego. Punkt szósta. Od kiedy zerwał z Milką, obiecał żonie być punktualny.

Dorota otwiera drzwi w samej bieliźnie. W jego oczach wygląda jak tania prostytutka. Czerwień koronek aż razi. „Te tandetne kabaretki”— myśli z niesmakiem Robert. Po chwili żona rzuca się na męża. Wbija swoje usta w jego wargi niczym wampirzyca.

— Co ty wyprawiasz? — mężczyzna wykrzywia twarz. Odpycha ją delikatnie od siebie.

— Myślałam, że tego właśnie pragniesz. Dzikiego seksu -mówi żona.

— A dzieci?

— Dotąd cię nie obchodziły.

— Jestem wykończony. Miałem dużo pracy.

— Ja też nie próżnuję w domu, a jednak staram się naprawić to, co ty zepsułeś. Podkreślam: ty!

Robert nie zwraca uwagi na przytyk.

— Skoro jesteś zmęczona, to kiedy indziej.

— Kiedy indziej... — powtarza jak echo Dorota.

Dla niego poszła do sex shopu, by kupić te frywolne łąszki. Dla niego była u fryzjera. Nawet nie zauważył. Dla niego nabalsamowała ciało kremem ze złotymi drobinkami. Chciała, by je wachał, zachwycał się nim i je kochał.

On nie chciał. Nie pożył jej już, to oczywiste. Początkowo, gdy zerwał z tamtą kobietą, uprawiali seks codziennie. Jakby chciał jej to wynagrodzić. Jednak nie było w tym seksie nic z miłości, namiętności, pasji. Tak jakby odwalał jakąś brudną robotę, żeby ją zadowolić. Przez dwa tygodnie seks noc w noc do przesady, a teraz po kilku tygodniach wszystko wróciło do „normy”. Przestali się kochać.

Dorota na ten wieczór odwiozła dzieci do Hanki. Upiekła ciasto i miała nadzieję, że miło spędzą noc. Nadzieja po raz kolejny okazała się matką głupiej i naiwnej żony.

Hanna

Pociąg z impetem zahamował przy torze trzecim na peronie drugim. Z wagonów jak mrówki wysypali się ludzie. Rodziny z dziećmi, wózki, torby, plecaki sunęły niczym tsunami po stacji. Dostrzegła kapelusz z wielkim rondem i pawim piórem. Ciotka Marta. W całej okazałości — wiecznie nachmurzona, z opuszczonymi kącikami ust. Szminka w kolorze fuksji nadawała jej twarzy komiczny wyraz.

— Witaj, ciociu! — Hania pocałowała ciotkę w pomarszczony jak rodzynka policzek.

— Nareszcie, drogie dziecko. Fatalna podróż. Ten tłum, zaduch, brud. Opóźnienie.

Hanka spojrzała na zegarek.

— Tylko dziesięć minut.

— Aż dziesięć minut. W tym upale to cała wieczność - akurat wypadły ostatnie gorące dni jesieni.

— No tak.

— To moja torba — ciotka wskazała na wielką walizę na kółkach, dając Hani do zrozumienia, kto będzie tragarzem. — Aha, dzwoniłam do profesora. Powiedział, że mogę wykupić dodatkowe zabiegi na kręgosłup, więc zostanę dwa tygodnie, nie jeden, jak ci mówiłam.

Jasna cholera! — zaklęła w duchu Hanka i uśmiechnęła się uprzejmie.

Z dworca skierowały się w stronę parkingu. Ciotka usadowiła się wygodnie w fotelu samochodu i ruszyły. Po drodze musiały się jednak zatrzymać, gdyż ciotce ogromnie zachciało się pić. Co więcej, musiała koniecznie dostać wodę gazowaną, mimo iż Hania miała w samochodzie zwykłą mineralną.

— Tylko bąbelki działają ożywczo w taką pogodę. Niczego innego nie wypiję — stwierdziła kategorycznie.

Wreszcie dotarły do domu. Kiedy ciocia brała prysznic, Hania zrobiła obiad.

— Hania, jest źle - ciotka spojrzała surowym wzrokiem na bratanicę, z dezaprobatą rozgrzebując widelcem makaron z pesto.

Dziewczyna oderwała wzrok od swojej porcji.

— Z czym, ciociu?

— No, u ciebie — Ciotka odsunęła na bok makaron i nałożyła sobie kopyaty talerz sałatki.

— Nic mi o tym nie wiadomo.

— Kochanie, jesteś starą panną. Bez perspektyw. Hanka zmarszczyła nos. „Zaczęło się” — pomyślała.

— Ciociu, dziś nie ma starych panien, są singielki.

— Jakie tam singielki? Stare panny i już. Ja w twoim wieku miałam trzy córki.

— A ja nie mam.

— Przecież widzę. A zegar tyka — ciotka nie dawała za wygraną. — Wszystko nie tak.

— Nie czuję, żeby ze mną było coś nie tak — męczyła ją ta rozmowa.

— A swoją drogą wyglądasz, ciociu, kwitnąco. Czas działa na twoją korzyść - starała się zmienić temat.

Starsza pani uśmiechnęła się pierwszy raz, od kiedy się zobaczyły.

— Och, dziękuję. Kobieta musi o siebie dbać w każdym wieku. Wklepywać kremy, maseczki, raz w miesiącu chodzić na spa i potrzebuje dużo snu. Dobrze sypiasz? — spojrzała badawczym okiem na bratanicę.

— Tak, dziękuję.

— Za krótko - Ciotka podeszła do Hanki i nałożyła na nos okulary. — Twoja cera wygląda szaro. A te cienie pod oczami? Już widać pierwsze zmarszczki.

— Mam trzydzieści cztery lata. To chyba normalne.

— Prawie trzydzieści pięć. — Ciotka umiała człowieka podbudować.

— Mniej kawy, więcej wody.

Późnym wieczorem, kiedy za ścianą słyszała chrapanie ciotki, Hanka dzwoniła do Kaliny.

— Kala, ratuj!

— Ciotka dała ci popalić?

— Taaak. Wpadniesz do mnie w weekend? Nie wytrzymam z nią sama.

— Pamiętasz, co było ostatnim razem?

Gdy ciotka przyjechała z wizytą rok temu, Hania zaprosiła na kolację również Kalinę. Oberwało się jej, że mieszka z mężczyzną bez ślubu. v

— Pamiętam — zaczęły się śmiać. — Możemy omijać temat twojego zamążpójścia.

— Hania, kogo ty chcesz oszukać? Ciotkę Martę?

— Masz rację, z nią łatwo nie pójdzie.

— Poza tym ja też mam problem... — zwierzyła się przyjaciółka.

Na linii słychać było trzaski, po czym ciężkie westchnienie Kaliny.

-Jaki?

— Żli ludzie ukradli moje dwadzieścia pięć milionów złotych!

— Przecież ty tyle nie masz.

— Nie mam, a mogłam mieć. Miałam takie świetne liczby w Totka. I co? Ani jednego numeru nie trafiłam. I jacyś oszuści zagarnęli moją wygraną.

— Z pewnością.

Wybuchnęły gromkim śmiechem.

Hanka wyjęła z włosów dwa czarne grzebienie, zrzuciła z siebie ubranie i wciągnęła piżamę. Poczowała chłód. Opadła na puchowy materac i naciągnęła kołdrę po sam czubek nosa. Uśmiechnęła się do siebie. Może i jest sama, może i nie ma męża, ale ma wspaniałe przyjaciółki, do których może zadzwonić nawet w środku nocy. Żaden, nawet najbardziej kochający facet nie zrozumie kobiety tak dobrze jak druga kobieta. Napięcie przedmiesiączkowe, migreny, zbędne kilogramy, walka z cellulitem, dopasowany stanik, który podniesie, a nie spłaszczy biustu. Każda z nich jest inna. Mają inne podejście do życia, inne problemy, swoje małe i większe radości, jednak łączy je jakaś nierozzerwalna więź. Tylko dzięki prawdziwej przyjaźni życie staje się pełniejsze i piękniejsze.

Odplynęła w błogi sen. A dwa tygodnie z gościem w domu udało się jednak przetrwać. Ciotka była głównie zajęta zabiegami i nowymi znajomościami, które zawarła podczas rehabilitacji. Jej zaś wypadało akurat wyjątkowo dużo zajęć w pracy...

## Kalina

Szli leśną ścieżką. Ciało przy ciele. Jej krok równał się z jego krokiem, a może było na odwrót. Kiedy jego ręka niedbale dotknęła jej ręki, po ciele przebiegły ją dreszcze. Dotyk, który elektryzował. Przykucnęła. Na zielonym mchu wyrósł dorodny prawdziwek. Zerwała go delikatnie i włożyła do koszyka.

Gdy Krzysiek zaproponował grzybobranie, nie potrafiła odmówić. W dzieciństwie nieraz przemierzała z mamą leśne zarośla w poszukiwaniu prawdziwków. Ruszały skoro świt. Zabierały ze sobą prowiant do zjedzenia w okolicach południa. Pamięta zapach ściółki oraz naręcza wrzosów i suchych liści, które przynosiły ze wspólnych wypraw, no i oczywiście dwa lub trzy koszyki wyładowane po brzegi grzybami. A kieszenie jej małej kurteczki pękały od żołądzi.

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Piotrek nie lubił grzybów — ani jeść, ani zbierać. Tak wiele ich różniło.

- Spójrz tu! - Krzysiek wskazał na pajęczynę, na której zebrały się kropelki wody. Błyszczały niczym kryształki w jesiennym słońcu. Kilka kroków dalej między dwoma pniami brzoź rozpościerało się całe morze delikatnych pajęczyn, misternie utkanych niczym serwety z haftem richelieu.

- Cudne! Babie lato w pełni.

— Wiesz, dawniej sądzono, że to kobiece włosy unoszą się w powietrzu. Białogłowy rozczesywały włosy na ciepłym jesiennym wietrze, a wiatr unosił je w dal. Pamiętasz, jak byliśmy razem na wystawie? Był tam obraz *Babie lato* Chełmońskiego. Kobieta leży na polu i łapie rękoma pasma babiego lata. Pamiętasz, co wtedy powiedziałaś?

-Nie.

— Na pewno? — Krzysiek spojrzał na nią podejrzliwie. Pewnie, że pamiętała.



— Powiedziałam: „Musi jej być cholernie dobrze”.

— A teraz, tutaj ze mną, w tym lesie jest ci dobrze? Bez zastanowienia odpowiedziała:

— Cholernie dobrze.

Uśmiechnęli się do siebie. Przez chwilę szli w milczeniu. Szeleszczące liście tworzyły puszysty dywan. Las lśnił kolorami. Królowały brunatne plamy i krwista czerwień, przetykana żółtymi promieniami słońca.

— Mam! — wykrzyknęła w pewnym momencie Kalina.

— Co masz? - firanka gęstych rzęs uniosła się, odsłaniając bezbrzeżny błękit oczu.

— Pomysł na nową kreację. Co myślisz o sukni w kolorze czekoladowego brązu z naszytą aplikacją pająka, który tka sieć. Pajęczynę, ozdabiałyby drobne, mieniące się kryształki. Tył sukni byłby odkryty, opleciony cienkimi złotymi nitkami.

Przymrużył oczy. Oparł się o pień drzewa.

— Fantastyczne — powiedział po chwili. — Na pewno będzie wyglądała niezmiernie. Może zlecisz uszycie takiej szeleszczącej sukni.

— Z tafty?

— Tak. Taka jesień na salonach, z motywem zmiętych, barwnych liści lub wrzosu.

Naprawdę go to interesowało. A jeżeli nie, to przynajmniej sprawiał takie wrażenie.

— Lubisz swoją pracę? - zapytał po chwili.

— Uwielbiam — jej twarz momentalnie pojaśniała, a usta na-pęczniały w szerokim uśmiechu. — Zamieniam pasję na pieniądze. Może jeszcze nie duże, ale zarobione z wielkim zapałem. Mam w swoim butikku suknie od znanych projektantów, jak również od nieznanych. Współpracuję z kilkoma krawcowymi i razem projektujemy stroje. Przedstawiam im swoją wizję projektu, a potem one szyją i przerabiają, by wyczarować bajeczne kreacje.

Spod ich igieł wychodzą unikatowe cudenka - mówiła szybko z wypiekami na twarzy. — Sprzedałam ostatnio taką perełkę za piętnaście tysięcy.

— Piętnaście tysięcy za kieckę? Przytaknęła.

Miał ochotę do niej podejść i mocno ją przytulić. Zamiast tego powiedział: — Jesteś wspaniała.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Krew zawrzała, po czym uderzyła do głowy.

Milczeli, każde zatopione w swoich myślach. Wiatr kołysał gałęzie. Stąpali po puszystym, seledynowym mchu w stronę niewielkiego zagajnika.

— Stój! - szepnęła Kalina, łapiąc Krzyśka za rękę. - Słyszysz?

-Co?

— Tsss — przyłożyła palec do ust. W oddali słyhać było cichutkie kwilenie.

— To tam! — Krzysiek wskazał ręką kierunek, z którego dochodziło skomlenie. Oboje ruszyli w tamtą stronę.

Do drzewa przywiązany był foliowy worek zawiązany na supeł. W reklamówce była maluteńka dziurka, z którego dochodziło żalodne kwilenie. Kalina pospiesznie rozerwała siatkę. Im oczom ukazał się przestraszony, zwinięty, szary kłębuszek — malutki kotek, który łapczywie chwycił powietrze. Kalina podniosła go i delikatnie przytuliła do piersi. Z jej oczu popłynęły łzy.

— Mój Boże! — westchnęła ciężko. Kotek wtulał się w nią, nie przestając kwilić.

- Człowiek potrafi być prawdziwą bestią.

— Kurwa! — zaklął — Trzeba by było tak przywiązać do drzewa tego bydlaka. Chodźmy do samochodu. Trzeba pojechać do sklepu kupić mleko.

Małe stworzonko wyglądało na wygłodniałe. Szli szybkim krokiem w kierunku auta. Kalina nie spuszczała wzroku z kociaka, który na chwilę się uspokoił.

- Ludzie potrafią być potworami. Kupują sobie zwierzaka, a kiedy im się znudzi, to najchętniej by się go pozbyli. Porzucają na drogach, w rowach, przywiązują do drzew. A taki kot czy pies bezgranicznie kocha swojego pana. Pamiętam, w zeszłe lato widziałem taki przypadek. Mężczyzna wyrzucił swojego czworonoga na środku drogi. Pies sturlał się do rowu, po czym, cały poobijany, wstał i kuśtykając biegł w stronę, w którą odjechał samochód pana. Miłość do pana wcale nie osłabła. Mimo krzywdy, jaką mu wyrządził, dalej chciał być u jego boku. Wybaczyłby mu całe zło. Bycie dla samego bycia. Zwierzęta i dzieci prawdziwie kochają. Zatrzymałem się i wziąłem go do samochodu. Miał takie smutne, nieobecne oczy. Moja siostra przygarnęła go pod swój dach. Ale mimo opieki zdechł po dwóch tygodniach. Nie z powodu obrażeń, a z tęsknoty. Pękło na kawałki jego psie serce. Nie chciał jeść, był apatyczny, przestał merdać ogonem. Czułości przyjmował obojętnie. Nie potrzebował nowego domu, tylko tamtego człowieka, który tak paskudnie go porzucił.

Kalina ponownie się rozplakała. Krzysiek przytulił ją delikatnie, uważając na kotka. Dwa ciała, a pomiędzy nimi malutkie, włochate stworzenie, które potrzebowało miłości i opieki.

- Co z nim zrobimy? — Kalina zapytała przez łzy.

- Wezmę go do siebie.

Kalinie kamień spadł z serca. Ona nie mogłaby przygarnąć kotka, gdyż Piotrek miał alergię na sierść. Już dawno marzyła o jakimś zwierzaku, ale ze względu na jego dolegliwość wszystko pozostawało w sferze marzeń. Jakoś nie po drodze im było. Wiedziała, że to nie jego wina, mimo to była w tej chwili wściekła na to jego cholerne uczulenie.

- Dziękuję. Ja nie mogę.

- W porządku.

- Nie, nie w porządku.

Weszła do domu grubo po dwudziestej. Piotrek rwał sałatę i wrzucał do niebieskiej plastikowej miski. Na desce do krojenia leżał ser feta i drobno pokrojona papryka. Mężczyzna był skupiony na tym, co robi.

Spojrzała na niego, tak jakby widziała go po raz pierwszy. Chciała znów to poczuć. Tę magię, której jeszcze nie przysłoniła codzienność. Na pewno mógł się podobać kobietom — wysoki, postawny blondyn o chmurnych oczach. Miał zabawny dołeczek w brodzie i usta w kolorze dojrzałych malin. Rzadko kiedy można spotkać u mężczyzny taką czerwień ust. Dżinsy opinały jego zgrabne pośladki i umięśnione uda. Długie, masywne palce przytrzymywały kuchenny nóż. W jednej chwili ogarnęło ją poczucie winy.

— Cześć! - podeszła do niego i cmoknęła w policzek, po czym wzięła do ust kawałek fety.

— Cześć! — uśmiechnął się do niej. — Robię na kolację sałatkę grecką, taką, jak lubisz.

Z piekarnika doleciał ją zapach czosnkowego pieczywa. Piotrek skropił sałatę octem, po czym polał obficie oliwą i wymieszał.

— Dziękuję.

Jej partner znakomicie gotował, w przeciwieństwie do niej.

— Jak w pracy? — zapytała.

— W porządku — standardowa odpowiedź. — Co ci się stało w rękę? Oboje zatrzymali wzrok na podrapanej dłoni.

— Kot — odrzekła krótko, jakby to wszystko wyjaśniało, -jaki kot?

— Znaleziony w lesie - opowiedziała mu historię biednego stworzenia, pomijając tylko, że była tam z Krzysztofem. Zamiast niego w głównej roli występowała Hanka.

Piotrek delikatnie ujął jej dłoń w swoje ręce. Odkaził, przykleił plaster i złożył na niej pocałunek. W jednej chwili Krzysiek zniknął z powierzchni ziemi.

Na krótko. Następnego ranka znów krążył jej po głowie. Wydeptywał sobie ścieżki w jej sercu. Zadzwoiła do niego już o dziewiątej. Była niedziela, Piotrek smacznie spał. Zamknęła się z telefonem w łazience i odkręciła kurki z wodą. Sama nie wie, po co. Wiedziała, że Piotrek w wolne dni nie wstaje wcześniej niż przed dziesiątą.

-Jak kot?

- W jak najlepszym porządku. Myślałem, że dzwonisz, aby się upewnić, co ze mną, czy nie zagryzł mnie ten stwór w nocy — roześmiał się.

— Przestań — zawstydzila się.

- Spaliśmy razem, —jestem zazdrosna.

— O innie czy o kota?

— O kota, oczywiście. Mam dla niego imię. -Hm?

- Znajda.

— Bardzo wyszukanie — parsknął.

- Nie nabijaj się. Pasuje do niego i już.

- Niech będzie. Może nas odwiedzisz?

- Gdzie? - zapytała niedorzecznie.

— W moim mieszkaniu.

- Sama nie wiem.

— Zamknę tygrysa w klatce.

Zaśmiała się, myśląc, że Krzysiek mówi dalej o kocie, ale kontynuował: - Nie musisz się mnie obawiać. Nie zrobię nic bez twojej zgody.

Spoważniała.

— Hm, ale ja się obawiam siebie... — wyszeptała niemal bezgłośnie i zaraz przestraszyła się swoich słów i myśli.

Dorota

Cisza.

Smutek.

Płacz.

Rozpacz,

Żal.

### **Gwiazdy**

Gwiazdy by ciemniej było  
smutek by stale dreptał oczy  
po prostu by kochać  
choć z zamkniętymi oczami  
wiara by czasem nie wierzyć  
rozpacz by więcej wiedzieć  
i jeszcze ból by nie myśleć  
ale z innymi przetrwać  
koniec by nigdy nie kończyć  
czas by bliskich utracić łązy  
by chodziły parami śmierć  
aby wszystko się stało pomiędzy światem a nami  
*ks. Jan Twardowski*

Hanna

-Jest pani taka piękna - usłyszała od jednej ze swoich pracownic. Nie wie, czy powiedziała to jej, aby się przypodobać, czy dlatego, że tak myślała, a może po prostu była zazdrosna? Nieraz słyszała o swojej urodzie. Urocza w niczym jej nie pomogła, no, może trochę w rozwoju kariery, ale w życiu osobistym raczej przysparzała kłopotów. Mężczyźni albo boją się pięknych kobiet, albo chcą je osiąść. A inne kobiety ich nienawidzą i są

zazdrosne. Przypomniał si jej film Malena Giuseppe Tornatore. Gówna bohaterka zawinia jedynie tym, e bya piekna. Pozostae kobiety yczyy sobie, aby zniknea z ich miasteczka, a meczyni myleli tylko o tym, jak sie do niej dobrac.

Najlepiej, by piekna kobieta bya pozbawiona rozumu i nie widziaa nic oproc czubka wlasnego nosa. Istnieje stereotyp, e adna znaczy rozkapryszona, niezaradna dziunia. Rozsmiesza ja, kiedy mowi ludziom, e sprzata, gotuje, sama odmalowaa sobie mieszkanie, a oni patrza na nia z niedowierzaniem. Boginie powinnyec wiecic, byszczec! Jednak ten blask zbyt szybko ganie, dlatego powinnye te twardo stapac po ziemi.

Z zamylenia wyrwa ja dzwonek komorki. Dorota zapraszaa ja do siebie na kolacje. Hanna postanowia wiec zostac w pracy do dziewiętnastej, eby nie wracac do domu, tylko od razu pojechac do przyjaciolki.

Sonce chowao sie pomau za horyzont niczymelimak do swej skorupy. Hanka wsiada do samochodu, rzucia torebke na fotel pasażera, po czym ruszya. Program pierwszy Polskiego Radia nadawał wiadomoci, wybia dziewiętnasta. Bya ciekawa, czy zobaczy jeszcze Michaka i Tomka, zanim zapadna w sen. Kochaa chopcow Doroty, jakby byli jej. W baganiku pietrzyy sie u niej tony ubranek i zabawek dla nich. Zastanawiaa sie, czy kiedykolwiek będzie jej dane miec swoje dzieci.

Sznur samochodow był dugi, sunea w olwim tempie. Piatek. Wszyscy uciekaja na weekend z miasta. Pogosnia radio. Otuliy ja przyjemne dzwieki jazzowej muzyki. W pewnym momencie samochody cakiem staney. Mijay minuty, a wszyscy stali w miejscu. Ludzie pootwierali drzwi i powychodzili z aut na droge. Kto zapukał w jej szybe. Uchylia. Starszy meczyzna poinformował, e na drodze zdarzył siemiertelny wypadek. Nie lubia takich wiadomoci. Po ciele przebiegł ja dreszcz. Poczua przenikliwe zimno. Wychodzisz z domu, mowisz ukochanej osobie: „Do zo-

baczenia", przekonany, że wrócisz, tak jak wracałeś setki razy. Ta sama droga, ta sama pora, a tu trach. Życie kończy bieg.

Ludzie myślą, że dany jest im nieskończony ciąg dni, zakochani, że ich miłość będzie wieczna, zdrowi nie myślą o chorobie, bogaci o bankructwie. Tymczasem nic nie trwa wiecznie. Wystarczy, by Ktoś tam na górze wyjął jedną kartę, a cała konstrukcja rozsypuje się z hukiem. Życie — tak mało o nim wiemy, tak rzadko je doceniamy. Zostało nam dane, więc żyjemy — czasem bez sensu, z dnia na dzień. Ile razy ona sama, umęczona po kilku spotkaniach z klientami w pracy, myślała: „Niech już ten cholerny dzień się skończy”. Śmiertelnie chory chciałby, aby ten „cholerny dzień” trwał i trwał... Kiedy dni są policzone, każda minuta ma inną wartość.

Gdy wreszcie wjeżdżała na podjazd, minęła się z Robertem. Machnął do niej niedbale ręką. Na jego *twarży widoczna była złość i zniecierpliwienie*. Czyżby znowu się pokłócili?

- Cześć — rzuciła torbę w przedpokoju.
- Cześć — Dorota pocałowała ją w policzek.
- Widziałam Roberta.
- Tak, jechał na kolację z kontrahentem.

„Akurat!” — pomyślała Hanka. Czasami miała ochotę potrząsnąć przyjaciółką, żeby ta ocknęła się ze swojego letargu. Już miała coś na końcu języka, kiedy usłyszała tupot dziecięcych nóżek. Po chwili małe rączki Tomka obejmowały ciasno jej nogę.

- Ty jeszcze nie w łóżku? - zapytała z przekorą.
- Czekałem na ciebie.
- Dlaczego?
- Bo cię kocham. Hanka się roześmiała.
- Mam dla ciebie batonik - wyjęła z kieszeni czekoladowy batonik w kształcie samochodu wyścigowego.



— Wiedziałem, że będzie niespodzianka — przetarł dłońmi swą małą, pulchną twarzyczkę — dlatego kocham cię jeszcze bardziej...

— Co się mówi? — Dorota upomniała synka.

— Dziękuję, ciociu. Jak będę duży, to się z tobą ożenię - srebrny paperek pofrunął na podłogę.

— Super! — Hanka klasnęła w zachwycie.

— Tylko spróbuj! - Dorota pogroziła jej palcem.

Gdy po dwudziestej pierwszej usiadły na podłodze z miską sałatki nicejskiej i dwoma kubkami parującej owocowej herbatki, usłyszały płacz Michałka.

— Siedz — Hanka powstrzymała ręką przyjaciółkę. — Zrobię mu mleko. Ile teraz pije?

— Stef osiemdziesiąt.

Hanka poszła do kuchni. Wyjęła butelkę ze sterylizatora, nalała do niej niskomineralizowaną wodę i wsypała sześć miarek Bebilonu. Zamieszała łyżeczką. Biały proszek połączył się z wodą. „Jakie to proste” — pomyślała. Michaś jadł zachłannie. Trzymał swoimi małutkimi rączkami butelkę. Rozczulił ją ten gest. Po kilku minutach był już najedzony. Zmieniła mu pieluchę i ułożyła do snu. Nakryła go kocykiem i przez kilka minut słuchała spokojnego oddechu dziecka.

Nagle zapragnęła mieć rodzinę.

-Jak to jest mieć dzieci? - zapytała przyjaciółkę po zejściu na parter.

— Inaczej, niż jak się ich nie ma.

— A poważnie?

— Fajnie. Czasami masz ich dość i chcesz uciec. Ale kiedy udaje ci się uciec, marzysz o tym, by jak najszybciej do nich wrócić. Miłość do dziecka jest taka czysta, inna niż do mężczyzny. Tylko dzieci potrafią śmiać się z niczego. Rano kiedy otwierają ślepka, uśmiechają się do ciebie. Umieją się cieszyć praktycznie

ze wszystkiego. Kiedy ostatnio byłam na spacerze z Michasiem, śmiał się do spadających liści. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak ucieszył go ten widok. Hanka, a ty kiedy ostatni raz cieszyłaś się bez powodu?

— Nie pamiętam — Hanka zamyśliła się na moment. — Taka miłość musi być niesamowita. Ale nie wiem, czy podołałabym roli matki. Malutka istotka w stu procentach zależna od ciebie -sięgnęła po widelec i wbiła go w koktajlowy pomidorek.

— To nie jest miłość, którą się odczuwa od razu. Żadna kobieta nie rodzi się matką. Kiedy przyszedł na świat Tomek, byłam przerażona. Bezbronny, pomarszczony i taki malutki. Nie wiedziałam, dlaczego płacze, czego ode mnie chce. Bałam się zmieniać mu pieluchę i go kąpać. Wszystkiego uczyłam się stopniowo, także go kochać. To nie było tak, że go ujrzałam i poczułam wybuch jakiejś wielkiej miłości. Byłam obolała, zła, hormony szalały. Miłość do niego dojrzewała. Inaczej było z Michasiem. Wiedziałam już, co mnie czeka, jak się za wszystko zabrać.

— Nieziemskie doświadczenie.

— A jakie bolesne!

Świeca dogasła. Dorota wstała i wyjęła z szuflady opakowanie nowych kulistych świeczuszek. Zapaliła. Słodki, waniliowy zapach rozlał się po pomieszczeniu.

— Robert zaczął ci pomagać? — Hanka nie mogła się powstrzymać, by po raz kolejny zadać przyjaciółce to pytanie.

— Nie — kobieta wpatrywała się w migoczący płomień. Chciała ukryć zmieszanie przed Hanką.

— Dlaczego?

— Bo jest zmęczony.

— Ty też.

— Hania, rozmawiałyśmy o tym setki razy. Tak już jest i koniec.

— Tak nie powinno być.

— Zobaczysz, jak będziesz miała swoją rodzinę.

Hance zrobiło się przykro. Odebrała słowa przyjaciółki jako przytyk. Postanowiła jednak, że nie będzie tego roztrząsać. Dorota z każdym dniem robiła się coraz bardziej zgryźliwa i nie tylko ona to zauważyła.

— Zwolnij trochę. Opuść sobie.

— Mam obowiązki matki i żony.

— On też powinien spełniać obowiązki ojca i męża — Hanka położyła głowę na ramieniu przyjaciółki.

— Mam dwa wieczory dla siebie — Dorota uśmiechnęła się blado. — Wiesz, ten mój kurs gotowania.

— Ach tak, całe dwa wieczory - Hanka zakpiła. - W sumie dwie czy trzy godziny?

— Hania... — Dorota głaskała przyjaciółkę po włosach.

— Byłam ostatnio na zebraniu w Kielcach — po chwili odezwała się Hanka. - Wieczorem poszłam do teatru.

— Pamiętasz nasze teatralne piątki? — Dorota rozerwała paczkę ciastek i wysypała na talerzyk.

— To było całe wieki temu.

— No i co z tą sztuką?

-Jest kobieta, królowa Joanna Szalona. Widowisko przedstawia współczesną wersję „historycznej legendy” o królowej Hiszpanii Joannie i jej mężu Filipie. Wielka namiętność, przeplatająca się z pożądaniem. Wszystko pięknie, cacy, tylko szanowny małżonek pożądał też inne kobiety. Notorycznie zdradzał Joannę. Dopiero kiedy umarł, królowa w końcu miała go tylko dla siebie. Nie pozwoliła go pochować i dopuszczała się na nim aktów nekrofilii.

— Okropność.

— Czy ja wiem? W pewnym sensie oczywiście masz rację. Tylko powiedz mi, Dorota, do czego nie jest zdolna zakochana kobieta.

Dorota zrozumiała, że to aluzja do niej. -Jest zdolna do wszystkiego.

- Można tak kochać, by oszaleć z tej miłości.
- Szkoda tylko, że nie ma na to lekarstwa.
- Gdyby takowe wynaleziono, Dorota sama chętnie by je zażyła.
- Ależ jest, kochana: czas. On jest sprzymierzeńcem człowieka, który ma zranione serce. Jak z tobą i Robertem?
- W porządku. Zostawił swoją kochankę. Na nowo mogę mu ufać.
- Doti, denerwujesz mnie z tą całą swoją ufnością, z tym bezgranicznym oddaniem - Hanka miała ochotę potrząsnąć przyjaciółką. — Wiesz, jaką wyznaję zasadę: ufaj i sprawdzaj.
- Czyli jak? Mam go śledzić? Grzebać mu w telefonie?
- Po prostu go sprawdź od czasu do czasu. Już raz cię skrzywdził.
- Przyrzekł, że to już się nie powtórzy.
- A ja ci przyrzekam, że jestem ufoludkiem. Trochę chłodnego realizmu, a nie tylko różowe okulary.
- Jesteś okropna.
- Dlatego, że chcę, abyś przejrzała na oczy?
- Kocham cię.
- Ja ciebie też. Objęły się mocno.
- Firanki! — Dorota krzyknęła. Po czym zerwała się na równe nogi i pobiegła do łazienki. Hanka podążyła za nią.
- Co się stało?
- Moje cudne firaneczki leżą już pół dnia w krochmalu.
- Gdyby poleżały przez noc, nic bym im się nie stało. Dorota nachyliła się nad miską, w której beztrąsko, jak gdyby nigdy nic pływały sobie firaneczki.
- Co ile dni myjesz okna i pierzesz firanki?
- Jak są brudne.
- Co ile? — naciskała Hanka.

— Raz na miesiąc, czasem częściej.

— Kobieto, czy ty nie umiesz inaczej spędzać czasu niż ze ścierą i odkurzaczem?

Doti opuściła bezradnie ręce.

— Chyba już nie.

Rozpłakała się, a raczej żałośnie zawyła.

— Przestań się uzalać nad sobą, tylko coś z tym zrób.

Kalina

Szła w stronę centrum. To tam, w czerwonej kamienicy, na trzecim piętrze znajdowało się mieszkanie Krzyśka. Gdy byli razem, często u niego bywała, wtedy mieszkał jeszcze z rodzicami. Kiedy rodzice się wyprowadzili, postanowił, że pomieszka jeszcze chwilę w rodzinnym domu, po czym kupi sobie nowoczesny apartament na obrzeżach miasta. Chwila ta ciągnęła się już dobrych kilka lat.

Gra pozorów. Przykrywka jej zauroczenia. — Idę tam dla kota — powtarzała sobie w duchu, śmiesznie tłumacząc się przed sobą. Chciała okłamać wszystkich dookoła, a przede wszystkim siebie. Pragnęła go zachłannie. Marzyła o tym, by nasycić się jego bliskością. Trzepotem motyli skrzydeł namalować ich świat. Choć przez chwilę oszukać przeznaczenie. Serce ma to do siebie, że lubi zgłupieć w najmniej odpowiednim momencie.

Długi korytarz zdobiły czarno-białe zdjęcia starych ludzi. Każda fotografia wyrażała inną emocję. Podobał jej się ten artystyczny wystrój. Zatrzymała się przy jednym z fotogramów, na którym staruszek karmi kobietę, przykutą do wózka. Na jej twarzy pojawił się ledwo widoczny uśmiech i niesamowity błysk w oczach.

— Miłość — powiedział do niej.

— Tak — odpowiedziała bez namysłu. Czasami w jednym geście zawiera się cały kosmos potęgi miłości.

Przeszli w stronę salonu. Był przestronny i pastelowy. Nie pasował do Krzyśka.

Jakby odgadł jej myśli: — Mama się uparła, by pomóc mi odremontować mieszkanie. To jej dzieło.

— Podoba mi się.

— Mi w sumie też.

Coś zamiauczało. Mała kulka nieśmiało podeszła do niej, po czym się najeżyła i prychnęła.

— Cześć! - Kalina nachyliła się nad kotkiem. Był nieufny i wystraszony. Czekwała spokojnie z wyciągniętą ręką. W końcu podszedł do niej. Pogłaskała go delikatnie. Przysunął się bliżej.

— Jest ostrożny. Zupełnie jak ty — powiedział Krzysiek.

— Już raz się zawiódł.

— To ona.

— Zawiodła - poprawiła się Kalina. Krzysiek zrozumiał aluzję.

— Napijesz się czegoś?

— Kawy, poproszę.

Potem usiedli na kanapie. Zbyt blisko siebie. Atmosfera gęstniała z każdą minutą. Dwa pragnienia, dwie namiętności, dwoje ludzi, których kiedyś łączyła miłość. Takie układy albo się udają, albo szlag je całkiem trafia w cholerę.

— Czuję się skrępowana — przełamała milczenie.

— Ja też - odpowiedział zażenowany. Jego głos drżał nienaturalnie.

Kot wyciągnął się na kolanach Kaliny. Nie przestawała głaskać jego puszystego futerka. Rozglądała się po pokoju. Chciała dostrzec jakieś ślady kobiety w jego życiu. Na próżno.

— Pablo Picasso powiedział kiedyś: „Ja nie szukam, ja znajduję”. Ja też znalazłem ciebie po latach.

— Myślisz, że odnaleźliśmy siebie teraz w odpowiednim momencie? Że najpierw musiało się nam nie udać?

— Chyba tak. Życie jest tak sprytnie zaplanowane, że wszystko ma w nim jakiś głębszy sens.

Jego kolano dotykało jej kolana. Ciepło, jakie wspólnie wytworzyli, parzyło ją. Czy w niebie można się poparzyć? Czy to tylko domena piekła?

— Porozmawiajmy o czymś innym.

— Hm — westchnął — boisz się? -Tak.

— O pogodzie? — zaproponował.

— Może być. To neutralny temat. Zaczęli się śmiać.

-Jesteś piękna.

— Nie mów tak.

— Ale to prawda.

Poczuła przyływ szczęścia. Musiała sobie powtarzać, że to wszystko między nimi nie jest prawdziwe. Są dojrzałymi osobami, a nie parą nastolatków. Gdyby na nowo się zeszli, za wielu ludzi by na tym ucierpiało.

— Tobie też niczego nie brakuje.

Krzysiek wstaje i otwiera drzwi na balkon. Wychodzą na świeże powietrze. Długo wpatrują się w ostre słońce, które wyraziście rozświetla wszystko dookoła. Powietrze pachnie smogiem, spalinami, wielkim miastem. Na dole po ruchliwej ulicy pędzą samochody.

Przybliżył się do niej. Odsunęła się raptownie.

— A gdybym wtedy ci się oświadczył? - wciąga do płuc powietrze.

— To już przeszłość.

— Nic do mnie nie czujesz? — rzuca gorączkowo, po czym palcami przeczesuje sobie włosy. Kalina patrzy na niego szklanymi oczami. Jest naprawdę nieziemsko przystojny. Sprany, lekko obcisły t-shirt podkreśla jego muskularne ramiona.

- Muszę już iść.

- Dopiero *przyszłaś*?

Wyszła na korytarz i zaczęła nerwowo zapinać paski butów.

- Przyszłam, zobaczyłam, że z kotem wszystko w porządku, i wychodzę — mówiła bez sensu.

- Nie uciekniesz przed miłością.

- Ale przed zrobieniem głupstwa, tak. Trzymaj się!

- Ty też!

Wybiegła na klatkę. Przeskakiwała po dwa schodki w dół. Marzyła o tym, aby jak najszybciej znaleźć się poza jego zasięgiem. Przystanąła na chodniku i spojrzała w górę. Stał oparty o balustradę. Mogłaby przysiąc, że patrzy na nią tym swoim uwodzicielskim wzrokiem. Ruszyła przed siebie. Długo włóczyła się bez sensu po ulicach Warszawy. Emocje, które się w niej kłębiły, nie chciały opaść. Weszła do sklepu odzieżowego. Wodziła palcami po ubraniach, *to ją odprężało*. Lubiła czuć teksturę tkanin.

Przez kolejne dni była zła, poirytowana, *miała* focha. Przez niego, przez to cholerne spotkanie. Pragnęła się wykrzyczeć, wyrzucić z siebie wszystkie złe emocje. Jednak kiedy najbardziej powinna pozbyć się gniewu, całkiem blokowała emocje. Tak ją nauczono. Miała być wzorową, grzeczną dziewczynką, której nie wolno mieć gorszych dni. A przecież każdy ma swoją lepszą i gorszą wersję. Tę lepszą pokazujemy światu, tę gorszą ubieramy w kapturę i straszymy nią w domu. Czasami tak trzeba. Po prostu.

Nie, nie będzie tak, jak było kiedyś - postanawia. I tak nic już nie jest takie samo. Wybuchnęła. Krzyczała na całe gardło. Frustracja uchodziła z niej jak powietrze z przekłutego balonu. Klęła siarczyście przez kilka minut. Gdzieś kiedyś usłyszała, że emocje to energia. Po co miałyby walczyć z tą energią? Tłumić ją?



Dorota

Zamówiła sobie wizytę u fryzjera i kosmetyczki. Chciała ładnie wyglądać dla swojego męża. Wciąż próbowała ratować małżeństwo. Sama nie mogła się nadziwić sobie, jak bardzo jest naiwna i głupia. Tak, była głupia.

Zdecydowała się na balejaż w trzech odcieniach — złoty blond, czerwień granatu i śliwka. Kolory ładnie kontrastują z jej naturalnym kasztanowym. Fryzjerka nakłada na włosy farbę, a ona po raz kolejny rozmyśla o swoim małżeństwie. „To smutne. Staliśmy się wiecznie zrzedzającą parą.” Zawsze chciała tego uniknąć. Widziała w życiu za dużo takich nieszczęśliwych małżeństw. Nieustanne kłótnie, pretensje, obwinianie siebie nawzajem, zdrady. U niej w małżeństwie miało być inaczej. Bardziej kolorowo, bajkowo. Rzeczywistość pożarła wizję idealnego związku. Dorota starała się scalić tę rozsypaną układankę. Wybaczyła mu zdradę. Wyciągnęła do niego rękę i z całych sił pragnęła go uratować, ich uratować. Jednak on zaczął ciągnąć ją ze sobą na dno. Toną. Nie ma już ratunku, ona to czuje. Koło ratunkowe odpływa, niesione przez fale żalu, złości, agresji. Nie chcieli się go złapać.

Po kilku razach nudnego, udawanego seksu, kilku „achach” i „ochach”, jego kilkunastu wytryskach i jej jednym orgazmie nastąpiła era łóżkowej stagnacji. Leżą w zimnej pościeli niczym manekiny. Z dala od swoich ciepłych ciał robią wszystko, by przypadkiem siebie nie dotknąć. Dwie bryły lodu. Nastąpiła epoka lodowcowa.

„Zazdroszczę jego byłej kochance — myśli Dorota. — Przynajmniej przez chwilę miała go w całości dla siebie, oddanego, dającego z siebie wszystko, by tylko ją uszczęśliwić.” Pragnienie, żądza i namiętność. Może tamta nie miała jego miłości. Tego była pewna, prawdziwa miłość nie polega na fizycznym uzależ-

nieniu. Mimo zdrady czuła, że Robert nadal kocha ją i dzieci. Jednak co jej z takiej miłości? Głuchej, beznamiętnej, pustej, wyświechtanej, znudzonej...

Już po chwili odpędza od siebie te myśli. Nie może się ciągle zadrećzać. Robert zaczął się starać. Zaprosił ją dzisiaj do wytwornej restauracji na kolację, kupił piękną suknię i naszyjnik. Będą szczęśliwi. Na pewno!

Emilia zwolniła się z pracy. Uznała, że tak będzie jej łatwiej dojść do siebie. Nie mogła codziennie oglądać ukochanego człowieka. To było ponad jej siły. On jednak jak na złość zaczął do niej wydzwaniać i pisać maile z prośbami, by dała im kolejną szansę. Początkowo była twarda i w ogóle nie czytała wiadomości od niego. Jednak z każdym dniem jej stanowczość topniała. Otwierała maile, odsłuchiwała wiadomości z poczty głosowej. Chciał się z nią spotkać.

Prawie dwa miesiące się wzbraniała. Nie chciała znów poczuć tego okropnego bólu, który rozerwał jej serce. Nie chciała być znów jego maskotką, którą wcześniej czy później porzuci. Jednak kiedy po raz enty nagrał się na jej pocztę głosową, skapitulowała.

Nie lubiła Starbucksa. Był za bardzo sztuczny, komercyjny, a kawa smakowała tam jak zlewki. Była lurowata i w niczym nie przypominała tej z reklamowych plakatów. Jednak właśnie tam dziewczyna wchodzi po schodkach do wielkiej, słonecznej sali. Rozgląda się wkoło. W pierwszej chwili nie poznaje go. Wygląda jakoś starzej, bardziej krucho. Siedzi przygarbiony i bębni palcami w blat stolika.

Emilia nieruchomieje i przez chwilę tylko patrzy na niego. Wydaje się taki samotny, jakby potrzebował opieki. Serce znów zaczyna jej szybciej bić, wręcz wariować. A przecież pozbyła się go ze swojego życia, wycięła jak wrzód i zdezynfekowała po nim ranę. Już się goi. Co ona tutaj, do cholery, robi? Przez moment

chce zawrócić, jednak nogi same niosą ją do niego. Przecież wciąż go kocha, nawet na chwilę nie przestała. Mimo bólu i ran, jakie jej zadał.

— Cześć! — rzuca w jego stronę. Ich oczy się spotykają. Ona zatapia się w jego spojrzeniu, a on w jej.

— Dla nas nie jest za późno - mówi do niej monotonnym głosem.

— Robert... - wypowiada głośno jego imię. Najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona i zaczęła do niego tulić. Gładzić jego czarne, gęste włosy i całować powieki usłane firanką długich rzęs.

— Chcę być z tobą.

— Na jakich warunkach? - Emilia pyta ostro.

— Na twoich.

To jej odpowiada. Stworzą związek jak dwoje kochających się ludzi. To nic, że jego małżeństwo zostanie rozbite. Jego rozkład zaczął się na pewno wcześniej, zanim pojawiła się ona. Ona nie jest przyczyną. Ona jest skutkiem.

— Jesteś w stanie odejść od żony?

— Jestem — Robert mówi pewnym głosem.

— Kiedy?

— Muszę ją do tego najpierw przygotować. Do końca przyszłego roku będziemy mieszkać razem. Obiecuję ci to.

— Do końca przyszłego roku? — pyta zdziwiona. — Jest październik. To całe czternaście miesięcy.

. — Kochanie — chwyta ją delikatnie za rękę — niestety, tyle to potrwa. Mam też dzieci. Muszę zakończyć to z klasą. Kocham swoich synów i nie chcę ich skrzywdzić.

Za wszelką cenę musi ją przekonać, by do niego wróciła. Musi ją na nowo w sobie rozkochać, a potem zdecyduje, co dalej. Mami ją pięknymi słówkami. Nie chce być złym człowiekiem, ale nie potrafiłby z niej zrezygnować, tak samo jak nie zrezygnuje z rodziny.

— Dobrze — mówi ona. Poddaje się jego słowom. Chce wierzyć w jego deklaracje. — Teraz kup mi kawę.

— Czarną bez mleka? — pyta z uśmiechem.

-Tak.

Śmieją się. Po dwóch godzinach Robert znów trzyma Mili w ramionach, a ona rozpływa się pod jego dotykiem, chociaż obiecywała sobie, że nie chce go nigdy więcej widzieć.

Poszli na spacer do parku. Było słonecznie, choć już chłodno. Liście opadały z drzew, ścieląc się na chodnikach w kolorowe dywany. Mili wzięła w dłonie całą ich garść i rzuciła w niego. On zrobił to samo. Naręcza liści obsypywały ich roztańczone ciała. Po chwili oboje tarzali się w czerwono-brunatnej zaspie. Czuli się jak dzieci, którym wszystko wolno. Przechodnie patrzyli na nich z pobłażaniem, inni zatrzymywali się i śmiali ze zwariowanej pary. To była jedna z tych doskonałych chwil w życiu. Z tych chwil, które chce się pamiętać do końca swoich dni. Rześki wiatr owiewał ich rozgrzane do czerwoności policzki, a wkoło unosił się zapach kasztanów. Szeleszczące pocałunki, zachłanny dotyk, spragnione usta, wirujący świat.

— Robert! Roobert!!!

Poznaje ten głos. Szybko wstaje i otrzepuje spodnie. Na chwilę zamiera bez ruchu. Poważna, dostojna kobieta podąża w ich kierunku.

— Mama? — pyta, jakby jej nie poznawał.

— Mama, a kto? — starsza pani obrzuca niechętnym wzrokiem dziewczynę.

— Cześć, to jest... — nie wiedział, jak przedstawić Mili. Czuł się tak, jakby zaraz ziemia miała się pod nim rozstąpić. Matka patrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

— Jestem Emilia, przyjaciółka Roberta — dziewczyna wyręcza go z opresji. Wyciąga rękę w kierunku starszej kobiety, która ignoruje ten gest.

— Barbara jestem — mówi wyniośle — matka Roberta. Co u dzieci i Doroty? - zwraca się do syna.

- W porządku - duka Robert.

— Tylko w porządku? A może przestała obchodzić cię rodzina. Bardziej interesuje cię tarzanie się po ziemi - wierci mu dziurę w brzuchu.

— Mamo, to głupie, wiem — zaczyna. Czuje się jak nastolatek przyłapany na paleniu.

— Bardzo głupie — nie daje mu dokończyć matka. Poprawia fioletowy kapelusz. - Dorota wie, jak spędzasz czas?

„Robi mi na złość” - myśli i nic nie odpowiada.

— Wpadniesz do nas w niedzielę? Przygotujemy obiad — zmienia temat.

— Wy przygotujecie? Umiesz gotować? - ton głosu jego matki robi się coraz bardziej agresywny.

— No... to znaczy Dorota.

— Przyjedź po mnie o trzynastej - rzuca, po czym odwraca się i odchodzi.

— Wszystko w porządku? — pyta po chwili Emilia.

— Nie wiem — odpowiada szczerze. — Ale wiesz, co? Mam to wszystko gdzieś. Chcę teraz jak najszybciej znaleźć się z tobą w łóżku i całować każdy centymetr twojego ciała. Pieścić cię i dawać ci rozkosz, a potem zasnąć, trzymając twe nagie ciało w objęciach.

Serce dziewczyny bije jak oszalałe. Robert wyłącza telefon. Ta noc będzie należała do dwojga kochanków.

Dorota na próżno próbuje dodzwonić się do niego. Siedzi samotnie przy stoliku, wpatrując się z nadzieją w drzwi wejściowe. Po godzinie zamawia kolację dla jednej osoby. Wie, że on już się me zjawi. Chce wierzyć, że to nie to, o czym myśli. Nie mógł zacząć na nowo romansu, przecież obiecał. Pospiesznie zjada homara i sałatkę z karczochów. Nie może ocenić, czy danie jej

odpowiada, czy nie. Nie czuje smaku. Nic nie czuje. O dwudziestej pierwszej jest już w domu. W noc, która miała być niezapomniana, szaleje ze smutku. Zrzuca z siebie sukienkę, ściąga buty, rozmasowuje obolałe stopy. W samej bieliźnie wsuwa się pod kołdrę. Płacze.

Godziny dłużą się w nieskończoność, ale świt zastaje ją w błogim spokoju. Nowy dzień sprawia, że jej oczy pomалу zaczynają się otwierać na istotne sprawy. W jej życiu nie jest tak, jak być powinno. Spogląda w głąb swego serca. Za dużo ran.

Atmosfera podczas niedzielnego obiadu była napięta. Robert dobrze wiedział, że mama nie wspomni Dorocie o spotkaniu w parku, jednak mimo to odczuwał dziwny niepokój. W pewien nieokreślony sposób bał się, że prawda wyjdzie na jaw. Matka jak zwykle ignorowała jego żonę. Zajęta była dziećmi i zdawkową rozmową z nim.

— Smakuje ci, mamó? - zapytał Robert po skończonym obiedzie.

— Dobrze, tylko... — spojrzała wymownie na Dorotę — makaron był niedogotowany.

— *Al dente* - odpowiedziała spokojnie kobieta.

— Dla mnie niedogotowany — zmierzyła ją chłodno matka.

— Tomek ma poobijane kolana. Czy wy go w ogóle pilnujecie? — zadała pytanie teściowa, po czym zaczęła tulić chłopca w ramionach.

— Mamusia mnie pilnuje, ale opiekuje się też Michałkiem — odpowiedział malec, wyręczając dorosłych.

— A tatuś? — drażyła babcia.

— Tatuś w pracy jest.

— W pracy? — powtórzyła chłodno matka.

— Mamó - zaczął Robert nalewając drżącymi rękami kompot - przecież wiesz, ile mamy zleceń w firmie. Tata ci pewnie mówił.

- Tata też pracował, jednak miał czas dla rodziny. Dorota pierwszy raz poczuła sympatię do teściowej. Choć przez chwilę była po jej stronie.

- Byliście ostatnio na działce? - zmienił temat Robert. -Może wszyscy byśmy pojechali w przyszły weekend? Zapowiadają ładną pogodę. Moglibyśmy rozpaść ognisko, upiec kiełbaski? - Robert za wszelką cenę chciał zmienić temat. Jego niepokój rósł z minuty na minutę. Obawiał się matki, która potrafiła być nieobliczalna.

- Dogadaj się z ojcem.

Dorota przyniosła deser. Upiekła roladę, ulubione ciasto Roberta. Wstała o piątej rano, by utrzeć krem i upiec puszysty biszkopt, który potem solidnie nasączyła ponczem. Teściowa rozdziobiła deser na talerzyku, po czym zjadła samo ciasto, odsuwając na bok krem z owocami.

- Dziecko - zwróciła się do Doroty - czy ty wiesz, ile taka rolada z kremem ma kalorii? Musisz dbać o siebie, bo odłoży ci się w biodrach. Mężczyźni lubią szczupłe, wiotkie kobiety -przeniosła wzrok na Roberta.

Już nie była sprzymierzeńcem synowej, znów stała się jej wrogiem. Zawieszenie broni było tylko chwilowe. Wyciągnęła w jej kierunku długi sztylet, który powoli wbijała jej w serce. Dorota spojrzała na swój talerzyk i odechciało się jej jeść.

- Robert lubi to ciasto... - powiedziała słabo.

- Naprawdę? - zdziwiła się teściowa. - Kiedy mieszkał z nami, nigdy nie przepadał za ciężkimi kremami.

- Mamo, przestań — Robert spojrzał z czułością na żonę, która miała szkliste oczy, po czym ostentacyjnie zjadł cały kawałek ciasta, a potem nałożył sobie drugi.

- Kawy? — zapytała grzecznie Dorota.

- Poproszę. Bezkofeinową.

- Niestety, nie mamy bezkofeinowej.

Znów to lodowate spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „To jaką jesteś gospodynią?”

— No cóż, to dziękuję.

— Pójdę do sklepu i kupię — rzucił Robert.

— Nie — zatrzymała go ręką matka. — Dorotko — przesłodzony głos kobiety zadźwięczał w jej uszach - czy ty mogłabyś kupić tę kawę, a ja w tym czasie porozmawiam z synem i zajmę się wnukami — rzuciła w stronę synowej wystudiowany uśmiech.

— Tak, mammo.

„Mammo” - to słowo za każdym razem stawało jej w gardle, kiedy miała się zwrócić do swojej teściowej. „Mammo” mówi się do kogoś najukochańszego na świecie. Do osoby, która kocha cię ponad wszystko i traktuje z szacunkiem, a nie jak kogoś gorszego.

Dorota zakłada buty, wyciąga z torebki portfel i wychodzi.

„Ciekawe, o czym będą rozmawiali? — myśli — Pewnie Robert usłyszy kolejną wiązanekę o tym, jaką jestem złą żoną i nieodpowiedzialną matką.”

— Synu — zaczęła matka — jak dobrze wiesz, nie przepadam za Dorotą, ale to twoja żona. Poślubiłeś ją i zdecydowałeś się stworzyć z nią rodzinę. Bez względu na wszystko musisz być za nią i dzieci odpowiedzialny.

— Ale mammo — Robert zaczął się jąkać — nie bardzo wiem, o co ci chodzi.

— Wiesz dobrze, a nawet za dobrze. Ta dziewczyna w parku...

— To tylko przyjaciółka.

— Przyjaciółka? Ach tak. Myślisz, że ja nie znam życia? Że ' starą matkę można oszukać? Widziałam was i to nie wyglądało na przyjaźń. Dopadł cię kryzys wieku średniego?

Robert zaczął kręcić się nerwowo na krześle.

— Żaden kryzys — odpowiedział pospiesznie. Odwrócił się w stronę bawiącego się Tomka, by ukryć zażenowanie.

— A więc co? — kobieta nie dawała za wygraną.



— Jest inaczej, niż myślałem.

— W małżeństwie? A co ty sobie myślałeś, że to zabawa w dom? Że jak ci się znudzi, to odejdziesz? Wszystko jest na głowie twojej żony, dom, rachunki, dzieci, a ty się tarzasz w liściach z jakąś małolată! - powiedziała dobitnie, jakby dawała mu reprimendę.

— Dorota się zmieniła, wiecznie jest zmęczona.

— Nie pomagasz jej! - ostry jak brzytwa ton głosu matki spowodował, że usiadł.

— Pracuję — spojrzał matce w oczy. Miała takie same jak on, w zasadzie on miał takie jak ona. Piękne, duże, zielone. Kocie oczy. Niespotykane — tak mówiła o nich Mila. Na wspomnienie kochanki ścisnęło go w dołku.

— A myślisz, że ona tu leży i patrzy w sufit? Jeśli zrobisz jakieś głupstwo<sup>1</sup>\* stracisz rodzinę. O mnie i ojcu też zapomnij. Nigdy nie poprzemy żadnego romansu.

— Jestem dorosły.

— Ale dziecinny i głupi. Wiesz, co to jest bycie dojrzałym? To branie na swoje barki odpowiedzialności za swoje czyny. Założyłeś rodzinę, to się o nią troszcz.

— Wy z ojcem tworzycie takie zgrane małżeństwo. Matka roześmiała się na głos.

— Bzdura. Też mieliśmy kryzysy. Mniejsze i większe. Poza tym wiesz, jaki mam charakter. Nie należę do łatwych ludzi. Mimo to przetrwaliśmy, bo się kochamy i kochamy naszą rodzinę. Miłość to nie tylko pożądanie, namiętność. Na tym związku nie zbudujesz. Miłość to też szara codzienność, wspólnie rozwiązywane problemy, wzajemne wsparcie, przyjaźń. Co ty z tych rzeczy możesz ofiarować swojej żonie?

Cisza.

— Nie bądź głupi. Nie zmarnuj tego, co masz. Pamiętaj, jeśli zrobisz coś głupiego, pomogę jej i dzieciom, ale tobie nigdy. Stracisz też pracę w firmie ojca, już ja o to zadbam.

Znów cisza.

Kobieta podnosi się i zbiera do wyjścia. Patrzy na syna i kręci z dezaprobatą głową.

— Nie tak cię wychowywałam.

Podchodzi do chłopców i całuje ich rumiane policzki, po czym kieruje się w stronę drzwi. W tej chwili do domu wchodzi Dorota.

— Mama wychodzi? Mam kawę — zdziwiła się.

— Wypijcie ją we dwoje — rzuciła teściowa i pocałowała ją w policzek. Nigdy tego nie robiła. A teraz ten pocałunek był jakby szczery, ciepły. — Trzymaj się, moje dziecko — pogładziła ją po ramieniu.

Na dworze świtało. Robert stał przy oknie i patrzył gdzieś przed siebie. Ulice lśniły od światła dogasających latarni. Czerń ustępowała miejsca bieli, tworząc mieszankę szarości.

Było szaro, tak jak w jego życiu. Dwie godziny temu usłyszał płacz dziecka. Udawał, że twardo śpi. Żona cichutko wyszła z sypialni i delikatnie zamknęła drzwi, żeby tylko go nie obudzić. Przez ponad godzinę słyszał miarowy stukot wózka. Usypiała ich synka. Miał dosyć: płaczu, krzyku i tej szarości. Chciał inaczej, lepiej. Nie miał ochoty tak żyć dalej. To nie życie, a wegetacja.

Jak każdy mężczyzna, potrzebował dzikiego seksu, uniesień. Jego żona zmuszała się do współżycia z nim, czuł to. A może to on nie umiał jej zadowolić? Milka była jak kocica, dzika i namiętna, nieokiełznana. Świeża, ekscytująca. Mógł iść na dziwki, zamiast wdawać się w romans, ale prostytutki to nie w jego stylu. Opuszczenie rodziny to jego stylu - zaśmiał się. Pusty śmiech. Mógłby oglądać filmy pornograficzne i sam się zadowalać. Ale potrzebował czegoś więcej: śmiechu, rozmowy, zrozumienia, uwielbienia, beztroski. Przede wszystkim pragnął być wolny.

Wolny od obowiązków, tak jak wtedy gdy miał dwadzieścia lat. Nie znosił barier i granic, jakie stawiała przed nim rodzina.

Romans Emilii z Robertem odżył. Tęsknota za nim po raz kolejny wypełniła jej życie. Ciągłe oczekiwanie kilku chwil z kochankiem. Podskórnie każdą najmniejszą cząsteczką czuła, że nie będzie miała go na wyłączność. Znała go już zbyt dobrze, by wiedzieć, że nie zrezygnuje z rodziny. Jednak nie potrafiła zrezygnować z miłości do niego. Jak każda kobieta, pragnęła poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa, której nie mógł jej dać. Balansowała na cienkiej linii, która w każdej chwili mogła się zerwać pod ciężarem kłamstw.

Czasami miała dosyć tej chorej znajomości, wtedy z nim zrywała. Ale już po chwili pisała do niego esemesy i błagała, by wrócił. Zawsze wracał, choćby dla nieziemskiego seksu, jaki mu ofiarowywała. W tym była lepsza od jego żony, przynajmniej w tym.

Bywały też okresy, kiedy potrafiła zamilknąć na tydzień, dwa. Wtedy on wracał do niej jak bumerang. Czekał na nią pod biurowcem, w którym obecnie pracowała, a potem zasypywał kwiatami. Nigdy w życiu nikt nie ofiarował jej tylu kwiatów. Całe kosze.

Miękła. Każda kobieta by zmiękła. Nie zna takiej, która nie rozpułnęłaby się pod urokiem czerwieni pękających róż. Pragnęła go wtedy z całych sił. Rozkosz mieszała się z bólem, uwielbienie z pożądaniem, kłamstwo z prawdą.

Była druga w nocy. Emilia przekręcała się z boku na bok, od kilku godzin próbując na próżno zasnąć. Otworzyła okno. Zimno. Zamknęła. Zwinęła się na łóżku w kłębek. Złapała telefon i wybrała numer do siostry. Ta odebrała po trzech sygnałach. — Słucham?

— Kasia, nie śpisz?

— Teraz już nie — ziewanie po drugiej stronie. — Coś się stało?

— Tak. Siedzę po uszy w bagnie.

Kasia była starszą siostrą Mili. Dzielili ich przepaść dziesięciu lat. Utrzymywały z sobą tylko sporadyczny kontakt. Mimo iż bardzo się kochały, nie mogły znaleźć wspólnego języka. Żyły na innych planetach.

— Muszę z tobą koniecznie pogadać — kontynuowała dziewczyna.

— Emi — tylko siostra ją tak nazywała — jeśli to może poczekać do jutra, chętnie zaproszę cię na kolację do twojej ulubionej chińskiej restauracji i pogadamy.

— Świetnie. To o której?

— Dziewiętnasta?

— Będę.

Emilia ze smętną miną grzebała widelcem w kurczaku po syczuańsku. Kaśka obserwowała ją uważnie. Pierwszy raz widziała siostrę w takim stanie. Była czymś poważnie przygnębiona.

— Mam romans - Emilia podniosła wzrok.

Siostra oparła się wygodnie na krześle, po czym chwyciła za szklanę z wodą. Piła powoli.

— Nic nie powiesz?

— Zastanawiam się, co powiedzieć, by dobrze zabrzmiało. Jednak w tej sytuacji nic nie może dobrze zabrzmieć. Co zamierzasz?

Emilia, jej mała siostrzyczka, odgrywała rolę kochanki. Była zbyt dobra, zbyt uczuciowa na to, aby być tą drugą. Jeśli coś pójdzie nie tak, a na pewno pójdzie, zostanie zraniona do żywego. Może już została? Nie pasowała do wzorca drapieżnej kochanki. Była łagodna niczym łania. A może Kasia tak naprawdę nie zna-

ła siostry? Może nawet sama Mili nie zdawała sobie sprawy, że będzie zdolna do tego, by zabierać męża innej?

Sama była żoną, która kocha i jest kochana, mimo to nigdy na sto procent nie ufała swojemu mężowi. To tylko facet, a faceci czasami nie potrafią powstrzymać swoich żądz. Ufała mu w granicach rozsądku i również w granicach rozsądku od czasu do czasu sprawdzała. To nieprawda, że miłość to pełne zaufanie. Miłość potrzebuje też kontroli, aby nie wymknęła się, nie wyfrunęła za inną spódniczką.

— On jest prawie dwadzieścia lat starszy ode mnie.

— Mój Boże - siostra zakryła dłonią twarz. - Nie masz pieniędzy? Chodzi o sponsoring?

Kasia zawsze brzydziła się takimi dziewczynami. Wyjeżdżały ze swojego rodzinnego miasteczka, gdzie uchodziły za wzór czystości, w niedzielę chodziły do kościoła i spowiedzi, a kilkaset kilometrów od domu przeistaczały się w tanie dziwki. Zaczynały tak zwane nowe życie. Studentki, które szukały sponsora. Wymiana czysto usługowo-handlowa.

— Co ty mówisz? — teraz Emilia nie mogła uwierzyć w słowa siostry. — Jaki sponsor? Jestem zakochana.

Mili opowiedziała siostrze całą historię romansu.

— On cię wykorzystuje. Widzisz, że nie ma zamiaru odejść od żony. Nie kocha ani ciebie, ani jej, najbardziej kocha siebie. Z tego, co opowiadasz, to duppek - skwitowała Kaśka. - Dziewczyno, jesteś młoda, piękna, mądra. Masz całe życie przed sobą. Odejdź, póki nie jest za późno... Więcej w tym układzie cierpienia niż przyjemności.

Jej siostra miała rację. Emilia za bardzo cierpiała, za dużo dawała, dostając w zamian jakiś ochłap od czasu do czasu.

— Co najgorsze, że ja daję się wykorzystywać — ciężko westchnęła. - Do niczego mnie przecież nie zmusza. Godzę się na ten układ, bo tego, co nas łączy, nie można inaczej nazwać. Związek jest wtedy, kiedy dwoje ludzi jest ze sobą w dzień

i w nocy, bez ukradkowych spotkań, ukrywania się po kątach z nadzieją, że nikt ich przypadkiem nie zauważy.

Obie prawie nie tknęły dania głównego. Zamówiły sobie banany zapiekane w cieście, polane syropem klonowym i do tego butelkę obrzydliwie słodkiego wina.

- Lepiej? - zapytała Kasia siostrę, kiedy ta wypła dwa kieliszki wina i zjadła słodkości.

- Dużo lepiej.

Godzinę później były w mieszkaniu Mili. Kaśka otuliła dziewczynę kocem i głaskała po policzku, dopóki ta nie odpłynęła w sen. Gdy były dziewczynkami, starsza siostra zawsze usypiała tak młodszą.

- Kochanie, ta miłość cię zniszczy. Nie tylko ciebie, ale też życie tamtej kobiety — mówiła szeptem do uspiętej siostry.

Zobaczyła dzisiaj w jej oczach czułość i tkliwość, kiedy ta mówiła z zachwytem o swoim kochanku. „Kurwa!” — zaklęła w duchu. Wiedziała, że nie jest w stanie pomóc siostrze, gdyż ta zabrnęła już za daleko.

Romans trwał.

Te zachwyty...

Sypiące się iskry...

Jego „do widzenia” w środku nocy lub ucieczki nad ranem...

Rozpacзлиwa tęsknota...

Dzień, który rozwiewał zapach pożądania...

Marzyła o tym, by któregoś dnia został u niej i nie musiał wychodzić. Czyż niektóre marzenia nie powinny pozostać tylko marzeniami?

Dużo płakała — przez niego, przez swoją głupotę i naiwność. Bywały dni, kiedy nie mógł przyjść, i wówczas ogarniała ją czarna rozpacz. Jeszcze bardziej się wtedy dołowała. Słuchała sentymentalnych piosenek, czytała poezję o miłości. Tak mają

chyba wszystkie zakochane kobiety, że raz na jakiś czas muszą się porządnie zdołować, roztkliwić nad miłością, rozebrać ją na czynniki pierwsze, rozbebeszyć, sięgnąć dna rozpaczy...

Hanna

Nie lubiła dnia Wszystkich Świętych, ponieważ tak wielu ludzi umniejszało jego wartość. Tłumnie ruszali na groby, by wyszorować pomniki, ustawić doniczki z chryzantemami, zapalić znicze, pokazać się sąsiadom, podpalić komuś kurtkę. Raz w roku iść na cmentarz, by odbębnić obowiązek. A co z resztą dni? Nie było czasu na zadumę i modlitwę.

Jeszcze dobrze nie przygasają znicze, nie mija refleksja nad kruchością życia, a już zalewa nas fala komercji związanej z Bożym Narodzeniem. Migoczące wystawy sklepowe, bombki na choinkach w supermarketach, kolędy z głośników. Po tygodniu ma się dosyć tego jazgotu, a w święta ma się dosyć świąt.

Hanka jedzie do swojego rodzinnego miasteczka. Tak rzadko odwiedza swoje strony. Przez długi okres nie miała czasu, by wsiąść w samochód i tu przyjechać, choć to tak niedaleko, tylko sto pięćdziesiąt kilometrów. Nie widziała ojca dwa lata. Dwa długie lata - to jakby wieczność. Wstyd jej. Dobrze wie, że ojciec jest sam. Na pewno odwiedza go Joanna, ale jak często? Od kiedy przestały się do siebie odzywać, praktycznie nic o niej nie wie. Mama umarła, kiedy Hanka miała dziewięć lat. Pamięta ją jak przez mgłę. Jej długie blond włosy i porcelanową cerę. I szczery uśmiech. Mama śmiała się cały czas. Ciekawe, czy, gdyby żyła, byłaby z niej dumna. Tyle osiągnęła. A może wcale nie tak dużo, jak jej się wydawało?

Tata wychowywał dziewczynki sam. Starał się to robić jak najlepiej. Różnie wychodziło, jak w życiu. Jednego jednak była

pewna: kochał je nad wszystko i starał się je wychować na dobrych ludzi. „Rodzina - powtarzał - jest bardzo ważna. Nie możemy zerwać ze sobą kontaktu i zapomnieć o sobie, choćby nie wiem co się stało.” Na wspomnienie tych słów poczuła, że policzki jej wilgotnieją. Zerwały ze sobą kontakt. Nie odzywają się do siebie już dziesięć lat. Jej ojciec cierpi, wiedząc o tym. Nieraz jej powtarzał: „Kiedyś mnie zabraknie. Macie tylko siebie”.

Wjeżdża na brukowany podjazd. Dom pilnie wymaga remontu. Zardzewiała rynna odpada. Brakuje kilku dachówek. Tynk z bocznej ściany się kruszy. Jednak ona tego nie zauważa. Patrzy na swoją rodzinną posiadłość oczami małej dziewczynki. „Jak tu pięknie” - myśli.

Poszła na cmentarz sama nocą. Tak jak kiedyś z Asią. Razem raz w tygodniu biegały na grób mamy i zapalały znicz. Im ciemniej, tym lepiej. Potem długo z nią rozmawiały. Opowiadały o minionych siedmiu dniach, pytały o rady i śmiały się do niej. Na końcu wizyty zakopywały przy nagrobku prezenty dla niej. Żołędzie zebrane w parku, kawałek tiulowej wstążki, żeby i w niebie mogła związać długie włosy, książeczkę (ich ulubioną o księżniczce i księciu). Całowały nagrobną płytę i trzymając się za ręce, wracały do domu.

Szła omszałą alejką w stronę grobu. Cmentarz zakwitł żółtymi płomieniami świec. Panuje specyficzny, mroźny, listopadowy nastrój. Usłyszała szelest. Przystanęła za drzewem. Jakaś postać schylona nad grobem zapalała znicz. Od razu poznała siostrę. Nie była w stanie zrobić kroku w przód. Stała wtulona w konar drzewa. Łzy ciekły jej po policzkach. Siostra modliła się, a potem ukucnęła i zakopała coś przy grobie. Po kilkunastu minutach zniknęła w mroku. Przez chwilę Hance wydawało się, że to tylko sen. Jednak nie, to nie był sen. Pragnęła do niej podejść i ją uściskać, jednak wiedziała, że to nie pora i miejsce. Minęło tyle lat, a one wciąż nie mają z sobą kontaktu.



Szybkim krokiem podeszła do nagrobka. Nie mogła się powstrzymać i odkopała zostawiony przez siostrę skarb. Szkatułka z pięknymi srebrnymi motywami liści winogron. Otworzyła. W środku mała koperta, a w niej zdjęcie jej i Joasi. Wzięła znicz i przysunęła go bliżej, by oświetlić fotografię. Dwie małe, uśmiechnięte dziewczynki w warkoczykach, które trzymają się mocno za ręce. Opuszką palca dotknęła radosnej buzi starszej siostrzyczki. Ich miłość wciąż trwała mimo krzywd, bólu i cierpienia.

Długo klęczała przy grobie mamy. Opowiedziała jej o pracy, mieszkaniu, swojej samotności i przepłakanych nocach. Potem pocałowała nagrobną płytę i ruszyła do swojego rodzinnego domu. Świtało. Nowy dzień się rodził, by umrzeć wraz ze zmierzchem.

Ojciec siedział w kuchni. Czekał na nią. Nalał kawy do filiżanek. Hanka spojrzała na stół. Z otwartych kopert wystawały niezapłacone rachunki.

— Tatusiu, czemu mi nie powiedziałeś?

— O czym? - udał, że nie wie, o co chodzi.

— O tych rachunkach. Nie masz pieniędzy?

— Mam i nie mam. Różnie bywa. Hanka zgarnęła koperty do torebki.

— Co ty robisz?

— Zapłacę za nie.

— Kochanie, dam sobie radę.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — powtórzyła pytanie. Rozejrzała się po kuchni. Na suficie zadomowiła się plama grzyba wielkości piłki. To z wilgoci. Biała farba na ścianach już dawno straciła świeżość. Była szara, a miejscami niemal czarna. Czemu wcześniej się nie domyśliła?

— Nie chciałem cię martwić. Ważne, że tobie nic nie brakuje - poklepał ją po ramieniu.

Jej tata był rzeźbiarzem. Uzdolnionym. Spod jego palców wychodziły wspaniałe wytwory. Z kawałka drewna, kamienia, gliny wykonywał cuda, które wyrażały całą gamę uczuć i tętniły niesamowitą energią. Każda rzeźba była inna, natchniona. Kiedy mama jeszcze żyła, a one z Asią były małymi dziewczynkami, tata dostał propozycję wyjazdu za granicę, ale wiązałoby się to z koniecznością opuszczenia rodziny na kilka lat. Takie były czasy i życie. Nie mógł zabrać ze sobą żony ani dzieci. Jego sława przygasała w PRL-u. Dzieła, doceniane za granicą, w Polsce były ledwo zauważalne.

- Tato, mogłeś mieć sławę, pieniądze. A zostałeś tutaj.

- Kochanie, ja byłem bogaty w szczęście. Pieniądze nie są wyznacznikiem szczęścia. Miałem rodzinę, ciepły dotyk rąk, wspólne spacerunki, mogłem patrzeć, jak dorastałyście. Miałem to stracić na kilka lat? Z jakiego powodu? Dla sławy, kilku zielonych papierków, bankietów, wystaw? Dzięki wam jestem, kim jestem. Tutaj rzeźbiłem swoje życie i wasze.

- To ci wystarczało? - Hanka pociągnęła łyk gorzkiej kawy.

-Jeśli nie potrafisz cieszyć się tym, co masz, to nigdy nie będziesz szczęśliwa. Trzeba sprawiać, by życie nie było tylko marną egzystencją, żyć dobrze i pięknie, każdy dzień traktować jak cud. Nigdy nie wiadomo, kiedy Bóg zdmuchnie tę świeczkę...

Kalina

Nastał czas wielkiego rozmarzenia. Smętne melodie instynktownie wpadały jej do uszu. Serce dygotało od fali dziwnego uczucia, oczy chłoneły wiersze, którymi poila rozkochaną duszę.

## **List zakochanej**

Jedno spojrzenie, miły, twoich oczu  
I na mych ustach jeden pocałunek —  
Czyż może znaleźć upojniejszy trunek,  
Kto choć raz w życiu tę słodycz ich poczuł?  
Z dala od Ciebie żyjąc na uboczu  
Tobie poświęcam mą myśl i frasunek;  
Serce potrąca wciąż tę samą strunę  
Jedną, jedyną... i łzy płyną z oczy.  
Po licu spływa łza i zaraz wysycha;  
Kocha mnie — myślę — więc czemuż w tę miłość  
Mam nie uwierzyć, choć taka daleka?  
O, usłysz skargę mych miłosnych wzdychań!  
Twa wola moim szczęściem - i mą siłą  
-Daj znak, na który me serce tak czeka.

*Johann Wolfgang Goethe*

przekład: Włodzimierz Lewik

Dorota

Zaczęła dzień o piątej rano. Bardzo potrzebowała chwili dla siebie, a tylko o tej porze mogła złapać trochę oddechu. Dzieci smacznie spały. Robert, przykryty kołdrą po czubek nosa, również chrapał. Przeciągnęła się jak kotka, po czym włożyła na stopy ciepłe bambosze. Owinęła się w puszysty szlafrok i zeszła do kuchni. Za oknem było szaro, mróz wymalował na szybach piękne wzory. Zbliżyła się do okna i podziwiała cudowne niczym delikatne koronki mroźne ornamenty. Chuchnęła na szybę. Zachichotała jak mała dziewczynka i palcem namalowała obrazek: kwiatki, serduszka i pszczołkę.

Włączyła ekspres. Przyjemny zapach kawy uderzył ją w nozdrza. Do siódmej wypila cztery filiżanki kawy z puszystą pian-

ką i zjadła całe opakowanie ptasiego mleczka. Następnie wzięła długą, gorącą kąpiel. Przeczytała trzy rozdziały książki, która od kilku miesięcy leżała na półce. Odprężyła się. Zdystansowała do siebie i całego świata.

O ósmej zajrzała do pokoju dzieci. Obaj chłopcy jeszcze słodko spali. Pogładziła Tomka po buzi, Michałkowi poprawiła kołderkę. Weszła do małżeńskiej sypialni. Pomyślała, by pocałować Roberta, jednak zrezygnowała z tego. Nie była w stanie się przemóc, by do niego podejść i, ot tak, cmoknąć go w policzek.

Po południu również miała czas dla siebie. Robert pojechał z dziećmi do swoich rodziców. Nie miała ochoty, by teściowa popsuka jej humor, dlatego wymigała się świątecznymi zakupami. Faktycznie zresztą miała w planach zakup kilku świecidełek, lampek na choinkę i drobnych upominków. Umówiła się z Kaliną przy domach towarowych w centrum. Jak na złość zaczął padać śnieg. W sumie dobrze, że padał i pokrywał swą bielą tę obrzydliwą szarość, jednak biały puch spowodował paraliż na drogach. Czekwała na tramwaj ponad czterdzieści minut. Do tego czasu zdążyła dwa razy zamarznąć i odmrozić sobie uszy (nie wzięła czapki), nos, dłonie i stopy (ktokolwiek wymyślił kozaczki na cieniutkiej podeszwie bez ocieplenia, niech go szlag trafi). W końcu dotarła na miejsce. Tam tłum. Wpada na chodnik i nawet nie musi przebierać nogami, bo niesie ją dzika fala napierających ludzi. Po drugiej stronie widzi Kałę. Macha do niej. Tamta odma-chuje. W końcu się znalazły.

— Przepraszam za spóźnienie - dyszy Dorota. - Długo czekasz?

— Dopiero przyszedłam. Piekielne korki.

— Ruszamy?

Obie patrzą z posępnymi minami na tłum.

— Chyba tak. Nie mam jeszcze prezentów dla rodziców. Znowu wmieszały się w ludzki korek.

- Co kupujesz ojcu? - pyta Dorota.

— Krawat, jak co roku. Przynajmniej jest z tego zadowolony. Raz kupiłam mu koszulę, to powiedział, że potrzebna była mu dobra szmata do wycierania szyb w samochodzie.

- Miłe.

- Cały mój ojciec. A ty? Prezenty dla dzieciaków?

— Robert kupuje dla nich upominki. Mi została teściowa i on.

Kalina zagwizdała pod nosem. Dobrze wiedziała, że stosunki Doroty z teściową nie są najlepsze.

— I co kupujesz Babie Jadze? Obie się roześmiały.

- Ciężkie piżmowe perfumy. -Tfuuu!!!

- No właśnie. Ale ona takie uwielbia. Mam nadzieję, że ich nie przetestuje przy stole wigilijnym, bo się podusimy.

Zakupy kończą sukcesem. Każda znalazła to, czego szukała. Co prawda, zaliczyły kłótnię z panią, która upatrzyła sobie ten sam krawat i w tym samym momencie wzięła go za jeden koniec, a Kalina trzymała go z drugiej strony. Wywiązała się szamotanina i wyrywanie sobie go z rąk, tak w przedświątecznym klimacie miłości do bliźniego. W końcu obie zrezygnowały. Ponadto Dorota zaliczyła wywrotkę na śliskiej, świeżo umytej podłodze. Kalina zgubiła zaś kartę kredytową, którą po godzinie poszukiwań odnalazła w swojej torebce, a na podsumowanie dostała z nerwów okres.

Dla siebie też kupiły kilka rzeczy, bo i im coś się od życia należy: staniki (Dorota — zwyczajny, bawełniany, Kalina — push-up), lakiery do paznokci (Kala — krwistoczerwony, Dorota - beżowy, żeby teściowa nie padła trupem). Po paru godzi-

nach usiadły spokojnie w kawiarni. Zamówiły karpatkę, pączki i grzaniec. Mimo całego tego przedświątecznego szaleństwa były szczęśliwe.

Święta nie oznaczają dla Doroty mile spędzonego czasu w rodzinnym gronie. To test, gra pozorów i przepychanka. Teściowa nie wyobraża sobie Wigilii bez Roberta i wnuków, z kolei Dorota chciałaby chociaż raz spędzić Wigilię ze swoimi rodzicami. Ilekroć proponuje teściowej, że odwiedzą ich dopiero w pierwszy dzień świąt, zaczynają się dantejskie sceny, lamentsy i krokodyle łzy. Kapituluje. Idą więc w wigilijny wieczór do teściów. W ciężkiej atmosferze dzielą się opłatkami. Wszystkie oczy skierowane są na nią, na tę, która czuje się jak zbrodniarz. Na morderczynię, który zabija świąteczny nastrój. Teściowa przygotowuje wszystkie potrawy sama, gdyż „Dorota nie jest dobra w wigilijnej kuchni”. (Ciekawe, w czym według teściowej jest dobra; pewnie w niczym.)

Najważniejszą osobą przy stole jest oczywiście matka Roberta. Głównodowodząca. Wydaje komendy, kiedy należy zacząć jeść, kiedy skończyć, kiedy rozpakować prezenty. Jęzga intonuje kolędy. Chrząka, kiedy Dorota zbyt głośno śpiewa refren. Synowa cichnie i od tej pory staje się dla teściowej niezauważalna. Rozpływa się jak powietrze.

Po świątach wszyscy się pochorowali. Dopadło ich podłe przeziębienie. Dorota chora, Robert chory, dzieci chore. Gorączka, piekące gardło, kaszel i katar. Antybiotyki z witaminkami na obiad, śniadanie i kolację. Miała dość. Oczywiście, szanowny mążzonek umierał i nie był w stanie pomóc jej w opiece nad dziećmi. Była całodobową pielęgniarką. Słaniała się na nogach po doglądaniu całej trójki.

— Dorota! — krzyknął z pokoju, kiedy robiła kleik dla dzieci.

Rzuciła wszystko i pobiegła do niego.

— Ciszej, dzieci jeszcze śpią.

— Zrób mi herbaty z cytryną i nakryj mnie kocem. - A ja?

— Co ty?

— Kiedy będę mogła się położyć?

Spojrzał na nią zdziwiony, tak jakby nie miała prawa chorować czy źle się czuć.

— Nie wyglądasz tak źle.

— Masz rację, po prostu świetnie się czuję — zrezygnowana, odeszła z powrotem do kuchni. Nastawiła czajnik.

Pierwszy obudził się Tomek i zaraz zaczął płakać. To obudziło Michasia. Po chwili koncertowali na dwa głosy.

— Dorota, dzieci! — donośny głos Roberta rozległ się na korytarzu."

Tak jakby nie wiedziała. Jakby nagle ogłuchła i nie słyszała ich płaczu... Oparła się o blat stołu. Zakręciło się jej w głowie. Da radę. Ma przecież rodzinę i męża... Przygotowała dzieciom posiłek i herbatkę rumiankową. Z tostera wyskoczyły dwa tosty, które posmarowała grubo serkiem. Obrała pomarańczę i pokroiła w kostkę jabłko. Jej mąż potrzebował witamin. Zaraz mu zanieś.

W tym czasie zaś Robert, rozparty na puchatych poduszkach, pisał esemesy do Emilii: że kocha, że tęskni, że on taki biedny źuczek, chory, obolały, z wysoką gorączką. A ona opisywała, jak by go tuliła, jak ogrzewałaby swoim młodym ciałkiem, jak pod nos rosołek by podstawiła.

Hanna

Słoneczny poranek tańczył na ośnieżonych gałęziach drzew, sprawiając, że mieniły się niczym obwieszone brylantami. Przymrużyła oczy i patrzyła na ten cudny widok wyjęty z pocztówki.

W mieszkaniu panował ukrop. Zapomniała wyłączyć na noc ogrzewanie, nastawione wcześniej na trzydzieści stopni. Nocna koszulka przykleiła się jej do spoconych pleców. Szybko otworzyła okno. Do środka momentalnie wpadł lodowaty wiatr. Poczwała się lepiej.

Na dworze dzieci lepiły bałwana, a dorośli pędzili gdzieś, ślizgając się na chodnikach. „Typowe” — pomyślała. Mimo świąt wyścig trwał nadal. Ostatnie zakupy, kolejki po karpia i po prezenty. Pod choinką czar pryska. Zbyt zmęczeni przygotowaniami, sennie i z podkrążonymi oczami witamy Boże Narodzenie. Zazdrościła innym rodzinnym świąt, jednak z drugiej strony cieszyła się, że nie musi uczestniczyć w tej szopce zakłamania. Już tylko nieliczni umieją pięknie spędzać święta.

Kiedy mama żyła, ich wspólne święta były wyjątkowe. W Wigilię rano tatuś przynosił do domu wielki, rozłożysty świerk. Zbierali się w pokoju gościnnym i podziwiali drzewko. Pachniało nieziemsko — żywicą, wiatrem i lasem. Mama zdejmowała z pawlacza bombki i wspólnie wieszali je na choince. Potem dziewczyny szły z mamą do kuchni, by dokończyć klejenie uszek, a tata przygotowywał karpia. Zasiadali do wspólnej wieszery w odświętnych ubraniach, z uśmiechami na twarzy. Ten dzień obleczony był w magię. Łamali się opłatkiem, składając sobie najlepsze życzenia. A potem długo tulili się do siebie i całowali. W jej rodzinie zawsze okazywano sobie uczucia. Nikt się ich nie wstydził. Dlaczego więc teraz stała się taka cyniczna, małostkowa, wyzuta z jakichkolwiek uczuć?

Do późna śpiewali kolędy, a o północy szli na pasterkę. Mróz szczypał ich w policzki, a śnieg przyjemnie skrzypiał w takt ich kroków.

Potem zaś, któregoś zimowego dnia jej kochana mamusia odeszła, zostawiając ich samych na święta. Tato starał się, jak mógł, wypełnić pustkę. Święta z tatą na swój sposób też



były magiczne. Ich trójka nie przestała się kochać. Może nawet śmierć mamy sprawiła, że kochali się mocniej.

Jednak kiedy miała piętnaście lat, święta straciły całą swoją moc. Świętość została zdeptana. W ich domu pojawiali się wujkowie, ciotki, dalekie kuzynki, cioteczne i stryjeczne siostry. Nieobecni zostawali zawsze obgadani. Najważniejszym punktem programu było najlepiej przyrządzone danie. Jedna ciotka obrażała się na drugą, kiedy nie ona wygrywała konkurs. Pod choinką piętrzyły się zapakowane w złoty papier prezenty. Gwiazda betlejemska straciła blask, nie miała już siły świecić. Na betlejemską stajenkę, w której urodził się Jezus, nikt właściwie nie zwracał uwagi. Wyjście na pasterkę zmieniło się w rewiew mody. Ciotki zakładały najlepsze kozaki, płaszcze i kapelusze, żeby pokazać, jak im się powodzi. Gdy w kościele przekazywano sobie „znak pokoju, znak pojednania i miłości”, na jeden dzień, czasami na dwa odżywała miłość do bliźniego, rodziła się siła przebaczenia. Ponad ufryzowanymi głowami wzlatywał duch pojednania.

Tatę dzwonił do niej kilka razy, namawiając do przyjazdu. Obiecywał, że nie będzie dalszej rodziny. Spędzą Wigilię tak jak dawniej, we trójkę. Wiedziała jednak, że nie będzie tak jak dawniej, nie po tym, co zaszło między nią a Asią. Nie mogła przyjechać na święta, choćby przez wzgląd na nią. Nie chciała zepsuć jej świąt. Te święta należały do Asi i taty. To cena, jaką musi zapłacić za swoje grzechy.

O dziewiętnastej zapanowała cisza. Ludzie dookoła niej zasiedli do stołów. Postanowiła nie włączać telewizora, w którym z pewnością dudniły kolędy. Nie wyglądała też przez okno, aby nie widzieć w innych domach rodzin, które mimo całego zła tego świata i tysięcy kilometrów, które dzielą je na co dzień, postanowiły być razem w ten wyjątkowy dzień. O dwudziestej

zadzwoiła do taty z życzeniami. Słyszała, jak bardzo łamie mu się głos. Jak zwykle zapewniał, że ją kocha. Jej kochany tatuś był najwspanialszym mężczyzną, jakiego znała. Mama była szczęściarą.

— Chcesz porozmawiać z Joasią? — zapytał.

Po drugiej stronie usłyszała w tle szuranie. Oczami wyobraźni zobaczyła siostrę, która przecząco kręci głową na te słowa ojca, a następnie ucieka przed tatą, który na siłę chce jej wręczyć słuchawkę.

— Lepiej nie. Złóż jej ode mnie najlepsze życzenia.

— Dobrze - odpowiedział. Najbardziej kochała w nim jego wycucie i takt. Nigdy nie naciskał, nie nalegał na ich pojednanie. Wiedziała, jak bardzo chciał, by córki żyły ze sobą w zgodzie, by trzymały się za ręce tak jak wtedy, gdy były małymi dziewczynkami. Jednak szanował ich decyzję.

Wyłączyła telefon, nie chciała, aby przyjaciółki próbowały się do niej dodzwonić. Powiedziała im, że jedzie do taty. Musiała skłamać, bo w przeciwnym razie obie martwiłyby się o nią i wyciągały na wieczerzę do siebie.

Gdy przysypiała, usłyszała cichutkie pukanie do drzwi. Była dopiero dwudziesta pierwsza. Otworzyła. Stała w nich uśmiechnięta kobieta o pomarszczonej twarzy. Mogła mieć równie dobrze siedemdziesiąt, jak i osiemdziesiąt lat. Granatowa sukienka z białym kołnierzem prezentowała się na niej bardzo szykownie. Hanka spojrzała na nią nierozumiejącym wzrokiem.

— Dobry wieczór.

— Dobry wieczór — uprzejmie odparła dziewczyna.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale zobaczyłam, że świeci się u pani światło, nie słyhać żadnych głosów, więc pomyślałam, że spędza pani święta samotnie. Czy się myliłam?

— Nie, jestem sama.

— Jestem pani sąsiadką spod siódemki - wyjaśniła staruszka.

— Ach tak — Hanka nigdy nie zwracała uwagi na sąsiadów. *Grzecznie* mówiła „dzień dobry”, ale ich twarze zlewały się jej z szarym tłem codzienności.

— Często się widzimy w sklepie na rogu.

Hanka przytaknęła, mimo iż nie pamiętała tej starszej kobiety.

— Może zechciałaby pani przyjść do nas? Co prawda my już po wieczery, ale mamy jeszcze kilka przysmaków. Nikt nie powinien być dzisiaj sam — uśmiech nie schodził z ust staruszki.

— Nie chciałabym przeszkadzać. Na pewno są u pani goście.

— Nikogo nie ma — staruszka oparła się o poręcz, widocznie bolały ją nogi. — Jestem tylko ja z mężem. Będzie nam ogromnie miło panią gościć.

Chciała odmówić, ale jakaś siła kazała jej pójść za tą kobietą. Naprawdę nie chciała dłużej być sama.

Zeszły piętro niżej. Kobieta otworzyła drzwi od swojego mieszkania. Hankę uderzył przyjemny zapach goździków pomieszany z pierogami. Przeszły przez przedpokój do pokoju gościnnego. Na środku stała ogromna, rozłożysta choinka, udekorowana orzechami, pierniczkami i długimi cukierkami. Poczuli się jak w lepszym świecie, innym wymiarze, bajce, która ma zawsze szczęśliwe zakończenie. Całe mieszkanie opływało blaskiem migotliwych płomieni świec. Ze starego adapteru leciały kolędy. W rogu na bujanym fotelu siedział dziadeczek, który kopał fajkę. Jego kolana otulał gruby, wełniany koc w szkocką kratę. Nawet w najpiękniejszym śnie nie marzyła o takiej scenerii.

— Usiądź, kochanie — babcia wskazała miejsce przy stole.

— Dobry wieczór! — starszy pan się ożywił.

— Dobry wieczór! Ja nie chciałam...

— Dziecko, dobrze, że jesteś - przerwał jej w pół zdania. - Dzisiaj wszyscy czegoś *chcemy*, o czymś marzymy, czegoś pragniemy. Spójrz tam — wskazał w stronę okna. — Już nie tylko

jedna, a są ich tysiące, gwiazd. Niebo wygląda tak pięknie, że aż chce się żyć. Te spadające spełniają życzenia.

Już po chwili Hanka czuła się co najmniej jak w swoim rodzinnym domu. Zjadła barszcz z uszkami i talerz pierogów, a potem kutię i popiła sernik kompotem z suszek. Wszystko smakowało wyśmienicie. Po posiłku odśpiewali kilka kolęd. Pani Janina cały czas poprawiała mężowi koc, który co raz zsuwał się na podłogę. Pan Bronisław patrzył wtedy na nią rozmarzonym wzrokiem, jakby dopiero się poznali i właśnie rodziła się między nimi ta wielka, mistyczna miłość. Tymczasem ich miłość, jak Hanka się dowiedziała, trwa już sześćdziesiąt lat.

Nastroiło ją to pozytywnie. Jakaś iskierka nadziei zaczęła kiełkować w jej sercu, jednak można przeżyć z jedną osobą całe życie: w miłości i poszanowaniu, bez zdrad i kanciarstwa. Patrzyła na nich z zazdrością.

— Kochanie, co jesteś taka zamyślona? — starsza pani poklepała ją po kolanie.

— Patrzę tak na państwa i zaczynam wierzyć w miłość do grobowej deski.

— A nie wierzyłaś?

— Wierzyłam dwa razy. Raz w miłość moich rodziców, a drugi raz w moją miłość do pewnego mężczyzny.

— I? — pan Bronisław spojrział na nią znad talerza, nad którym obierał pomarańczę.

— Jedna się skończyła za wcześnie. Moja mama umarła — Hanka poczuła piekącą gulę w gardle. — Druga była niewłaściwa.

Spojrział na nią swymi karmelowymi oczami, które otoczone były siecią zmarszczek.

— Żadna miłość nie zasługuje na potępienie. Są tylko niewłaściwe okoliczności, nie ten czas, nie to miejsce, nie ci ludzie.

— Wasza miłość jest taka piękna. Miło na was popatrzeć -Hanka westchnęła.

- A wiesz, dlaczego? Bo my się przyjaźnimy. Miłość jest nic niewarta bez przyjaźni. To tak jak niebo bez gwiazd albo szampan bez truskawek.

— Nigdy nie piłeś szampana z truskawkami — Janina pogładziła męża po mlecznych włosach.

— Niby nie, ale słyszałem, że smakuje wybornie — uśmiechnął się, ukazując przy tym złotą koronkę. — Te wszystkie zauroczenia, pożądania, łózkowe igraszki, to wszystko powszednie.

Pan Bronisław dosypał tytoniu do fajki. Wyjął zapalniczkę i jednym pstryknięciem zapalił fajkę.

— W miłości — ciągnął dalej — trzeba mieć pewność, że na tę drugą osobę możesz liczyć i bezgranicznie jej ufać. Możesz się zwierzyć, kiedy masz problem, lub pośmiać się do łez w chwilach największej szczęśliwości. Podnieść ją w chwili upadku i dźwigać na swoich plecach. Miłość to nie poezja ani kwiaty, nie czułe słówka, to coś więcej. To ona lepiąca ciasto na pierogi i on dosypujący jej mąkę. To on, który leży schorowany, i ona, która przynosi szklankę wody i podtyka mu pod usta. W miłości nie ma tak, że jedna osoba bierze więcej, a daje mniej albo na odwrót. Aby miłość trwała latami, wszystko musi być podzielone po równo na dwie osoby. Sprawiedliwie.

Do rozmowy dołączyła się żona:

— Nie ma miłości doskonałej. Nawet w filmach bohaterowie muszą przejść przez szereg perypetii, zanim się dotrą. Nas też nie omijały burze i zawieje. Bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej — w tym momencie dłonie staruszków splotły się ze sobą w ciasnym uścisku — jednak nie straciliśmy wiary, że to wszystko ma sens.

— A dzieci? — Hanka nałożyła sobie na talerzyk makowca. Przez chwilę podziwiała mak zwinięty misternie w kawałek ciasta.

Zapanowało niezręczne milczenie.

— Przepraszam — zreflektowała się dziewczyna.

- To było dziesięć lat temu — policzki starszej kobiety zaczęły drgać, a na twarzy dziadka pojawił się grymas bólu. — Nasza córka wraz z zięciem i wnukiem zginęli w wypadku.

Usta Hanki zamarły, nie były w stanie się poruszać. Na ułamek sekundy nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Tir wpadł w poślizg i wjechał w nich z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę. Nie mieli szans. Kierowcy ciężarówki nic się nie stało, ale oni stracili życie.

- O Boże! - Hanka przytknęła dłoń do ust. - Tak mi przykro.

- Trzeba żyć dalej, najpiękniej jak się potrafi. Mamy wiarę, że gdzieś tam, po drugiej stronie ich spotkamy. Nasze życie chyli się ku końcowi, już niedługo przyjdzie ten dzień. Nie może być tak, że tutaj, na ziemi, wszystko się kończy.

- Nie mieliście o to do Boga pretensji? Przecież nie tak powinno być, żeby rodzice chowali swoje dzieci. Kiedy umarła moja mama, straciłam w Niego wiarę. Klóciłam się z Nim i obrzucałam obelgami. Jakim jest Bogiem, skoro zabiera mamę dwóm małym dziewczynkom? Jakim jest Ojcem, jeśli pozbawia rodziców dzieci?

- Trzeba zaufać Bogu. Taka była Jego wola. Czasami obarczamy Go za wszystkie niesprawiedliwości, cierpienia, a przecież Bóg dał nam wolną wolę i to my wybieramy, dokąd pójdziemy, gdzie pojedziemy. Trzeba pogodzić się z życiem. Gdzieś tam jest przecież lepszy świat. Na pewno spokojniejszy, bez wrzasku, awantur, dzikiej gonitwy.

Hanka zmrużyła oczy. Ta Wigilia stała się dla niej odrodzeniem. Magiczny czas w magicznym miejscu z magicznymi ludźmi. Bóg ich zesłał w odpowiednim momencie jej życia.

## Kalina

Noc nie przyniosła jej wytchnienia. Nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok. Ilekroć udało się jej zdrzemnąć, budziła się po kilkunastu minutach. W końcu wstała z łóżka po ósmej. Jej ciało było ścierpnięte i odrętwiałe. Długo rozmasowywała kark, zanim mogła swobodnie obracać szyją. Na lodówce znalazła przypiętą kartkę od Piotra z informacją, że pojechał z Wojtkiem na ryby. Będzie koło osiemnastej.

— Super! — zezłościła ją ta nowina. Niby nie planowała spędzać z nim soboty, jednak mógł ją wczoraj uprzedzić o swoich planach, a nie potajemnie wymykać się z wędką na ryby. Nic już nie robią razem. Totalna rozpiarducha.

Gdy miotała się niespokojnie po mieszkaniu, przypomniała sobie o zaplanowanej wizycie u rodziców. Na samą myśl o tym, że miałyby spędzić dzień z ojcem, zrobiło się jej niedobrze. Chwyciła za telefon i zadzwoniła do domu, modląc się w duchu, żeby słuchawkę podniosła mama.

— Mrozowski, słucham — lodowaty ton ojca.

— Tato?

— No, ja — odpowiedział sztywno. -Jest mama?

— Coś tam gotuje na twój przyjazd.

-Ja właśnie... - zaczęła się jąkać. - Chciałam powiedzieć, że nie przyjadę.

— Czemu?

— Źle się czuję.

— Chora jesteś? — głos ojca był coraz bardziej wrogi. Przez chwilę wydawało jej się, że gotów jest wejść do słuchawki, przeniknąć przez kable i pojawić się w jej mieszkaniu, by sprawdzić stan jej zdrowia.

— Nie jestem. Po prostu wstałam osłabiona.

— Matka nieraz źle się czuła, a mimo to zajmowała się tobą i domem.

— Tylko że ja nie jestem mamą.

-1 w tym cały problem. Nie masz nic ani ze mnie, ani z matki.

— Po prostu nie jestem cierpiętnicą, nie poświęcam się w imię miłości i ciepłego kotlecika! — również i ona zaczęła się unosić. Miała dosyć ciągłych przytyków ojca.

— Dlatego wciąż jesteś sama.

— Jest Piotr — ta rozmowa wprawiła ją w coraz gorszy nastrój.

— Tak. Tylko z tego, co wiem, nie zamierza cię poślubić. Ale czemu ja się dziwię...

— Wiesz, co, tato? Skończmy tę rozmowę. Pozdrów mamę. — Rozłączyła się. Jeszcze przez kilka minut cała drżała. To zabawne, że nawet teraz, w wieku trzydziestu paru lat, wciąż się go bała. Czuła się, jak mała dziewczynka, która musi się tłumaczyć ze swojego życia i swoich decyzji.

Ubrała się w dresy i wyszła na dwór. Śnieg tajał, zmieniając się na chodnikach w szarą breję. Na sam ten widok odechciało się jej wszystkiego. Miała zamiar się przebiec, od kilku miesięcy obiecywała sobie, że zacznie uprawiać jogging. Ponoć dobrze robi na samopoczucie, wysmukła uda i pośladki. Jednak po dziesięciu minutach lekkiego truchtu myślała, że wypluje płuca.

„Pierdzielę to! Mam w nosie bieganie. To nie dla mnie.” W oddali zobaczyła budkę z wyrobami cukierniczymi. Nogi same poniosły ją ku słodkościom i już po chwili w jednej ręce trzymała rurkę z kremem, a w drugiej czekoladowego muffina. Zjadła wszystko w piorunującym tempie, po czym zawróciła w stronę domu.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Snuła się w szlafroku po mieszkaniu. Zapragnęła spotkać się z Krzyśkiem. Do tej pory nie widywali się w weekendy oprócz tej jednej felernej niedzieli, kie-



dy chciała zobaczyć kotkę. Nigdy tego nie ustalili, po prostu taka była ich niepisana umowa. Krzysiek wiedział, że ona ma Piotra, a pary zazwyczaj wspólnie spędzają sobotnie popołudnia. Jeśli 00 niego zadzwoni, to tak jakby przyznawała się, że jej związek jest już tylko fikcją. Postanowiła więc czymś się zająć. Odpisała na zaległe maile, obejrzała film i... wybrała numer do Krzyśka.

- Halo? - zaspany głos.

- Cześć.

- Cześć, Kala - od razu się ożywił.

- Spałeś?

- Drzemałem — jego głos zmienił barwę na cieplejszą. Dałaby sobie rękę uciąć, że się uśmiecha.

Zaległa cisza. Na łączach słyhać było jakieś trzaski.

- Słucham cię — przerwał milczenie Krzysztof.

- Właściwie nie wiem, po co dzwonię - Kalina zaczęła kręcić.

- Nie wiesz? - Krzysztof zaczął się śmiać.

- Nudziło mi się.

- I ja mam ci wypełnić czas?

- To nie tak... - Kalina nerwowo zakręcała włosy na wskazującym palcu. - Może miałbyś się ochotę przejść?

- Wieje i pada śnieg z deszczem — stwierdził rzeczowo. Kalina podciągnęła roletę.

- Faktycznie, nie zauważyłam.

- Może po prostu przyjedziesz do mnie? - propozycja zawisała w powietrzu niczym napęczniała chmura deszczu, z której wcześniej czy później będzie ulewa. Oboje wiedzieli, że jeśli ona się zgodzi, wylądują w łóżku. Już raz o mało do tego nie doszło.

- Raczej nie.

- Przepraszam. Nie miałem nic zdroźnego na myśli. Po prostu posłuchalibyśmy płyt.

Kalina zaśmiała się: - Krzysiek, jestem za stara na bajer z płytami.

On też zaczął się śmiać: — To pobawiłabyś się z kotkiem.

- I kiedy bawiłabym się z kotkiem, stary kocur zacząłby się do mnie łąsić.

- Tylko nie stary.

- Podstarzały lowelas?

- Wolę określenie „dojrzały”. W takim razie chodźmy na spaghetti. Znam fajną, przytulną knajpkę — zaproponował.

Po godzinie siedzieli przy stoliku w Marcello Cafe. Jedli spaghetti i śmiali się jak nastolatki, kiedy nitki makaronu spadały im na brody, smarując im sosem pomidorowym twarze.

Ona i on - co to za związek? Czy ich relację można nazwać związkiem? Nie powinni teraz w ogóle razem siedzieć. Ich ciała nie powinny być tak blisko. Są zbyt blisko. Jego energia nie powinna się mieszać z jej energią. Miks przeszłości z teraźniejszością.

- Kalina - położył rękę na oparciu jej krzesła - ja tylko nie chcę być substytutem.

- Nie rozumiem - dobrze wiedziała, co miał na myśli.

- Czuję się, jakbym skakał na główkę do pustego basenu.

- Krzyś - nie pasowało do niego to zdrobnienie, było zbyt infantylne — to, co jest między nami, to zwykłe koleżeństwo.

Nachylił się nad nią. Czowała jego miętowy oddech, który owiał jej szyję. Przeszedł ją przyjemny dreszcz, wzburzona krew rozpalila ciało.

- Doprawdy? Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że nic dla ciebie nie znaczę.

Odwróciła wzrok i spojrzała w stronę kelnerki, która przyjmowała zamówienie. Zawsze fascynowały ją dziewczyny, które decydowały się wykonywać ten zawód. Zazwyczaj młode i piękne, studentki, które dorabiały sobie na naukę. Mimo zmęczenia i obolałych nóg krążyły uśmiechnięte wśród stolików, niosąc tace filiżanek i parujących talerzy.

- Znaczysz, ale nie tak, jak myślisz.
- Odsunął się od niej jak oparzony. Uraziła jego męską dumę. Dlaczego skłamała?
- Boję się zakochać, Krzysztof.
- Uśmiechnął się. Ta odpowiedź bardziej go zadowalała.
- Dlaczego?
- Mam zbyt wiele do stracenia.
- Słyszałem już to. Gdzie on teraz jest? — zajął pod stół. — Nie ma go tu.
- Na rybach.
- Ach, tak — zakpił. — A ty spędzasz czas z kolegą. Widzę, że miłość aż buzuje w waszym związku.
- Możemy zmienić temat?
- Chcę wiedzieć, na czym stoję — położył dłoń na jej dłoni. — Ja zwariowałem na twoim punkcie. Myślę o tobie nieustannie.
- Ja też o tobie myślę, ale to jeszcze nic nie znaczy. Lubimy się.
- Za bardzo. Za bardzo się lubimy. Lubić można kota i sok jabłkowy. Ja ciebie uwielbiam. Pasjami. Jesteś jak czekolada albo whisky, od której najchętniej bym się uzależnił. Powodujesz przyjemne zawroty głowy.
- Wysunęła stopę z buta i zaczęła nią kręcić we wszystkie strony. Była zdenerwowana, a jednocześnie podekscytowana.
- Spróbujmy przez chwilę o tym nie myśleć. Westchnął ciężko:
- No, dobrze. Ale ja nie odpuszczę...

Dorota

- Ubierz dzieci i jedziemy do zoo — oznajmił Robert w piątkowe popołudnie.

Dorota ucieszyła się na wspólny rodzinny wypad. Nakarmiła Michałką, przebrała Tomka. Zaczęła pakować do torby butelki, pieluchy, chrupki, soczki i inne rzeczy potrzebne na dziecięcą wyprawę.

— Długo jeszcze? — usłyszała za sobą poirytowany głos męża.

— Jakbyś mi pomógł, byłoby szybciej.

— Zaczekam — palcami dudnił o blat stołu. Po kilku minutach wszystko w końcu spakowała.

— Już? — ponaglenie.

— Tylko się ubiorę.

— Przecież jesteś ubrana. - z każdym wypowiedzianym słowem rosła w nim złość.

— Mam jechać w dresie? Wzruszył ramionami.

— Wszystko jedno, w czym pojedziesz, i tak nikt nie będzie zwracał na ciebie uwagi.

- A ty?

Przewrócił oczami. Zrobiło się jej szalenie przykro. Chciała atrakcyjnie wyglądać dla swojego męża, a on jej nie zauważał. Była mu obojętna. Igiełki jego obojętności kłuły ją prosto w rozjątrzoną ranę na sercu. Sarkazm mieszał się z bólem. Złość wypierała miłość. Na każdą jego złośliwość krew w jej żyłach wolniej krążyła. Obojętność jest najgorsza ze wszystkich uczuć. Wyprana z emocji. Kiedy nadchodzi, wiadomo, że związek chyli się ku ruinie. Już lepsza jest nienawiść, która pali niczym pokrzywa, pozostawiając po sobie wielkie, czerwone bąble. Obojętność nie przynosi nic. Obojętność niczym rdza, która pokonuje nawet najsolidniejsze konstrukcje. Wżera się w nie, krusząc podpory. Wszystko się rozpada. Korozja.

— Szybciej! — w jego głosie usłyszała irytację. Twarz mu pociemniała, przybrała purpurowy odcień.

Dorota była gotowa po piętnastu minutach. W pośpiechu naciągnęła lewisy i fioletowy kaszmirowy sweterek.

— To nie ma sensu — ściągnął polar i usiadł na krześle.  
— Co nie ma sensu? — ogarnęła ją wściekłość. - Ten wyjazd.  
Opuściła bezradnie ręce. Wielka gula żalu zatkała jej gardło.  
— Ale ja jestem gotowa. Jesteśmy gotowi.  
— To jedźcie sami — rzucił kluczyki do samochodu na stół. — Ja posiedzę w domu.  
— Dlaczego?  
— Odechciało mi się.  
— Tak po prostu?  
— Tak po prostu.  
— Proszę cię! - poniżała się przed własnym mężem. Była gotowa niemal błagać go na kolanach.  
— Niej — odmowa nieznosząca sprzeciwu.  
— Tatusiu, zobaczymy małpki? — Tomek wbiegł jak burza do pokoju.  
Popatrzyli na siebie.  
— Odpowiedz dziecku, tatusiu... - kpina Doroty  
— Kochanie, tatuś źle się czuje — Robert posadził synka na kolanach i gładził jego główkę.  
— Jesteś chory? -Tak.  
Zaśmiała się w duchu na te słowa.  
— Na co? — dopytywał się malec.  
— Boli mnie tu — wskazał na klatkę piersiową.  
— Serduszko?  
— Tak, skarbie — wtrąciła się Dorota. — Tatuś za bardzo kocha.  
Nie chciała wciągać dzieci w ich kłótnie, jednak czasami nerwy jej puszczały. Od jakiegoś czasu czuła, że jej mąż znów spotyka się z tamtą kobietą.  
— To można umrzeć od tego kochania?  
— Nie, na to się nie umiera.

— Można czasami tylko zgłupieć z tej miłości — Dorota kipiała z gniewu.

— Pojedziesz teraz grzecznie z mamą do zoo, a jutro dostaniesz od tatusia nowy samochódzik.

Przekupstwo. Nowy prezent w zamian za miłość dziecka. Kupował czas syna.

Dorota sama pojechała z dziećmi do zoo. Snuła się między klatkami bez entuzjazmu. Zaczęła czuć irytację, ale po chwili uświadomiła sobie też współczucie dla tych wszystkich uwieczonych stworzeń. Szkoda jej było tych biednych zwierząt, wystawionych tu na pokaz dla ludzkiej uciechy. Pozamykane w małych klatkach, bez dostatecznej przestrzeni, nie mogły sobie pohasać, wybiegać się. Pospuszczone łby i smutne ślepia — przypominały ją samą, zamkniętą w wielkim, pięknym domu, w którym nie ma miłości. Uwieczoną nieszczęśliwie w małżeństwie.

Wrócili do domu koło dziewiętnastej. Na stole zauważyła kartkę: „Musiałem wyjść. Nie czekaj z kolacją”. Pospiesznie na-bazgrany świstek.

A więc o to chodziło. O nią. Mogła się domyślić od początku. Szukał tylko pretekstu do kłótni, aby potem bezkarnie spędzić wieczór z kochanką. To ona była złodziejką czasu - czasu, który on powinien poświęcić swojej rodzinie. Jej mąż zachowuje się niczym buldożer, który przyjeżdża, by zrównać z ziemią dom. Ich rodzinne szczęście rozsypuje się na drobne kawałki. W powietrzu unoszą się tumany pyłu. Duszą ją. Nie może oddychać od tego kurzu...

Jej serce potrzebuje miłości. Jego serce potrzebuje reanimacji, by się ożywiło. Kilka wstrząsów z elektrod i... może zacznie szybciej bić. Dla tamtej...

Dorota zamyka oczy. Wraca do wspomnień, które mają smak cukrowej waty. Może ich małżeństwo było na początku zbyt

słodkie, za bardzo ociekało lukrem i potem ich zemdlilo? To znaczy on miał dosyć tej słodyczy i potrzebował dla odmiany pikanterii.

Hanna

Kupiła bukiet gerber. Pomarańczowe kwiaty ledwo mieściły się w jej dłoni. Wiązanka była pękata i piękna. Pani Janina uwielbiała właśnie gerbery. Żartowała, że sentyment do nich pozostał jej z czasów komuny, kiedy w kwaciarniach można było dostać tylko gerbery albo goździki.

Hanka zapukała do drzwi. Usłyszała szuranie. Po chwili w drzwiach stanęła uśmiechnięta postać. Hankę zawsze zastanawiał fenomen jej uśmiechu. Każdy dzień zaczynała i kończyła ze śmiechem.

— Dlaczego? — pytała nieraz.

— Bo tak jest przyjemniej żyć - usłyszała w odpowiedzi. I tyle. Nie było żadnego innego powodu. Ot tak, po prostu.

Weszły do kuchni. Staruszka naląła wody do wysokiego, szklanego wazonu, po czym przycięła łodygi kwiatów i włożyła je do niego. Na kuchence bulgotał bigos. Starszy pan przysypiał w pokoju podczas wiadomości.

W kuchni jest najcieplej i najprzyjemniej - stwierdziła Hanka.

Na stole stała sałatka jarzynowa, wędlina i chleb.

— No już, częstuj się — staruszka podsunęła jej pod nos talerzyk z widelcem.

— Och, dziękuję, ale ile to kalorii!

— Pieprzyć kalorie — babcia potrafiła także trochę zakląć.

Hanka dłużej nie oponowała i nałożyła sobie na talerz ociekającą majonezem sałatkę, która smakowała wybornie. Po skończonym posiłku umyła i wytarła naczynia.

— Młodość ma swoje prawa. Jest tam beztroska, szaleństwo, zaprzepaszczanie szans — zaczęła babcia — jednak nie wolno jej zmarnować. — Popatrzyła na Hankę. — Młodość to trzepot skrzydeł, kiedy on rozpina ci bluzkę. Nie patrz tak na mnie. Myślisz, że ja nie byłam młoda?

— Ależ, wiem. Widziałam twoje fotografie. Wyglądałaś jak Audrey Hepburn.

— A dziękuję, niczego mi nie brakowało — usiadła na stołku. Widać było, że jest zmęczona. Potarła skronie lekko drżącymi rękoma. - Młodość to zachłanne błędzenie rąk na twoim ciele, twardniejące sutki i łapczywe pocałunki. I zbyt szybko przemija. A potem przychodzi dojrzałość. To nieprawda, że się zmieniamy, że chciałybyśmy czegoś innego. Stajemy się tylko bardziej ostrożne i płocze. Czasami wyrachowane. Więcej w nas kalkulacji: bo to się opłaca, a tamto już mniej. Wciąż jednak marzymy o tym samym: o prawdziwej miłości, o pocałunkach w deszczu. Tylko nie gonimy już na łeb, na szyję, zwalniamy na zakrętach. Kiedy jesteśmy młodzi, robimy wszystko „na odwrót”, na przekór skostniałym „dorostym”, wbrew całemu światu. Przyspieszamy na tych nieszczęsnych zakrętach. To nic, że będzie wywrotka, zdarte kolana i łokcie. Taki w tym wszystkim urok, umiemy się śmiać z porażek. Młodość to taki wspaniały czas. Wszystko nam wolno. Jedno wielkie szaleństwo...

— Pocałunki w deszczu... — Hanka rozmarzyła się. Od dawna nikt jej nie całował z pasją. Nikt nie mówił, że ją kocha. Marcin... To było całe wieki temu.

— A wiesz, że my z Bronkiem całowaliśmy się na deszczu w zeszłe lato.

— Na ulicy? v

— Tak — babcia zachichotała. — Tak nas naszło. Chcieliśmy sobie przypomnieć, jak to jest.

-1 jak było?



— Wspaniale.

— A ludzie?

Klaskali nam. Ludzie tak naprawdę tęsknią za spontanicznością, dotykiem, uczuciem. Pozamykali swoje uczucia w sejfach obojętności. Boją się odrzucenia. Lepiej im patrzeć w szklany monitor niż w twarz drugiego człowieka. Z mimiki twarzy można przecież tak wiele wyczytać: ból, gniew, radość, strach, gniew, rozpacz. Lepiej zawrzeć znajomość przez ten... internet. Ulotne znajomości, zasilane przez gniazdko. Jeden pstryk i na dzisiaj koniec. A w rzeczywistości? Z drugim człowiekiem trzeba by rozmawiać, pieścić go, dotykać, dbać o niego, śmiać się z nim i płakać, poświęcać mu swoją uwagę, kłócić się czasem. Zbyt wiele zachodu.

Hanka popatrzyła na starowinkę. Pokochała ją niczym swoją babcię, której nigdy nie dane jej było poznać.

— Ja się boję prawdziwego życia, dlatego tak dużo pracuję. Uciekam przed sobą, przeszłością, swoimi demonami.

— Chłopa ci trzeba i odpoczynku — stwierdziła Janina.

— Na chłopa się na razie nie zanosz.

— To odpoczynku. Kiedy byłaś ostatnio na urlopie? Takim co najmniej dwutygodniowym?

— Nie pamiętam.

— Znam pewne magiczne miejsce na Kaszubach. Wieś zabita dechami. Pięknie. Są takie miejsca, w których sam Bóg jest zakochany. Siedzi w niebiosach, nie mogąc nacieszyć oczu swoim dziełem. Musisz tam koniecznie pojechać. Tam jest cicho, usłyszysz własne myśli. Tylko w ciszy człowiek może odkryć siebie. Jest też krowa, która daje ciepłe, świeże mleko. Gospodyni sama wyrabia masło i piecze chleb w piecu. Tam świat się na chwilę zatrzymał. Nie ma dzikiego pędu.

— Pomyślę nad wyjazdem.

— Nie ma co myśleć. Ty tam jedziesz.

Hanka nie mogła się nadziwić, ile w tej kobiecie jest życiowej mądrości. Ich przyjaźń rozkwitała z każdym spotkaniem. Dwoje starszków, którzy tak pięknie wiedli swoje życie, przekazywali jej swoje wartości oraz doświadczenie i wiedzę.

Babcia zacytowała jej kiedyś słowa, które na długo zachowała w pamięci: „Czas jest nieubłagany, nieustannie przepływa, rzeźbiąc nasze twarze i nasze ciała, zmieniając kolor włosów, sylwetkę, zabierając bliskich, zostawiając gorycz i niedostatek. Starość umie pocieszać i ocierać łzy, ukazywać piękno minionego czasu, bogactwo życia i bycia”.

Potem zamknęła notes i powiedziała: - Starość to nie koniec, to kolejny etap w życiu. W głębi duszy wciąż jestem tą szaloną dziewczyną, którą byłam sześćdziesiąt lat temu. Młodzi ludzie nie chcą mieć nic wspólnego ze starymi, bo przecież oni są już przejrzały, konserwatywni, „nieżyciowi”. A to nieprawda. Może czasy się zmieniły, ale ludzkie problemy pozostały takie same. Cieszymy się, Haniu, że nas odwiedzasz i chcesz z nami rozmawiać.

- I ja się cieszę - Hanka uśmiechnęła się do starszej kobiety.

## Kalina

Znów się spotkali. To już ich rytuał. Dwoje spóźnionych kochanków. Dwa spragnione siebie ciała. Dwa serca, które tak długo siebie poszukiwały. Ich znajomość przeradzała się w jakąś formę uzależnienia. Tęskniła za nim, kiedy go przy niej nie było. Nie mogła skoncentrować się na pracy. W domu była niespokojna, zła, poirytowana. Co chwila biegła do łazienki, by napisać mu esemes. W nocy, kiedy nie mogła spać, pisała do niego maile lub „spotykała się” z nim na mesendźerze, gdzie wymieniali się setkami wiadomości. Śmiała się przy ekranie komputera i płakała za szczęścia.

— Wydaje mi się, że nie jesteś szczęśliwa — mówi on, po czym nalewa do jej kieliszka czerwonego wina.

— Tylko ci się wydaje - stwierdza Kalina bez przekonania.

— Gdybyś była szczęśliwa, nie spotykałabyś się ze mną tak często.

Kalina spogląda na swój talerz, na którym leży pierś z kurczaka w soczystej panierce i zapiekane ziemniaczki. Pachną wspaniale.

Kobieta, która jest szczęśliwa w związku, nie spotyka się z byłym kochankiem. To oczywiste — komentuje w myślach, a głośno odpowiada: - Jesteśmy przyjaciółmi.

— Sama w to nie wierzysz i za każdym razem chcesz o tym sobie przekonać — mówi Krzysiek. Uśmiecha się do niej ciepło, po czym zanurza łyżkę w parującej zupie.

— Sądysz, że kobieta nie może przyjaźnić się z mężczyzną? — pyta Kalina.

— Nie, kiedy między nimi jest taka chemia. Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

— Chcesz uciec od swojego życia? — kontynuował. — Nie jest tak, jak myślałaś, że będzie?

Skąd on to wszystko wie? — zastanawiała się, skubiąc paluszki serowe.

Do stolika podeszła kelnerka z drugą butelką wina. Pulchna, niska i uśmiechnięta, wzbudzała sympatię.

— Nalać państwu wina do kieliszków? — zapytała grzecznie.

-Ja dziękuję - Kalina zakryła dłonią swój kieliszek. Krzysztof położył swoją dłoń na jej ręce, po czym delikatnie przesunął ją na stół.

— Jeszcze jedna lampka nie zaszkodzi — spojrzał jej głęboko w oczy. Nieraz już tonęła w jego spojrzeniu. Teraz dryfowała z nim w nieznane. Bardzo pragnęła zobaczyć, jak tam jest, po tej drugiej stronie. Czy coś się zmieniło? Może będzie o wiele lepiej, niż zapamiętała?

— Dobrze, proszę nalać.

Kelnerka uśmiechnęła się do niej i puściła oczko. Widziała przed sobą dwoje zakochanych ludzi i ich kipiącą namiętność.

Z każdym łykiem trunku Kala czuła się coraz bardziej rozluźniona. Zrobiło jej się gorąco. Rozpięła górny guzik bluzki. Krzysztof spojrzął na jej dekolt z pożądaniem.

— Masz rację. Po spotkaniach z tobą czuję, jakbym wracała do innego świata. Z nieba na ziemię. Z bajki do rzeczywistości. Zakupy, pranie, sprzątanie, porozwalane skarpetki.

Sama się sobie dziwiła, że tak otwiera się przed tym człowiekiem. Skąd mogła być pewna, że z nim byłoby lepiej? A może byłoby jeszcze gorzej. Może zraniłby ją kolejny raz. Odszedłby, kiedy by mu się znudziła lub kiedy pojawiłyby się problemy. Jest dobrze tak, jak jest.

Jednak nie może w nieskończoność prowadzić podwójnego życia. Proza, a raz na jakiś czas odskocznia od rzeczywistości.

— Zróbmy coś szalonego — zaproponował Krzysztof.

— Na przykład co?

— Wyjdźmy na dwór, zdejmijmy buty i pobiegnijmy przed siebie.

Kalina wyjrzała za okno. Padało. Poza tym nie wyobrażała sobie biegania w marcu boso po zimnym chodniku.

— Pada — stwierdziła.

— Przez to będzie jeszcze fajniej — Krzysztof uśmiechnął się do niej zawadiacko.

Ta jego spontaniczność zawsze ją pociągała. Był przeciwieństwem statecznego Piotra.

Pobiegli boso przed siebie. Zaśmiewali się przy tym do łez, widząc miny przechodniów, którzy otulali się kapturami bądź zasłaniali parasolami. Zawsze zastanawiało ją to, dlaczego w pewnym wieku nie wypada robić tego czy tamtego. Czy ktoś ustalił jakąś dopuszczalną granicę robienia głupstw? Przystawali

co chwila, by wchodzić do kałuż. Wygrywał ten, kto znalazł głębsze bajorko. Potem oboje stawali w nim i taplali się jak dzieci, wysoko podskakując. Jej białe spodnie były teraz w czarne cętki. Po godzinie przystanęli, by odpocząć.

W pewnym momencie znaleźli się blisko siebie, zbyt blisko jak na znajomych. Dwie połówki tej samej całości pośrodku ich własnego, małego wszechświata. W jednej chwili wymazała z pamięci wszystkie dawne urazy, które do niego chowała. W jednej chwili zapomniała o Piotrze. Deszcz padał coraz mocniej. Ciężkie krople oblepiały ich gorące ciała. Poczowała się, jakby grała rolę w jakimś „babskim” filmie. To było jednak życie, jej życie. Czuła się tak, jakby spełniło się jedno z jej najskrytszych marzeń. To jest takie uczucie, jakbyś przemieniła się w bańkę mydlaną^ która mieni się różnokolorowo w blasku słońca i szybuje w powietrzu, niesiona przez wiatr. Przeżywała tę chwilę całą sobą, intensywnie.

Krzysztof przywarł do niej całym ciałem. — Jesteś cudowna — szepnął zduszonym głosem i zanurzył palce w jej włosach.

Podniosła na niego wzrok, on schylił głowę. Ich usta złączyły się w nieśmiałym pocałunku, który z każdą chwilą przybierał na intensywności.

— Wystarczy - odskoczyła od niego nagle jak oparzona.

— Przepraszam — wyszeptał. — Nie mogłem się oprzeć.

— Ja też. Jednak to nie fair w stosunku do Piotra. Ja tak dalej nie mogę.

— Bądź ze mną! — chwycił ją za rękę i wolnym krokiem poprowadził na ławkę. Przestało padać. Usiedli.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Jaką mam pewność, że znów się mną nie bawisz? Że się mną nie znudzisz za pół roku.

— Nigdy.

- Nigdy nie mów nigdy. Brzydziłam się zdradzającymi ludźmi. A sama teraz gram jakąś podwójną grę. Najgorsze jest to, że nie mogę tego skończyć. Za każdym razem obiecuję sobie, że to już koniec. A potem jest jeszcze jedno spotkanie i kolejne — zakryła twarz dłońmi.

- Może to miłość?

- A może głupie zauroczenie? Jakkolwiek to zwał, nie jesteś mi obojętny.

Patrzył na nią łapczywym wzrokiem. Nie powiedział nic, tylko z całych sił ją przytulił. Kiedy ostatnio Piotr ją tak przytulił?

- Muszę już iść - wstała raptownie i bez oglądania się za siebie ruszyła boso przed siebie. Nawet nie w kierunku domu. Szła nie wiadomo dokąd. Mokra od deszczu, a zarazem rozpalona od targających nią emocji.

Może kocham Piotra za mało? - myślała Kala - Może powinnam bardziej? Czego mi w życiu brakuje? Czy historię z Krzysztofem zaczęłam z nudów? A może chciałam dokończyć coś, co było niedokończone? Mam klapki na oczach. To tylko zauroczenie, głupia reakcja chemiczna. Jeśli jest się szczęściarzem, to trwa ze dwa lata. Czasami jednak kończy się szybciej, już po pół roku. Jak wyglądałoby moje życie u boku Krzysztofa? Wieczny chłopiec. Nie można całe życie taplać się w błocie. A może i można? Może lepiej być innym od wszystkich? Mieć swoje zasady i wierzyć w dziecięce marzenia. Przeczytała kiedyś mądrą maksymę: „Mądrość przychodzi z brakiem złudzeń”.

Coś się na nowo rodziło. Krzysztof stawał się częścią życia Kaliny. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego nie znaleźli się wcześniej. Zbyt leniwie szukali? A może nie chcieli tego spotkania? A może wszystko wydarza się wtedy, kiedy ma się wydarzyć?

Wróciła do domu grubo po północy. Weszła do łazienki i wzięła prysznic. Długo stała pod bieżącą wodą. Zmywała

z siebie zapach Krzyśka, jego dotyk. Odkręciła zimną wodę, która z każdą minutą stawała się coraz chłodniejsza. Lodowate kropelki niczym igiełki wbijały się w jej delikatną skórę. Bolało. Kara za grzechy.

Wytarła się energicznie i stanęła naga przed lustrem. Te piersi mogłyby być dzisiaj pieszczone przez dawnego kochanka, te uda dotykane przez niego. Nie są. Dla zasady? Dla dobra jej związku? Dlatego, że jest lojalna? Policzki miała podrapane od zarostu Krzysztofa. Wklepała w nie krem. Zapiekły. Usta też miała nabrzmiałe i jakby pełniejsze. Położyła na nie wazelinę, po czym wskoczyła w piżamę i na paluszkach weszła do sypialni. Piotr spał na swojej połowie łóżka. Odgarnęła pościel i wśliznęła się pod kołdrę. Partner położył rękę na jej biodrze i sennym głosem zapytał:

— Jadłaś coś? Zostawiłem pomidorową w lodówce.

— Dzięki, jadłam.

— Jutro zawiozę cię do dentysty.

No, tak, zapomniała o dentyście. On jak zwykle pamiętał. Jej rozsądny, troskliwy Piotr.

— Spij już — szepnęła. Odwróciła się do niego plecami. Tak było łatwiej.

Pocałował ją w szyję i po chwili zasnął. Natomiast ona jeszcze długo nie mogła zmrużyć oka. Gryzły ją wyrzuty sumienia. Przez tyle lat Piotr był całym jej światem, nie sądziła, że mogą być jeszcze inne światy poza nim. To tak jak z egzotycznymi wakacjami. Jedziesz do Hiszpanii i zachwycasz się, że to najpiękniejsze miejsce na świecie. Potem zwiedzasz Grecję i odkrywasz nowe cuda. Świat jest wielki i ma tak wiele do zaoferowania.

Dopiero nad ranem odpłynęła w niespokojny sen. W objęciach Morfeusza spotkała się znów z Krzysztofem. Kochali się dziko. Wręcz kopulowali jak dwa króliki. Nienasytzeni, zapomnieli o otaczającym świecie.

Hanna

Zaplanowała sobie urlop na tej słynnej kaszubskiej wsi. Jej przełożony nie mógł się nadziwić, gdy położyła przed nim wniosek urlopowy.

— Hania, ty naprawdę chcesz dwa tygodnie urlopu? — przecierał szkiełka okularów. Lubiła *go i* dziękowała niebiosom za takiego, a nie innego szefa. W nieludzkich warunkach pracy on jako jeden z ostatnich był ludzki. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat, łysinę, która zataczała kręgi nad jego skroniami, rozbrykane oczy i duży brzuch.

— Tak, chcę — uśmiechnęła się do niego ciepło.

— Super — przytaknął głową i złożył zamaszysty podpis na kartce papieru. — Należy ci się odpoczynek.

— Nie skończyłam sprawozdania. Machnął ręką.

— Przekaż zadania Andrzejowi.

— Nie jest pan zły?

Przekręcił się w fotelu obrotowym.

— Dlaczego miałbym być zły? Każdemu należy się trochę wytchnienia. Idź już i baw się dobrze.

— Ale urlop biorę od piątku. Dziś jest środa.

— Masz go od teraz — puścił do niej oko.

— Dziękuję.

Samochód mknął w stronę kaszubskiej wsi, zostawiając w tyle hałas i zgiełk stolicy. Hanka słuchała łagodnej muzyki. Nie była jeszcze gotowa, by siedzieć w zupełnej ciszy. Jak na razie cisza ją przerażała. \*

Po kilku godzinach dojechała na miejsce. Przywitały ją morenowe wzgórza i rozlewające się dokoła jeziora. Wysiadła z samochodu, wciągnęła w płuca świeże, rześkie powietrze.



Z małego, bielonego domku wyszła przysadzista gospodyni o rumianej twarzy, pyzatyh policzkach i pięknych, dużych, szmaragdowych oczach. Otrzeпаła ręce w biały fartuch, po czym chwyciła Hankę w ramiona, uściskała ją i wycałowała po stokroć w policzki. Hanka roześmiała się na tę wylewność wiejskiej kobiety. Od razu zapalała do niej sympatią.

— Anula jestem. Nie żadna Anna, Ania, tylko Anula.

— Hanka - wyciągnęła rękę w stronę gospodyni. Jednak ta kolejny raz chwyciła ją w objęcia i zaczęła całować.

— Mizernie wyglądasz. Trzeba będzie cię dożywić. Mleka, świeżych jaj i chleba mamy pod dostatkiem.

— Dziękuję bardzo. Pięknie tu.

Anula zatoczyła krąg rękoma, po czym rzekła: — Jest taka stara kaszubska legenda, która to piękno objaśnia. Kiedy Pan Bóg tworzył świat, zapomniał o Kaszubach. Cały świat ślicznie już urządził, a tu pustka. Przypomniał mu o tym anioł. Pan Bóg się zamyślił, a potem wyrzucił ze swojego worka wszystko, co mu zostało z reszty świata: morenowe wzgórza, rzeki, strumyki i potoki, jeziora, morze, lasy i zagajniki, wielkie głazy o kształtach ludzkich postaci, malownicze serpentyny drożyn. Przez to Kaszuby są takie śliczne i przypominają różne zakątki świata.

Pokój, który dostała Hanka, był niewielki, ale bardzo przytulny. Pod oknem stało drewniane łóżko, na którym leżała pierzyna obleczone w wykrochmaloną białą poszwę. Obok była szafka nocna w kolorze miodu, na której znajdowała się fikuśna lampka i wazonik ze świeżymi kwiatami. Pod stopami czuła miękki chodnik z owczej wełny. Koło drzwi, we wnęce stała wysoka szafa, do której Hanka pośpiesznie włożyła swoje ubrania. Pragnęła jak najszybciej wyruszyć na spacer. Założyła więc dres i szybkim krokiem wyszła na dwór. Za domem skręciła w lewo i poszła w stronę pastwiska, na którym pasły się trzy

krowy i — nie wiedzieć czemu — jedna jedyna owca. Po kilkunastu minutach doszła do ciemnego boru. Śmiało kroczyła wydeptaną ścieżką wśród wyniosłych, starych drzew. Liście trzęsły się z zimna na wietrze.

Mimo pochmurnego dnia jest ciepło. Hanka idzie naprzód wśród zgniłych paproci, miękkiego mchu i mokrej, kiełkującej trawy. Ogarnia ją dziwna pustka, jakby czegoś jej brakowało: stukotu klawiatury, cichego szumu wiatraka laptopa, blasku monitora. Z każdym krokiem przyroda głębiej wciąga ją w nicość. Słyszy swój oddech i bicie własnego serca. Krew pulsuje w jej żyłach, a płuca łapczywie łykają krystalicznie czyste powietrze. Jakże inne od tego warszawskiego, nasączonego spalinami i smogiem. Siada na kamieniu i zamyka oczy. Odpływa gdzieś, gdzie jest błogi spokój, gdzieś, gdzie w końcu słyszy siebie.

Po kilku minutach budzi się z letargu i rusza dalej. Przygląda się pniom starych drzew, ociekającym żywicą, która wygląda niczym zastygła krew, tworząca bursztynowy naciek. Wiatr rozwiewa kurtynę utkaną z szarych chmur, ukazując nieśmiałe oblicze *złotego słońca*. Przypominają się jej słowa filozofa: „Szatan zbudował miasta, człowiek zbudował wieś, ale puszcze leśne, łąki i wody stworzył Bóg”. Cała przyroda szeroko rozwiera ku niej swe ciepłe ramiona. Utula ją w rytm szemrzącego potoku, koi jej okaleczoną duszę, daje pociechę skołatanemu sercu. Hanna uświadamia sobie, że dźwiga w nim zbyt wiele gorzkich rozczarowań. Jej dusza jest poturbowana i przemęczona ciągłą gonitwą.

Dociera do jeziora. Jego tafla lśni niczym wypolerowany kryształ. Staje nad brzegiem, schyla się, podnosi kamień i ciska nim do wody. Po chwili kolejny i jeszcze jeden. Wszystkie jej troski niczym te kamienie lądują na mulistym dnie.

Radość istnienia wśród dziewiczej przyrody, gdzie panuje prawo symbiozy. Zbawcza samotność z dala od jarmarcznego życia. Jej dwutygodniowa przystań...

Każdy dzień budzi w niej nowe pokłady pierwotnej radości. Otwiera przed nią ścieżki możliwości zupełnie inne niż nudne spotkania z nadętymi kontrahentami. Nie może uwierzyć, że kilkadziesiąt kilometrów stąd istnieje inny, gorszy, rozhałasowany świat, w którym nawet nadejście nocy nie przerywa jazgotu. Rozświetlone miasto, neony reklam kłują w oczy, wrzeszczący ludzie wylęgają z barów. Tutaj w nocy słychać tylko brzęczenie komarów i cykanie świerszczy.

Smakuje masła, codziennie zjada pół bochenka chrupiącego, pachnącego chleba. Pije kompot z mirabelek i lepi garnki. W sobotnie przedpołudnie przygląda się, jak Anula z Jadźką haftują obrusy, podśpiewując przy tym ludowe przyśpiewki przeplatane dawnymi hitami Rodowicz. Dowiedziała się od nich trochę o kaszubskim hafcie. Występuje w nim siedem zasadniczych kolorów: trzy niebieskie, od jasnego błękitu do ciemnego szafiru, a także żółty, czerwony, zielony i czarny. Z reguły haftuje się motywy zaczerpnięte z przyrody: lilie, tulipany, owoce, liście dębu.

— I pszczoły — Hanka pokazuje na już skończony obrus.

— Pszczółka trafiła ponoć na kaszubskie serwety z ludowych wierzeń pogańskich. W wielu haftach głównym elementem jest „drzewo życia”, którego gałęzie nie mają prawa się krzyżować, nakładać i przeplatać, bo życie człowieka powinno być proste i przejrzyste.

— Czasami jest bardziej skomplikowane — Hanka gładzi róg serwety.

— Albo sami je sobie takie czynimy — dopowiada Anula.

— A może los jest złośliwy?

— Bóg ustawia nas na rozdrożu. Zawsze. W każdej sytuacji możemy wybrać, w którą z dróg skręcić. Od nas zależy, dokąd pójdziemy. Więc jeśli coś spaprzymy, to na własne życzenie -Jadźka mówi szybko i dobitnie. - Pamiętasz Józka od Walisiakowej? — zwróciła się do Anuli.

— Pamiętam.

— Zapił się, chłopina, na śmierć. Ale czy to Bóg postawił przed nim butelkę gorzołki?

-Nie.

— Właśnie. Mógł nie pić, a pił. Proste.

— Niby tak — Hanka uśmiechnęła się pod nosem. Może faktycznie życie nie jest wcale takie skomplikowane. Spojrzała w stronę ogrodu. Pies biegał po trawie merdając ogonem. Kot wylegiwał się na słońcu. Kura grzebała łapą w błocie, wyszukując w nim długie, brunatne dżdżownice. Słońce pieściło jej nagie ramiona. Pękate główki wiosennych kwiatów zwracały się w stronę słonecznych promieni.

Pasjami czytała Poświętowską, Leśmiana i Konopnicką. Szczególnie polubiła jeden wiersz Marysi („Maria" brzmiało zbyt dostojnie, poważnie, a „Marysia" miała w sobie pierwiastek zwyczajności). Marysia — tak jak i ona — była na pewno niezwykle zwykłą kobietą. Pełną sprzeczności, ze złym humorem, z gorszym dniem. Zapewne poszukiwała miłości i szczęścia jak każda kobieta. Pragnęła dotyku i czułości. Była czasami zagubiona i samotna, sfrustrowana i zła. Śmiała się, by innego dnia popłakać. Wyczytała gdzieś, że Konopnicka miała ośmioro dzieci, z tym że dwoje z nich zmarło. Jej małżeństwo w najmniejszym stopniu nie przypominało sielanki. Z szóstką potomstwa sama wyprowadziła się do Warszawy, gdzie tworzyła, tłumaczyła, pisała. To się nazywa odwaga. Sama z gromadką dzieci, którym musiała zapewnić byt.

Przeczytała jej wiersz na głos:

### **Czym jesteś**

Lecieć bym chciała daleko... daleko...

Gdzie z brzoź płaczących srebrne rosy cieką,

Kędy szum lasów pierś przejmuje drżeniem...

— Czym jesteś, szczęście? — Wspomnieniem?

Lecieć bym chciała tam, gdzie olchy rosną, Gdzie głogi dzikie zakwitają wiosną, Gdzie się powoje, jak baśń dziwna, plotą...

— Czym jesteś, szczęście? — Tęsknotą?

Lecieć bym chciała — za jasnym gdzieś źródłem Myśl puścić wolno, jak wody bieżące... I widzieć tylko łąn zboża i słońce...

— Czym jesteś, szczęście? — Spokojem?

Lecieć bym chciała, lecz nie wiem, do czego Wyciągnąć ręce i przywrzeć płomieniem... Idę — a za mną cień smutku dawnego...

Czym jesteś, szczęście? — Złudzeniem?

Lecieć bym chciała do chwilek tych jasnych, Gdy życie, pragnień nieświadome własnych, Jest jako blaski, co na wschodzie dniają...

— Czym jesteś, szczęście? — Nadzieją?

Lecieć bym chciała... sen cichy, sen złoty

Prześnić samotna i konać z tęsknoty.

I „kocham" mówić dalekim spojrzeniem...

— Czym jesteś, szczęście? — Pragnieniem?

Lecieć bym chciała i nie wrócić więcej...

Raz tylko serce uderza goręcej,

A potem cisza... wszystko się prześniło...

— Czym jesteś, szczęście? — Mogiłą?

*Maria Konopnicka*

Zamknęła tomik i odpłynęła w błogi sen. Spała tutaj bardzo dobrze, czasami osiem, a nawet dziesięć godzin. Odsypiała stres i godziny spędzone w pracy. Naoliwiała odpoczynkiem i spokojem sprężyny w swoim ciele. Dużo rozmyślała o życiu i o innych kobietach. O ich sile i słabościach. O tym, że niektóre walczą, a inne po prostu się poddają i już na starcie biernie przyjmują życie. Przypomniała sobie film *Water* (Woda), który reżyserowała Deepa Mehta. Dawno nie widziała tak pięknego obrazu. Beczała po nim pół nocy. Nie mogła uwierzyć, że był oparty na faktach. Opowiadał o losach wdów w Indiach w latach czterdziestych, które po śmierci męża były zobowiązane przyodziać białe sari, zdjąć biżuterię, ogolić na łyso głowę i zamieszkać pod jednym dachem z innymi wdowami. Główną bohaterką filmu jest siedmioletnia dziewczynka, która po śmierci męża trafiła do aszramu w Varanasi. Swego kilkadziesiąt lat starszego od siebie męża nawet nie poznała, jednakże musiała podporządkować się okrutnemu prawu. Zamieszkała wraz z innymi wdowami, odcięta od kontaktu z mamą i rodziną. Nigdy nie będzie mogła już poślubić mężczyzny. Nie będzie kochać się, nie zazna namiętności, trzepotania motyli skrzydeł w dole brzucha.

Hankę najbardziej poruszył fakt, że ta mała dziewczynka nie zgadza się ze złem, wyrządzanym przez mężczyzn, religię, kulturę, rodzinę. Pewnego dnia pyta inne wdowy: — A gdzie jest dom dla wdowców?

Kobiety są oburzone jej bezczelnością.

- Dobry Boże! Niech Bóg chroni mężczyzn przed takim losem! Wyrwijmy jej język i wrzucmy do rzeki.

W tradycji hinduskiej panuje przekonanie, iż kobieta, będąc istotą dziką, nieopanowaną, pożądliwą, jest w stanie sprowadzić niejednego mężczyznę na złą drogę, a wyłącznie małżeństwo pozwala ją okiełznać.

Mężczyźni — półbogowie z czarcim ogonem. Nie, nie jest feministką, chciałaby tylko trochę sprawiedliwości w tym niesprawiedliwym świecie. Kobiety mają za miękkie serce, są zbyt naiwne, za bardzo kochają. Bez względu na to, czy pochodzą z Polski, Indii czy Afryki, wszystkie co do jednej zaprzedałyby duszę diabłu, aby być szczęśliwe w związku, małżeństwie, partnerstwie. Potem czasem przychodzi otrzeźwienie, a po nim roztrzaskane w drobny mak serce.

Anula wyniosła na taras dwa kubki zsiadłego mleka i talerz ciepłych amoniaczków, posmarowanych masłem i śliwkowymi powidłami.

— Rozpływają się w ustach - zachwala Hanka. Okruszki zbierają się jej w kącikach ust. — Musisz dać mi przepis.

Gospodyni spojrzała na nią z niedowierzaniem. Hanka roześmiała się na głos: - Nie wyglądam na taką, która umie piec?

— Nie wyglądasz — Anula jak zawsze była szczera.

— To nie dla mnie — Hanka machnęła ręką, po czym chwyciła kolejny smakołyk, — Moja przyjaciółka uwielbia pichcić, piec, gotować. Powiem ci w sekrecie — Hania konspiracyjnie nachyliła się w stronę Anuli — że piecze wyśmienite ciasteczka czekoladowe. Musisz kiedyś przyjechać do Warszawy.

Twarz kobiety spochmurniała: — Byłam w stolicy i wcale mi się tam nie podobało. Szaleństwo na ulicach, chodnikach, w sklepach. Wszyscy gdzieś biegną nadąsani, przepychają się, rozpychają łokciami. Wskakują w ogień, by mocniej żyć, a ich serca kostnieją, zmieniają się w zimne głązy. Za to kościoły świecą pustkami.

-Nie wszyscy wierzą.

— Bo głupi są. I dlatego tacy nieszczęśliwi. Nie mają Boga w sercu. A ty wierzysz w Boga?

— Sama nie wiem — Hanka zaczęła zastanawiać się nad odpowiedzią. — Na pewno w jakąś wyższą siłę wierzę. Nie wiem tylko, czy to jest Bóg.

— Spójrz tu — Anula wskazała na bujny ogród — i tam — teraz jej ręka zawędrowała w stronę boru - i tam - rzeka niczym srebrna wstęga wiała się wśród zieleniejących pól. - Myślisz, że to wszystko jest ot tak?

— Chyba nie.

— No właśnie. Bóg namalował te piękne krajobrazy ku radości ludzi, a oni tego nie doceniają. Zamiast poleżeć na łące, wystawić twarz ku słońcu wolą zamknąć się w szklanych budynkach jak w jakichś klatkach. Kto przy zdrowych zmysłach chce dobrowolnie siedzieć w klatce? Idioci.

Hanka parsknęła. Była właśnie taką idiotką. Jedną z wielu.

— Anula, ile ty właściwie masz lat?

— Trzydzieści pięć.

— To tyle, ile ja. Jesteśmy w tym samym wieku, a jakże różne. Anula miała już trójkę odchowanych dzieci, męża i ustabilizowane życie.

— Może nie tak bardzo różne, jak ci się wydaje. Obie pragniemy szczęścia.

— Tak, tylko ty to szczęście już masz, a ja wciąż jego szukam.

— Już wkrótce znajdziesz.

— Skąd wiesz?

— Po prostu tak czuję.

— Dlaczego tak wcześnie wyszłaś za mąż?

— Z miłości — jej odpowiedzi były proste i szczerze. Czasami ta otwartość peszyła Hanke.

-I?

— Wciąż kocham męża. To nie jest niezmienna miłość. Czasem się komplikuje, ale to nie znaczy, że przestaję kochać. Ktoś złamał ci serce?

— Tak. I ja komuś też złamałam.

— Serce ma to do siebie, że mimo złamania, potłuczenia, kopnięcia wciąż bije...



## Amoniaczki Anuli

### Składniki

- 500 g mąki,
- 80 g margaryny,
- 120 g cukru pudru, »cukier waniliowy,
- /jajo,
- 2 żółtka,
- 1 białko do smarowania, »pół szklanki mleka,
- 10 g amoniaku,
- ok. 50 g cukru kryształu grubego

### jak przyrządzić

*Mąkę przesiać z amoniakiem na stolnicę (część postawić do podsypiania). Posiekać z tłuszczem i wymieszać z cukrem pudrem. Dodać Żółtka, jajo, cukier waniliowy i tyle mleka, aby dało się zagnieść ciasto rzadsze niż m. kluski. Ciasto postawić w chłodnym miejscu na 30 minut. Wałkować na grubość 3—4 mm i wykrawać foremkami. Ciastka układać na posmarowanej blasze, smarować białkiem i posypać grubym cukrem kryształem. Można nakłuć w wielu miejscach. Piec na jasnożółty kolor w temperaturze 180—200 stopni Celsjusza.*

## Kalina

Sobota wieczór. Po codziennym sprzątaniu Kalina bierze szybki prysznic, upina włosy i wkłada sukienkę. Przegląda się w lustrze. Podoba jej się to, co widzi. Mogłaby trochę schudnąć tu i tam, ale nie jest źle. Dziarskim krokiem wchodzi do salonu. Piotr siedzi wygodnie w fotelu i przełącza kanały telewizyjne. Kalina uśmiecha się do niego przyjaźnie.

- Może pójdziemy do teatru? - złapała gazetę, która leżała na stoliku i zaczęła przeglądać repertuar.

Cisza.

— Piotrek!

— Mówiłaś coś? — zarzuca nogi na kanapę.

— Pytałam, czy wybralibyśmy się do teatru.

— Wiesz, jak bardzo nie lubię teatru.

— To może do kina?

— Kalina, ja odpoczywam po ciężkim tygodniu pracy.

— Spacer?

— Daj spokój. Chcę odpocząć — mówi z wyrzutem.

— Nigdzie razem nie wychodzimy.

— Kalina — krzyknął — czego ty ode mnie chcesz?

— No tak, wiecznie to samo: „Kalina, czego ty ode mnie chcesz?“, „Kalina, w dupie ci się przewraca“, „Kalina, ja odpoczywam“, „Kalina, znowu wymyślasz“, „Kalina...“ — wyrzuciła z siebie potok drwiących słów.

— Skończyłaś?

— Tak.

— To dobrze, bo ja oglądam telewizję.

Odwróciła głowę. Łzy płynęły ciurkiem po jej policzkach. Nawet nie zauważył, jak bardzo ją zranił, zajęty oglądaniem programu motoryzacyjnego.

W niedzielę spał cały dzień, a ona chodziła z kąta w kąt, niespokojna, z obolałym sercem. Wstał o szesnastej.

— Jest coś na obiad?

— Nie - odpowiedziała.

— Obraziłaś się? Cisza.

— Kalina.

— Piotr.

— Chodzi ci o wczorajsze wyjście? Czy muszę robić wszystko, czego ode mnie zażadasz? — wyjął z lodówki mleko i nalał

do miseczki. Po chwili w misce pływały także płatki kukurydziane.  
— Życie z drugim człowiekiem to sztuka kompromisów —  
stwierdziła smutno kobieta.

— Bingo! — krzyknął, po czym zanurzył łyżkę w miseczce i zaczął  
ugniatać płatki. - Kompromisy. To działa w dwie strony.

— Nawet płatki nas dzielą - załkała. Popatrzył na nią  
nierozumiejącym wzrokiem.

— Płatki?

— Tak, ty lubisz jeść takie rozmemlane. Zjadasz je, gdy zrobisz z  
nich breję. A ja lubię chrupiące.

— Nie rozumiem.

— Ty nic nie rozumiesz — popłakała się na dobre.

— Nawet w niedzielę nie mam spokoju! Wieczne pretensje — wziął  
miskę i poszedł do pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Krzysztof... On by był inny. Czulszy, kochańszy, opiekuńczy. Na  
pewno lubi chrupiące płatki...

Chlipała siedząc na brzegu wanny. Z Piotrem nic już nie jest takie jak  
dawniej. To wszystko nie ma najmniejszego sensu.

Skoro nie ma, to dlaczego nie potrafi odejść? Boi się nowych wyznań,  
przyszłości, jutra? A może boi się samej siebie?

Najgorszy rodzaj samotności to ta we dwoje. Kiedy wiesz, że obok  
ciebie jest drugie ciało, drugie bijące serce, druga dusza, a mimo to  
zamiast czuć ciepło, oboje kostniejecie przy sobie z zimna. To taki  
rodzaj uczucia, które wyniszczą. Jedno serce bije mocniej od drugiego.  
Drugie bije słabiej od pierwszego. Dwa serca wystukują inny rytm.  
Kiedy narodziła się ich samotność? Dwie kochające się niegdyś osoby  
teraz się mijają między kuchnią a przedpokojem, między sprzątaniem a  
spaniem, pracą i rzucanym w pośpiechu „do widzenia”. Dwie samotne  
wyspy na wzburzonym szarym oceanie życia. Nawet nie usłyszała tego  
cicho pikającego alarmu, nie zobaczyła żółtego światła ostrze-

gawczego. Teraz jest już czerwone, które razi po oczach. Ciche dni, porozrzucane brudy, awantury. Dwie dusze zamknięte na hermetyczne zamki, dopięte kłódkami obojętności.

Kalina tak bardzo potrzebuje czułości, jego dotyku, pocałunku w szyję. Kiedyś pasjami całował ją w szyję. Tak szybko zapomniał, gdzie ma najbardziej wrażliwe miejsce. Ma ochotę otworzyć drzwi i krzyknąć: „Zauważ mnie! Jestem dla ciebie kimś ważnym!” A może „byłam”? Przebrzmiałe echo namiętnej miłości. „Rozmawiaj ze mną i mnie słuchaj. I tul. Tul mnie tak długo i mocno...”

Emocje trafiające w próżnię...

Ona staje się dla niego przeźroczysta.

On pomału znika dla niej. Wsiąka niczym woda w glebę.

Jechali samochodem w stronę centrum. Był korek. W radio leciała piosenka AC/DC. Piotr pogłośnił.

- Nie lubię AC/DC - powiedziała Kalina. - Możesz ściszyć?

- Tylko tę jedną piosenkę.

- Nie - jej głos był stanowczy.

Muzyka nadal grała głośno. Kalina wyłączyła radio.

- A gdzie kompromisy?

- No właśnie, gdzie?

- To była jedna głupia piosenka! - skrzywił się Piotr. Na jego czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka. — Co się z tobą ostatnio dzieje? - zapytał. - Jesteś non stop poirytowana.

- Może mam powody - fuknęła, po czym odwróciła twarz w stronę szyby. Patrzyła na wolno sunące samochody. Było duszno. Uchyliła okno. Po chwili je zamknęła, gdyż powietrze na zewnątrz śmierdziało spalinami.

- Porozmawiajmy.

Zazwyczaj to kobiety chcą rozmawiać — pomyślała. — O czym mamy rozmawiać?

- Słucham.
- Kalina, staram się, zabiegam o ciebie, troszczę się, a ty jakbyś tego nie zauważała. Jesteś ostatnio nieobecna. Masz jakieś problemy?
- Starasz się? - parsknęła. Wiedziała, że jest niesprawiedliwa.
- Tak. Zrobiłem wczoraj kolację. Miałem ciężki dzień w pracy, a mimo to poszedłem na zakupy, ugotowałem zupę, schłodziłem wino i czekałem. A ciebie nie było. Nawet nie raczyłaś zadzwonić, że będziesz później.
- Widocznie coś mi wypadło — powiedziała obojętnym tonem. Może już jej nie zależało.
- Do tej pory informowaliśmy siebie o wszystkim.
- No właśnie, do tej pory - zaczęła nerwowo bawić się ra-miączkiem od sukienki. - A teraz jest teraz. Przyszedł czas na zmiany. Wciąż jesteśmy w punkcie wyjścia, nie sądzisz? Nie wystarcza mi to!
- Przyjął jej atak.
- Chodzi o ślub i dzieci?
- Już nie wiem sama, o co chodzi.
- Ostatnio dużo zastanawiałem się nad tym i wiesz co? Chcę mieć żonę i dzieci. Z tobą chcę stworzyć rodzinę — powtórzył dobitnie. Mocniej zacisnął ręce na kierownicy i uśmiechnął się do siebie.
- Zaniemówiła. Teraz, kiedy ona sama nie wiedziała, czego chce, on się akurat zdecydował.
- I co ty na to? Wiem, najpierw oświadczyny, potem ślub. Wszystko po kolei.
- Piotr... - łzy napłynęły jej do oczu. Dotknęła jego przedramienia. - Ale... ja nie jestem pewna.
- Czego nie jesteś pewna? -Nas.
- Zahamował z piskiem opon.

-Wysiadaj!

— Ale tutaj? Na środku drogi? — spytała zaskoczona. -Tak.

Dorota

Dorota siedziała w ciemnym pokoju. Paliła papierosy i piła wódkę. Czystą. Piekla ją w gardle. Rozgrzewała krew. Nie chciała się upić, chciała tylko zalać ten kurewski ból. Odkazić, przemyć, przepłukać, rozmiękczyć. Jej serce po raz kolejny zostało poturbowane. Ile razy jeszcze da się tak zranić? A może sprawia to jej przyjemność? Taki czysty masochizm. Ile razy będzie wybaczała albo udawała, że nic się nie dzieje? Dlaczego chce go za wszelką cenę zatrzymać u swojego boku? Boi się samotności i tego, że może nikogo już tak bardzo nie pokocha; nie tego, że będzie niekochana, ale właśnie tego, że drugi raz sama się nie zakocha.

Myślała o tamtej kobiecie... Czy jest taka wyrachowana, że z przyjemnością rozbija rodzinę? Czy może naprawdę kocha jej męża? A może jest tak naiwna, że wierzy w każde kłamstwo, którym on ją mami? Nie potrafiła jej nienawidzić. Czyż można nienawidzić kobietę, która kocha tak samo jak ona? Pech chciał, że kocha tego samego mężczyznę.

Emilia wróciła do domu późnym wieczorem. Włączyła płytę Chopina, którą dostała od Roberta. Nigdy nie przepadała za muzyką poważną. Pokochała Chopina, by później go znienawidzić.

— Dorota nie lubi Chopina — powiedział z oburzeniem, jakby to było coś niewyobrażalnego. Chciała być lepsza od jego żony. Przy dźwiękach tej muzyki ściągał z niej koronkowe stringi,

brał w usta jej sutki, które smakowały kawą z mlekiem. Ssał z rozkoszą, a ona upajała się tą pieśczęcią.

Chopin towarzyszył im, kiedy uciekali na swoje schadzki, i kołysał ją do snu, kiedy on wymyślał się ukradkiem do swojej rodziny.

Artysta miał w sobie coś z tajemnicy, lekkości, wdzięku. I ta jego sławna miłość do George Sand, a może bardziej jej miłość do niego, której on się poddał. Zawsze myślała, że to kobiety ulegają mężczyznom, a chyba jest na odwrót. Kobieta zrobi wszystko, żeby zdobyć mężczyznę. Przypomniała sobie film *Kobieta, która pragnęła mężczyzny*.

Ona — K., żona, matka, kobieta spełniona zawodowo i prywatnie. On - Maciek, mąż, ojciec, wykładowca. Spotykają się przypadkiem w restauracji. Kobieta zdaje sobie sprawę, że mężczyzna, którego widzi przed sobą, jest tym jedynym, wyśnionym. Już podczas pierwszego spotkania traci dla niego głowę. Zdeterminowana, zaczyna go śledzić, gdyż za wszelką cenę chce go poznać. Kilka spotkań, łóżkowe igraszki, typowy romans. Ona się zakochuje, on nie ma zamiaru rezygnować ze swojego życia.

Z biegiem czasu główna bohaterka popada w miłosny obłąd. Coraz mniej obchodzą ją rodzina i praca, a coraz bardziej wyłącznym celem jej życia staje się romans z kochankiem. Jej zachowanie staje się irracjonalne i, co gorsza, destrukcyjne. Miłość K. staje się toksyczna jak trucizna jadowitego węża. W jednej chwili potrafi rzucić wszystko dla mężczyzny, którego kocha. Nieustannie go śledzi, oddaje mu się po to, aby zatrzymać go przy sobie...

Nałóg miłości przybiera wiele form. Są kobiety, które kochają destruktywnie, i takie, które zdolne są do popełnienia największych głupstw z miłości. Są i takie, które popadają w obsesję i nie potrafią przeżyć bez swego wybranka nawet kilku

minut, jego życie za jej życie. Niektóre w imię miłości znoszą największe upokorzenia i zniewagi. Właśnie taka jest na pewno żona Roberta. Przetyka gorzkie pigułki jego zdrad, mimo to trwa u jego boku w imię miłości.

Kobiety — kłębowiska poplątanych emocji. Stworzenia, które zakochują się na zabój...

Muzyka nabrała wyraźnego tempa. Emilia rozmarzyła się, słuchając niczym zahipnotyzowana. Znowu pomyślała o George Sand. Kobiety lubią artystów. Sądzą, że mają oni wrażliwszą duszę i potrafią kochać do szaleństwa. Z tego, co jej wiadomo, początkowo Fryderyk nie zwracał na nią uwagi, co ją jeszcze bardziej intrygowało i podniecało. Aranżowała więc „przypadkowe” spotkania. Gdziekolwiek występował, znajdowała się wśród słuchaczy, śledząc jego grę, sycąc oczy jego pięknem, a uszy dźwiękami wydobywającymi się spod jego zgrabnych, długich palców. Te palce musiały działać cuda. Zapewne dotykały kobiecego ciała delikatnie i wysublimowanie. Łagodne muśnięcia, które poruszały lawinę dreszczy.

George siedziała podczas jego występów i marzyła o tych palcach, o tym, jak przesuwają się po jej włosach, delikatnej skórze szyi, zatrzymują na wypukłości piersi. Mogła mieć każdego mężczyznę — i faktycznie miała wielu kochanków — w Chopinie chciała jednak odnaleźć siebie, dotknąć jego duszy, zespolić się z jego marzeniami i pasjami. W końcu dostrzegł ją i pokochał. Nie tak samo jak ona jego, ale z pewnością to była miłość. George akceptowała Fryderyka bez reszty. Powiedziała kiedyś: „Bywają anioły przebrane za mężczyzn i taki jest Fryderyk”. Była dla niego kochanką, matką, siostrą i najlepszą przyjaciółką.

Chopin z pewnością był delikatny. Tak, na pewno. Całował swoją George pełnymi, zgłodniałymi ustami. Wygrywał na jej ciele swoje nokturny. Dwoje artystów odlatujących w błękitne przestworza. Finezja zmysłów i smaków.



Kim była ona, Emilia? George Sand czy nieszczęsną K.? Miała to, czego chciała. Zapragnęła Roberta, więc musiała go wziąć całego wraz z jego bagażem doświadczeń, żoną i dziećmi. Tylko czy warto się tak poświęcać? Czy warto przeznaczać najpiękniejsze lata życia na coś, co nie ma żadnej przyszłości?

- Zwrócę go - myślała na głos. - Ja go sobie tylko na chwilę pożyczyłam. Na momentów kilka. Na te trzepoty skrzydeł i szybsze bicie serca.

Hanna

Dzień był szarobury. Jeden z tych, kiedy nie chce się wstawać z łóżka. I takie było marzenie Hanny: nigdzie nie wstawać, nigdzie się nie spieszyć. Od kiedy wróciła z Kaszub, diametralnie zmieniła podejście do życia. Zaczęła żyć pełną parą, a przede wszystkim mniej poświęcała się pracy. Wyłączyła komórkę, powiadamiając wcześniej szefa, że nie zjawi się w pracy z powodu zatrucia. Niewinne kłamstewko, które sprawiło jej ogrom uciechy.

Paweł... Ta historia zaczęła się jednego z tych ciepłych wiosennych wieczorów. Siedziała samotnie na balkonie i popijała bordeaux. Cierpkie wino przyjemnie rozlewało się po jej podniebieniu.

„Jak tu nieciekawie — pomyślała. — Można by zasadzić jakieś kwiatki. Tylko nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Gdyby żyła mama, na pewno by mi pomogła.” Jak przez mgłę przypomniła sobie mamę, grzebiącą przy kwiatkach w ogrodzie. Z jej ust nie schodził wtedy uśmiech. Uwielbiała kwiaty, wszelkiego rodzaju nasadzenia. Znała ich nazwy, wiedziała jak je pielęgnować i kiedy podlewać. To był jej konik.

— A ja? Ja tego nie potrafię — powiedziała na głos Hanka.

Następnego dnia, długo się nie zastanawiając, zadzwoniła do projektanta ogrodów.

— Halo — po drugiej stronie odezwał się ciepły, lekko ochrypły męski głos.

— Dzień dobry, chciałabym, aby ktoś zasadził mi kwiatki na balkonie, tak żeby to wszystko miało ręce i nogi — wyjaśniła.

- Słucham? - zapytał z niedowierzaniem.

— Czego pan nie rozumie? — zapytała poirytowana. — Jestem projektantem ogrodów, nie sadzę kwiatków na balkonie. Może podam pani namiar do firmy, która...

- Ile? - zapytała

— Proszę pani, tu nie chodzi o cenę. Ja...

- Czyli jesteśmy umówieni - nie lubiła, gdy ktoś jej odmawiał.

- Dobrze - przytaknął zdezorientowany.

Podawała na siebie namiary i czekała na niego o wyznaczonej godzinie.

Tak się to wszystko zaczęło, od kwiatków na balkonie. Paweł, jak miał na imię projektant, nie był szczególnie przystojny - niski, szczupły, o chłopięcej twarzy. Mimo to miał to „coś”, przy czym traciła głowę: może szczerzy uśmiech, a może wesołe oczy.

Wpadła jak śliwka w kompot. Od pierwszego przeciągłego spojrzenia.

Nadchodzi sobotnie popołudnie. Hanna czuje się jak w liceum przed klasówką. Ścisła ją w dołku i pocała jej dłonie. Przebierała się już dzisiaj z pięć razy. „To tylko spotkanie na kawę — powtarza. — Nie rób sobie nadziei.” Już kiedyś miała zbyt wiele nadziei i jakoś nie wyszło. Wybiera przewiewną sukienkę do pół łydki w drobne kwiatuszki. Do tego zakłada brązowe sandałki, po czym zdejmuje sandałki i wkłada oliwkowe baleriny. Na szyi zawiesza turkusowy wisiołek. Spryskuje szyję i nadgarstki kwia-

towymi perfumami. Pociąga usta bezbarwnym błyszczkiem i wychodzi z domu.

Jest za wcześnie, dużo za wcześnie, dlatego nie wchodzi do kawiarni, a idzie na spacer. Jest w dobrym tonie, by kobieta spóźniła się przynajmniej pięć minut. Osiem minut po umówionej godzinie wchodzi swobodnie do kawiarni. W żołądku czuje ucisk. Bardzo się denerwuje. Od razu go dostrzega, siedzi przy narożnym stoliku i uśmiecha się do niej ciepło. Kiedy tak się uśmiecha, na policzkach pojawiają się cudne dołeczki. Nie może oderwać wzroku od jego twarzy. Mimowolnie też się do niego uśmiecha. Podchodzi, zerka na stół, na którym jest ustawione sześć filiżanek z kawą.

— Czekamy na kogoś? — pyta zdziwiona.

— Nie, ale nie wiedziałem, jaką kawę lubisz, więc zamówiłem sześć rodzajów. Możesz wybrać jedną lub wypić wszystkie.

Wybuchają śmiechem.

— Jak wypiję wszystkie, to chyba odleczę w kosmos albo serce mi stanie.

On znowu się cudownie uśmiecha. Zapada niezręczna cisza. Jak na randce. W ogóle się przecież nie znają.

— Hm... jakoś tak dziwnie. - zaczyna Hanka.

— Czujesz się skrępowana?

— Trochę — odpowiada kobieta, sama zaskoczona tą szczerością. Zawsze udawała przed mężczyznami, jaka to jest wspaniała, jaka twarda, dzielna i niczym się nie przejmuje. A tak naprawdę gdzieś w głębi serca, na dnie duszy była wciąż tą małą Haneczką, która potrzebowała, aby ktoś ją przytulił. - W ogóle się nie znamy, więc nie wiem, od czego zacząć.

— Od początku. Jakie masz marzenia? Gdzie chciałabyś pojechać? Co zrobić? Czy lubisz swoją pracę?

Tak dawno nie rozmawiała z mężczyzną o swoich marzeniach, pasjach, podróżach. Jeśli już z jakimś rozmawiała, to na

tematy służbowe. Nawet w łóżku łądowała tylko z kimś z pracy. A ten mężczyzna miło ją zaskakuje. Chce się dowiedzieć czegoś więcej o niej. Chce ją poznać.

— Tak naprawdę dawno o niczym nie marzyłam. Zapomniałam, co lubię. Moje życie to praca — upiła łyk cappuccino, by po chwili pociągnąć latte.

— Hm, to smutne. Czas to zmienić — poprawił włosy i rozciągnął się wygodnie na krześle. Wyglądał nieźle.

— A ty o czym marzysz? Spełniasz się?

— Oczywiście, że się spełniam. Dlatego ciągle się cieszę jak głupi do sera. Robię to, co lubię. A marzę o tym, by polecieć do Argentyny.

— Ja zawsze marzyłam, by zwiedzić Kubę.

— Widzisz? To jednak o czymś marzysz. Może kiedyś polecimy gdzieś razem?

Nie odpowiedziała nic. Spuściła oczy i zarumieniła się.

— Czasem, jak mam wolną chwilę, przyglądam się swojemu życiu i myślę: Czy tak ono ma wyglądać? Czy tylko tego mam prawo od niego oczekiwać? I wtedy boli mnie tu — dziewczyna pokazuje na klatkę piersiową. Otwiera się przed tym nieznanym człowiekiem.

— Wcale nie. My decydujemy o tym, dokąd pójdziemy. To my wyznaczamy sobie cele, priorytety, a często sami też siebie ograniczamy. Nie zrobię tego czy tamtego, bo coś tam. A tak naprawdę, jak to mówią, dla chcącego nic trudnego.

— Chyba masz rację.

Paweł splata ręce i kładzie na stoliku. Ma duże, lekko zniszczone dłonie i równo opiłowane paznokcie. Hania lubi zadbane męskie dłonie.

— Oglądałaś film z Morganem Freemanem i Jackie'em Nicholsonem *Choć goni nas czas*?

-Nie.

— Musisz koniecznie zobaczyć. Pożyczę ci. Dwóch terminalnie chorych *mężczyzn opuszcza* szpital, by spełnić swoje marzenia. Człowiek dopiero w obliczu śmierci zdaje sobie sprawę, ile jeszcze rzeczy chętnie by zrobił. Smutne, prawda?

— Bardzo smutne, ale prawdziwe.

— To także film o przyjaźni, miłości, o lękach i ograniczeniach. Płakałem na nim jak bóbr.

Podobała jej się jego szczerłość. Skrępowanie odeszło w las. Kobieta rozluźniła się i nie mogła nagadać się ze swoim nowym znajomym.

W ciągu miesiąca spotkali się jeszcze cztery razy na kawie i raz na kolacji. Było cudownie, a ona tłumaczyła sobie, że to tylko przyjaźń, chociaż wiedziała, że z każdym spotkaniem Paweł staje się'j ej coraz bliższy.

Było grubo po północy. Hanka z Pawłem leżeli na podłodze i słuchali muzyki poważnej. Dźwięki dziewiątej symfonii Beet-hovena przyjemnie rozlewały się po jej zakochanym ciele.

— Wiesz, że ta symfonia znana jest również jako Symfonia Radości? Pokręciła przecząco głową.

—jest to ostatnia ukończona symfonia Beethovena — pocałował ją w płatek ucha. Uśmiechnęła się.

— Mogę zostać na noc? — zapytał nieśmiało. Spotykali się już od dwóch miesięcy, a oprócz pocałunków nie doszło między nimi do niczego poważnego.

Hanka zmarszczyła nosek. Wyglądała uroczo, jak mała, zawstydzona dziewczynka.

— Nie zrozum mnie źle, ale wolalabym z tym zaczekać.

— Szanuję twoją decyzję. Moglibyśmy tylko się poprzytulać i zasnąć.

Kobieta się roześmiała.

— Chyba bym nie wytrzymała — powiedziała szczerze i przeciągnęła się na podłodze.

— Masz rację, ja chyba też nie. Za bardzo na mnie działasz. Nie wytrzymałbym tak, tylko leżąc. A więc?

— Posłuchaj — dotknęła jego ramienia i zaczęła zataczać na nim kółka palcami — wszystko w moim życiu działo się za szybko. Moja mama umarła za szybko... - przerwała, gdyż wielka gęła urosła jej w gardle. Minęło tyle lat, a wspomnienie ukochanej osoby wciąż ją paliło, rozdzierało zaschnięte strupy. — Stałam się za szybko dorosła. Za szybko odbył się mój pierwszy raz. Miałam niecałe siedemnaście lat. Przespałam się z chłopakiem tylko dlatego, aby mieć to już za sobą. Smutne, prawda?

— Tak — odpowiedział szczerze.

— Potem za szybko pięłam się po szczeblach kariery. Moje kontakty z mężczyznami również były za szybkie. Szybkie numerki, bez znaczenia. Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Chciałbym, abyśmy przeżyli nasz pierwszy raz inaczej, wznioślej, kiedy będziemy na to w pełni gotowi, kiedy ta miłość dojrzeje, wzniesie nas na wyżyny. Fizyczność... ona jest taka zgubna. Nie chcę kilku ruchów, eksplozji i potem niesmaku.

Pocałował ją w policzek.

— Jesteś wyjątkowa. Jak tu ciebie nie kochać!

Hanka drgnęła. Poczowała dziwną błogość w sercu. Też go kochała, jednak na razie nie chciała wypowiadać tych słów na głos. Już raz była zakochana i nic dobrego z tego nie wyszło. Czowała jednak, że tym razem będzie inaczej. Musi być.

## Kalina

Umówiła się z Hanką w Pij Kawę. Czekala na nią pół godziny. W tym czasie zjadła dwa pączki, wypila herbatę i koktajl truskawkowy. Zawsze gdy się denerwowała, dużo jadła.

Piotr zdążył zadzwonić już z dziesięć razy. Zostawił na jej poczcie dziesięć rozpaczliwych wiadomości: że przeprasza, że kocha, że nie wie, co go napadło. Dzwonił też Krzysiek - dwa razy. Wysłał także esemes: *Mogę liczyć na kolejne spotkanie? Jako przyjaciele. Obiecuję nie przekraczać granic.*

Jakie są te granice, których nie powinni przekroczyć? Czy kiedy niechcący rozepnie jej się guzik w bluzce, on pomyśli, żeby go zapiąć, czy też będzie marzył, by rozpiąć kolejny i jeszcze jeden? By dotknąć dekoltu, a po chwili zejść niżej? Jego fizyczność, jej fizyczność. Czy staną na granicy przyzwoitości, czy będą się kusić, nęcić i prowokować? Czy granice już nie zostały przekroczone? Ich ukradkowe spotkania, jej marzenia o tym, że on ją posiada. Szybsze bicie serca i zachłanne pocałunki w strugach deszczu. Zrobiła krok do przodu i...

Hanna dziarsko wkroczyła do kawiarni. Mężczyzna siedzący przy stoliku w rogu upuścił z wrażenia łyżeczkę. Młody chłopak, który siedział na kanapie z ładną nastolatką, również spojrział kątem oka na Hankę. Zawsze robiła wrażenie na mężczyznach. Pewna siebie, eterycznie piękna, wysoka, z długimi nogami. Pewnie stawiała kroki w dziesięciocentymetrowych szpilkach. Ubrana była w fioletową sukienkę, która opinała jej zgrabne ciało niczym druga skóra.

„Jaka ona jest piękna” - pomyślała Kalina i spuściła wzrok. Sama należała do tych sympatycznych dziewczyn, ładnych na swój sposób, ale nie kipiących seksapilem. Miała piękne, duże oczy. Raczej niska, przysadzista blondynka. Aby nie przytyć, musiała wciąż kontrolować, co je. Jedno ciastko ponad limit i od razu kilka centymetrów w biodrach więcej.

— Co jest, maleńka? — Hanka pocałowała przyjaciółkę w policzek. -  
Widzę, że źle - rzuciła okiem na resztki pączka na talerzyku.

— Fatalnie — w oczach Kali zakręciły się łzy. -Mów.

Na jednym tchu Kalina wyrzuciła z siebie, co jej leżało na sercu: -  
Kocham ich obu. A raczej jednego kocham, z drugim chcę się kochać.  
Jeden się prawie oświadczył, drugi chce przekraczać granicę. Czuję  
się, jak na karuzeli, która kręci się z zawrotną prędkością. Niedobrze  
mi.

— Powoli, bo nic z tego nie rozumiem - Hanka skinęła na kelnera i po  
chwili na stoliku znalazły się dwie whisky z colą.

Kala opowiedziała Hance wszystko od początku do końca.

— Hm... — westchnęła Hanka, po czym oparła nogi na krześle obok.  
Mężczyźni wstrzymali oddech. Ona jak zwykle nic sobie z tego nie  
robiła. Była przyzwyczajona do takich reakcji, do tych wszystkich  
„ochów" i „achów", tanich i kiepskich podrywów. — Z któregoś  
musisz zrezygnować. Nie można mieć wróbla w garści, a gołębia na  
dachu.

— To wiem. Tylko żeby to było takie proste!

— Życie jest skomplikowane.

— Filozofka się znalazła. Hankaaaa.... — zawyła Kalina.

— Kto by pomyślał! Ty, taka świętoszka...

— Możesz nie kopać leżącego?

— No już dobrze, dobrze. Napij się. Kala opróżniła szklaneczkę.

— Popadniesz w alkoholizm, jak tak dalej pójdzie. Nie mogę ci nic  
doradzić. Twoje życie, twoje decyzje. Gdybym jednak była na twoim  
miejscu, to darowałabym sobie tego całego Krzyśka.

— On jest taki boski.

— Piotr też jest przystojny. Nie doceniasz tego, co masz. Czy tylko  
atrakcyjny wygląd się liczy? Ile syciłabyś nim wzrok? Mie-



siąc, pół roku, no, góra rok. Potem ci spowszednieje. A dałoby się z nim żyć? Zmagać z codziennością? Zostałby z tobą, gdyby, odpukać, coś ci się stało, czy odszedłby w siną dal? Bzykniesz się z nim raz. Zapewniam cię, będzie rewelacyjnie. Nowość smakuje lepiej od tego, co masz pod nosem. Podsumowując, seks seksem, a życie życiem.

— Tylko moje życie jest takie nudne.

— Szukasz wrażeń? - Hanka zaczęła się głośno śmiać, ukazując piękne, białe zęby. — Dziewczyno, to może zaczniesz uprawiać jakieś sporty ekstremalne. Skoki spadochronowe? Potrzeba ci adrenaliny.

Kalina też zaczęła się śmiać.

— Przemyśl to. Wyjedź sama na kilka dni i wypisz na kartce wszystkie i przeciw. Zaszuj się gdzieś w puszczy. Odpocznij, pospaceruj. Może niedźwiedź cię przegoni i ci się odechce skoków w bok.

Hanka zawsze sprawiała, że Kalinie poprawiał się humor. Obie się zaśmiały.

— Z tym wyjazdem poczekam jakiś czas. Na razie nie mogę. W przyszły piątek przychodzi nowa kolekcja wieczorowych sukien, ale z kartką to dobry pomysł.

— A teraz zgadnij, co zrobię? — szepnęła konspiracyjnie Hanna.

— Wolę nie wiedzieć.

— Myślisz, że działam jeszcze na facetów tak samo, jak miałam dwadzieścia lat?

— Oj, jeszcze bardziej. Śmiech.

— Poderwę tego kelnera.

— On ma może dwadzieścia lat.

— Właśnie o to chodzi. Chcę zobaczyć, czy taki młodziak polecą na starszą o kilkanaście lat babkę - znowu się zaśmiały.

Hanna poprosiła go do stolika.

— Jakiego drinka pan poleca?  
— Mohito.  
— A coś bardziej wyszukanego? — Hanna spojrzała chłopakowi prosto w oczy. Był śliczniutki niczym laleczka. Miał delikatne rysy twarzy i pełne usta.  
— One night in Rio.  
— One night, mówisz - Hanka bawiła się kosmykiem włosów. — Musi nieźle smakować. Kusząca propozycja — nie odrywała od niego wzroku, po czym zaczęła się demonstracyjnie wachlować. Chłopak spuścił wzrok i zaczerwienił się po same koniuszki uszu.  
— Masz piękne oczy — Hanka wciąż na niego patrzyła. Kelnerowi zaczęły się trząść ręce i upuścił szklanekę po pustym drinku. *Na szczęście się nie rozbiła.*  
— Ty... to znaczy pani też jest niczego sobie.  
— Tylko „niczego sobie”?  
— Nie, to znaczy jest pani piękną kobietą- jąkał się jak uczeń wezwany do odpowiedzi.  
Kala przygryzała język, aby nie roześmiać się na głos.  
— Jesteś okropna — powiedziała do koleżanki, kiedy odprawiły kelnera.  
— Czasami bywam.  
— Zawsze ci zazdrościłam.  
— Czego?  
— Tego powodzenia u facetów, tej przebojowości. Chciałabym choć raz być na twoim miejscu, w twojej skórze.  
Hanka popatrzyła na przyjaciółkę smutnym wzrokiem. Gdzieś zniknęło jej rozbawienie.  
— Kala, a wiesz, ile razy ja chciałam się znaleźć w twojej skórze albo Doroty? Tyle lat walczyłam z samotnością. Ty miałaś Piotra, Dorota Roberta i dzieci, a ja byłam sama. Faceci boją się takich kobiet jak ja. Odstrasza ich moja samodzielność, pozycja i apary-

cja. jestem dobra na jeden raz, „niezła dupa”, ale rankiem wracają do swoich żon, dziewczyn. A ja zostawałam sama. Raz się zakochałam do szaleństwa. Źle ulokowałam uczucie i potem przez kilka lat leczyłam złamane serce. Na szczęście pojawił się Paweł.

- Kto? — Kalina zakrztusiła się. Hanka klepnęła ją kilka razy w plecy.

- Ha, widzisz, w moim życiu też zaczyna być ciekawie.

- Super! Opowiadaj...

Dorota

Nie znosiła zakupów w supermarkecie. Tego przebierania mięsa w poszukiwaniu takiego, które względnie nadawałoby się do spożycia. Przepychania się wózkami między szalejącym tłumem, kolejek do kas, szturchania łokciami, tropienia wyprzedaczy. Jednak teraz te zakupy były dla niej świętem — jedyne wyjście w tygodniu z mężem. Wyjście do sklepu.

- Ubrałaś się jak baba z bazaru — znów był złośliwy. Przywykła do tego. Dlaczego na to pozwalała? Z miłości? Nawet ona dostrzegą, jak bardzo jest żałosna.

- Czemu tak myślisz?

— Spójrz na tę sukienkę... — dotknął cienkiego granatowego materiału.

Dorota zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Dopasowana granatowa sukienka ładnie leżała na jej ciele. Ukrywała wszystkie niedoskonałości figury i optycznie ją wyszczuplała. Prezentowała się jak najbardziej w porządku.

— Jak pensjonarka — jego słowa po raz kolejny przygniotły jej serce.

Chciał umyślnie sprawić jej przykrość, celnie trafić w to jej rozkochane serce. Znudzila mu się. Wszystko w życiu po pew-

nym czasie się nudzi. Od nadmiernego szczęścia można dostać zawrotów głowy. Od uśmiechu drętwieją usta, a na dodatek wokół oczu tworzą się zmarszczki mimiczne. Ta sama żona z czasem jakoś rdzewieje, przeciera się tu i tam, staje się pospolita na tle innych, ciekawszych kobiet. Znowu doprowadził ją do łez.

Jest taka nijaka — pokręcił z dezaprobatą głową. Pragnął się nią zachwycić, podziwiać ją, ale nie był w stanie. Do tego te nudne, wręcz pospolite stroje sprawiały, że nie mógł na nią patrzeć. Emilia wkładała modne ciuszki, krótkie spódniczki, obcisłe bluzeczki. A Dorota? Ubierała się niczym emerytka.

Dorotę coś szarpnęło w dołku, zakłuło, a potem pękło jak hydrant, z którego brudna woda zmoczyła policzki. Jej łyzy pełne zakurzonego bólu zatrzymywały się w rowku między dwoma piersiami. To tam, gdzie kiedyś nakładała kroplę perfum, a on całował to miejsce. Potem rozpiął stanik i zachwycił się jej piersiami. „Dwa dojrzałe melony” — mówił. Może teraz te melony już przejrzały? Może wołał teraz wiśnie, arbuzy albo pomarańcze?

Zmieniła sukienkę na dzinsy. Nic nie powiedział. Szybko zrobili zakupy, a potem wyszedł z domu.

Po raz kolejny, opuszczona, rozpakowywała zakupy...

Z piskiem opon podjechał pod mieszkanie Emilii. Miał ochotę na dziki seks, który pozwoli mu się odprężyć i rozładować stres. Kiedy do niej zadzwonił, bez wahania zgodziła się na spotkanie. Wyobrażał sobie, jak rzuca się na niego ta niezaspokojona kocica. Przywita go zapewne w czarnej koronkowej koszulce, którą uwielbiał. Włoży pończochy i czarne szpilki.

Wyskoczył z samochodu jak błyskawica. Zadzwonił do drzwi. Otworzyła. Wyglądała na zasnęłą. Stała na progu półprzytomna w rozciągniętym dresie. Był rozczarowany. Taki strój był przeznaczony dla zapracowanych żon, matek, które całymi dniami opiekują się dziećmi. To nie był strój kochanki.

Jego złość spotęgowała podniecenie. Rzucił się na nią drapieźnie, wsuwając ręce pod bluzę.

— Nie dziś — odsunęła go od siebie.

— Dlaczego? - nie był w stanie ukryć wypukłości w spodniach.

— Mam okres.

— Czemu mi nie powiedziałaś?

-Jakbym ci powiedziała, to co by to zmieniło?

— Dużo — oparł ręce o poręcz krzesła.

— Nie przyjechałbyś! - rzuciła oskarżycielsko.

— Nie o to chodzi.

— A o co? Nie ma seksu, nie ma spotkania? Zaczęła go drażnić.

— Miałem na ciebie ochotę.

— A ja miałam nadzieję, że jak przyjedziesz, to mnie przytulisz. Dziś to ja czegoś od ciebie potrzebuję.

Miał w nosie jej potrzeby. Był zły i rozczarowany.

— Może sobie jakoś poradzimy z twoim okresem?

— Niby jak?

— Są sposoby — podszedł do niej i zachłannymi ustami zaczął całować jej kark. Rozpiął suwak od bluzy. W jednej chwili jej stanik znalazł się na podłodze, a on zaczął kąsać jej obolałe, pełne piersi.

— Przestań... Nie przestawał.

— Przestań! — krzyknęła głośniej, po czym odepchnęła go od siebie.

Przez chwilę dostrzegła w jego oczach dziki obłąd. Zerwał się na równe nogi. Zdjął z wieszaka kurtkę i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Emilia, zalana łzami, usiadła na brzegu wanny w łazience. Strumienie czerwonego żalu wsiąkały w jej podpaskę. Skurcze macicy stawały się nie do wytrzymania. Chwycała się rękoma

za podbrzusze. Z apteczki wyciągnęła dwie nospy i połknęła. Wróciła do pokoju, sięgnęła po telefon.

*Przepraszam* — esemes poszybował do kochanka. Przepraszała za ten ból, za tę krew, która zalała ich miłość nie w porę, za skurcze macicy i za złe samopoczucie. Za to, że była niedyspozycyjna i że ją tak bolało. Za to, że nie sprostała zadaniu.

Kochanki również bywają niedoskonałe. Tak jak żony, miewają lepsze i gorsze dni. Zły humor i nie zawsze są gotowe na wejście swego pana.

Odpowiedź: *Odezwę się za kilka dni. Pewnie będzie już po...;-)*

Hanna

Ich wspólny pierwszy raz. Po czterech miesiącach intensywnych spotkań, podchodów, nieśmiałych pieszczot.

On jej nie całował, on spijał z jej ust pocałunki.

Delikatne muskanie nabrzmiałych warg.

Taniec języków.

Wirujące oddechy.

Rozbierał ją powoli. Niemal z pietyzmem rozsunął suwak. Czują przyjemne łaskotanie na gołych plecach. Czarna sukienka z szelestem opadła na podłogę. Zanim zdjął bieliznę, długo pieścił jej ramiona i okolice brzucha. Opuszkami palców masował wygięte plecy. Nie spieszył się. Rozgrzewał ją długo. Kiedy była już gotowa, wrzała, wręcz kipiała z pożądania. Ich namiętność, tak nieuchwytna, po chwili stał się namacalna.

Kochali się, wspinając na wyżyny ekstazy. Jeszcze żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego oblędu w łóżku. Krzyczała jego imię, by tylko nie przestawał jej pieścić. A on zwalniał, kiedy chciała, aby wreszcie dokończył *to dzieło*. Pragnął, by dotarli do finiszu razem. Na metę, gdzie wybuchną fajerwerki.

Była dla niego finezją smaku. Każda część jej ciała smakowała inaczej. Jej usta dojrzałymi malinami, jej sutki poziomkami, a całe ciało skąpane było w migdałowo-kokosowym smaku. On z kolei roztaczał całą gamę zapachów. Pachniał korzeniami i łagodnym wiatrem. Imbirem i cynamonem. A przede wszystkim męskością i testosteronem. Prawdziwa kobiecość wymieszana z silną męskością. Ona i On - dwa bieguny. Mieszanka wybuchowa. Stuprocentowy erotyzm bez zbędnej pruderii.

Nie było wystudiuowanych póz, sztucznych okrzyków, udawanych orgazmów. Byli do bólu prawdziwi. Pozbyli się wstydu i zahamowań. Tonęli w ramionach miłości i uniesień, napędzani przez motor namiętności. Ich ciała wyginały się w rytm pierwotnych instynktów. Lśniły od potu, jakby przebiegli całe kilometry.

## Kalina

To był jeden z tych gorących lipcowych poranków, w które żar leje się z nieba. Kalina odebrała telefon od Hanki.

- Chyba nie masz zamiaru zmarnować dnia, siedząc w robocie?

- I kto to mówi? — Kalina wiedziała, że Hanka ot, tak nie opuściłaby dnia w pracy. Ostatnio jednak za sprawą Pawła zmieniła się, na lepsze. Zaczęła mniej pracować, a dostrzegać uroki życia. Ten facet pojawił się w jej życiu w odpowiednim czasie. Chyba tak już jest, że niektórzy ludzie pojawiają się na naszej drodze wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebujemy. Hanka była w takim okresie życia, że potrzebowała właśnie takiego człowieka. To ten mężczyzna otworzył jej oczy na to, że ani nie zawali się świat, ani nawet nie runie wielka korporacja, kiedy ona trochę zwolni, skończy pracę o siedemnastej, zamiast o dwudziestej drugiej. Zaczęła żyć swoim życiem, a nie tylko projektami firmy.

— Więc co, idziemy na wagary? Nastąpiła chwila ciszy.

— Hania, ja mam butik. Jeśli go zamknę na jeden dzień, to... właściwie nic wielkiego się nie stanie — zaśmiała się Kala.

Pojechały za miasto. Kupiły sobie kilka pączków, dwulitrową butelkę sprite'a, cytrynę, wódkę i plastikowe kubeczki. Taki radosny galimatias.

Usiadły na sparzonej od słońca trawie. Łąka kipiała od kwiecica: maki, chabry, stokrotki i koniczyzna.

— Plotłaś kiedyś wianki z koniczyzny? - zapytała Hanka.

— No pewnie, a ty?

— Tak. Nawet bransoletki na rękę i nogę.

Hanka zerwała kilka kwiatów i zaczęła splatać je ze sobą. Po kilku minutach stworzyła piękny wianek, który włożyła na głowę Kalinie.

— Wyglądasz jak rusalka - stwierdziła.

Rozpakowała pączki. Lukier roztopił się i spłynął jej po dłoni. Zaśmiała się szczerze i zlizwała słodkość z ręki. Lukier skleił jej wargi, a słodycz spowodowała, że cholernie zachciało się pić.

— Lubię cię taką — Kala objęła Hanię.

— Ja siebie też. Bardzo lubię nową wersję siebie. Każdego dnia naprawdę czuję, że żyję. Tego właśnie potrzebowałam.

— Czujesz się spełnioną kobietą?

— Chyba tak. Może jeszcze tylko do pełni szczęścia brakuje mi dziecka.

— Ty i dziecko? — Kalina otworzyła oczy ze zdumienia. — Nigdy nie chciałaś mieć dzieci.

— Kiedyś tak myślałam, ale chyba po prostu nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny. Z Pawłem chciałam stworzyć rodzinę. Jak się kogoś tak mocno pokocha, wtedy zmieniają się priorytety.

— To prawda — Kalina pomyślała o Krzysztofie.



Hanka rozlała wódkę do plastikowych kubków, po czym wycisnęła sok z cytryny i dołała sprite'a.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - Kala spojrzała wymownie na kubki.

- A kto powiedział, że zły. Kala, co się z tobą dzieje? Zróbmy coś szalonego jak za dawnych czasów. Upijmy się, a potem zatańczmy nago na łące.

Zaczęły się śmiać i pić. Jeden kubek wódki, drugi...

„Za dawnych czasów” też robiły różne szalone rzeczy. Kiedyś śledziły jakiegoś chłopaka przez pół Warszawy. Któraś była w nim zakochana, teraz już nawet nie wiedzą, która. Kiedy dowiedziały się już, gdzie mieszka, stały pod jego klatką kilka godzin na dwudziestostopniowym mrozie i wyczekiwały w nadziei, że wyjdzie z mieszkania. Wszedł. Obściskiwał się z jakąś dziewczyną. Obydwie miały złamane serce. Obie go kochały? Taką szczenięcą, platoniczną miłością. Chciały poczuć te pierwsze motyle w brzuchu, te zawirowania, o których tyle się mówiło. Poczuły silny ból w klatce piersiowej. Jakiś bliżej nieokreślony zawód. Tak, miłość boli, nawet wtedy, gdy ma się naście lat. A może szczególnie wtedy kobiece serce jest wrażliwe? Silnie odczuwa każde kopnięcie i poturbowanie.

Często chodziły na węgry. Kala była w pierwszej klasie liceum, a Hanka w czwartej. Któregoś dnia wsiadły w pociąg i pojechały do Gdańska, żeby popatrzeć na morze. Były na plaży niecałe dwadzieścia minut, bo zaraz miały powrotny do Warszawy. Ale zobaczyły morze. Do tej pory mają tamten widok w pamięci. Woda była wzburzona i sinoszara, piasek pod stopami zimny, ale miła. Cudownie. Dla takiej chwili zrobiłyby to jeszcze raz.

Kiedy indziej upiły się i tańczyły w samych gaciach i stanikach na dachu samochodu kolegi, po czym Kala straciła równowagę i runęła jak długa na ziemię. Śmiała się do rozpuku i nie czuła nawet bólu złamanej ręki. Pojechały na ostry dyżur na-

stępnego dnia rano. Wtedy to Hanka zadurzyła się w lekarzu, który składał Kali rękę. Była z nim niecałe pół roku. Okropny nudziarz. Do tej pory śle jej rzewne esemesy.

— Wiesz... - Hanka się otwiera - jak kocham się z Pawłem, to tak, jakbym się kochała z całym swoim życiem.

— Taki jest dobry? — pyta koleżanka, by po chwili pociągnąć duży łyk drinka.

— To nie to. To znaczy to też, jest nam ze sobą rewelacyjnie. Ale przede wszystkim czuję się przy nim bezpiecznie. Odczuwam, jakby budził mnie z letargu. Otacza mnie swoimi ramionami, jakby chciał mi dać to, co najlepsze. Jego gorący szept, oddech, przyspieszone bicie serca, ciepłe dłonie sprawiają, że wariuję z rozkoszy, jego palce, które zaczynają tańczyć na moim brzuchu, piersiach, udach, prowadzą mnie za każdym razem do ekstazy. Czasami myślę, że nie potrzebuję niczego więcej. Pocałunki, którymi obsypuje mój kark, usta, płatki uszu. Raj i piekło jednocześnie. Niebezpieczeństwo i poczucie bliskości.

— Nie czułam tego tak dawno.

— Kala, wy już jesteście na innym etapie. Podobno wszystko jest wyliczone. Naukowcy już dawno stwierdzili, że ta pierwsza namiętność, dzikie pożądanie trwa do dwóch lat i to jeśli ktoś ma szczęście - zaśmiała się. - Masz wspaniałego partnera.

— Po tym incydencie na drodze w ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Mijamy się w drzwiach. On śpi na sofie, ja w sypialni.

— Uraziłaś jego męskość.

— Dlaczego teraz chce tego ślubu?

— Bał się. Przez te wszystkie lata sam nie wiedział, czego tak naprawdę chce. Każdy facet boi się deklaracji, że to już do końca życia. On dodatkowo przeżył jeszcze rozstanie rodziców, gdy był małym chłopcem, a to wywraca świat do góry nogami. Człowiek jest zwichrowany na długie lata. Mógł przestać wierzyć, że jakiegokolwiek deklaracje mają sens. Może podświadomie

ucieka przed brakiem stabilizacji. Zrozum go. Być może powinnaś' na chwilę odejść, by zrozumiał, jaki ma skarb.

— Myślisz, że jestem skarbem? - Kalina zerwała źdźbło trawy i włożyła je sobie do ust.

— Jesteś — Hanka zrobiła kolejne drinki.

— Ale mówisz tak, bo jesteś pijana. Roześmiały się.

— Wiem jeszcze, co mówię.

— A Krzysztof? - zaczęła Kalina.

— Odgrzewany obiad nie smakuje tak samo.

— A wiesz, ja lubię odgrzewane ziemniaki, mają wtedy taką chrupiąca skórkę.

Hanka zaczęła się śmiać i zdejmować sukienkę.

— Co robisz? - zdziwiła się Kala.

— Będę tańczyła nago.

— Żartujesz? -Nie.

Po chwili tańczyły obie gołe na środku łąki. Wirowały jak w jakimś transie, zataczając się ze śmiechu. Najważniejsze to nie stracić entuzjastycznego podejścia do życia. Życie czasami głaszcze, a czasami daje porządnego kopa. Musimy być przygotowani na każdą ewentualność. I to jest w życiu najpiękniejsze: BRAK JAKIEJKOLWIEK PRZEWIDYWALNOŚCI.

Dorota

Nie teraz. Nie tak. Dlaczego? Jej małżeństwo to ruina.

Wytarła wierzchem dłoni pot z czoła. Na chwiejnych nogach zeszła do kuchni. Robert w jednej ręce trzymał nadgryziony tost. Dżem kapął mu na biały rękaw koszuli. W drugiej trzymał gazetę, którą zawzięcie studiował.

- Robert?
- Hm - nie odrywał wzroku od gazety.
- Będziemy mieli dziecko.
- Dobrze.
- Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię? Będziemy mieli dziecko.
- Tak, tak, dziecko.
- Robert, do jasnej cholery! Spójrz na mnie!!! - uderzyła ręką w stół. Podskoczył.
- Mówiłaś' cos' o dzieciach.
- O dziecku. Jestem w ciąży. Zbladł. Gazeta wypadła mu z ręki.
- Jak to się stało? To niemożliwe! Zrobiłaś to specjalnie! -wpadł w furję. Gniew wykrzywił jego twarz.
- Specjalnie? Jak możesz tak mówić. To ty nie uważałeś. Rzucił tost na talerz. Podszedł do lodówki i wyciągnął z niej butelkę zimnej wody. Wypił duszkiem pół zawartości.
- Usuniesz!
- To nie było pytanie czy stwierdzenie. Zabrzmiało jak rozkaz.
- To nasze dziecko. Jak możesz tak mówić?
- Mamy już dwójkę, wystarczy. Zresztą to nie dziecko, a zlepek komórek. Który to tydzień?
- Nie wiem, dopiero zrobiłam test.
- Hm... - potarł czoło. Na jego twarzy pojawił się nieznany dotąd wyraz. - Dobrze. Zajmiemy się tym. Dam ci pieniądze i po kłopotcie.
- Nie zapytałeś mnie o zdanie.
- Chcesz tego dziecka?
- Nie wiem.
- No, widzisz.

— Nie powiedziałam ani „nie”, ani „tak”. Po prostu jestem w szoku.

— Ja go nie chcę i nigdy go nie pokocham, jeśli zdecydujesz się je urodzić - podszedł bliżej i popatrzył jej prosto w oczy. Z jego spojrzenia wyczytała pogardę.

W jednej chwili poczuła do niego obrzydzenie zmieszane z odrazą. Jak mogła kochać tego człowieka ślełą miłością przez tyle długich lat? Oddałaby za niego życie. A on zawiódł ją po raz drugi. Chce zabić ich nienarodzone dziecko!

— Idę do pracy - stwierdził po chwili, jak gdyby nic się nie stało. Wstał, strząsnął z koszuli okruchy i ruszył energicznie w stronę drzwi. Po chwili usłyszała trzaśnięcie.

Nawet jej nie przytulił. Nie powiedział, że przejdą przez to razem. Nie pocałował na do widzenia. Nie zrobił nic. Wyszedł. A jednak coś zrobił: dziecko, ich wspólne dziecko — już na starcie pozbawione miłości jednego rodzica. Kolejne niechciane.

Z nadzieją miesza się coś mrocznego: strach, wstręt, niekochanie. Ta mała istota, która w niej kiełkuje, nie powinna odczuwać takich emocji. Emocji jej matki. Strasznie bała się tej ciąży. Rosnącego po raz kolejny brzucha, mdłości, opuchniętego ciała. Bała się dalszego życia z trójką dzieci. Jeśli zdecyduje się zachować to dziecko, jej małżeństwo na sto procent się rozpadnie.

Ale jeśli nosi pod sercem dziewczynkę? Małą kobietkę taką jak ona? Zawsze marzyła o dziewczynce. Która miłość jest ważniejsza: żony do męża czy matki do dziecka? Co to za miłość, która chce zabić?

Robert przez cały dzień był niespokojny. Nie mógł skoncentrować się na pracy. Myślał o ciąży żony. Miał nadzieję, że Dorota go posłucha i usunie dziecko. Nie chce go. Po prostu go nie chce. Czuję obrzydzenie do tego nowego życia. To życie chce

do końca zrujnować jego życie. Ma dosyć pieluszek, kupek, kaszek, przecierów, porozwalanych klocków. Nie byłby w stanie przeżywać tego od początku. A Dorota? Ona i tak jest już tym wszystkim zmęczona. Robi to dla niej. Dla jej dobra!

Musi porozmawiać z Emilią, bo oszaleje. Ona go zrozumie i pocieszy.

— Co się stało? — Emilia spojrzała na przekrwione oczy kochanka. Rozpięta koszula i poluzowany krawat. To nie w jego stylu.

— Dorota jest w ciąży — wypalił.

Dziewczyna opadła na fotel. Momentalnie zrobiła się trupio blada.

— W ciąży? Mówiłeś, że nie uprawiacie seksu.

— To musiało być, zanim myśmy do siebie wrócili.

— Pocieszałeś się w jej ramionach — w jej głosie zabrzmiała pretensja. Myślała, że skoro tak bardzo ją kocha, skoro szalał za nią z tęsknoty, to przez cały ten czas nie sypiał z żoną. Jaka była naiwna.

— Mili, nie dzisiaj... Nie dokładaj mi zmartwień.

— Czego ode mnie oczekujesz? — zapytała.

— Do cholery z wami! - krzyknął.

— No, wyżyj się, proszę bardzo! - Emilia była wściekła. Miała prawo? Była przecież tylko tą drugą.

Podeszła do niego i go przytuliła. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Czuła w sercu piekącą zazdrość. To ona powinna być w ciąży, a nie jego żona. To ona powinna nosić pod sercem ich wspólne dziecko. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Gdyby tak złapała go na dziecko, wówczas miałyby go dla siebie na zawsze!

— Gratuluję — odpowiedziała smutno.

— Ona je usunie.

— Dlaczego?

- Bo ja go nie chcę!  
— To twoje dziecko. Jak możesz nie chcieć swojego dziecka?  
Spojrzał na nią półprzytomnym wzrokiem. Emilia była w szoku. Nie chciała, aby kolejne dziecko łączyło go z żoną, jednak to nowe życie powstało. Narodzi się mały człowieczek. Mała, bezbronna, niewinna istotka. Jak ktoś może decydować o *czyimś* życiu i śmierci?  
- A jak ja bym *zaszła*, w ciążę?  
- Emilia, do jasnej cholery! - chodził po pokoju miotany złością i gniewem. Zachowywał się jak dziki szczur w klatce. — Nie *zaszłaś*. Po co te głupie pytania?  
— A jakbym *zaszła*? — dziewczyna nie dawała za wygraną. — Kazałbyś mi je usunąć?  
Przysunęła się bliżej do niego, wspięła na palce i zajrzała mu w oczy.  
— Tak — jedno krótkie słowo, które zmieniło wszystko.

Hanna

- Zatańczysz? — Paweł wyciągnął dłoń w stronę Hanny.  
— Tutaj? Na moście? — zapytała zaskoczona.  
— Myślałem, że każda kobieta pragnie choć przez chwilę poczuć się jak księżniczka, jakby odgrywała pierwszoplanową rolę w filmie.  
Sceneria była piękna: niebo naszpikowane gwiazdami, most, co prawda Świętokrzyski, a nie awinioński, ale również szykowny, wiszący, iluminowany kilkunastoma reflektorami. Podała tnu dłoń. Objął ją w pasie i poprowadził do tańca. Wirowali, niesieni zwiewnie przez miłość.  
— Nieważne, dokąd pójdziemy. Może nasze drogi się rozejdą, ak zapamiętaj tę noc - szepnął czule.

— Będę pamiętać tę noc - odpowiedziała z pełnym przekonaniem. Są takie chwile, których nigdy się nie zapomina. Niepowtarzalne. Zdarzają się tylko raz.

Nie ma nic piękniejszego niż obudzić się koło ukochanej osoby. Czuć jej zapach i móc dotykać opuszkami palców jej skóry. Rozbudzać ją pocałunkami i smakować każdy centymetr jej ciała. Pławić się w bliskości i ciepłe drugiego, kochanego ciała. Wszystko odbywało się we właściwym czasie i miejscu. On... człowiek, w *którym* zakochiwała się z każdą minutą coraz bardziej.

— Nigdy nie mówiłeś mi o swoich kobietach, związkach. Był ktoś ważny w twoim życiu?

Potarł dłonią podbródek. Skrzywił usta jak po zjedzeniu cytryny.

— Była jedna kobieta — skwitował.

— I? — z jednej strony chciała wiedzieć o niej wszystko, a z drugiej bała się, że każda wiadomość o innej dziewczynie w jego życiu ją zaboli.

— Odeszła.

— To wszystko? Nie chcesz o tym rozmawiać? — gładziła jego tors.

— Od trzech lat milczałem na jej temat. Piekielnie bolały mnie wspomnienia o niej. Poznałem ją w cukierni, a raczej ona zapoznała się ze mną. Pamiętam dokładnie, kupowałem sernik, kiedy podeszła do mnie i powiedziała, że zje go ze mną. Oniemiałem, a ona kontynuowała: „Po prostu szalenie mi się podobasz”. Byłem w szoku, że taka piękność zainteresowała się mną.

„A więc była piękna...” — na te słowa Hanna zwinęła się w pół, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Nie wiedziała, że będzie zazdrosna o kobietę z jego przeszłości.

— I tak zaczął się nasz związek, od sernika. Nie rozstawaliśmy się z sobą przez cztery lata. Nierozłączni, szalenie za-



kochani. Jedno nie ruszało się nigdzie bez drugiego. Taka symbioza. Była porywcza, ale to mnie w niej szalenie kręciło. Śmiała się całą sobą, a kiedy się wściekała, rzucała talerzami. Tak prawdziwie wyrażała każdą emocję. Zwiedziłem z nią kawał świata: Europa, Azja, Ameryka Południowa. Spaliśmy i w ekskluzywnych hotelach, i w dziurawym namiocie. Pewnego dnia odeszła tak samo nagle, jak się pojawiła. Zostawiła mi wyrwaną z notesu kartkę: „Nic nie trwa wiecznie. Wiedzieliśmy o tym od początku, dlatego odchodzę. Nie szukaj mnie, to koniec. Nadszedł w naszym związku taki moment, w którym uczucie zaczęło się wypalać. Dlatego zdecydowałam się odejść teraz, kiedy jeszcze się kochamy. Nie chcę, abyśmy się znienawidzili”.

- Wtedy nie rozumiałem tej wiadomości - ciągnął. - Czytałem ją setki, a nawet tysiące razy. Nauczyłem się jej na pamięć. Rozbierałem każde zdanie na czynniki pierwsze, analizowałem każdą literę. U mnie przecież nic się nie wypaliło, u mnie wręcz wrzało, kipiało, buzowało. Moja miłość do niej była w największym rozkwicie. Planowałem z nią przyszłość. Los zakpił z moich planów, a może ona zakpiła? Dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że to były moje odczucia. Nie zwracałem uwagi na jej pragnienia. Może ona potrzebowała więcej wolności? Może dusiła się w tym związku? Może dla niej miłość umierała z każdym dniem? Życie bywa przekorne. U mnie kwitły najpiękniejsze kwiaty, u niej było za mało wody i cała zieleń wysychała. Bolało mnie jej odejście. Bardzo bolało. Zawsze boli, gdy kogoś kochamy, a ten ktoś nas opuszcza. Czasami wydaje mi się, że byłoby sprawiedliwie, gdyby dwie osoby jednocześnie przestawały się kochać. Dwie osoby jednocześnie powinny się w sobie zakochać. Dwie osoby, które się kochają, powinny się kochać po równo. A nie tak, że jedna kocha drugą bardziej, a ta druga tę pierwszą mniej. Nie byłoby wtedy tego

całego bólu i cierpienia. Ale może miłość ma to do siebie, że przez nią się cierpi? Istota miłości to jej raniące kolce?

— Teraz, kiedy patrzę z perspektywy czasu na całą tę historię, zdałem sobie sprawę, że nie można nikogo zmusić do miłości, do tego, aby czuł to, co sami czujemy. To jest niewykonalne. Miłość albo jest, albo jej nie ma. To proste.

— Proszę tylko o jedno, Hania — spojrzał na zasłuchaną w jego opowieść dziewczynę. — Jeśli kiedykolwiek zechcesz odejść, nie rób tego w taki sposób. Porozmawiaj ze mną. Jeśli będziesz tylko chciała, pozwolę ci odejść.

— Kochanie - Hanka miała łzy w oczach. Doskonale wiedziała, jak boli złamane serce. — Nigdy cię nie opuszczę.

— Tego nie możesz wiedzieć.

Ich znajomość rozwijała się w błyskawicznym tempie. Paweł potrafił sprawiać jej nieustanne przyjemności. Masował jej stopy, wysypywał łóżko płatkami róż, oglądał z nią komedie romantyczne (choć podczas nich przysypiał), piekł fantastyczną babkę. Kiedy miała okres, głaskał jej brzuszki zgodnie ze wskazówkami ruchu zegara, bo tak ponoć mniej boli...

Otworzył okno. Ciepłe powietrze otuliło nagie ciało Hanki. Odruchowo nakryła się prześcieradłem. Mimo iż sypiali ze sobą od kilku miesięcy, ciągle czuła przed nim skrępowanie. Podeszedł do niej i pocałował jej nagie ramię.

— Krępujesz się mnie? — zapytał wprost.

— Tak — odpowiedziała.

— Jesteś doskonała.

Hanka schowała się pod kołdrę.

— Nie wygłupiaj się. Zachowujesz się jak mała dziewczynka. Zanurkował pod pierzynę i zaczął ją łaskotać. Śmiech, ich wielka radosna uczta. Kiedy ochłonęli, Hanka zapytała: — Jak myślisz, co jest w związku najważniejsze?

Zamyślił się przez chwilę.

— Chyba to, by umieć odnaleźć się gdzieś pośrodku drogi.

— A potem razem iść dalej?

— Tak. Tylko nie zawsze w tym samym tempie, nie zawsze razem, ale zawsze w tym samym kierunku, by we dwójkę dojść do celu.

— Masz rację. Nie można iść, ciągle trzymając się za ręce. Ręce by ścierpły i nudno by było. Ktoś musi iść przodem, żeby ta druga osoba mogła go doganiać. Trzeba też czasem przystanąć. Niekiedy upaść. Wesprzeć się na ramieniu drugiej osoby. I potem iść do przodu. Razem, a jednak osobno.

Zamilkli. Hanka popijała poranną kawę, a Paweł czytał wczorajszą gazetę. Uważnie studiował każdą stronę. Lubiała te wspólne chwile błogiego lenistwa. Potrafili mieć wspólny świat, w którym mieściły się dwa odrębne światy.

Przysnęła. Obudził ją zapach domowego ciasta.

— Upiekłem bułeczki. - W drzwiach sypialni pojawił się jej ukochany z tacą pełną pachnących łakoci. — Bułeczki domowej roboty. Pychota.

Hanka błyskawicznie wyskoczyła z łóżka.

— Uważaj, bo gorące - upomniał ją Paweł.

Nie słuchała. Zachłannie odrywała kawałki ciasta i wpychała je sobie do buzi.

— Jest mleko?

— Jeszcze jest.

Kobieta pobiegła do lodówki i wyciągnęła karton mleka. Upiła duży łyk i wierzchem dłoni, przetarła usta.

— Prawdziwa dama — zaśmiał się mężczyzna. — Nie ma szklanek?

— Pieprzyć szklanki — odpowiedziała Hanka.

Zjedli cały talerz bułeczek i z powrotem wskoczyli do łóżka. Pościel przyjemnie zafalowała pod ciężarem ich ciał. Tej nocy me kochali się. Spali ciasno wtuleni w siebie.

Paweł obudził Hankę ciepłym pocałunkiem. Dopiero świtało. Hanka otworzyła najpierw jedno oko, po jakiejś minucie zdołała otworzyć drugie. Spojrzała za okno. Szaro.

— Kochanie — szepnęła — jest środek nocy.

— Jedziemy.

— Gdzie?

— Niespodzianka. Mogę ci tylko zdradzić, że najpierw obejrzymy wschód słońca.

— Ale ja nie jestem gotowa. Chce mi się spać i jestem cholernie głodna.

— Zrobiłem już kanapki i mamy kawę w termosie. Włóż coś na siebie i w drogę. Nie chcesz chyba stracić tego pięknego momentu, kiedy wstaje słońce.

Hanka wyskoczyła z łóżka. Oplukała twarz, błyskawicznie wymyła zęby, związała włosy w koński *ogon*. Wciągnęła dzinsy i zielony t-shirt.

Jechali szybko. Droga wiła się wśród gęstego lasu. Co trochę samochód podskakiwał na nierównościach. Było chłodno. Hanka otuliła się swetrem. W tle leciała piosenka z filmu *Once*.

— Myślisz, że niezwykle rzeczy przydarzają się nam tylko raz w życiu?

— Tak. Myślę, że są takie pojedyncze chwile, które nie znoszą powtórek. Jesteśmy szczęściarzami, jeśli przydarzą nam się choć jeden raz.

— A miłość? Można kochać wiele razy?

— Tak. Ale za każdym razem przeżywasz ją inaczej.

Dojechali na niewielkie wzniesienie. Paweł zatrzymał samochód. Otworzyli drzwi. Przed nimi rozpościerał się widok na pola. Wstawało słońce. Chmury barwiły się na żółto, by po chwili nabrać koloru pomarańczowo-czerwonego. Promienie słońca otulały łany zboża, nadając im złoty połysk. Cały świat dookoła błyszczał. Hanka szeroko otworzyła oczy.

-Jak tu pięknie!

Paweł złapał ją za rękę. Stali w milczeniu i delektowali się tą chwilą-  
Magiczne chwile niczym perełki rozsypane wśród szarości dni.  
Choćby dla kilku takich perełek warto żyć.

W milczeniu wypili kawę i zjedli po kanapce.

Po kilku minutach przerwał ciszę: - To nie koniec niespodzianki.  
Jedziemy dalej.

— Ale gdzie, dokąd? - Hance udzieliło się podekscytowanie.

— Do małego raj.

Na miejsce przybyli dopiero koło południa. W środku lasu stał  
drewniany domek z ciemnych bali. Dookoła domu strzelały ku niebu  
fioletowe malwy. Na okrągłych rabatkach rosły żółte bratki i drobne  
białe stokrotki. Do domku prowadziła kręta, żwirowa ścieżka.  
Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę domku.

—Jak tu pięknie — Hanka wdychała świeże powietrze.

— Spójrz tu!

Za domem było małe jezioro, porośnięte gęstym sitowiem. Na tafli  
wody leniwie unosiły się łabędzie.

— Jestem w raj! — krzyknęła na całe gardło Hanka, po czym  
namiętnie pocałowała Pawła, który siłował się z zamkiem.

— Cholerne drzwi.

— Trochę techniki, a już się gubisz — zaśmiała się kobieta. — Pokaż  
— wzięła od niego klucze i jednym ruchem otworzyła zamek.

— Co ja bym bez ciebie zrobił?

— Obawiam się, że niewiele. A z pewnością nie otworzyłbyś drzwi.

Uśmiechnęli się do siebie i weszli do środka. Małe, przytulne,  
drewniane wnętrze od razu spodobało się Hance. Meble i podłoga były  
w dwóch kolorach: miodu i ochry. Pod ścianą stał drewniany stolik i  
dwa krzesła. W rogu bujany fotel, pokryty grubą wełnianą kapą. Na  
środku pokoiku leżały dwie wielkie

poduchy, na których można się było rozłożyć. Wąski korytarzyk prowadził do drugiego pokoju, który był sypialnią. Pośrodku niego stało wielkie drewniane łóżko z baldachimem. -1 jak? - zapytał Paweł.

- Będę niczym królowa.

- O to mi chodziło.

Hanka ponownie wpiła się w jego usta.

- Słoneczko — powiedział do niej pieszczotliwie — wytrzymaj jeszcze chwileczkę. Najpierw kąpiel.

Hanka zabawnie wydeła usta.

- Zaczekaj tutaj, a ja zawołam cię za kilka minut.

Wszedł do łazienki. Hanka zdjęła buty i ubranie. Na gołe ciało narzuciła cienki biały szlafroczek, który pięknie kontrastował z jej opalenizną. Nalała do szklanki sok jabłkowy i usiadła na łóżku. Na wprost było wielkie okno. Wstała i otworzyła je, wpuszczając do domu świeże powietrze. Zapachniało wiatrem pomieszonym z wonią malw i drewna.

- Długo jeszcze? — zawołała w stronę zamkniętych drzwi od łazienki.

- Minutka.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Paweł.

- Gotowe — z radości zatarł ręce. — Chodźmy — pociągnął ją za sobą.

W łazience unosiła się gęsta para, która skraplała się na płytkach łososiowego koloru. Na środku stała duża okrągła wanna. Woda w niej była mocno spieniona. Na gęstej, puszystej pianie unosiły się płatki czerwonych róż. Na podłodze i dwóch półkach paliły się świece o zapachu paczuli i cynamonu. Słodko-ostry zapach przyjaźnie otulił jej ciało. Uwielbiała go. Paczuła jest taka kontrowersyjna, mocna i zabójcza. Obok wanny w wiaderku z lodem chłodził się szampan, a na małym stoliku stały dwa, oszronione kieliszki. Po policzkach Hanki spłynęły wielkie łzy.

- Coś nie tak? - Paweł objął ją wpół. Hanka spojrzała mu prosto w oczy.

- Wszystko jak najbardziej „tak”. Nikt nigdy dla mnie czegoś takiego nie zrobił. Kochanie, to jest niesamowite. Dziękuję.

- Jesteś moją królową i boginią zarazem — pomału zsuwał z jej ciała szlafrok. Pocałował jej nagie ramię, po czym zjechał językiem w dół pleców. Hankę przeszył dreszcz. Jego palce zagłębiły się w gęstych włosach. Na chwilę przywarł do niej całym ciałem. Czula jego podniecenie. Kropelki potu zgromadziły się na linii kręgosłupa. Wytarł je delikatnie małym puszystym ręcz-niczkiem. Kiedy była już naga, weszła ostrożnie do wody, by nie zatopić ani jednego płatka róży. Jej ciało z przyjemnością zanurzyło się w gorącej kąpiel. Wanna była na tyle duża, że mogła swobodnie wyciągnąć w niej swoje długie nogi.

- Czuję się jak gwiazda filmowa - zaczęła wymachiwać w powietrzu nogami, zataczając nimi koła. Po chwili zwała do wody płyn do kąpiel, szampon i mydło.

- No, to mam swoją gwiazdę - śmiał się Robert, wyławiając z wanny pojemniki z płynami.

Po chwili delikatnie masował jej ciało namydloną gąbką, po czym spłukiwał je letnią wodą. Kiedy skończył, nalał w dłonie szampon, rozrobił go z kilkoma kroplami wody i nałożył na wilgotne włosy Hani. Mył je ostrożnie, uważając by ich nie poplątać. Kobieta w tym czasie delectowała się zimnym szampanem. Bąbelki trunku pieściły jej podniebienie, rozgrzewały język przed miłosnymi igraszkami.

- To twój domek? - zapytała Hanka.

- Moich rodziców.

- Będziemy się kochać w łóżku twoich rodziców?

- Nie mamy wyboru.

Oboje zaśmiali się niczym dwoje przyłapanych na gorącym uczynku nastolatków. Hanka nie mogła doczekać się już piesz-

czot. W jednej chwili wyskoczyła z wanny i pobiegła do sypialni, zostawiając na podłodze mokre ślady. Paweł podążył za nią.

Na początku kochali się delikatnie, by po chwili płonąć z pożądania. Dzikie ruchy, łapczywe oddechy. Nienasycenie. Więcej i więcej i wciąż im było mało. Spoceni, oblepieni namiętnością, opadli na pomiętą pościel o piątej nad ranem.

— Toż to był maraton — wydyszała Hanka.

— Przy takiej kobiecie nie można szybko skończyć.

— Muszę się napić. Chcesz soku? - zapytała.

— Poproszę — Paweł wciągnął bokserki.

Hanka przyniosła z kuchni dwie szklanki i dwulitrowy karton soku winogronowego. Wypili cały. Potem kobieta wtuliła się w silne ramiona swojego boskiego kochanka.

— To niesamowite, że żyjemy w tym samym czasie, na tym właśnie świecie - spojrzała na niego. W jego oczach wciąż tliło się pożądanie. Chłonał ją wszystkimi zmysłami.

— Między innymi dla mnie i dla ciebie powstał ten świat -szept Pawła otula jej szyję. Hanka robi się senna.

— Wierzę ci.

Zamyka oczy. Sen kończy tę niezwykłą noc. Śnią jej się rozsypane gwiazdy, które zbiera do wiklinowego koszyka. Księżycowy pył wplata się w jej włosy. Ma takie piękne sny — to dlatego, że już nie kładzie się spać sama.

Budzi się o dziesiątej. Na dworze słyhać wesoły śpiew ptaków. Pawła nie ma. Dziewczyna spogląda na krzesło. Zniknęły jego spodnie dresowe i koszulka. Poszedł pobiegać. Podziwia jego wytrzymałość. Ona jest zbyt leniwa, by ćwiczyć. Na szczęście i tak ma doskonałą figurę. A dla zdrowia nie chce jej się. Należy do gatunku leniwców, jak mówi o sobie.

Narzuca na siebie szlafrok i idzie do kuchni. Lodówka jest dobrze zaopatrzona, jakby ktoś przed chwilą był w supermar-



kecie. Nalewa wodę do czajnika. Wyjmuje z lodówki wędlinę, ser i warzywa. Uciera twarożek ze szczypiorkiem i rzodkiewką. Kroi grube pajdy świeżego chleba, smaruje je masłem, kładzie na nie wędlinę i plasterki pomidora. W tym momencie do kuchni wbiega Paweł.

- Nareszcie jesteś. Tęskniłam. Uśmiecha się do niej.

- Zimno mi.

- Naprawdę?

- Brakowało mi twojego ciepła.

Hanka podchodzi do mężczyzny, by się do niego przytulić.

- Jestem cały spocony.

- Nie szkodzi.

Ucieka w jego szeroko otwarte ramiona, a on zatacza kółka na jej opalanej skórze.

- Cholera, ale ty jesteś śliczna.

- Nawet rano, bez makijażu?

- Taka podobasz mi się najbardziej.

## Kalina

W pokoju panował mrok i chłód. Kalina owinęła się kocem. Piotr włożył polar. Siedzieli naprzeciwko siebie, milcząc. Mężczyzna bawił się suwakiem, kobieta patrzyła w podłogę.

- Dlaczego dopiero teraz zdecydowałaś się na ślub ze mną? Dlaczego wcześniej mnie nie chciałaś? - zaczęła spokojnie Kalina.

Wstał. Oparł dłonie o parapet.

- Zawsze chciałem z tobą być, ale bałem się deklaracji, zobowiązań, słów, że na zawsze — przełknął głośno ślinę.

- Bałeś się?

— To z powodu rodziców. Kiedy oni się rozwiedli, mój świat rozsypał się na drobne kawałki. Czuję się porzucony i bałem się, że ty też kiedyś mnie porzucisz. Takie piętno. Zawiedli mnie. Nie chciałem ciebie zawieść ani nie chciałem, abys ty mnie zawiodła.

— A teraz?

— Zrozumiałem, że nie mogę być egoistą. Kalina, ja cię tracę. Co jest? — odwrócił się i spojrzał na jej twarz oświetloną blaskiem latarni.

Była mu to winna. Musiała w końcu zdobyć się na szczerłość wobec niego. Przecież go kochała. Choć kochała także Krzysztofa. Każdego inaczej.

— Spotkałam Krzysztofa.

-Jakiego Krzysztofa? - Piotr podszedł bliżej niej i ukląkł. Jej twarz stała się bardziej wyrazista. Broda jej drżała.

— Tego Krzysztofa.

Piotr z prędkością światła składał wszystko w całość.

— Twojego eks?

-Tak.

-I?

— Sama nie wiem.

— Jak to, kurwa, nie wiesz? — uniósł się. Patrzył prosto w jej oczy. Skapitulowała, odwróciła głowę. Po chwili wstała. Podłoga zatrzeszczała. Lubiła trzeszczenie starego drewna.

— Chyba mi na nim zaczyna zależeć.

— No, to mamy trójkąt. Wspaniale! - jego głos ociekał sarkazmem.

Nalała sobie kieliszek wódki. Nie przepadała za czystą, ale chwyciła kieliszek i jednym ruchem go przechyliła. Obrzydliwa ciecz otuliła jej gardło. Paliło. Cholernie paliło, jak te wszystkie kłamstwa i niedomówienia.

Patrzył na nią z niesmakiem. Kobieta, którą kochał i szanował, której nigdy nie zdradził, wycięła mu taki numer.

- Chcesz odejść, bo przestałaś mnie kochać? Doprawiłaś mi rogi? — zapytał po chwili milczenia.

- Co masz na myśli?

Spojrzał na nią, wymownie. W ciemności zobaczyła jego błyszczące oczy. Ciskały piorunami.

- Nie, ale...

- A więc jest jakieś „ale”?

- Całowałam się z nim. Milczenie trwające wieczność.

- Wyjdź. W tej chwili wyjdź!

- Co z nami będzie? - zapytała nieśmiało. Sama nie wiedziała, jaką odpowiedź chce usłyszeć. Potrzebowała czasu.

- Nie wiem. Muszę pobyć sam. Może już nas nie będzie. Dopiero teraz zaczęła docierać do niej powaga tych słów.

Związek, który budowali latami, zdołała przekreślić w ciągu kilku miesięcy.

- Piotruś - rzadko zdrabniała jego imię. Na początku ich znajomości zawsze tak do niego mówiła, jednak z czasem słowa się wyostrzały, nabierały kantów i potrafiły ranić. Czas nie działał na ich korzyść.

- Dlaczego? — po jego policzkach zaczęły spływać łzy. Widziała go płaczącego tylko raz, na pogrzebie swojego przyjaciela. Mężczyźni płaczą, kiedy kurewsko ich boli. Jak bardzo musiała go zranić...

- Po prostu mnie nie zauważałeś, a może to ja za mało uwagi poświęciłam tobie. Takie rzeczy nie dzieją się w ciągu jednego dnia, proces gnicia trwa długo.

- Mogłaś mi powiedzieć... Teraz to już bez znaczenia. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Wyciągnęła w jego kierunku rękę. Cofnął się jak oparzony.

- Brzydzę się twoim dotykiem.

Nigdy nie słyszała w jego głosie takiego rozczarowania. Takiej złości. Podeszła do szafy i zaczęła się pakować. Kiedy skoń-

czyła, weszła do kuchni. Piotr siedział na taborecie i bujał się w przód i tył.

— Klucze! — rzucił do niej.

- Do mieszkania?

- Tak.

- Nie spakowałam wszystkiego.

— Jak czegoś będziesz potrzebować, prześlę ci kurierem. Na jego adres?

- Nie bądź śmieszny. Nie jadę do niego.

— Nie obchodzi mnie, gdzie jedziesz.

Nieprawda. Obchodziło go i to bardzo, jednak musiał zachować twarz.

— Piotr, jak przemyślisz wszystko, to zadzwoń.

Nie odezwał się. Nie odpowiedział nawet na jej pożegnanie. Rana otwierała się coraz bardziej, zaczęła już nawet ropieć. Bolało. Zamknęła cicho drzwi, niemal z pietyzmem. Na palcach zeszła po schodach. Czuła się jak zbieg, który ucieka przed wymiarem sprawiedliwości. Najgorsze jest to, że wcale nie żałowała tych chwil, które spędziła z Krzysztofem. Krzysztof był jej motorem do działania. Pokazał dawno zapomniany świat. Gdyby dało się cofnąć czas, na pewno zrobiłaby to samo. Nie mogłaby postąpić inaczej. Zbyt wiele miała do stracenia. Z drugiej jednak strony żałowała swojego postępowania. Nie mogła mieć ich dwóch, nawet gdyby bardzo tego chciała.

Są słowa jak drzazgi, które wchodzą głęboko pod skórę. Tkwią w niej, dopóki się ich nie wyciągnie. Bolą za każdym, nawet najmniejszym dotknięciem. Są też słowa sztylety. Jedno pociągnięcie i człowiek ma rozorute serce. Są słowa, które zostają w nas na zawsze i takie, o których zapominamy po kilku minutach.

Dorota

Zadźwięczał dzwonek. Dorota w szlafroku, z podkrążonymi oczami sunęła niczym żółw w kierunku drzwi. Teściowa — świetnie.

— A co ty taka nieubrana? Jest już czternasta — matka Roberta ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

— Dzień dobry, mam — przywitała się z cieniem goryczy w głosie. Teściowa bez ceregieli ominęła ją i weszła do domu.

— Byli już? — zapytała swoim lodowatym głosem.

— Kto?

— Dostawcy.

Dorota nie wiedziała, o co chodzi.

— Nie rozumiem.

— Zamówiłam dla was... — dzwonek przerwał jej w połowie zdania.

Dorota ponownie otworzyła drzwi i ujrzała dwóch mężczyzn, którzy dźwigali wielkie paczki.

— Proszę wejść. Ostrożnie — pałeczkę przejęła teściowa. — Gdzie mam pokwitować? — zamaszystym ruchem podpisała się na kwitku.

Dorota spojrzała na jej dłoń. Perfekcyjnie pomalowane paznokcie w kolorze fuksji. Na serdecznym palcu lśni wielki szmaragdowy kamień. Wart pewnie niebagatelną sumkę. Wszystko u tej kobiety jest drogie, szykowne i pretensjonalne.

— Co to?

— No, otwórz — teściowa jest bardziej podekscytowana niż ona. Kobieta zrywa papier i jej oczom ukazują się dwa obrazy.

A raczej bohomyzy naniesione na płótno i wpakowane w bogato zdobioną, złotą ramę. Zaniemówiła.

-I?

— Mamo, dziękuję, nie trzeba było.

— Och, przestań — macha ręką niby od niechcenia, ale każdy jej gest jest wystudiowany. — Podobają ci się?

Dorota nie wiedziała, co powiedzieć. Płótna były szkaradne. Zdawała sobie jednak sprawę, że jeśli powie prawdę, teściowa nigdy jej tego nie wybaczy. Dlaczego tak ją obchodziło zdanie tej kobiety?

— Są inne - odpowiedziała wymijająco. Starsza kobieta i tak nie słuchała, co synowa ma do powiedzenia. Niemal tańczyła z obrazami po pokoju, przykładając je to do jednej ściany, to do drugiej.

— Gdzie je zawieszisz?

— Jeszcze nie wiem — odpowiada smutno.

Teściowa przysuwa się do niej bliżej. Dorota wdycha duszący zapach piżma. Nie wydaje się jej, by ten ciężki zapach był odpowiedni o tak wczesnej porze dnia.

— Coś się stało? — pyta matka.

— Nie, w porządku - odpowiada Dorota tłumiąc szloch.

— Przecież widzę, że nie jest w porządku — patrzy w smutne, szklane oczy synowej.

-Jestem w ciąży — wydukuje Dorota. Wie, że nie ona powinna o tym powiadomić matkę. Jeszcze nic nie uzgodnili z Robertem. Rozsypuje się na drobne kawałeczki. Wypływa z niej żal, gniew i frustracja.

Teściowa opada ciężko na fotel.

— Z Robertem?

Dorota spogląda na nią z niedowierzaniem. Cóż za głupie pytanie?

— Tak, mamo, to mój mąż.

Ciekawe, czy on pamięta, że jest jej mężem — myśli teściowa.

— Gdzie dzieci?

— Z Hanką.

— Nie mogłaś do mnie zadzwonić? Zaopiekowałabym się nimi —  
wzdycha ciężko i wkłada do ust nadgryziony przez Tomka biszkopt.

— Ale Hanka...

— To obca osoba.

Dorota nie ma ochoty kłócić się z teściową, choć dla niej Hanka jest o wiele bliższa niż ta kobieta.

— Gratuluję - mówi po chwili milczenia.

— Nie wiem, czy mama ma czego gratulować. Robert nie chce tego dziecka...

Tego mogła się spodziewać po synu. Żadnemu facetowi uwikłanemu w romans nie po drodze ciąża żony.

— Ale ty chcesz, prawda?

— Nie-wiem — Dorota siada po przeciwnej stronie pokoju. Cała drży. Otula się kocem.

— Skoro nie chcieliście tego dziecka, powinniście uważać! -teściowa mówi podniesionym głosem.

— Nie sądzi mama, że Roberta też to się tyczy? Nie tylko ja jestem winna. W oczach mamy zawsze jestem ta najgorsza.

— Nieprawda — starsza kobieta odruchowo poprawia włosy. Nie spodziewała się po synowej takiego ataku.

Obie długo milczą.

— On z czasem zaakceptuje to dziecko. Dobrze go wychowałam.

Pusty śmiech Doroty.

— Wie mama, co on mi powiedział? Żebym usunęła. Że da mi pieniądze „na pozbycie się problemu”.

Teściowa zrobiła się trupioblada. Nie pomógł nawet róż nałożony na policzki.

— Świetnie go mama wychowała. Gratuluję.

— To nie moja wina — pierwszy raz teściowa nie wiedziała, co powiedzieć. Jej zimna krew zawrzała, wzburzyła się, ude-

rzyła do jej chorego serca. — Nie usuwaj... — wyszeptała. — Pomogę ci...

Dorota wstała. Na podłogę zrzuciła koc. Szlafrok zsuwał się z ramion. Podeszła do okna. Szary świat zaczął tonąć w jej łzach.

- Chciałabym zostać sama. Potrzebuję spokoju — rzuciła przed siebie.

Nawet nie wie, kiedy teściowa bezszelestnie opuściła dom. Stała przy oknie bez ruchu godzinę, może dwie. Płakała. Łzy oczyszczały jej zabrudzoną duszę. Na zaparowanej od jej oddechu szybie namalowała serce, obok mniejsze... Bijące serce, obok drugie. Dwa serca w jednym ciele.

Czy będzie w stanie pozbawić życia swoje dziecko? Czy będzie w stanie żyć z dzieckiem, którego nikt tak naprawdę nie chce?

Około osiemnastej zadzwoniła Hania.

- Dorota, wszystko w porządku? Wzięłam jutro wolne. Jak chcesz, to zostanę z dziećmi.

- Dziękuję ci, kochana.

- Coś nie tak u ciebie i Roberta?

- Od dłuższego czasu jest nie tak — westchnęła smutno dziewczyna. — Jestem w ciąży.

Skoro powiedziała to teściowej, mogła również ogłosić tę wiadomość całemu światu.

- Dorotko, to cudownie.

- Cudownie - powtórzyła jak echo. Zimny głos zmroził łącza. — Zdecydowałam, usunę.

Tym razem Hanka usiadła.

- Dorota! Nie rób tego!

- Postanowiłam.

Robert spędzał dzień z Emilią. Dziewczyna była dziwnie milcząca, jakby nieobecna. Denerwowało go, że unika jego dotyku.



— Coś nie tak? — zapytał, kiedy nie chciała się z nim kochać.

Emilia dojrzała. Zmieniła się przez te kilka miesięcy. Zwyciężył rozsądek. Od jakiegoś czasu czuła, że ich związek nie przetrwa, i właśnie nadchodził czas definitywnego rozstania. Tchórz. Tak jednym słowem określiłaby Roberta. Nie potrafił wybrać między kochanką a żoną. Nie potrafił stawić czoła nowemu wyzwaniu, jakim jest ciąża żony. Chciana czy niechciana — jakie to miało znaczenie? W dalszym ciągu traktował ją jak odskocznię, trampolinę, dzięki której może się wybić z szarej rzeczywistości.

— Chyba musimy zakończyć nasz romans. - Słowo „romans” wypowiedziała dobitnie.

W jego oczach ujrzała rozdrażnienie.

— Co ty opowiadasz? — irytacja w jego głosie się nasilała.

— TO, CO słyszałeś. Nie ma sensu tego kontynuować. Robert w jednej chwili poczuł się zagrożony. Ukląkł przed nią i spojrzał jej w oczy.

— Kochanie...

— Stop! - wstała. - Koniec z „kochanie”.

— Jesteś dla mnie wszystkim — skomlał żałośnie.

— Chyba jednak nie, skoro nie potrafiłeś stworzyć ze mną prawdziwego związku. Mam dosyć tych kilku godzin, które jesteś w stanie mi poświęcić. Widocznie nie kochasz mnie wystarczająco, by dzielić ze mną życie.

Emilia cieszyła się, że wygrała batalię ze swoim sercem i w końcu zaczęła trzeźwo myśleć. Zakończy ten związek z podniesioną głową.

— Spróbujmy jeszcze raz.

— Jeszcze raz, a potem kolejny? Robert, ile razy ja to słyszałam?

— Teraz, kiedy Dorota usunie dziecko...

— Jak możesz? — popatrzyła na niego z obrzydzeniem. Początkowo nienawidziła jego żony za ten czas, który kradła ko-

chankom. Bała się, że wcześniej czy później przegra z nią walkę. Potem czuła do tej kobiety litość. Kiedy ona kochała się z jej mężem, tamta zajmowała się domem i jego brudami. On zdejmował z niej koronkową bieliznę, a żona prała jego brudne skarpetki. Ale teraz jej współczuje, że ma takiego szkaradnego partnera, który zamiast ją wspierać, dodaje jej zmartwień i bólu. Nie chce być z takim człowiekiem!

Hanna

Od kiedy dowiedziała się, że Doti chce usunąć ciążę, była niespokojna. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła z kąta w kąt. Za każdym razem kiedy pomyślała o przyjaciółce, zaciskała mocno pięści. Sama nie wie, dlaczego: z wściekłości, żalu, zazdrości? Ona tak bardzo chciałaby mieć dziecko, a nie ma. Ma za to drogi apartament, luksusowy samochód, figurę modelki. Mimo to nie czuje się kompletna. Nie mogła pozwolić, by kolejne ludzkie istnienie przestało istnieć. Ot, tak po prostu, tylko dlatego, że małżeństwo Doroty przeżywa kryzys. Pomoże jej — w praniu, prasowaniu, sprzątaniu, kaszkach, kupkach i we wszystkich obowiązkach związanych z macierzyństwem.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer przyjaciółki. W słuchawce usłyszała słabe: - Słucham?

— Dorota, nie możesz tego zrobić.

— Dlaczego?

— Po prostu nie możesz.

— Powiedziałam ci, bo liczyłam na twoje wsparcie.

— Czego się po mnie spodziewałaś? — syknęła niczym rozjuszony byk. — Myślisz, że z entuzjazmem poprę pomysł zabicia tej niewinnej istotki? Że zawiozę cię do kliniki i będę trzymała za rękę, kiedy będą je zabijać? — wyrzuciła z siebie ciurkiem.

Natychmiast pożałowała tych słów. Powinna wspierać przyjaciółkę w tych ciężkich chwilach, a nie dodawać jej bólu. Chciała jednak, by Dorota poznała jej zdanie, oprzytomniała, otrząsnęła się z letargu. Była niemal pewna, że pomysł aborcji nie był Doroty, a jej niewiernego męża. - Przepraszam cię. Pomogę ci, cokolwiek postanowisz — wyszeptała wbrew sobie.

— Dziękuję — Dorota rozłączyła się.

Hanna wydzwaniała do niej przez następne dni jak opętana.

— Wszystko u ciebie w porządku? — za każdym razem starała się być maksymalnie miła.

— Jest, jak jest — odpowiadała tamta niemrawo.

— To znaczy, że...

— Jeśli sprawdzasz, czy jestem w ciąży, to tak — odburknęła. To szalejące hormony — tłumaczyła sobie Hanka.

— Cieszę się.

— Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji.

— Postanowiłam uszanować każdą twoją decyzję. To twoje życie i twoje wybory. Zrobisz, jak zechcesz.

Dorota milczała. W tle słychać było gaworzenie Michałka.

— A co z Robertem? - zapytała z troską w głosie Hanka. Dorota zaczęła nerwowo chrząkać. Jej oczy zaszklily się.

Pociągnęła łyk czerwonego wina, które stało na stoliku przy telefonie. Jej ulubione. Nie ze względu na smak, lecz kolor. Jak krew, jak miłość, jak czerwone róże. Róże są piękne, ale kłują, ranią, zadają ból, zostawiając pod skórą kolec. W życiu nie ma nic w pełni doskonałego, nawet tak piękny kwiat jak róża ma swoje wady. Nie powinna pić w tym stanie. Ale to tylko łyk, dwa, może trzy. Nie zaszkodzi.

— Myślę, że moja gra niedługo się skończy. Zbyt dużo szumu, trzasków, nierozegranych partii.

Hanka westchnęła ciężko.

— Robert nie skończył romansu?

— Nie. Jego zauroczenie nadal trwa. Jest obecny ciałem, nieobecny duchem. Ciągniemy tę farsę i udajemy przed sobą, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

— A nie jest.

— Nie jest.

— Jesteś taka silna.

Dorota poczuła gulę w gardle: - Nawet te najsilniejsze kobiety mają serce kruche jak porcelana. Łatwo pęka. Muszę kończyć.

Ich stosunki oziębły się, tak samo jak głos Doroty. Jednak Hania wiedziała, że to dlatego, że przyjaciółka tak bardzo cierpi. Wciąż ją kochała. Nawet na chwilę nie przestała.

— Pamiętaj, że jestem.

— Pamiętam.

— Jakby co, to dzwoń, przychodź...

— Obiecuję.

Pierwszy raz doznała takich nieziemskich odczuć z mężczyzną. W sprawach seksu miała doświadczenie, jednak wszystkie stosunki przed poznaniem z Pawłem były płytkie, szybkie, gwałtowne, bez żadnej głębi. Z nim odkrywała nie tylko cielesne, ale i duchowe zespolenie. Seksualna esencja miłości. Były noce, w których pieczołowicie przygotowywali się do samego aktu. Brali wspólną kąpiel. Patrząc sobie w oczy, pili szampana z oszronionych kieliszków, by potem spijać buzujące kropelki z nabrzmiąłych ust. Dotykali wzajemnie swoich dłoni. Odkryła, że ma wrażliwą skórę na nadgarstkach. On opuszkami palców kreślił kółka po jej liniach papilarnych. Każda minuta podgrzewała atmosferę. Potem wychodził z wanny, brał ją na ręce i zanosił mokrą na łóżko. Kładł jej ciało delikatnie na miękkiej pościeli. Kawalek po kawaleczku wycierał ją puszystym ręcznikiem, a potem wcierał w jej ciało pachnącą oliwkę, którą ogrzewał najpierw w dłoniach. Pod wpływem jego delikatnych

ruchów ona stopniowo się otwierała. Przepływ energii między nimi był jak wyładowanie atmosferyczne, jak w upalne i wilgotne dni lata silne prądy unoszące ciepłe powietrze w górne rejony atmosfery, tworzące chmury kłębiaste. Ona była jedną wielką chmurą kipiącego pożądania.

Rozczesywał palcami jej długie, gęste włosy. Kiedy była gotowa, przejmowała inicjatywę. Nachylała się nad nim i całowała jego klatkę piersiową, każdy centymetr był przez nią dopieszczony ciepłymi, lepкими pocałunkami. Jego sutki były wrażliwe jak u kobiety. Zabawnie sterczały pod wpływem dzikich pieszczot językiem. Z szuflady wyjmowała jedwabne szale i owijała nimi jego pęczniejącą męskość. Rzucił się na nią i szybowali razem ku przestworzom, by osiągnąć największą z możliwych ekstaz.

A potem dużo rozmawiali. O jej pieprzyku pod łopatką, o jego muskularnych ramionach, o swoich pragnieniach i pasjach, o życiu, z którego chcieliby czerpać garściami. Zjadać je niczym słodkie, bordowe winogrona.

Bywały tygodnie, kiedy codziennie obsypywał ją kwiatami. Przynosił całe bukiety róż lub naręcza polnych kwiatów albo frezje, które oszalałami ją zapachem.

- Nie trzeba - powiedziała, kiedy po raz kolejny wręczył jej kwiaty.

- Hania - przytulił ją mocno do piersi, szepcząc do jej włosów — musisz nauczyć się brać. Często tak bywa, że nie potrafimy przyjmować upominków. Czujemy się skrepowani, albo doszukujemy się drugiego dna. Jakbym nie chciał, to bym ci nie przynosił tych kwiatów. Skoro ci je ofiarowuję, to znaczy, że mam na to ochotę i chcę. Lubię cię uszczęśliwiać, rozumiesz?

— Chyba tak — wdychała zapach z jego koszulki.

— Przejdziemy się? — zaproponował.

Wyjrzała przez okno. Ciężkie, szare chmury kłębiły się na niebie.

— Zaraz może padać.  
-I?  
— Zmokniemy.  
— Nie jesteś chyba z cukru. Nie rozpuścisz się — spojrzał na nią ciepło.  
— Tak, ale mogę się przeziębic.  
— A jak nie zacznie padać? Jak wiatr rozegna chmury? Co wtedy?  
— Stracimy spacer.  
— Kiedy spadnie deszcz, można naciągnąć kaptur, rozłożyć parasol, schronić się pod drzewem, wejść do kawiarni na gorącą czekoladę. Setki możliwości.  
— Umiesz korzystać z życia.  
— Zbyt wiele osób, które znałem, odeszło zbyt szybko. Chcieli jeszcze tyle w życiu zrobić, ale im się nie udało. Stracili swoje szanse. Zobacz, z tym spacerem jest podobnie. Skąd wiesz, że jutro będzie nam dane razem przejść się po deszczu? Wszystko może się wydarzyć...

## Kalina

Za namową Hanka Kalina spakowała plecak i wyjechała w góry. Od kiedy tylko pamięta, wędrowki po górach sprawiały, że zapominała o problemach. Tam był inny, lepszy świat i jakieś lżejsze powietrze. Góry kształtują charakter i uczą pokory. To jest miejsce, w którym człowiek musi liczyć na siebie. Z każdym krokiem coraz bardziej czujesz mięśnie i serce, które szybciej bije. Zamykasz oczy i słuchasz, co podpowiada ci dusza. Ona szepcze, a czasami nawet krzyczy, niezauważana przez tyle czasu. Wokół nie ma zgiełku, hałasu i brudu. Jest cisza i to wszechobecne piękno przyrody. Możesz się modlić, medytować czy

rozmawiać sama ze sobą. Wewnętrzne oczyszczenie. Tego jej było trzeba. Wyłączyła komórkę. Tak było lepiej.

O swoim wyjeździe nie poinformowała ani Krzyśka, ani Piotra. Chwilowo chciała zapomnieć o nich obu.

Krzysztof po raz dwudziesty tego dnia wybierał numer do Kali. Za każdym razem włączała się poczta głosowa. Następnego dnia to samo. Postanowił więc pojechać do niej do domu. Miał adres. Musiał sprawdzić, co się z nią dzieje, bo inaczej oszaleje.

Zapukał mocno do drzwi. Nic. Zadzwoił dwa razy. Wciąż cisza. Była dwudziesta, Kalina o tej porze powinna być dawno w domu. Odwrócił się i zaczął schodzić, gdy nagle usłyszał za sobą skrzypnięcie drzwi. Odwrócił się. W progu stał wysoki mężczyzna, mniej więcej w jego wieku. To z pewnością był Piotr. Nic go to w tej chwili nie obchodziło. Martwił się o Kałę i za wszelką cenę musiał sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

- Cześć, jestem Krzysztof.

- Cześć — mężczyźni obrzucili się spojrzeniami.

- Czy zastałem Kalinę? W Piotrze zebrała złość.

- Nie zastałeś.

- A kiedy będzie? - nie dawał za wygraną Krzysiek.

- Nie wiem.

- O której kończy pracę?

- Nie wiesz? - syknął Piotr. - Nie poinformowała cię o niczym?

Krzysztof nic się nie odezwał.

- Kiedyś byłeś jej chłopakiem, prawda? -Tak.

Czyżby Kalina opowiadała swojemu partnerowi o nim?

— Rozbiłeś nasz związek. Wyprowadziła się - powiedział chłodno Piotr. Krzysztof ucieszył się w duchu na te słowa, chociaż przez chwilę zrobiło mu się żal tego faceta.

— Rozpieprzyłeś wszystko! — powtórzył dobitnie Piotr.

— Posłuchaj, ona ma prawo wyboru. Niczego nie chciałem rozbijać. Wyszło, jak wyszło. - denerwował go ten mężczyzna.

— Kocham ją — powiedział Piotr, patrząc złowrogo w oczy swojemu rywalowi.

— Więc jest nas dwóch. Też ją kocham. Drzwi zatrzęsły się.

Krzysztof zbiegł radośnie po schodach. A więc ma szansę! Kalina wyprowadziła się! Jest tak blisko celu.

Piotr uśmiechnął się do siebie. A więc nie jest z nim. Jeszcze mają szansę...

Po powrocie z gór Kalina zaprosiła Hankę do domu rodziców, gdzie się obecnie zatrzymała. Dorota nie odbierała telefonów. Dopiero po spotkaniu z Hanią dowiedziała się, dlaczego.

— Jak z nią? - zapytała Hankę.

— Źle.

— Trzeba jej pomóc!

— Nie chce naszej pomocy. Potrzebuje samotności.

— Ale jak to? — Kalina najchętniej od razu pojechałaby do przyjaciółki, by ją pocieszać.

— Kalina, wystopuj. Każdy inaczej przeżywa smutek, rozgoryczenie, złość. Jedni potrzebują się wygadać, inni potrzebują побыć sami, by jak najlepiej przemyśleć swoje decyzje. Kiedy będzie gotowa, zadzwoni po nas. Obiecała mi to.

— A jak usunie?

— Nie usunie.

— Skąd wiesz?

— Zbyt dobrze ją znam.



— Człowiek, kiedy jest przyciśnięty do muru, robi różne głupie rzeczy.

— Nie ona. Mimo swojej słabości to silna kobieta. A co u ciebie? Jak wyjazd?

Kala rozłożyła bezradnie ręce.

— Wciąż nie wiem.

— Co podpowiada ci serce? Miałaś dziesięć dni na przemyślenia. - Hanka rozciągnęła się na kanapie. Sięgnęła po kieliszek czerwonego wina i pomału je sączyła.

— Każdego dnia było inaczej. Raz myślałam, by wrócić do Piotra, innym razem chciałam być z Krzyśkiem. Kiedy włączyłam telefon, zostałam zasypana wiadomościami.

— Od którego? - Hanka uśmiechnęła się do przyjaciółki.

— Od obu. Każdy z nich mnie kocha.

— Faceci są dziwni. Jak jesteś z nimi tak blisko, bliźniętko, to cię nie zauważają. Kiedy chcesz odejść, oni jak na zawołanie szalenie kochają.

— Och, Hania, to ty nie wiedziałaś, że oni lubią gonić króliczka? Te ich wieczne polowania... — Kala zanurzyła łyżkę w pudełku z lodami, po czym włożyła do buzi całą kulę lodów.

— Dziewczyno, uważaj, bo angina cię złapie.

— Nieważne — zaśmiała się Kalina.

— Ja bym wybrała Piotra. Porządny facet — Hanka wstała, by rozprostować kości.

— Który nie chciał się ze mną wiązać — zripostowała.

— Ale już chce, a Krzysztof raz cię opuścił. Porządny Facet kontra Wymarzony Kochanek — Hanka wyciągnęła ręce na boki, jakby jej dłonie były szalkami wagi. - Powiem ci złotą regułę mojej mamy - wyprostowała się - „są porządni mężczyźni, za których wychodzi się za mąż, i podli dranie, z którymi chodzi się do łóżka”.

— Myślisz, że Krzysiek to podły drań?

— Kiedyś na pewno cię skrzywdził.

— Co nie znaczy, że jest skończonym draniem - Kala wciąż go broniła.

— Te uniesienia, fruujące w dole brzucha motyle, dziki seks, to wszystko z czasem powszednieje. Nie ma sensu budować domu na grząskim piasku.

— Trzeba więc zakotwiczyć w porcie z nudziarzem?

— Jak zwał, tak zwał — Hanka przeżuwała krakersa.

— O, przepraszam cię, ale Piotrek nie jest nudziarzem. On jest statecznym mężczyzną. Moim portem, do którego przybijam po długich wyprawach. Z nim chciałabym wyruszyć na koniec świata...

Wybuchnęły śmiechem.

— Sprawa rozwiązała się sama...

Włączyły *Titanica*. Ryczały obie podczas sceny, kiedy boski Leo zniknął w odmętach wody.

— Ależ to szmira — pociągnęła nosem Hanka.

— Szmira, nie szmira, wszystkie marzymy o takiej miłości.

— Doskonałej? — Kalina naląła sobie kolejny kieliszek. Czuła, jak język się jej płacze.

— Tragicznej - Hanka również była podpita.

— Z pokolenia na pokolenie nic się nie zmienia. Od prababki po babkę przez nasze mamy aż do chwili obecnej każda chciałaby rycerza, księcia na białym rumaku...

— Lub boskiego Leo... - Hanka czknęła i wylała wino na wykładzinę.

- O, kurczę! - poderwała się na równe nogi i zaczęła wycierać czerwoną ciecz.

— Daj spokój — Kalina zanosila się ze śmiechu. — Moja mama za tydzień wymienia wykładzinę.

W torebce Hani zabrzączał telefon. Podeszła na chwiejnych nogach do krzesła, na którym leżała torba, i sięgnęła po komórkę. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie przeczytasz mi?
  - To od Pawła: *Jesteś miłością mojego życia, moją nadzieją i wiarą...*
- Miłego wieczoru. P.*
- Ktoś tu już znalazł swojego księcia.
  - Jest tak dobrze, że aż boję się, że któregoś dnia coś pierdzielnie i wszystko rozsypie się jak domek z kart.
  - Przestań! - skarciła ją Kalina. - Nie możesz tak myśleć. Ciesz się chwilą, tym, co masz. Zaslugujesz na takiego faceta jak Paweł.
  - Ale miłość nie jest prosta. Jest taka poplątana jak pnącza winorośli.
  - I to jest w niej najfajniejsze.

Dorota

Dorota sortowała skarpetki i pierwszy raz od dawna szczerze się śmiała. Otrzymała e-mail od przyjaciółek o następującej treści:

*Będzie dobrze i huj/chuj!!!!-(pisowni nie jesteśmy pewne)*

*Musi być dobrze, bo taki!!*

*Będzie dobrze, bo tak Ci pisane i już.*

Kochane dziewczyny - pomyślała. Przypomniał jej się pewien cytat: „Życia nie można sobie wybrać, ale można z niego coś zrobić”. Mogła siedzieć i użalać się nad sobą, zapadać się w głąb siebie i tkwić w tym stanie. Mogła też wybrać drugą opcję pod tytułem WEŹ SIĘ W GARŚĆ.

Miała dla kogo żyć, przynajmniej dla synów. Pogładziła się po brzuchu. Gdyby Robert się zgodził, ją też by zatrzymała. To była dziewczynka, wiedziała o tym. Była absolutnie pewna.

Życie jest jak trampolina, od której trzeba się nieustannie odbijać. Udane i mniej udane skoki. Te wysokie, kiedy sięgamy

gwiazd, i te niefortunne, po których spadamy nisko, cali posiniaczeni. Można zbudować swoje szczęście, łapiąc każdy dzień, albo pogrążyć się w rozpacz, bo zawsze znajdzie się jakiś powód do smutku. W każdym z nas tkwi ogromna siła, potencjał do walki w chwili zagrożenia i największego bólu.

Pamięta pewną anegdotę, którą chętnie opowiadała jej historyczka. Dawno temu pewien król zebrał największych mędrców i poprosił o wybranie jednego zdania, które jest niewzruszoną prawdą. Uczni po kilkuletnich rozważaniach wskazali zdanie: „I to też przeminie”.

Życie to zmienność, przemijanie. Wszystko przeminie, ten ból, złość i radość. Żeby przeżyć życie, trzeba nieustannie podejmować jakieś decyzje. Nie może pozwolić na to, by ktoś za nią decydował o losie jej i córeczki. Nie może poddać się Robertowi. Tylko czy znajdzie w sobie dość siły? Czy da radę sama wychować trójkę?

Hanna

Paweł znał ją już na tyle, by wiedzieć, że czasami potrafi zrobić się nerwowa. Nie spodziewał się jednak takiego wybuchu, kiedy zapytał o jej siostrę i „wielką miłość”. Kazała, by zatrzymał samochód na poboczu. Trzaśnięcie drzwiami miało zakończyć tę bezsensowną rozmowę. Stała, obejmując rękoma twarz. Po palcach ciekły jej łzy. Podeszedł do niej i ją objął. Cała się trzęsła.

— Hania, przepraszam. Nie wiedziałem, że nie chcesz o tym mówić.

- Skąd mogłeś wiedzieć, że to bolesny temat? To jest tak, jakbyś na otwarte rany nałożył koszulkę. Rany się zasklepiają razem z tkaniną. Niby zagojone, a coś nadal cię uwiera. Przychodzi taki moment, gdy trzeba zdjąć koszulkę, i wtedy rozrywasz

strupy, rany się otwierają. Krwawią wtedy może nawet bardziej niż za pierwszym razem. Ktoś mnie zranił, ja też zraniłam. Nie chcę do tego wracać. Uszanuj to.

— Oczywiście — pocałował ją w ucho.

Uśmiechnęła się. Nie chciała wracać do przeszłości. Teraz jest teraz, a tamto to przeszłość. Zakochała się w nim szalenie, ale czy mogła mu do końca zaufać? Zbyt wielu widziała mężczyzn, którzy traktują kobiety jak marionetki. Sama była przez lata zabawką obracaną w męskich dłoniach. On jest inny... Ale jeśli nie jest? Pojawił się w jej życiu tak nagle. Po kawałku rozłupywał skorupę, pod którą była szczelnie zamknięta. Chciał ją wywabić z objęć strachu, w którym trwała, zdjąć przepaskę z jej oczu i pokazać, czym jest miłość, zanurzyć się razem z nią w szczęściu. Czy dlatego był winny? Nie, on nie jest niczemu winny. Przy nim zaczęła się otwierać na świat i ludzi. Usłyszał zbyt wiele jej myśli, które nie powinny ujrzeć światła dziennego. Goliła nawet przy nim nogi i okolice bikini.

Kim dla niej był? Przyjacielem, partnerem, powiernikiem tajemnic, pocieszycielem, a przede wszystkim jej nową i jedyną „miłością” - tym, co to dla niej kradł księżyc. Jednak nie była jeszcze gotowa na to, by wyjawić mu całą prawdę o sobie, Joannie i Marcinie. Nie okłamywała go. Po prostu milczała. Tak było lepiej, przede wszystkim dla niej. Musiała za wszelką cenę chronić swoje serce.

„Na miłość Boską, to już tyle lat temu” - prowadziła monolog w myślach. Nie może pozwolić, by przeszłość zawładnęła jej życiem. Nie teraz, kiedy jest tak szczęśliwa.

A Joanna? Czy ona jest szczęśliwa? Jakby wiedziała, że życie siostry jest w rozsypce, sama też nie może sobie pozwolić na szczęście. Chciała się z nią ukrzyżować i gnić w rozpacz. W imię miłości siostrzanej, która z upływem lat przerodziła się w nienawiść. Nie, to nieprawda, ona ją wciąż kochała. Tak samo

mocno albo nawet jeszcze bardziej. Wiedziała, że nadejdzie dzień, gdy będą mogły na spokojnie ze sobą porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz. Za wcześnie, zbyt boleśnie...

W jej sercu wiosna kiełkowała niczym mała roślinka, która musiała być podlewana i dopieszczana, bo tylko wtedy wypuści pąki, by z czasem zaowocować. W zgliszczach, wśród błota, pośród rozwalonych marzeń rodziło się uczucie. Miało smak poziomek, a może malin. Nie może pozwolić, by się zmarnowało. Zbyt wiele rzeczy w jej życiu ginęło bez słuchu. Wiedziała, że nie jest bez winy. Zresztą większość złych rzeczy spotykało ją przez własną głupotę. Wierzyła w karmę i w to, że wszystko, co złe, do niej wróci. Dzięki Pawłowi zaczęła wierzyć też w piękno tego świata, w bezinteresowną miłość i w czyjąś wyciągniętą pomocną dłoń.

Parkuje samochód pod domem. Na progu czeka już na nią rozpromieniony ojciec, machając w jej kierunku ręką. Postarzał się od ostatniej wizyty.

Wpadają sobie w ramiona i tulą do siebie. Córka i ojciec.

— Kochanie — mówi przez łzy — jak dobrze cię widzieć!

-I ciebie również, tatusiu.

Stara kocica ociera się o jej nogę. Wchodzą do kuchni. Na drewnianym stole leży wyblakła cerata w czerwone jabłuszka. Obok jest stary, kaflowy piec, na którym piętrzą się garnki. Do nadszczerbionych filiżanek tata nalewa gorącej kawy prosto z termosu. Odkąd pamięta, zaparzał kawę w termosie, żeby starczyło na dłużej. Mówił, że nie trzeba wówczas wstawać od stołu i odrywać się od rozmowy, by od nowa powtarzać cały rytuał parzenia. „Nie lubię pieprzenia się z tymi czajnikami, nalewania wody” — mówił.

Kiedyś śmieszył ją ten zwyczaj, teraz rozczula. Otworzył szafkę i z papierowej torby wyjął dwa duże kawałki karpatki.

Uwielbiała karpatkę. Za to Joanna sernik. Ojciec nie zapomniał o tym. A ona tak rzadko go odwiedzała. Fakt, często dzwoniła do niego, pytała o zdrowie i czy czegoś nie potrzebuje. Mówił, że sobie radzi i że wszystko w porządku. Potrzebował jednak odwiedzin córki, teraz o tym wie.

— Tato - zaczęła.

— Tak, córuś?

— Przepraszam, że tak długo mnie nie było. Wyblakłe niebieskie oczy ojca spojrzały na Hankę.

— Ale jesteś i to jest najważniejsze. Byłaś na Wszystkich Świętych. Mów, co u ciebie.

— W pracy wszystko w porządku.

— Dziecinko - wciąż zwracał się do niej jak do małej dziewczynki - praca to nie wszystko, to nie jest całe życie.

— Wiem, dlatego to zmieniam. Poznałam kogoś — jej twarz pojaśniała.

Na ustach taty pojawił się promienny uśmiech. Położył zniszczoną dłoń na jej kolanie. Lekko poklepał.

— Tak się cieszę, opowiadaj.

— Na razie nie chcę zapeszać, ale czuję, że to jest to. Ojciec zerwał się na równe nogi i pędem rzucił się do barku.

— Nalewka na specjalne okazje.

— Tato — zaśmiała się Hanka — ja jeszcze nie wychodzę za mąż. Dopiero się poznajemy.

— To chyba jest okazja, żeby się napić? — spojrział na nią i nie czekając na odpowiedź wlał alkohol do szklaneczek.

Dziewczyna upiła duży łyk trunku. Był bardzo słodki, ale dobry. Smakował czereśniami i poziomkami. -Jesteś szczęśliwa? - zapytał ojciec. -Tak.

— To najważniejsze, by być szczęśliwym. Chociaż kilka razy w życiu trzeba się upić szczęściem. Kosztować go łapczywie

i *zagarniać* je dla siebie. Życie tak szybko przemija, jakby ktoś otworzył i zamknął drzwi. Dziś jesteśmy, a jutro nas nie ma.

Cieszył się, że jego córka nie jest sama, że znalazła szczęście. Dla rodzica to szalenie ważne widzieć radość na twarzy swojego dziecka.

— Tato, jaka była mama?

— Wspaniała, wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju — w oczach starszego mężczyzny zabłyśły łzy. Minęło już tyle lat, a on wciąż przeżywał rozstanie z ukochaną żoną. Kilka kobiet robiło mu awanse. Chciało pomóc opiekować się dziećmi i wyjść za niego za męża. Jednak on nie chciał. Nie mógłby pokochać kogoś tak samo jak Jankę, jego Janeczkę. Gdyby związał się z inną kobietą, czułby się jak oszust. Nie mógłby jej powiedzieć, że ją kocha. A każda kobieta oczekuje od mężczyzny miłości i pełnego zaangażowania. — Taka miłość zdarza się albo na chwilę, albo niewielu ludziom, dlatego jestem wdzięczny Bogu, losowi, że zdarzyła się mi.

— Ostatnio często mi się śni, wyciąga do mnie ręce i tuli mnie do siebie.

— Hm... — westchnął ojciec — może powinniśmy się za nią pomodlić.

Tak dawno się nie modliła, a kiedyś przecież robiła to często. Choć może nie należało tego nazywać modlitwą, a raczej rozmową z Bogiem i mamą. Rozmawiała z nimi o wszystkim. O minionym dniu, kłopotach i swoich radościach. I po tych rozmowach czuła się dużo lepiej, jakby rosły jej skrzydła. Mogła spać spokojnie.

— A może te sny oznaczają coś złego?

— Nie — zaprzeczył szybko.

Zjedli wspaniały obiad: pierogi z jagodami, polane gęstą śmietaną i posypane cukrem. Od śmierci mamy tata stał się znakomitym kucharzem, a tradycyjne dania wychodziły mu najlepiej.



— Pycha — Hanka rozpięła guzik u spodni.  
- Wiedziałem, że będzie ci smakować. A jak się mają sprawy z twoją siostrą?  
— Tato, proszę cię, nie zaczynaj.  
— Dziecko, to jest twoja siostra. Wiesz, jak mnie serce boli, że się do siebie nie odzywacie.  
— Próbowałam — Hance zaczęły trząść się ręce. — Tyle razy próbowałam, ale ona nie chce.  
— Może powinnaś ponawiać próby. Może za którymś razem...  
— Tato, to nie była tylko moja wina.  
Mężczyzna spojrzał na nią tak, że poczuła ból w sercu. -Nieważne, która z was zawiniła. Tak nie można. Nie można żyć w nienawiści. Nienawiść niszczy, niweczy przyjaźń, zabija miłość, sieje spustoszenie jak huragan. Tak chcecie żyć? Dobrze, nie będę cię pouczać. Jesteś moją córką, tak samo jak Asia, i chcę dla was dobrze.  
— Wierzę, że kiedyś wszystko wróci do normy.  
— Ja też w to wierzę.

Kalina

Umówiła się z Krzysztofem w parku. Szybkim krokiem przemierzała alejki. Zmierzchało. Przystanęła przy ławce zwróconej w stronę stawu. Czekał na nią. Bawił się zapalniczką.  
— Papierosa? — zaproponował.  
— Nie palę.  
— ja też nie. Tylko okazjonalnie — zarzucił nogi na wystający przed nim konar.  
— I co postanowiłaś? — pyta po chwili milczenia.  
— Sama nie wiem. To znaczy wiem... — zaczęła się motać. Wzięła jej twarz w dłonie i pogłaskała policzek.

— Cokolwiek postanowisz, pamiętaj, że cię Kocham. Zawsze był szczery, nawet wtedy, gdy mieli te kilkanaście lat.

Do bólu szczery. Nie sądziła więc, że teraz rzuca słowa na wiatr. Widocznie ją Kocha. A ona?

— Myślisz, że by nam wyszło? — zapytała.

— Nie wiem.

Kalina potakuje głową, jakby zgadzała się z jego oceną. Atmosfera między nimi staje się coraz bardziej napięta. Mimo lekkiego wiatru jest im gorąco.

— Kalina, wiesz, czego chcesz? - Dziewczyna spojrzała w jego oczy. W ciemności były jeszcze ciemniejsze niż za dnia. Migdały polane karmelem. Szybko odwróciła wzrok. Przez kilka minut patrzyła w tafle wody. Uświadomiła sobie, że stoi przed wyborem. Cokolwiek zrobi, ktoś będzie cierpiał. Już i tak za dużo w tym wszystkim cierpienia. Trójkąty mają tak bardzo ostre wierzchołki.

Stoi na rozstaju. Jedna decyzja, która odmieni jej życie.

— Chyba już wiem.

Krzysztof zapala papierosa. Delikatnie wydymuje dym.

— Nie chcę znać odpowiedzi.

— Dlaczego?

Łapie ją w ramiona i zaczyna całować. Kalina poddaje się tej pieśczości. „Ostatni raz” - myśli. Ten ostatni raz. Szaleństwo naprzeciw rozsądkowi. Miłość naprzeciw pożądaniu. Dzikość naprzeciw spokojowi. Rozum naprzeciw sercu.

— Uda nam się — mówi Krzysztof między jednym pocałunkiem a drugim, między jednym pragnieniem a miłosnym opętaniem.

Łzy spływają Kalinie po policzkach. Krzysztof zlizuje je delikatnie. Oddychają w jednym rytmie. Ich serca biją szybko. Dwoje ludzi uczepionych skrawków przeszłości.

— Nie - Kalina gwałtownie się odsuwa. - Nie uda nam się. Ja nie chcę.

— Nie chcesz? Kalina, widzę coś innego — ciepłą dłonią gładzi jej kark.

— Posłuchaj mnie — mówi Kala spokojnie. — Kochałam cię, ale to było kiedyś. Teraz jest o kilka lat za późno. Ja już zdecydowałam. Wybrałam Piotra. Chcę z nim stworzyć rodzinę.

— Kala! — Krzysztof opuszcza bezradnie ręce. — Chciałbym usłyszeć „tak”. To wszystko, czego pragnę.

— Muszę już iść. Naprawdę muszę już iść. Zobacysz, znajdziesz sobie jeszcze wspaniałą dziewczynę, a mi podziękujesz.

— Za co? Za złamane serce? Do czego ja ci byłem potrzebny?

— Przepraszam, nie chciałam cię skrzywdzić.

Patrzy na niego ciepło. Nie chciała być katem. Nie chciała go ranić. To nie w jej stylu zadawać ból drugiej osobie. Cała ta sytuacja;\*do której doprowadziła, nie była w jej stylu.

— Chciałaś się odegrać na mnie za *tamto* sprzed lat? - nie dawał za wygraną.

Zabolało ją to oskarżenie. Do oczu napłynęły łzy. Ona przecież też go kochała. Ich dwóch kochała. Musiała jednak wybrać. Życie stawia nas przed wyborami. Zagubili się wszyscy w plątaninie swoich uczuć. Patrzył na nią tak smutnym wzrokiem, że miała go ochotę przytulić. Wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, przepadnie na nowo. A jemu da złudną nadzieję.

Wstaje i idzie. Już się nie boi. Przeszłość zostawia za sobą.

— Do widzenia, Kala — rzuca Krzysztof do jej pleców.

Nie będzie następnego widzenia. Kala staje w pół kroku, odwraca się po raz ostatni.

— Żegnaj - to brzmi wymowniej. „Żegnaj” jest na zawsze. Dwa dni później w skrzynce na listy znajduje kartkę: „Daj znać, jeśli kiedyś będziesz mnie potrzebowała. Kocham cię na zawsze. K.”

Wiedziała, że nie może zachować tej wiadomości, choć bardzo tego pragnęła. Taka pamiątka. Pomięła kartkę i wyrzuciła

do śmieci. Nie będzie mogła kochać Krzysztofa. A ból serca... minie. Zawsze kiedyś mija. Najpierw wydaje ci się, że nie możesz oddychać. Powietrze jest ciężkie i mokre od łez. A potem, nie wiadomo kiedy, powiewa chłodem i wszystko się zmienia. Pozostają tylko mgliste wspomnienia.

Zbłądziła, szukała miłości, tam gdzie szukać nie powinna. Przeszłość jest przeszłością. Jeśli coś kiedyś nie miało sensu, nie będzie go też miało dzisiaj ani w przyszłości. Kobiety tak bardzo lubią biec za tym, co nieosiągalne, niewiele różniąc się w tym od mężczyzn. Gonić marzenia z dzieciństwa. Chciałyby poezji, kwiatów bez okazji i ciągłych westchnień, że są kochane.

Dorota

Klinika, do której kobiety szły szybkim krokiem, mieści się w okazałym budynku. Ma cztery piętra, a na dachu mały taras. Otacza ją metalowe ogrodzenie, gdzieś tam przetkane białym murkiem. W ogrodzie na tyłach wiosną kwitną magnolie, ich zapach przyjemnie kręci w nosach. W ciepłe dni można przysiąść na ławce w cieniu pod krzewem i regenerować siły, napawając się niezwykłym widokiem bulwiastych kwiatów.

Wjeżdżają windą na ostatnie piętro. Mijają kilka sal. Trafiają do zachodniego skrzydła. Tam znajduje się gabinet ginekologa, który za sumę kilku tysięcy zgodził się pozbyć problemu. Tak właśnie to ujął: „pozbyć się problemu” - tej małej, bezbronnej istotki.

Czekają w poczekalni. Dorota nerwowo przerzuca strony magazynu dla kobiet.

— Nie usuwaj — powiedziała spokojnie Hanna. — Nowe życie, nowe szanse. To jest takie piękne. Tak bym chciała być na twoim miejscu.

- Ty? — pyta zdziwiona Dorota. — Masz wszystko: pieniądze, urodę, zawrotną karierę i nawet figurę masz świetną. A ja... — westchnęła ciężko i wbiła wzrok w białą jak śnieg ścianę. — Ja mam męża, który kocha inną, odrosty i kilka zbędnych kilogramów. Dom, samochody, to wszystko jest Roberta.

- Masz dwójkę wspaniałych dzieci, które kochasz, a one kochają ciebie. To już kupa szczęścia. Mi nigdy nie będzie dane mieć dzieci - gorzka łza potoczyła się po pięknym policzku, rzeźbiąc smugę na nieskazitelnym makijażu. — I żyjesz, Dorota, masz życie. Wiesz, jakie to cenne?

Dorota podniosła wzrok na przyjaciółkę. Nie rozumiała. Przecież ona też żyje i to jak! Pełną parą! Jest zakochana do szaleństwa. Czego jej jeszcze potrzeba?

- Gdybym cię bardzo poprosiła, nie zrobiłabyś tego, prawda?

- Dlaczego miałabym tego nie robić? Moje małżeństwo jest fikcją. Mam już dwójkę dzieci. Z trzecim nie poradzę sobie sama.

- A gdybym wpłaciła ci na konto moje oszczędności, przepisała na ciebie moje mieszkanie?

- Co ty opowiadasz, Hania? A gdzie ty niby będziesz mieszkać?

Hanka zamilkła. Po chwili odezwała się cicho.

- Zrób to dla mnie.

- Hanka, nie możesz mnie o to prosić!

- Mogę.

- A niby dlaczego???

- Ja umieram, Dorota, umieram — powiedziała to z takim spokojem, że sama nie mogła w to uwierzyć.

- Jak to? - Dorota złapała przyjaciółkę za rękę i popatrzyła jej w oczy. Chciała wierzyć, że to tylko głupi żart.

To nie był żart.

Już wiedziała, nie usunie...

Hanna

Rak. Jest w szoku. Przeżona. Nieprzytomnie smutna. Nie ma już ratunku.

Ostatnio była tak zmęczona, że musiała nastawiać dwa budziki, by ją wyrwały ze snu. Nie miała też apetytu. Zmuszała się, by zjeść chociaż pół miski płatków. Niebieskie cienie pod oczami stały się sino fioletowe. Paweł namówił ją na wizytę u lekarza. „Pewnie masz jakiś niedobór witamin” — obawiał się. Poszła i... usłyszała werdykt.

— Rak trzustki wciąż pozostaje nowotworem, który ma jedno z najgorszych rokowań - usłyszała od lekarza. Chciała prawdy, więc dostała ją na talerzu. Pierwszym, co poczuła, było przerażenie. Potem złość i agresja do wszystkich zdrowych ludzi. W końcu przyszło pogodzenie. Chciała walczyć, mimo iż wiedziała, że walka będzie nierówna i prawdopodobnie ją przegra.

Miała być operacja, jednak lekarze stwierdzili, że jest już za późno. Zdecydowali tylko o zastosowaniu radio- i chemioterapii.

Czy zdążyła się już nacieszyć życiem? Dlaczego ona? Właśnie wszystko zaczęło się u niej układać. Poznała wspaniałego mężczyznę. Ma przy sobie wspaniałe przyjaciółki. Czuje się potrzebna. A ojciec? Jak jej ojciec to zniesie? Po raz kolejny zawiedzie rodzinę...

Nagle zyskała jasną świadomość, że jest nieuleczalnie chora. Szybko mnożące się komórki nowotworowe rozpychały się w jej ciele, nie zostawiając miejsca dla prawidłowych. Śmiertelnie chora. Nic tego nie zmieni. Umrze. Pewnego dnia. Może niedługo, może za rok, może jutro. Bóg jeden wie. Ważne, że nie dziś. To jest ważne. Tylko to. I to, że wciąż funkcjonuje, że chodzi, mówi.

— Rak trzustki to taka choroba — tłumaczył jej lekarz, uśmiechając się przy tym, jakby mówił o przeziębieniu, które przej-

*cizie* po aspirynie - przy której, zanim się wbije pierwszą igłę, trzeba już trzymać w ręce kolejne i mieć zaplanowane następne terapie.

- Doktorze, chce pan powiedzieć, że umrę?

- Chcę tylko powiedzieć, że niczego nie możemy być pewni.

- Ile mi zostało czasu, doktorze?

- Generalnie, dwunastomiesięczne przeżycie w raku trzustki nie przekracza 24 procent pacjentów, a pięcioletnie wynosi mniej niż 5 procent.

- Panie doktorze, ja nie chcę, żeby pan generalizował. Interesuje mnie mój konkretny przypadek.

Postukał długopisem w sztywną okładkę notatnika.

- jeśli przeżyje pani sześć miesięcy, to będzie dobrze.

- To niewiele.

- Tak - spojrzał smutno w jej oczy.

Otworzyła drzwi kliniki. Gorące powietrze buchnęło w jej twarz. Z kieszeni bluzki wyciągnęła okulary przeciwsłoneczne. Zbyt piękny dzień na takie wiadomości - pomyślała.

jak domknąć całe życie w kilku miesiący? Wiedziała tylko, że nie może zadać bólu ani Pawłowi, ani ojcu. Za bardzo ich kochała i nie zamierzała, by przez nią cierpieli. Oczywiście, pożegna się z tatą, tylko nie teraz. Przyjdzie odpowiedni moment. Będzie o tym wiedziała.

Początkowo panicznie bała się nocy - że w jej mroku połknie ją śmierć. Wolałaby umrzeć w dzień. Nie wiedziała, dlaczego. Kiedy oswoiła się już z myślą o umieraniu, zaczęła bać się bólu, który będzie temu towarzyszył.

Obiecała sobie, że do końca będzie wierzyła, iż wydarzy się cud. Tak będzie jej łatwiej żyć. Nie pograży się w bezdennej rozpacz.

Musi też powiadomić o diagnozie przyjaciółki. Im musi powiedzieć, choćby nie wie co.

Wieczorem zrobiła sobie kąpiel z dużą ilością piany. Zanurzyła się w niej po samą szyję. Rozmyślała. Zadała sobie pytanie: „Gdybym miała jeszcze raz przeżyć życie, czy coś bym w nim zmieniła?” Nie musiała się zastanawiać. „Nie” - padła odpowiedź. Żałuje tylko, że nie będzie jej dane mieć dzieci. Ostatnio zaczęła do tego dojrzywać.

Następnego dnia poszła do księgarni i kupiła sobie kilka książek ludzi, którzy zmagali się z rakiem. Jednym tchem przeczytała biografię Lance'a Armstronga, kolarza, który również miał nowotwór, a mimo to go pokonał i potem zwyciężył Tour de France. Odblaskowym flamastrem zaznaczała cytaty, które dawały jej wiarę i siłę:

„Oglądanie się za siebie było przeciwne mojej naturze; prowadziłem poszukiwania samego siebie, jeżdżąc na rowerze, z głową wysuniętą do przodu, przy dużej szybkości. Najważniejsze dla mnie, by zmienić życie na lepsze, to pędzić przed siebie.”

„Nigdy nie zapomnę lekcji, jakiej udzielił mi rak, i zawsze będę należał do społeczności ludzi chorych na raka. Jeszcze bardziej niż dawniej pragnę coś osiągnąć w życiu, pomagać kobietom i mężczyznom, którzy walczą z tą chorobą. Mamy te same doświadczenia.”

Długo stała przed drzwiami do mieszkania babci Jani i dziadka Bronka. Potrzebowała ich teraz jak nigdy przedtem. Jednak czy powinna obarczać ich swoją chorobą? Wiatr powiał tak silnie, że zatrzasnął okno na klatce. Przestraszyła się i aż podskoczyła. Nacisnęła klamkę bez pukania. Drzwi otworzyły się. Tyle razy upominała babcię, żeby zamykała je na zamek. Stała w przedpokoju. Usiadła na podłodze i zaczęła płakać. Po chwili obejmowały ją stare, ciepłe dłonie.

— Haneczko, Hanuś. Już dobrze, cichutko.

Dziadek Broniek przykuśtykał do nich. Babcia machnęła na niego ręką na znak, żeby im nie przeszkadzał. Usiadły w kuchni



na starych, drewnianych krzesłach. Staruszka milczała. Czekwała spokojnie, aż Hanka sama powie, o co chodzi. Podskórnie czuła strach przed tym, co dziewczyna zechce wyznać.

— Babciu.

— Tak? - ciepła dłoń na drugiej dłoni. Człowiek obok człowieka.

— Jestem chora.

— Mogę jakoś pomóc?

— Ja... — głos jej się załamał. — Mnie już się nie da pomóc. Staruszka wstała. Wyprostowała zgarbione plecy.

-Jak to, nie da się pomóc? W dzisiejszych czasach medycyna działa cuda. Są dobrzy specjaliści, lekarstwa, operacje.

— Mam raka. W zaawansowanym stadium. Babcia zachwiała się na nogach.

— To nie wyrok. -Ja umieram.

— Nie, kurwa! — pierwszy raz usłyszała, żeby pani Janina aż tak przeklęła. — To niesprawiedliwe. Na nas z Bronkiem już czas, ale nie na ciebie. Jesteś zbyt młoda, zbyt piękna. Tyle jeszcze życia przed tobą.

Spojrzała na Hanke.

— Przepraszam, kochanie za ten wybuch. Jak mam ci pomóc?

— Chcę porozmawiać.

— Mów, drogie dziecko. Mów...

Zawołały dziadka Bronka. Hanka i jemu przekazała smutną nowinę. Siedzieli we trójkę w ciepłej kuchni i długo rozmawiali. O życiu i śmierci.

— Kiedyś usłyszałem taką opowiastkę — dziadek Bronek pociągnął łyk malinowego kompotu.

— Pewnego dnia Anioł Śmierci zapukał do drzwi domu jakiegoś człowieka.

- Wejdz i rozgość się — przywitał go jegomość. - Czekałem na ciebie.  
- Nie przybyłem tu na pogawędki - powiedział Anioł - ale żeby zabrać twoje życie.

- A cóż innego mógłbyś mi zabrać?

- Nie wiem, choć wszyscy, do których przychodzę, chcą, bym wziął cokolwiek, byle nie ich życie. Gdybyś wiedział, jakie mi czyniono propozycje!

- Ja ci niczego nie mogę zaproponować. Radości, jakie mi ofiarowano, spiłem do dna. Zmartwienia rzuciłem na wiatr. Kłopoty, wątpliwości, niepokoje spaliłem za sobą, by grzać się przy ogniu nadziei. Dóbr doczesnych się wyrzekłem. Uśmiech podarowałem tym, co mnie o niego prosili; serce tym, których kochałem i którzy mnie kochali. Swoją duszę powierzyłem Bogu. Zabierz więc moje życie, bo nie mam nic innego do ofiarowania.

Gdy Anioł Śmierci chwycił tego człowieka w ramiona, stwierdził, że jest lekki jak piórko. A Pan otworzył na oścież bramy Raju, bo miał przez nie wejść święty...

Hanna zamyśliła się.

— Niewiele czasu mi zostało. Nie da się naprawić krzywd, które wyrządziłam ludziom. Raz prowadziłam życie lepiej, raz gorzej, jednak w ostatnim roku osiągnęłam pełnię szczęśliwości. Chciałabym powiedzieć mojemu Aniołowi Śmierci, że przeżyłam swoje życie tak, jak chciałam przeżyć, na końcu swojej drogi znalazłam to, co jest prawdziwym sensem życia, a teraz w wierze chcę odejść do bezgranicznej miłości...

— Zaczęłaś na nowo wierzyć? — zapytała Janina.

— Chyba nigdy tak naprawdę nie przestałam. Tam, po drugiej stronie musi coś być. Dusza ludzka nie może ot, tak ginać.

— W Afryce podobno wierzą, że człowiek składa się z wielu cząsteczek. Po śmierci niektóre z nich giną, niektóre mogą przenieść się w inną rzeczywistość, jeszcze inne mogą przenieść się na potomstwo zmarłego. — Dziadek nasypał tytoniu do fajki, po czym zreflektował się i ją odłożył.

Hanka się zaśmiała.

— Pal sobie, dziadziuniu. Mnie i tak nic już nie zaszkodzi. Lubię zapach twojej fajki.

Wyszła od nich grubo po północy, otoczona pozytywnymi fluidami i szczęściem. „Z takimi przyjaciółmi można pięknie umierać” - pomyślała. Śmierć jest naturalnym wydarzeniem życia. Wcześniej czy później każdemu z nas przychodzi stawić jej czoło. Póki żyjemy, możemy traktować ją na dwa sposoby: ignorować ją bądź śmiało patrzeć w oczy tej perspektywie i, trzeźwo o niej myśląc, próbować zmniejszyć cierpienia, jakie z sobą przyniesie. Ale niezależnie od tego, na co się zdecydujemy, nie zdołamy jej pokonać. Mądrze więc byłoby przygotować się do niej, nim nadejdzie. Hanka mogła się na nią przygotować... Lepiej lub gorzej powitać ją u siebie.

- To była tylko przygoda — wypowiedziała słowa, które raniły ją może nawet bardziej niż jego. - Nic nieznacząca znajomość -kontynuowała. Z bólu ścisnęła ją w dołku.

— Ale... — Paweł otworzył usta w proteście. Jego oczy napęczniały od łez.

— Tsss... — przytknęła wskazujący palec do jego namiętych, gładkich ust. Ust, które z taką miłością obcałowywała...

— Nie ma żadnego „ale” ani „bo”. Takie są fakty. Odwrócił się gwałtownie.

— Kłamiesz! — wykrzyknął.

Chciał z całych sił wierzyć, że kłamie. Musiała kłamać, przecież oboje tak bardzo się kochali. Taka miłość, która ich spotkała, zdarza się rzadko. Im się przydarzyła.

Czy tylko on ją kochał? Nie, ona też go kochała, był tego pewien. O co więc chodzi? Ten ich związek, „znajomość”, jak ja- nazwała, była czymś pięknym, niepowtarzalnym, jedynym w swoim rodzaju.

— A teraz wyjdź. Wyjdź, słyszysz?

— Nie rób nam tego! — krzyknął. Chciał, żeby do niej dotarło, że popełnia błąd. - Nie możesz mnie tak po prostu wyrzucić ze swojego życia!

— A to niby dlaczego?

— Bo to jest prawdziwa miłość — chciał ją chwycić w ramiona i mocno przytulić, z całych sił, ona jednak się odsunęła. Zagarnął w ramiona zimne powietrze.

— Zapomnij mnie. Zapomnij o wszystkim. Ostatni raz cie proszę, wyjdź.

Wyszedł.

— Będę pamiętać — powiedział do zamkniętych już drzwi. Ukląkł na brudnej wycieraczkę i wybuchł rozzłością szlochami. Po chwili, jak w jakimś amoku, poderwał się i zaczął walić w drzwi. Okładał je pięściami. Nawoływał ją, zaklinał ich miłość. Klamka ani nie drgnęła. W końcu odszedł.

Odszedł, skoro tak chciała. Jej miłość umarła. Ona też umiera. Jednak wcześniej musi zadzwonić do siostry i prosić ją o wybaczenie. Gdy stajesz w obliczu śmierci, zastanawiasz się, po co to wszystko, jaki w tym sens?

Usiadła na zimnej podłodze i płakała. Kochała Pawła, kochała swoją siostrę, kiedyś kochała Marcina. Straciła Pawła, straciła Marcina, ale nie może stracić siostry, nie ją. Musi z nią porozmawiać. Zamknęła oczy, znów wróciły wspomnienia.

Kalina

Kalina długo stała na deszczu i płakała. Nie wiedziała, gdzie iść. W końcu zadzwoniła do Hanki i opowiedziała wszystko.

— Przyjeżdżaj - odparła tamta.

- Zostanę dwa, góra trzy dni - chlupała.

- Nic wygłupiaj się, tylko przyjeżdżaj. Zostaniesz, ile będziesz chciała.

- Dziękuję.

Hanka przygotowała specjalnie dla niej gorącą kąpiel i pyszną zupę. Od razu zrobiło się jej cieplej i milej. Przyjaciółka otuliła ją puszystym szlafrokiem.

Godzinę później Kalina leżała już w łóżku. Wierciła się i przewracała z boku na bok. Nie mogła spać. Jej myśli były ciężkie i bolesne. Myślała na przemian to o Krzysztofie, to

o Piotrze. Serce rozdzierały fale wspomnień. Odrzuciła kołdrę i zsunęła się z łóżka. Na bosaka poszła do kuchni. Sama nie wie, czego szukała. Wody? Wina? Aspiryny?

W pewnym momencie usłyszała cichy płacz. Podeszła do drzwi sypialni [lani. Nic myliła się. Płacz dochodził stamtąd. Cichutko zapukała.

- Wejdz — usłyszała.

Weszła. Hanka siedziała na brzegu łóżka i bujała się w przód i tył.

- Mogę zapalić lampkę?

- Tak.

Zobaczyła zapuchniętą twarz przyjaciółki.

- Hania, co się stało?

- Mam zły dzień.

Hanka nigdy nie płakała z powodu złego dnia. Kalina знаła ją zbyt dobrze. Jeśli coś doprowadziło przyjaciółkę do łez, musiał to być wyjątkowy powód.

- I co jeszcze? - naciskała.

- Zerwałam z Pawłem.

- Dlaczego?

- Bo nie chciałam, aby patrzył, jak umieram. Nie chciałam mu sprawić jeszcze większego bólu i cierpienia. Wiem, co to znaczy śmierć bliskiej osoby.

Kalina usiadła na podłodze. Nie docierały do niej słowa przyjaciółki.  
-Jak to?

— Mam raka.

— Co? To niemożliwe — Kalina zaczęła nerwowo skubać brzeg nocnej koszuli. - Hania - przytuliła mocno do siebie koleżankę — z tego się wychodzi. Wyjdiesz z tego. Od kiedy wiesz?

— Od dwóch tygodni.

— Czemu nie powiedziałaś?

— Musiałam najpierw sama się z tym oswoić.

Wszystkie własne problemy wydały się teraz Kalinie śmieszne, niedorzeczne, nie na miejscu.

— Kochanie moje, kochanie. Będę z tobą, będziemy z tobą. Kochamy cię. Wiesz o tym?

— Wiem. I dlatego płaczę. Nie dlatego, że umieram, a dlatego, że nie spotkamy się tak szybko ponownie.

Kalina przełknęła głośno ślinę. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Dlaczego? Dlaczego Hania? Dlaczego tak młodo? Dlaczego życie jest tak kurewsko niesprawiedliwe?

Dorota

Wszystko blednie w obliczu śmierci i nieuleczalnych chorób. Czym są jej problemy przy problemach ukochanej Hani? Ona żyje, ma się dobrze i nosi pod sercem dziecko. Czyż może być coś piękniejszego niż żyć i dawać życie?

Dlaczego przejmuję się różnymi błahostkami? Dlaczego nie potrafi żyć pełnią życia? Marnuje czas na zadręczanie się nieistotnymi sprawami. Musi ratować siebie i swoje dzieci. Musi żyć. Przecież nikt nie wie, ile mu czasu jest dane. Wiadomość, że umierasz, staje się punktem zwrotnym. Wszystko

nabiera innej wagi. Nagle okazuje się, że chciałoby się jeszcze tyle zrobić.

Dorota zrozumiała, że musi żyć dla siebie i dla tej małej istotki, którą nosi w sercu. Musi też żyć dla Hanki i wspierać ją do ostatnich chwil, tak jak ona wspierała ją przez tyle lat.

Gdy przebierała mięso w supermarkecie, kątem oka zobaczyła, że jakaś kobieta się jej przygląda.

— Cześć!

Dorota była zaskoczona. Nie знаła jej.

— Cześć — odpowiedziała — ale nie bardzo kojarzę...

— Paulina - odpowiedziała tamta.

Nie poznała koleżanki ze studiów. Z dawnej „piękności” nic nie pozostało. Szara, ziemista cera, podkrążone oczy. W tych umęczonych oczach zobaczyła własne odbicie. Nie różniła się wiele od niej.

— Co słyhać? — głupie pytanie, które zadajemy dawno niewidzianym znajomym. Czasami w ogóle nas nie obchodzi odpowiedź, ale trzeba jakoś zacząć rozmowę.

— Mąż, trójka dzieci... pranie, sprzątanie, gotowanie... Sama wiesz — obrzuciła Dorotę spojrzeniem.

— Wiem — odpowiedziała smutno. — Jesteś szczęśliwa? Podoba ci się takie życie?

Paulina popatrzyła na koleżankę z dezaprobatą. Dorota poczuła, jakby jej pytania były nie na miejscu.

— No wiesz, trzeba jakoś żyć.

„Jakoś” - ani dobrze, ani źle. Z dnia na dzień. Tak pośrodku. Jakby wiecznie stało się na rozdrożu. „Jakoś” - byle jak, na odwal.

Nie chciała takiego życia, które przestaje się postrzegać jako dar, traktuje się jako konieczność. Kiedyś potrafiła cieszyć się z drobnostek. Wyjść na spacer i wdychać rześkie powietrze, wy-

stawiać twarz w stronę promieni słońca... Zamknęła oczy i nie mogła uwierzyć, że jeszcze kilka lat temu była spontaniczną, wesołą dziewczyną. Kiedy tańczyła, to tak, jakby nikt nie patrzył. Kiedy się całowała, to tak, jakby nie było nikogo dookoła. Kiedy o coś pytała, to z bezceremonialną szczerością. Miała w sobie tyle z dziecka. A teraz świat ją utemperował, a może szara rzeczywistość? Na studiach ledwo wiązała koniec z końcem. Jadła suche bułki i zupki chińskie. Mimo to czuła się spełniona. Teraz ma dom jak z bajki, przystojnego męża i dzieci. Pieniądze nie dały jej szczęścia, mąż też nie. Jediną radością jej życia są dzieci.

Wiedziała, że nie zawsze będzie łatwo, nie zawsze można dostać to, czego się oczekuje, jednak nie wolno przeżyć życia tak, jakby było zbędnym balastem.

Jedną ręką pchała wózek, w drugiej niosła torby z zakupami. Z każdym krokiem na dłoni robiły się jej odciski. Czuła się źle i ją mdliło. Przystanęła na chwilę, głęboko wciągnęła powietrze. Trochę lepiej. Ruszyła dalej. Zaczął padać deszcz. Skuliła się, nie wzięła kurtki. Zimne krople spływały po jej włosach, ściekały za kołnierz bluzki. Nie tak wyobrażała sobie swoje życie. W wieku trzydziestu czterech lat stała się zgorzkniałą, niezadowoloną kobietą. Robert nie skończył romansu, po prostu o tym wiedziała.

Podjęła decyzję. Tak dalej być nie może. Tkwiała w martwym punkcie. Czuła się tak, jakby ścisnęła w dłoni żyłkę. Raniła ją, bolało, a ona mimo to zaciskała dłoń coraz mocniej. Wystarczy, jest poraniona do żywego. Trzeba otworzyć dłoń, spojrzeć na wyrządzone szkody, poczekać, aż się zagoi, i wyrzucić to świństwo. Musi żyć dalej. Inaczej. Sama z dziećmi, ale może bardziej szczęśliwa.

Tego dnia zapomniała przewietrzyć mieszkanie. Od siedmiu lat wietrzyła dom każdego ranka. Dziś przestała. Było duszno, tak jak ciężka atmosfera panowała między małżonkami.



- Chciałaś porozmawiać - Robert nie patrzył jej w oczy. -Tak.

- Słucham.

Chłodna wymiana. Kilka zdawkowych słów. Tak teraz wyglądało ich życie. Półśłówka.

- Chcę rozwodu.

- Mówisz poważnie? Dlaczego?

- Skończyłeś z nią? Chwila wahania.

- Hm... niezupełnie. Chciałem. Tak, bardzo chciałem.

Jej pusty śmiech. Gniew, złość i bezsilność. Miała ochotę podejść do niego i splunąć mu w twarz. „Nie jest tego wart” -pomyślała.

- Nie dało się, biedaku?

- Ona mnie rzuciła. Wczoraj - odpowiedział zgodnie z prawdą. Pierwszy raz od tak dawna nie oszukiwał żony.

- Mam ci współczuć? — Dorota obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. Chwyciła owsiane ciastko i przegryzła na pół. Najchętniej zrobiłaby to samo z Robertem. Zmiażdżyłaby go. Kąsała aż do krwi. Drań. Podły drań.

- Zostaję z tobą. Z wami. Z moją rodziną.

- Żartujesz sobie, prawda? Żenada. Kochanka odchodzi, a ty jak syn marnotrawny chcesz wrócić na łono rodziny. Jest tylko jeden problem: ja już ciebie nie chcę. Za dużo wybaczałam, za długo się łudziłam, że coś może się jeszcze zmienić. Próbowałam ratować małżeństwo, jednak tobie nie zależało. Jeśli jednej stronie nie zależy, to druga sama nic nie robi.

Po jego policzkach potoczyły się gęste łzy. Pierwszy raz przy niej płakał. Cieszyła się w duchu z tych łez. Niech teraz on cierpi- Zasłużył sobie na to.

- Spakuj się i wyprowadź na jakiś czas! — powiedziała rozkazującym tonem. Miała już dosyć obchodzenia się z nim jak ze śmier-

dzącym jajkiem. - Ja zostanę tutaj z dziećmi. Kiedy znajdę sobie jakieś lokum, odezwę się do ciebie. Myślę, że tak będzie fair. - Jesteś w ciąży. Nie dasz rady sama.

- Teraz obchodzi cię, że jestem w ciąży? - zadrwiła. - Proszę cię, nie bądź śmieszny. Z każdym wypowiedzianym słowem stajesz się coraz bardziej żaloszny. Wieczorem ma cię tu nie być!

O dwudziestej wyszedł z domu z małą walizką na kółkach. Spakował tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, jakby wybierał się w delegację. Miał nadzieję, że żona zmieni zdanie, że przejdzie jej złość. Przecież wybaczała mu tyle razy, teraz też wybaczy. Wierzył w to.

Dorota zawiozła dzieci do rodziców. Nie pytali o nic. Wróciła do pustego domu. Została sama ze swoim bólem. Usiadła na łóżku i płakała. Długo płakała. To smutne, kiedy małżeństwo się kończy.

Uświadomiła sobie, że była kobietą, która kochała za bardzo. Zawsze jest tak, że któraś ze stron kocha tę drugą za bardzo. Ślepo wierzyła w miłość do grobowej deski. We wszystkie bajki, że jeśli już spotkała księcia, to będą żyli długo i szczęśliwie. Może zbyt szybko zdecydowała się na poważny związek? Uzależniła się od niego jak ćpun od narkotyków. Mimo iż wiedziała, że z każdą działką robi się z nią coraz gorzej, nie umiała przestać. On jej w tym pomagał, faszerował ją truczkami kłamstw. Wiedział, że go potrzebuje i kocha nad życie, więc podle to wykorzystywał. Jednak coś w niej pękło, rozlało się. Idzie na odwyk z podniesioną głową. Da radę. Pewnie nieraz zawaha się, czy nie wrócić, choćby dla dobra chłopców i tego nienarodzonego dziecka. Jednak będzie silna i nie wróci. Nie można uratować tego, czego uratować się już nie da. Złudzenia są dla naiwnych. Zbyt długo była naiwniutką kobietką.

Nie odzywała się do Roberta przez dwa miesiące. On czekał, zbyt długo czekał. Już wiedział, co to niespełnione czekanie.

Można oszaleć od natłoku myśli, od nadziei, która jest tak ulotna. Z każdym dniem coraz mniej łudził się, że będzie mógł wrócić. Pewnego dnia widział ją w mieście. Mimo ciąży, która nie była jeszcze widoczna, wyglądała promieniście. Dopiero teraz dostrzegł, jak piękną jest kobietą. Za późno. Wysłał esemes do Milki z nadzieją, że może go przygarnie jak zbłąkanego psa. Nie odpisała. Zadzwoił — włączyła się poczta głosowa.

Emilia odczytała esemes od Roberta i natychmiast go skasowała. Dość ponizenia - pomyślała. Zobojętniała, tak po prostu. Dotknęła swojego serca, nic się już nie tli. Odetchnęła z ulgą. Gorące uczucie minęło bezpowrotnie. Na szczęście. Byle nie oglądać się za siebie, nie myśleć o nim, nie przywoływać wspomnień. Iść naprzód. Gdzieś tam w dalszej lub może bliższej przyszłości znajdzie szczęście. Zasługuje na nie. Za dużo się wycierpiała przez niego, za bardzo kochała.

Dostała od życia lekcję. Nie należy wiązać się z żonatym mężczyzną. Nie da się zbudować szczęścia na nieszczęściu innej kobiety. Nie można żyć w ciągłym kłamstwie. Nie popełni już nigdy takiego błędu. Mówił, że kocha je obie. Na żadną nie mógł się jednak zdecydować. Czy można kochać dwie kobiety naraz? Nie można. To nonsens, paranoja. Było mu tak po prostu wygodnie. Z jedną przypląwy, z drugą odpływy.

Wyłączyła komórkę. Musi zmienić numer - pomyślała.

Nastąpiła cisza...

Hanna

We wspomnieniach wróciła do tamtego dnia.

- Nie miałem pojęcia, że to twoja siostra... że spotykam się z twoją siostrą - mówił szybko Marcin. Jej Marcin, który był też Marcinem jej ukochanej siostry.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytała ze łzami w oczach.

— Skąd mogłem wiedzieć?

— Nie o to chodzi. W ogóle nie przyznałeś się, że masz dziewczynę, partnerkę, narzeczoną — łkała.

— Hania, uspokój się. To nie tak, jak myślisz. Próbowałem zakończyć tamten związek, po prostu nie kocham jej. Nie kocham twojej siostry.

— To dlaczego nie zakończyłeś?

— Bo za bardzo ją lubię, szanuję. Kiedy pojawiłaś się w moim życiu, oszalałem na twoim punkcie. Za każdym razem kiedy się z nią spotykałem, chciałem jej powiedzieć, że... Chcę, żebyś wiedziała, że ten związek to nic poważnego.

— Dla niej to bardzo poważne. Ona kocha cię jak nikogo innego na świecie.

Hanka wiedziała, że siostra ma chłopaka, którego kocha nad życie. Ukrywała go długo przed światem i rodziną. Bała się zapeszać. W końcu zaprosiła go do domu, by go im przedstawić. A Hanka oniemiała, kiedy w progu stanął Marcin. Ich wspólna wielka miłość.

— Ja kocham ciebie i ty mnie. Czy mamy z tego zrezygnować?

— Tak — powiedziała stanowczo. Nie wyobrażała sobie, by móc tak bardzo zranić swoją siostrę. Zasłoniła twarz rękoma. Już po chwili były mokre od łez.

— Oszukałeś mnie.

— Nie, kochanie, nie oszukałem — podszedł do niej i zaczął ją tulić. Łzy wsiąkały w jego podkoszulek. Całował jej włosy, a ona się temu poddawała. W jednej chwili stała się manekinem. Stała nieruchomo i nic nie robiła. Przez chwilę w jej głowie pojawiła się nadzieja. Sama nie wiedziała na co. Ciepły oddech duszy owiał jej serce wraz z jego dotykiem. W jednej chwili chciała umrzeć, w drugiej żyć. Zaproszenie do życia rodziło się w dotyku dwóch ciał. Jej i jego.

Obiecała sobie skończyć znajomość z Marcinem — dla dobra jej siostry. Jednak nie mogła, po prostu była w nim za bardzo zakochana. On zerwał zaręczyny z Joasią. Widziała, jak siostra cierpi. Każdego dnia rozpadała się na coraz drobniejsze kawałeczki. Hanka wspierała ją i pocieszała, kiedy ta wypłakiwała się na jej ramieniu. Była dwulicowa. Rano tuliła się do Joanny, wieczorem do Marcina. Stała się najgorszym rodzajem ściierwa. Dziwką, sprzedajną suką, zdrajcą. Bez honoru i lojalności.

Wydało się. Świat jest mały. Znajoma Joasi widziała w mieście, jak się do siebie tulili. Ona i Marcin.

Zaprzeczyła tym plotkom. Nałgała siostrze prosto w oczy. Ale potem ktoś inny widział ich w kinie, ktoś jeszcze w samochodzie. Aż w końcu Joasia przyjechała niespodziewanie ją odwiedzić; Akurat Marcin u niej nocował. Wszystko stało się jasne.

Joanna wybiegła z mieszkania jak opętana. Hanka włożyła buty, żeby ją dogonić, porozmawiać. Wyjaśnić? Nie było nic do wyjaśniania. Od tamtej pory Asia nie chciała jej widzieć. Przez tyle lat żywiła do niej urazę. Należało się jej.

Hanka zerwała z Marcinem. Wymierzyła sobie karę. Zbyt surową? Nie, zasłużyła na nią.

Pogrzebała żywcem swoją miłość.

Joanna

Telefon od Hanki. Ucieszyła się na dźwięk jej głosu. Nawet nie spodziewała się, że tak bardzo ucieszy ją telefon od siostry.

- Wiesz, jak bardzo nie lubię chryzantem - powiedziała Hanka, po czym roześmiała się głośno do słuchawki.

— Po tylu latach milczenia dzwonicz i mówisz mi, że nie lubisz chryzantem? Wiem i nie mam zamiaru ci ich wręczać.

— Może sytuacja cię do tego zmusi.

— Nie rozumiem.

— Ja umieram... — wyrzuciła to z siebie ot, tak, jakby z niej kpiła.

— Żartujesz sobie ze mnie. Ze złamanym sercem można żyć.

— Ze złamanym sercem jakoś sobie poradziłam, skleiliśmy, opatrzyłam i wciąż bije. Gorzej z rakiem... — zacięła się, a Joanna przycisnęła mocniej słuchawkę do ucha, jakby mogła przez to coś więcej usłyszeć. Opadła na sofę, niezdolna nic powiedzieć.

-Jesteś tam? - zapytała po długiej chwili Hanka. —Jestem. Ale jak to? Dlaczego? Gdzie teraz mieszkasz? Przyjadę.

Joanna była zła na los, że zesłał na nie tę okropną chorobę. To nie był tylko Hanksi nowotwór. Był ich wspólny. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że może ją bezpowrotnie stracić. Zostać sama. — Nie! — krzyknęła na przekór całemu światu i tej przebrzydłej chorobie. — Ty wyzdrowiejesz! Nie poddasz się!

Za dużo czasu straciły. Dzielili ich przepaść kilku lat...

Wprowadziła się do Hani, przybywając z jedną walizką i ogromem wiary. W jej codziennym słowniku pojawiło się to nowe, strasznie brzmiące słowo: chemioterapia. Zaczęła opiekować się siostrą niczym małym dzieckiem. Hanka nie znosiła tego. Chciała być tą samą osobą, co dawniej, która może samodzielnie funkcjonować. Tymczasem Joasia podawała jej szalik, okrywała kocem, zamykała okna, aby się przypadkiem nie przeziębila.

Ta, która zawsze była silna, jest teraz taka krucha. Joasia chwilami czuła się bezsilna i słaba. Właśnie wtedy, kiedy powinna być dzielna, rozklejała się. Szczególnie wieczorem, kiedy całowała siostrę w czołko na dobranoc. I wtedy, wtedy Asia płakała, wylewała morze łez. Hania łapała ją za rękę i przemawia-

ła silnym głosem: „Proszę, nie płacz. Musimy być silne. Damy radę. We dwie będzie nam łatwiej”.

Codziennie też mówiły sobie „kocham”. Przy każdej okazji dopieszczaly się tym słowem, jakby chciały zakopać w wielkim dole te wszystkie złe rzeczy i zdrady.

## Kalina

To był deszczowy piątek. Kalina zebrała się na odwagę, by pójść do Piotra. Im dłużej odkładała swoją decyzję, tym bardziej bała się konfrontacji z nim twarzą w twarz. Założyła sukienkę i szpilki. Niezbyt dobrze czuła się w tym stroju w taką pogodę, chciała jednak ładnie wyglądać. Dla niego. Niezgrabnie przeskakiwała kałuże. Wiatr wyginał jej parasolkę na wszystkie strony. Jakiś kierowca jechał za blisko krawężnika i opryskał ją brudną wodą. Im bliżej była przystanku, tym większa narastała w niej irytacja. W końcu nadjechał autobus. Wsiadła wraz z tłumem innych osób, które jak na złość też gdzieś jechały. Ściśnięta między dwoma podpitymi osobnikami czuła, jak zbiera się jej na mdłości. Jej misternie ułożona fryzura zaczęła się rozsypywać. Po kilku minutach kierowca oznajmił, że wszyscy muszą wysiąść, gdyż autobus się popsuł. Pocieszała się, że do mieszkania Piotrka zostały już tylko trzy przystanki. Rozłożyła parasolkę i wbrew przeciwnościom losu oraz silnemu wichrzysku ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę „miłości swojego życia”. Kiedy doszła do klatki, była cała przemoczona, wiatr połamał parasolkę, tusz do rzęs i podkład skapywały na jej płaszcz.

Niepewnie zapukała do drzwi. Otworzył zaraz, jakby jej oczekiwał. Spojrzał na nią i w tym samym momencie się roześmieli.

— Wejdz. Wyglądasz jak...

— ...kupa nieszczęścia — dokończyła za niego.

— Raczej jak kupa przemoczonego mojego szczęścia. Ucieszyła się z tych słów. Weszła do środka. Usiadła na skraju krzesła. Była skrępowana.

— Wiesz, gdzie jest łazienka. Twoje rzeczy są tam, gdzie były. Przebierz się, bo mi się tu przeziębisz.

Troszczył się o nią. Cały Piotr. Od kiedy pamięta, zawsze był taki, nawet wtedy gdy byli pokłóceni. Pod warstwą pozornego chłodu ukryty był prawdziwy ogień. Trzeba było tylko wskrze-sać iskrę. Zapalić ognisko. Niektóre marzenia są złudne, a inne powinny na zawsze pozostać tylko marzeniami. Niczego nie można robić na siłę, nawet spełniać najskrytszych pragnień.

— Przepraszam - powiedziała, kiedy wyszła z łazienki.

— Ja też przepraszam. Zakręt — stwierdził.

— Słucham?

— Znaleźliśmy się na zakręcie i była wywrotka.

— To chyba ja jechałam za szybko i nie wyrobiłam się na zakręcie.

— No tak, zawsze wiedziałem, że z ciebie kiepski kierowca -uśmiechnął się słabo.

Kalina podeszła bliżej, by zmniejszyć dystans między nimi. Przez chwilę nic nie mówili, tylko patrzyli na siebie.

— Muszę cię o to zapytać. Spałaś z nim po naszym rozstaniu?

— A jakie to ma teraz znaczenie? — nie lubiła odpowiadać pytaniem na pytanie.

— Dla mnie ma.

Na dworze przestało padać. Zza chmur przedzierało się słońce. -Nie. Odetchnął z ulgą.

— Ale miałam ochotę.



Zmarszczył brwi. Wiedziała, że splamiła jego duszę. - To dlaczego tego nie zrobiłaś?

— Za względu na ciebie, siebie, na nas.

— Dziękuję.

— Nie sądzę, że masz za co.

— Co z nami będzie? — zapytał smutnym głosem.

— Przyszłam cię zapytać o to samo.

— Potrzebuję trochę czasu. Nie jest mi łatwo zapomnieć.

— Nie chcę, żebyś zapominał. Chciałabym, abyś mi wybaczył.

— Wybaczyłem ci - podszedł bliżej i spojrzał prosto w jej oczy. On jeden wiedział, jak bardzo ją kocha, i nie przestawał kochać nawet w chwilach zwątpienia. Ta kobieta była wszystkim, co ma, Kimś najważniejszym w jego życiu. Jego lepszą połówką.

Kiedy była obok, nie zauważał tego. Do wszystkiego tak łatwo można się przyzwyczaić, a chyba najłatwiej do szczęścia. Kiedy jesteśmy szczęśliwi, bierzemy to za sprawę naturalną, bo „nam się należy”. Dopiero w chwili kiedy coś się sypie, psuje, burzy, od razu narzekamy, cierpimy, zauważamy, że jest źle. A szczęście? Tak trudno jest je dostrzegać. Tak szybko powszednieje. Przyzwyczał się. Przyzwyczajenie - największy wróg miłości. Trzeba było o nią zabiegać, starać się. Nawalił na całej linii. Kobiety nie szukają substytutu miłości, kogoś innego, tylko dla kaprysu. Kobieta zdradza, kiedy ma konkretny powód, kiedy czuje się niekochana.

Kalina położyła dłoń na jego ramieniu.

— To nie będzie odkrywcze, co powiem, ale prawdziwa miłość zwycięża. Zawsze.

— Zostań — wyszeptał. — To nasz wspólny dom.

Dorota

Teściowa wpadła do kuchni jak gradowa chmura. Dorota pierwszy raz widziała ją w takim nieładzie. Wyglądała jak siedem nieszczęść, które miały zaraz się rozpełznąć po całym pomieszczeniu. Rozpięła płaszcz i podeszła do synowej.

— Rozvodu nie będzie!

— Już synek się poskarżył? — Dorota zakpiła. Pierwszy raz miała gdzieś opinię tej kobiety. Poczowała ogromny przypływ energii, który dodawał jej siły. Najchętniej wzięłaby tę obrzydliwą babę i wystawiła przed dom. Na szczęście opamiętała się. Zresztą dom nie należał do Doroty. Nigdy nie czuła się w nim dobrze. Dom był Roberta i jego mamusi.

— Widzi pani, ja nie zmienię zdania — w końcu nie musiała zwracać się do tej obcej kobiety „mamo”.

— Co on ci takiego zrobił? Ani nie pił, nie bił, nie maltretował. Dorota nie miała ochoty wprowadzać teściowej w ich sprawy. Zresztą podskórnie czuła, że o wszystkim wie.

— Po prostu było nam nie po drodze.

— I to jest wystarczający powód, by rozbijać rodzinę? — twarz teściowej rozciągnęła się w gniewie.

Dorota była nad wyraz spokojna.

— Czasami ludzie nie mogą się dogadać. Mijają się. Nasze drogi rozeszły się już dobry rok temu. Oddaliliśmy się od siebie i chyba nigdy nie uda nam się zejść.

— W mojej rodzinie nie ma rozwodów! - teściowa nie kryła oburzenia.

— To ten będzie pierwszy. Proszę zapytać Roberta, kto jest winny rozpadu związku.

— Dorota, opamiętaj się, przez jedną zdradę... — teściowa zakryła usta ręką.

A więc wiedziała.

— *Od* dawna pani wie?  
— Ja... to znaczy... — jąkała się kobieta. — To tylko mężczyzna.  
— I to go upoważnia, żeby spędzał czas z inną kobietą zamiast z rodziną?  
— Miłość wszystko wybacza.  
— Doprawdy? Kiedyś też tak myślałam, jednak zmieniłam zdanie. Miłość nie polega na tym, by jedna osoba była dawcą, a ta druga biorcą. Nie polega na wyrzekaniu się siebie. Miłość, ta prawdziwa i dojrzała, stawia też granice i wymagania. Oczekuje lojalności, wierności i uczciwości.  
— A co ze słowami „i że cię nie opuszczę aż do śmierci”? Chcesz złamać przysięgę małżeńską?  
— W przysiędze są też słowa: „ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską”. To nie ja pierwsza złamałam dane słowo. Myśli pani, że tak po prostu przekreśliłam naszą rodzinę? Nie! Ja próbowałam ją ratować, ale kiedy statek tonie, wraku nie można już uratować. Wrak musi spocząć na dnie.  
Nie spała całą noc. Myślała o minionych latach. Nie uważała ich za stracone, na pewno wniosły w jej życie dużo szczęścia. Zgasiła światło. Za oknem kolejny dzień wstawał bez pośpiechu. Mgły snuły się po zimnej trawie. Zmrok leniwie rozpraszał się w promieniach porannego słońca. Pomyślała o Hani. Każdy kolejny dzień skracał jej życie. Minuty, godziny mijały zbyt szybko. Ile ich jeszcze?

Hanna

Pierwsza chemia. Niedługo zaczną jej wypadać włosy. Najbardziej przerażało ją to łysienie. Mniej bała się nawet śmierci niż łysej głowy. Włosy będą sypały się na poduszkę, robiąc z niej kudłaty dywan. Z każdym ruchem, z każdym pociągnięciem

szczotki będzie ich coraz mniej. Czuła, że przestaje być kobietą. Sucha skóra, ataki gorąca, huśtawki nastroju. Skutki uboczne...

Od dwóch dni jest w szpitalu. Charakterystyczny zapach szpitalnej sali budzi w niej odrazę. Wszystko dokładnie wysterylizowane, metalowe, zimne. Białe, obdrapane ściany, biała, sztywna pościel, lekarze w białych kitlach. Jutro podadzą jej kolejne kroplówki i zobaczą, jaka będzie reakcja organizmu. O siódmej pobudka, morfologia, siódma trzydzieści przygotowanie do zabiegu, zastrzyki, kroplówki. I tak w kółko...

Miała się trzymać, jednak jest rozwalona. Mimo że dziewczyny i Asia są z nią nieustannie. Mimo że otacza ją opieka troskliwych pielęgniarek i czujnych lekarzy. Wpada w dołki, które sama pod sobą kopie, ze swych łez, smutku i depresji. Rozmawia z nią psycholożka. Nie polubiła jej. Jest markotna i bez wyrazu. Nie potrafi się śmiać, płakać pewnie też nie. Hanna chce kogoś z życiem. Prosi o zmianę psychologa. Przychodzi *mężczyzna*, młody. Tłumaczy się, że nie wie, czy będzie w stanie jej pomóc. Nie ma doświadczenia.

Pomaga jej więcej, niż by się spodziewał. Staje się bardziej przyjacielem niż lekarzem od emocji. Trzyma za rękę i milczy, kiedy trzeba pomilczeć, opowiada jej dowcipy, kiedy wie, że ona tego potrzebuje. Śmieją się i płaczą. Nie jest służbistą, jest człowiekiem z krwi i kości, w którym tętni życie.

Joasia wchodzi do sali: — Kupiłam ci perukę. Ładna, w kolorze dojrzałych kasztanów.

Hanka spogląda na nią złowrogo. Bierze w ręce sztuczne pukle i rzuca w kąt.

— Jeszcze mam włosy — syknęła.

Siostra spogląda na nią ciepło. Kocha ją niezależnie od tego, jak wygląda. Ważne, że jest.

Nie uważa, żeby choroba zmieniła Hanię. Dla niej jest tak samo piękna.

Kiedy Hania wychodzi ze szpitala, smakuje świat. Dotyka trawy, zrywa źdźbło i wkłada do ust. Patrzy w stronę nieba na kłębiaste chmury. Uśmiecha się do nieznanym ludzi, którzy myślą, że zwariowała. Wraz z Asią podążają wolnym krokiem w stronę domu. Jej stopy dotykają brukowanego chodnika. Czuje każdy kamyczek poprzez podeszwy cienkich sandałów.

W domu Hania się rozkleja. Codziennie płacze.

Joanna proponuje siostrze wyjazd w góry.

- Pytałam lekarza. Pozwolił.

Może chciał ofiarować jej w prezencie te ostatnie wakacje.

- To zły pomysł! - krzyczy Hanka - Ja mam raka! Jestem śmiertelnie chora!

Siostra ma ochotę złapać ją w ramiona i mocno nią potrząsnąć, ale Hanka jest zbyt krucha.

- To nie koniec! - i ona podnosi głos. - Możesz pojechać ze mną w góry! Żyj!

Zachwycaj się każdym promykiem słońca - krzyczy dalej w duchu — który budzi w sercu nadzieję! Każdym zielonym listkiem! Wszystko to jest o wiele piękniejsze niż durne programy w telewizorze, przed którym leżysz i płaczesz, że umierasz. Ja też kiedyś umrę, ale chcę wykorzystać w pełni dane mi dni!

Z pamiętnika Hani:

*Wyjazd był cudowny. Nie wspominałyśmy o chorobie, nawet o niej zapomniwałyśmy na chwilę. Bieszczady, tak ukochane przez nas. Najpiękniejsze, takie spokojne, nasz raj na ziemi. Kojarzył się nam z oczekiwaniem i jakąś niespełnioną tęsknotą. Szłyśmy wśród szumiących potoków i strzelistych buków, zachwycając się pięknem przyrody. Porażała nas dzikość puszczy, która szeptała do nas różnymi dźwiękami. Szemrały liście, gdzieś w oddali przeszedł może niedźwiedź, coś zawyło — wilk?*

*Wyjazd pokajał mi na nowo, jakie piękne jest życie. Uleczył moją duszę. Skoro jest tak pięknie na ziemi, jak cudnie musi być w niebie? Dobry Bóg musiał sobie uwić niezły domek tam na górze.*

*Od kiedy medycyna odebrała mi ostatnią nadzieję, czekam na śmierć. Jeszcze trochę się boję, ale już mniej niż na początku.*

\* \* \*

*Właśnie teraz miliony ludzi w szpitalach na całym świecie próbują utrzymać się w swoich schorowanych ciałach, chwytając się obietnic lekarzy, którzy sami nie potrafią zaakceptować nieuchronności śmierci. Ja będę inna, będę dzielna. Nie będę się bała. Dam radę. Przejdę na drugą stronę bez lęku.*

*Przekroczyliśmy z Asią granicę. Długa droga za nami, długa droga przed nami, którą trzeba będzie przebiec. Musimy teraz żyć pełną parą, szybko, żeby zdążyć! Zdążymy!*

*Moja Kochana Siostrzyczka kupiła kubek lodów. Cały litr waniliowo-czekoladowych. Najadłyśmy się nimi, umorusałyśmy się. Potem poszłyśmy do galerii, a potem do kina. Padłyśmy wyczerpane na łóżko w ubraniu i zasnęłyśmy w objęciach, tuląc się do siebie jak małe kotki. Mruczałam słodko, kiedy siostra rano głaskała mój policzek.*

Kalina

- Przyniosłam ci szal na głowę, a raczej chustę. Wiem, jak nie znosisz swojej peruki.

Hania rozwinęła zawiniątko.

— Ja cię pierniczę, jest wściekle różowy!

— A jaki byś wolała? — Kalina zaczęła drapować chustę na głowie przyjaciółki.

— Nie wiem, może czarny?

— A co, ty na pogrzeb się wybierasz czy na kawę z nami?

— Masz rację, przepraszam.

Spojrzała w lusterko. Wyglądała inaczej, zawadiacko i z życiem.

— Piękny - westchnęła. Jej odpowiedź była jak najbardziej szczerą.

— Mam jeszcze kwiat w kolorze fuksji.

— Przypniesz go nad prawym uchem?

— Nie ma sprawy.

Obie uśmiechnęły się do Hankowego odbicia w lustrze.

— Masz taki talent... — Hanka pochwaliła przyjaciółkę. — Dobrze, że go nie zmarnowałaś. Jak wiesz, ostatnio ciągle czytam. Zobacz, co znalazłam.

Pokazała podkreślony na czerwono fragment: „Ludzie, którzy boją się podejmować ryzyko, są godni współczucia. Być może nigdy nie przeżyją rozczarowania, nigdy nie stracą złudzeń i nigdy nie będą cierpieć jak ci, którzy próbują spełnić swoje marzenia. A jednak kiedy spojrzą wstecz — zawsze to robimy — usłyszą, jak ich serce mówi: Co zrobiłeś z cudownymi darami, które Bóg dawał ci codziennie? Co zrobiłeś z talentem, którym obdarzył cię twój Mistrz? Pochowałeś swój talent głęboko w grobie, ponieważ bałeś się, że go stracisz. Oto twoja nagroda: pewność, że zmarnowałeś swoje życie".\*

Dorota

Tomek trzymał kurczowo Dorotę za rękę, kiedy szli w stronę mieszkania Hanki. Strasznie chciał zobaczyć ciocię. Tęsknił za nią. Kiedy weszli do pokoju, spała. Dziecko nieśmiało podeszło do jej łóżka.

Pocałował ją w rękę, po czym jednym ruchem wskoczył na łóżko.

\* Paulo Coelho, *Wojownik światła* ([www.paulocoelho.com.br](http://www.paulocoelho.com.br)).

— Uważaj — skarciła go szeptem Dorota. — Ciocia jest bardzo chora.

Hania otworzyła oczy i uśmiechnęła się do szkraba.

— Ciociu! — Tomek objął jej szyję swoimi malutkimi rączkami.

— Tomek, spokojnie — Dorota nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

— Wszystko w porządku — uspokoiła ją Hanka.

— *Ciociu*, jesteś łysa - dotknął jej głowy.

— Tak. Podoba ci się?

— Fajowo. Nie tak po babsku. Mam dla ciebie laurkę — z kieszeni wydobył zmiętą kartkę. - To ty, moja księżniczka.

— Ślicznie dziękuję.

— Przyniosłem ci też mojego ulubionego misia, żeby się tobą opiekował.

W ustach Hanki pojawiła się dziwna suchość ze wzruszenia. Nie zdążyła nic odpowiedzieć, gdy chłopczyk mówił dalej: - Jesteś moją ukochaną, najjedyńszą ciocią.

Kąciki jej ust zaczęły drżeć. Dorota odwróciła oczy w stronę okna. Nie chciała się rozplakać.

— Kiedy mnie odwiedzisz?

Jak powiedzieć dziecku, że ciocia umiera? Jak ubrać w słowa to, że wkrótce nadejdzie kres? Czy trzeba perfidnie kłamać i robić mu nadzieję?

— Kochanie, jestem bardzo chora — Hania gładziła jego złotą czuprynę. - Biorę dużo tabletek, żeby mi pomogły i żeby nie bolał mnie brzusek.

- A boli?

— Boli.

Tomek ostrożnie odchylił koc. Nachylił się nad brzuchem Hanki i położył dwie dłonie na jej nocnej koszuli. Zaczął delikatnie masować.

— Lepiej ci?



Tak.

— To ja będę częściej tu przychodził i ci masował brzusek.

— Tomeczku — Hance łamał się głos — przyjdzie taki moment, że ciocia zaśnie, a potem poleci do nieba.

Dziecko zmarszczyło zabawnie nosek.

— Chociaż nie będziesz mnie widział, ja wciąż będę z tobą, Michasiem i mamusią. Będę się wami opiekowała.

— Wiem! - krzyknął radośnie. - Będziesz jak duszek Kacper.

— Coś w tym stylu.

— Możesz zabrać ze sobą misia.

— Nie chcesz, żeby z tobą został?

— To dla ciebie — wsunął maskotkę w jej szczupłe dłonie. — Będę mógł z tobą rozmawiać?

— Pewnie, że tak, tylko nie będziesz słyszał moich odpowiedzi. Ale kiedy spojrzysz w niebo i zobaczysz słońce, to tak, jakbym posyłała specjalnie dla ciebie uśmiech. Wyczaruję dla ciebie kolorową tęczę, a w zimę śnieg, puszysty i biały.

— A jak będzie padać, to dlatego, że płaczesz?

— To z tęsknoty za wami.

— Nie płacz zbyt dużo.

— Dobrze — uśmiechnęła się do malca.

Hanna

- Dziewczyny, ja jeszcze żyję, a wy macie miny, jakbyście mnie grzebały — Hanka poprawia chustę.

— I trzymasz się lepiej od nas — Kala spróbowała się niemrawo uśmiechnąć.

Dorota czuła wielką gulę w gardle, dlatego po raz enty posłodziła sobie kawę, by zająć czymś ręce.

— Dużo ostatnio czytam. Gdy kończy się życie, dopiero wtedy widać, jak niewiele chwil przeznaczamy na robienie sobie

małych przyjemności, a ile czasu tracimy na głupoty, nieważne sprawy. Wiecie, co przeczytałam? „Wczoraj do ciebie nie należy... Jutro niepewne. Tylko dziś jest twoje.” Tak powiedział Jan Paweł II. Nigdy nie patrzyłam na dzień dzisiejszy, dopóki nie poznałam Pawła. To on nauczył mnie cieszyć się chwilą. Dziewczyny, nie odkładajcie wszystkiego na jutro, nie przejmujcie się wczoraj. Żyćcie tu i teraz, bo nigdy nie wiecie, co los wam przyniesie.

— Boisz się? — zapytała Kalina bez ogródek.

- Kala! - Dorota szturchnęła ją w bok.

- W porządku - odpowiedziała spokojnie Hania. - Chcę o tym rozmawiać. To teraz część mojego życia. Tak, boję się. Przygotowywanie się do śmierci wymaga wielkiej odwagi. Wszyscy przecież boimy się śmierci. Mimo to trzeba się z tym strachem spotkać, inaczej będzie nas paraliżował i nie pozwoli cieszyć się życiem, które nam zostało.

Kobiety spojrzały po sobie. Słowo „śmierć” sieje spustoszenie. Jest ostatecznością. Boli, pali, jest końcem. Jak żyć, kiedy wiesz, że jutro może nie być przy tobie ukochanej osoby? Czy mają teraz prawo zagarnąć czas Hanki tylko dla siebie? Chciałyby z nią spędzać jak najwięcej godzin, ale czy to nie byłby czysty egoizm? No i jest jej siostra...

-Jak ci się układa z Asią? - zapytała Dorota.

— To bardzo dziwne, ale po tych wszystkich latach od razu znalazłyśmy wspólny język. Przyszedł właściwy moment na pojednanie. Na wszystko w życiu przychodzi odpowiedni moment. Czasami trudno nam się z tym pogodzić i kłócimy się z Bogiem, że nie teraz, nie tak, że dlaczego. Ale widocznie tak ma być i koniec. Wszystko ma w życiu jakiś głębszy sens. Spacerujemy z Aśką, mówimy sobie, jak bardzo siebie kochamy. Rozmawiamy, dużo rozmawiamy o rzeczach ważnych i mniej ważnych, zwykłych pierdołach. Zakopujemy przepaść lat milczenia. Zrozumiałyśmy, że szkoda czasu na przepychanki, żale,

uniki, pretensje. Trzeba mówić i robić to, co ważne. Są takie chwile, kiedy osiągam piękny stan ducha. Szkoda, że wcześniej nie potrafiłam słuchać, co ma mi do powiedzenia serce. Tak rzadko go słuchałam. Za dużo w tym moim życiu było biegu, szamotaniny.

Dorota i Kala słuchały Hani z ogromną ciekawością. Podziwiała jej odwagę i mądrość. Na stoliku pojawiały się nowe filiżanki z kawą, herbatą, sokiem. W tempie znikwały ciasteczka. Przecież żyje się tylko raz, kto by ciągle liczył kalorie? Śmiały się tak jak zawsze.

— Mam nadzieję, że nadal będziecie się tak pięknie śmiały, kiedy mnie już nie będzie — Hania włożyła do ust delikcję.

Zapadła cisza.

— Hej, co jest?

— Nie lubię o tym myśleć — Dorota z nerwów wyłamywała sobie palce.

— Ja też nie — Kalina pokiwała głową.

— Posłuchajcie — Hania chwyciła przyjaciółki za dłonie — musimy o tym rozmawiać. Chcę, żebyście w tym uczestniczyły. Nie mogę o tym mówić z siostrą, i tak ma za dużo na głowie. Zostałyście mi wy. Chcę przejść z jednego świata do drugiego w gronie najukochańszych mi ludzi. Chcę wam powiedzieć o moim pogrzebie. I kiedy już nie będę mogła wytrzymać z bólu, również chcę, byście o tym usłyszały. Zgadzaście się?

Kobiety przytaknęły niepewnie głową. Kochały Hanię bardzo, dlatego musiały być silne — co najmniej w połowie jak ona.

— Jeżeli to będzie możliwe, przynieście na mój grób niezapominajki. Jeśli to nie będzie ta pora, to przynieście wtedy, kiedy zakwitną. Tylko, proszę was, żadnych wieńców i chryzantem! — Hanka wzdrygnęła się.

Wciąż kiwały głowami, mimo że w gardle wyrosły im ogromne kolce. Przychodząc na ten świat, jesteśmy pełni nadziei i wia-

ry, iż mamy tyle czasu, że ze wszystkim spokojnie zdążymy. Bóg jednak nacisnął już „start” i tylko On wie, kiedy włączyć przycisk „stop”. My tego nie wiemy. Dobrze? Źle? Chyba najważniejsze w życiu jest samo życie. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że tak szybko przemija.

- Wiecie co, dziewczyny? - Obie spojrzały na nią. - Wiem już, że najważniejsze to być wiernym sobie, swoim postanowieniom, ideałom, że nie można zagubić się w płątaniu... chaosie cudzych myśli, emocji. Bądźmy umiarkowanymi egoistami. Spójrzmy na siebie.

Przyjaciółki odprowadziły Hanię pod drzwi oddziału szpitalnego. Przyszedł ten okropny moment chwilowego rozstania. Najgorszy moment. Hanka go nie cierpiała. Przyjęcie do szpitala to jakby przejście z jednego świata do drugiego. Taka symbolika. Kolory świata ustępują bieli fartuchów. Zapach kwiatów ginie w zapachu lizolu. Tutaj ustaje śmiech, rodzi się cierpienie.

Kobieta ma ochotę uciec. Kalina popycha ją delikatnie do przodu.

- Idź, Hania! Nie możesz teraz się cofać. Musisz iść - szepcze przyjaciółce na ucho.

Dorota zakrywa ręką twarz. „Jeszcze nie teraz” — myśli. Nie może się teraz rozpłakać. To nie ona jest w tarapatkach, nie jej będą wbijali dziesiątki igieł. Nie ona będzie przeżywała ból.

- Przyjdziemy jutro — zapewnia Dorota.

- Nie powinnaś przychodzić. Ze względu na nią — Hania wskazuje na brzuch przyjaciółki. Obie wiedzą, że to będzie dziewczynka.

- Właśnie ze względu na nią przyjdę - gładzi przyjaciółkę po rękę.

Hani serce jaśnieje. Hania jest kochana i za to dziękuje Bogu najbardziej. Za tę miłość.

Młody lekarz, który zna już pacjentkę, podchodzi do niej i chwyta za rękę. Ten gest jest dla niej bardzo ważny. Ta chwila poświęconej uwagi. Dzięki niemu rozluźnia się i nie ma już ochoty uciec.

— Damy radę — mówi doktor.

— Dziękuję.

— Chodźmy.

— Chwileczkę — Hanka odwraca się do przyjaciółek. — Nie marnujcie czasu! — mówi dobitnie.

Hania odchodzi razem z lekarzem. Dziewczyny płaczą...

Hanka budzi się w środku nocy. Czuje przeraźliwe zimno. „To śmierć” - myśli. Wzdryga się.

Zaczyna płakać. Zjazd w dół po równi pochyłej. Wracają pretensje i strach. Przeraźliwy strach, który ją paraliżuje i nie pozwala się ruszać. Chce uciec stąd jak najszybciej. Wstaje z łóżka, by po chwili bezwiednie na nie opaść.

— Wszystko w porządku? — pyta dziewczyna, która leży z nią na sali.

— Boję się. Wiem, że z tego nie wyjdę. Czuję ją - Hanka ma łzy w oczach.

— Nie rozumiem... — odpowiada tamta, po czym zapala lampkę.

— Śmierć się czuje. Obie milczą.

— Jesteś taka młoda, piękna, silna — mówi tamta.

— To za mało, by pokonać chorobę.

Kobieta podnosi się i podchodzi do Hani. Obie długo się tulą. Dwie nieznane sobie osoby w obliczu śmierci stają się sobie bliskie. Zasypiają razem na jednym łóżku. Ściśnięte uściskiem, w którym jest cały ogrom miłości. Tym razem Hanka pokonuje śmierć. Zimna kostucha odchodzi zawiedziona. Jeszcze nie

teraz, jeszcze nie czas. Jej długie pazury nie uchwyciły Piankowego życia.

Hance śni się mama. Wyciąga do niej ręce. Biegają razem po łące, a potem mama zaplata jej warkoczyki. Znow jest tak bardzo szczęśliwa. We śnie jest małą dziewczynką. Ukochaną córeczką mamusi. Budzi się. Już się nie boi.

Życie jeszcze tuli ją w swoich ramionach. Jej życie to godziny, minuty, sekundy. Jej życie płynie zbyt wartko. Czas upływa jak piękny sen. Życie, czemu nie pozwolisz pięknym chwilom trwać dłużej?

Życie walczy o nią ze śmiercią. Siedzą we dwoje i rozdierają ją na pół. To tak bardzo boli. Ona jest już gotowa. Nie chce tego bólu. Zaufała swemu sercu.

Rak, takie czerwone stworzenie ze szczypcami. Rak to też choroba, która szczypie, gryzie, nie chce dać za wygraną. Pożera ciało i duszę. Wszystkie myśli mają szczypce. Rak poniewiera ludzkie marzenia, dążenia, zmienia priorytety. Bliskość śmierci przewartościowuje ideały. Ludzie leżący na onkologii, wbrew czyhającej śmierci, nie poddają się. Również lekarze, choć dopada ich czasami znieczulica, walczą. O każde istnienie. Czasami ją to zastanawia, dlaczego im się jeszcze chce. Codziennie to samo. Kilka, kilkanaście lat wydzierają śmierci ludzkie życie. Powołanie?

Hanka dojrzała. Na pewno. Rzeczy, które miały dla niej sens, straciły go. Teraz każdy dany jej dzień jest sensem życia. Stała się inną osobą, a mimo wszystko wciąż tą samą. Jakby pełniejszą.

Czasami nie umiała przewidzieć swoich reakcji. Potrzebowała dużo miłości od przyjaciół i siostry.

Nie bała się o nią prosić. Nie ukrywała swoich uczuć. Mówiła „kocham” każdego dnia.

Rak obudził w niej tęsknotę, by skosztować głębszego wymiaru ludzkiej egzystencji. Zaczęła medytować.

## Kalina

Kalina z Dorotą weszły do szpitala. Obie wzdrygnęły się jednocześnie. Onkologia. Samo to słowo sieje strach. Śmierć wyziera zza każdych drzwi. Wchodzą do sali, gdzie leży Hanka. Uśmiechają się blado. Ich piękna Hania wygląda niczym papierowa lalka. Skurczyła się i wyblakła. Piękno odeszło wraz ze zdrowiem. Choroba niszczy.

— Cześć, dziewczyny — Hanka zdaje sobie sprawę, że wygląda kiepsko.

— Cześć — odpowiadają chórem.

— Co u ciebie? — głupie pytanie, pomyślała Kala już po jego zadaniu.

— To? - Hanka unosi pokłutą rękę. Do żyły sączy się kroplówka. Życie jest zasilane...

— Opowiadajcie lepiej, co u was.

Dziewczyny streszczają miniony tydzień. Dzięki ich opowieściom Hania wraca na chwilę do świata żywych. Zamyka oczy i słyszy uliczny gwar, niemal czuje promienie słońca na swojej twarzy, uśmiecha się do życia.

— Wiecie, czego się nauczyłam tutaj? Że najważniejsze jest, by nie rezygnować z siebie. Ze wszystkiego można zrezygnować, byle nie z siebie. Jakie to smutne, zgubić gdzieś po drodze marzenia, plany, zawrócić w połowie drogi! Dziewczyny, nie możecie się poddawać i zaśmiecać czasu złymi emocjami.

Kalina szorowała łazienkę. Cifem spryskała wannę. Lubiła ten zapach. Kojarzył jej się z czystością. Zmoczyła gąbkę i... a niech to szlag, ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła, nie zdejmując rękawiczek.

— Dzień dobry - w drzwiach stał przystojny mężczyzna.

— Dzień dobry — odpowiedziała lekko speszona.

- Czy pani Kalina Dobrzyńska? -Tak.

- Witam, Arkadiusz Górny - wyciągnął rękę w jej kierunku. Podała mu swoją, zapominając, że ma gumowe rękawiczki. Mężczyzna spojrzał na jej dłonie i uśmiechnął się.

- Ach, przepraszam... - szybko pozbyła się żółtej rękawiczki.

- Wiem, że nie spodziewała się mnie pani. Mogłem wcześniej zadzwonić... - nie wiedział, jak dobrać słowa. - To, co powiem, na pewno będzie dla pani szokiem.

Spojrzał jej prosto w oczy. To spojrzenie kryło w sobie coś niepokojącego. Kalina podskórnie czuła, że ten mężczyzna przewróci jej życie do góry nogami, że coś się nieodwracalnie zmieni. Kobięca intuicja.

-Jestem pani bratem.

Kobieta wsparła się o framugę. Zakręciło się jej w głowie. Mężczyzna chwycił ją delikatnie pod ramię.

- Wszystko w porządku? - zaczął ją delikatnie wachlować. - Nie chcę być nieuprzejmy, ale może wejdziemy do pani mieszkania?

- Tak, proszę.

Arkadiusz, jej brat, o którego istnieniu przed chwilą się dowiedziała, zaprowadził ją na kanapę.

- Ale jak to? Jak to możliwe, że jest pan moim bratem? To jakaś pomyłka.

- Nie może być mowy o pomyłce. Zaraz wszystko ci wyjaśnię. Mogę mówić ci na ty?

- Chyba tak... Rozejrzał się dookoła.

- Kuchnia jest tam? - zapytał, wskazując na uchylone brązowe drzwi.

- Tak — potwierdziła słabym głosem.

- Należę ci wody.



— Dziękuję.

Polubiła go. Od razu, od pierwszej chwili. A jeśli to oszust? Naciągacz? Nie, niemożliwe. Zresztą zauważyła, że jest podobny do ojca z czasów młodości. Bardzo podobny. Te same wielkie, niebieskie oczy, taki sam zawadiacki uśmiech. Nawet ruchy były jak u jej ojca.

Podał jej szklankę z wodą. Wypiła.

— Mów — odezwała się, gdy tylko trochę ochłonęła.

— Tak jak mówiłem, jestem twoim bratem. Mamy tego samego ojca. Domyśliła się.

— Twój tata poznał moją mamę na wyjeździe służbowym. Moja mama od razu się w nim zakochała. Głupie kobiece serce? Nie wiem. Tak mówiła. Nie przyznał się, że ma żonę. Obiecywał. Dużo jej obiecywał: że się z nią ożeni, że będą żyli długo i szczęśliwie. Wszystkie te bajki, które wciskają mężczyźni, kiedy chcą zaciągnąć kobietę do łóżka... Jeździł często do Gdańska w delegację, a ona coraz bardziej go kochała. Aż w końcu wylądowali razem w łóżku. Zakochana kobieta i znudzony szarym życiem mężczyzna. Kupił jej nawet pierścionek zaręczynowy. Napisał też do niej list, w którym obiecywał, że za miesiąc przeprowadzi się do Trójmiasta i razem zamieszkają. Mam go przy sobie, jeśli będziesz chciała zobaczyć. Czekala miesiąc, dwa, trzy. Odkryła, że jest w ciąży. Brzuch jej rósł, a on nie przyjeżdżał.

-Wiedział?

— Tak. Z początku mama nie chciała mu powiedzieć o ciąży, zresztą i tak nie miała na niego żadnych namiarów. On przestał przyjeżdżać do Gdańska. Jednak wciąż przyjeżdżali jego koledzy. Jednemu z nich mama przekazała list, w którym powiadamiała swojego ojca, że jest w ciąży. Nic od niego nie chciała, prosiła tylko o jakieś wsparcie finansowe dla mnie. Rodzina wyrzuciła ją z domu. Wiesz, to była jedna z tych „porządnych

rodzin", gdzie nie ma panien z dziećmi, bękartów, rozwodów. Wyrzucili dziewczynę w ciąży na bruk. Zaszargała ich nazwisko. Była jak odpadek, niepotrzebny śmieć. Tylko człowiek człowieka może tak zranić. Tylko człowiek człowieka tak nienawidzi. Ale też człowiek człowieka potrafi kochać do szaleństwa.

— Odezwał się? — pierwszy raz poczuła taką odrazę do swego ojca. Chciał uchodzić za wzór cnót, a tu nagle kryształ pękł.

— Bezpośrednio nie. Przysłał pieniądze, raz. I raz kartkę i list do mojej mamy, w której wyjaśnił, że ma rodzinę i właśnie urodziła mu się córka. Prosi również, aby moja mama go zrozumiała i zostawiła w spokoju.

-I?

— Zakochana kobieta jest w stanie dużo wycierpieć. Nigdy nie pojawiła się w jego życiu. Nie miała w planie zburzyć mu rodzinnego szczęścia. Zawsze go usprawiedliwiała.

— A ty? — zapytała. Kalina bała się spojrzeć mu w oczy. Czuła się jakby współodpowiedzialna za krzywdę, jaką ojciec wyrządził tym ludziom. Boże, ona ma brata! Zawsze marzyła o rodzeństwie. Kiedy była małą dziewczynką, wysyłała listy do Świętego Mikołaja z prośbą o rodzeństwo.

—Ja? Ja go na początku kochałem. Mały chłopiec zawsze kochał tatusia. Kiedy byłem nastolatkiem, nienawidziłem go. A teraz jest mi obojętny. Dla mnie to obcy człowiek.

— Nie chciałeś nawiązać z nim kontaktu?

— Mama nie wyjawiała mi nigdy jego personaliów. Bała się, że zrobię coś głupiego. Nie chciała, by inna kobieta przez nią albo przeze mnie cierpiała. Dowiedziałem się, kim on jest, dopiero pół roku temu, kiedy mama umierała.

Głos mu zadrżał.

— Tak mi przykro. Naprawdę mi przykro - Kalina podeszła do brata i objęła go z całych sił. W jednej chwili zrodziła się między nimi miłość. Czysto braterska, piękna miłość.

— I postanowiłeś go odnaleźć?

— Nie. Postanowiłem odnaleźć ciebie. Jesteś dla mnie jedyną rodziną.

— A on? - chrząknęła.

— To trudne. Nie chciał mnie nigdy poznać, dla niego nie miałem znaczenia. Zawsze zastanawiałem się, dlaczego dzieci tak bardzo cierpią przez rozstania dorosłych. Mógł nie chcieć widywać mojej matki, ale mnie? Poza tym jest twoja mama, która pewnie o niczym nie wie. Nie chciałabym jej zadać tyle cierpienia, ile twój ojciec zadał mojej mamie.

— Masz rację, ona go bezgranicznie kocha. Kocha ślepo i prawdziwie. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego.

— Masz z nim dobry kontakt? — zapytał.

— Nie - odpowiedziała bez zastanowienia. Odstawiła szklankę na stół i zapaliła lampkę. Ciepłe światło rozlało się po pomieszczeniu.

Dorota

Można zacząć wszystko od nowa. Zawsze można, nawet kiedy wydaje się nam, że to już koniec wszystkiego. Wtedy też można. Trzeba tylko upaść na samo dno i się podnieść. Boli, kurwa mać! A jednak żyjemy.

Dorota wyprowadziła się do rodziców, którzy pomagali jej też w opiece nad dziećmi. Było ciężko, pojawiały się kłótnie i niesnaski. Zaciskała zęby i szła do przodu. Miała dla kogo żyć, musiała żyć. Była matką i przyjaciółką Hani.

Już Heraklit twierdził, że jedyną stałą w życiu jest zmiana. Tak bardzo bała się zmian. Tak długo trwała w marazmie. Teraz, z perspektywy czasu wie, że romans Roberta był najlepszą rzeczą, jaka jej się przydarzyła. Zdarzenie to uświadomiło jej, że

nie należy żyć cudzym życiem, trzeba mieć swoje. Nie można uczeplić się drugiego człowieka i na nim wisieć. Zmieniła kurs w życiu i dopiero teraz poczuła, że żyje, prawdziwie żyje, odkleja się od przeszłości. Tyle razy sobie obiecujemy, że coś zrobimy. Jutro, pojutrze, za rok. Odwlekamy swoje plany na później, a potem zapominamy o marzeniach, traktujemy je z przymrużeniem oka. Wyśmiewamy się z nich, kwitując je jako „głupie mrzonki” Wszystko można, wystarczy tylko mocno chcieć. Na długo przystanąła, by teraz ruszyć dalej z kopyta. Życie ma wiele etapów; przez każdy trzeba przejść, czy nam się to podoba, czy nie.

Świat nie wali się w gruzy, kiedy mężczyzna zakochuje się w innej. Czasami wydaje się nam, że wszystko runęło, ale to nieprawda. W większości wypadków skok w bok mężczyzny, którego kochałyśmy, otwiera nam oczy na istotne sprawy. Pozwała spojrzeć na cały związek z dystansu.

Dorota obcięła włosy i pofarbowała na rudo, jak wiewiórka. Ładnie jej było z tym kolorem. Czuła się dobrze ze sobą.

Rozwód — jednym słowem, trauma. Mieli nie prac brudów, zakończyć związek jak cywilizowani ludzie. Nie dało się. Zaczęło się od alimentów. Dla Roberta dwa tysiące złotych na trójkę dzieci było za dużo. „Dwójkę” - podkreślał z uporem maniaka. No tak, trzeciego, tego nienarodzonego, nie chciał. Dorota wiedziała, że miesięcznie zarabia cztery, ba, nawet pięć razy tyle. Postanowiła walczyć. Nie dla siebie, dla dzieci. Ich dzieci. Wygrała. Spokorniał. Przepraszał. Błagał, by wróciła. Teraz to ona patrzyła na niego z góry. Z czystym sumieniem mogła powiedzieć, że go nie chce. Po rozprawie poszli na pojednawczą kawę. Teraz to taka moda.

— Przepraszam — powtórzył po raz kolejny. Nie miała ochoty go dłużej słuchać. Nalała sobie soku pomarańczowego.

— Wyglądasz... pięknie, inaczej.

— Patrz, musieliśmy się rozwieść, żebyś mnie zauważył — Dorota zanurzyła palce w swoich rudych włosach.

Mimo zaawansowanej ciąży była niezmiernie seksowna. Serce Roberta zabiło mocniej.

— Pragnę tylko jednego. Chciałabym, abyś w końcu poczuł, że jesteś ojcem.

Spuścił wzrok.

— Ja cię kocham — wyszeptał nieśmiało.

— Kochasz mnie? Tak ma wyglądać miłość? To ja dziękuję za taką miłość.

Nie odpowiedział nic. Zamiast tego zapytał: - A ty mnie kochasz?

— Kochałam. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kochałam.

— Miłość tak szybko nie umiera - spojrzał na nią. Miał podkrążone oczy i dwudniowy zarost. Jego koszula była pomięta i nieświeża. Jej życie też było kiedyś wymięte, wytarmolone i pozaginane nie tam, gdzie potrzeba.

— Moja miłość do ciebie umierała powoli. Kiedy próbowałam ją reanimować, ty dolewałeś truciznę. Konała w męczarniach. A trzeba było ją dobić za jednym zamachem. Ranieś mnie tu i tu — wskazała na swoją klatkę piersiową — a wystarczyło zadać jeden cios tutaj — wskazała na serce — i nie byłoby problemu. Nie ma już o czym rozmawiać — wstała. Zdjęła torebkę z oparcia krzesła.

-Już idziesz? - zapytał. Chciał ją zatrzymać. Pragnął powiedzieć jej, jak bardzo był głupi.

— Nic nas już nie łączy. Z wyjątkiem dzieci — stwierdziła chłodno.

— Kiedyś łączyło.

— Kiedy? — oparła się o blat stołu i wbiła w niego spojrzenie. — Przed twoim romansem czy w trakcie twoich burzliwych ekscesów z kochanką?

— Nie, wcześniej.

— Nie pamiętam — ostentacyjnie spojrzała na zegarek. — Nie chcę tracić czasu. Do zobaczenia za dwa tygodnie. Nie zapomnij, że zajmujesz się chłopcami w weekend. Całe dwa dni.

— Nie zapomnę.

— Naprawdę muszę już iść.

Odwróciła się i wyszła. Bez zbędnych sentymentów. Ot tak, po prostu zniknęła z jego życia. Szła powoli. Przeglądała się w szybach wystaw sklepowych. Kwitła. Pierwszy raz od tak dawna podobała się sobie. Jest kobietą. Spełnioną kobietą. Dzięki temu może być również kochającą matką. Dzieci widzą jej radość, a nie ciągłe umęczenie. Pozwala sobie na chwile błęgiego lenistwa. W jej domu nie zawsze panuje sterylny porządek. Obudziła się z letargu. Bilans wychodzi na plus. Znowu się głośno śmieje. Często. Nie wstydy się swoich piersi, które straciły na jędrności, ani pośladków. W jakiejś gazecie przeczytała: „Amerykańskie badania wskazują, iż mniej więcej sześć lat po rozstaniu z partnerem większość kobiet uważa: jestem superkobietą, szczęśliwie zrealizowaną i gotową na miłość. Do siebie.”

Jej miłość do Roberta była ślepa. Zasłoniła jej cały świat. Za to rozwód okazał się dobrym okulistą. Szybciutko odkrył jej wadę wzroku - krótkowzroczność.

— Dlaczego wcześniej się pani do nas nie zgłosiła? — zapytał optyk.

— Myślałam, że ten rozmazany obraz to norma.

Spojrzał na nią zdziwiony. Ona też się sobie dziwiła, że tak długo dała sobą manipulować; że wybaczała tyle razy, nie otrzymując kompletnie NIC. Teraz już tak nie będzie. Nie będzie niczyją szmatą do podłogi, w którą można wytrzeć zabłocone buty.

Hanna

Był jeden z tych gorszych dni. Poprosiła Joasię, by poszła na zakupy. Nie dlatego, że czegoś koniecznie potrzebowała. Po prostu chciała zostać sama. Musiała popłakać, a nie mogła tego robić przy siostrze, bo wiedziała, jak tamta się o nią martwi. Serce Hanki krwawiło z jej sercem. Płakała dobre pół godziny, kiedy ktoś zapukał. Otworzyła. W drzwiach stał ojciec.

- Tatusiu, co ty tutaj robisz?

Ojciec nie lubił podróżować. Nawet wyprawy do sąsiedniego miasta ograniczał do minimum. A teraz przyjechał tyle kilometrów do niej. Coś musiało się stać.

— Przyjechałem do ciebie, córeczko.

- Dlaczego?

- Nie cieszysz się? - zapytał.

— Ależ oczywiście, że się cieszę. Po prostu nie spodziewałam się ciebie tutaj. Coś się stało?

- Chciałem o to ciebie zapytać. Ostatnio mniej dzwonisz. A jeśli już rozmawiamy, to szybko kończysz. Twoje oczy... Córeczko, masz takie smutne, zapłakane oczy. — Poczul, że jego serce zamyka się w żelaznym uścisku. Coś jest nie tak.

Hania postanowiła być szczerą z ojcem. Nie będzie owijała w bawełnę.

— Tato, mam raka.

Jego twarz momentalnie zbladła. Spodziewał się usłyszeć coś innego - że nie wyszło jej z tamtym mężczyzną, że ma problemy w pracy — ale nie to. Nie był przygotowany na taką wiadomość. Drżącymi rękoma oparł się o framugę drzwi.

— Córeczko, moja śliczna córeczko — pocałował ją w czoło. Tak jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Przez chwilę płakali oboje. Czulość wymieszana z bezgraniczną miłością.

Weszli do mieszkania w milczeniu. Ojciec postawił w przedpokoju niewielką walizeczkę. Pierwszy raz był u Hanki.

— Ładnie tu.

— Dziękuję.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Nie chciałam cię martwić... - oboje wyjrzeli przez okno. Na zewnątrz życie toczyło się swoim rytmem. Czyż to nie dziwne? Ona umiera, a za oknem wszystko kwitnie, pęcznieje, rozsiewa odurzające zapachy. Życie innych toczy się dalej.

— Asia jest u mnie — powiedziała Hanka.

Ojciec wyjaśniał. Na jego umartwionej twarzy pojawił się uśmiech. Podszedł do niej i ją ponownie przytulił.

— Tak się cieszę, że w końcu się odnalazłyście.

— Tato, tyle razy pytałeś mnie, o co poszło między nami. Nigdy nie powiedziałam ci. Z tego, co wiem, Asia również.

— To wasze sprawy - machnął ręką ojciec.

— To przez faceta.

— Warto było?

— Nie — odpowiedziała bez zastanowienia.

Zamilkli. Hanka nałożyła na talerz maślane herbatniki. Tata je uwielbiał.

— Żałuję, że nie spędziliśmy razem więcej czasu.

— Hania, nadrobimy to.

— Tato, nie mamy czasu... ja umieram...

— Nie!!! - dziki krzyk rozpaczy. - Ludzie z tego wychodzą.

— Dla mnie nie ma już szansy — spojrzała ojcu prosto w napęczniałe od łez oczy.

Ból rodzica, którego dziecko odejdzie przed nim, jest nie do opisania. Nie ma chyba na świecie większego bólu niż śmierć własnego dziecka. „Ona jeszcze żyje” — pocieszał się w duchu. Nie może jej uśmiercać. Ale przecież powiedziała, że niedługo jej nie będzie. Musi być teraz silny. Być jej tarczą. Oslaniać przed



bólem i wspierać w każdej minucie życia. Gdyby mógł, oddałby jej wszystkie chwile, które jemu zostały. Dlaczego ona, jego córeczka? Jeśli taka jest wola Boga, jeśli faktycznie będzie musiała odejść, on będzie musiał sprawić, by jej ostatnie dni były wyjątkowe i piękne.

Czy umieranie może być piękne? Może powinno być łagodne, jak lekki zefir wiejący w upalny dzień znad morza? Musi sprawić, by jej ból był bardziej znośny, a strach przed śmiercią mniejszy. Już raz przez to przeszedł. Chociaż nie chciał, musiał pozwolić odejść swojej żonie. Kobiety, które tak bardzo kocha, odchodzą od niego. Dlaczego? Nie, nie może być teraz egoistą i myśleć o sobie, to niestosowne. Będzie przy swojej córeczce, kiedy będzie płakała i bała się. Będzie tulił ją do snu i budził promiennym uśmiechem. Będzie ją karmił i podawał kubek wody, kiedy jej usta spierzchną. Otoczy ją aurą miłości.

Nadzieja będzie zmagająca się z rozpaczą, radość będzie ustępowała smutkowi, śmierć będzie po kawałku wydzierająca życie z jego córeczki. Ale on będzie przy niej do końca. Bo nie ma takiej granicy, której nie przekroczy miłość rodzica do dziecka. Przez lata był dla dziewczynek matką i ojcem. W takim razie musiał kochać też za dwoje. Jaka ta miłość musiała być wielka...

— Haniu, przepraszam cię, że zniszczyłam naszą przyjaźń — Asia połykała do środka łzy.

— Asiu, to ja przepraszam. Żądza popchnęła mnie w ramiona twojego chłopaka — Hanka cała drżała, aż w końcu się rozplakała.

— Nie płacz — siostra dotknęła jej kościstej dłoni. — Już dawno ci wybaczyłam. A ty?

— Ja nie muszę ci wybaczać. Ale jeśli naprawdę chcesz to usłyszeć, to nie ma we mnie żadnego żalu, żadnej pretensji do ciebie - pocałowała ją delikatnie.

- Wiesz CO?
  - Hm?
  - Wiesz, co czuję?
- Asia głaskała policzek siostry.
- Będzie mi tam dobrze.
  - Wyjdiesz z tego — siostra zaczęła się trząść. Wielka gula zacisnęła jej gardło niczym skórzana obroża, którą polewa się wodą. Nie mogła złapać tchu.
  - Siostrzyczko... — Hania podniosła swoje wątle ciało, które już po chwili opadło na łóżko. - Ja odejdę już wkrótce.
  - Nie mów tak! Nie możesz — wilgotną ściereczką nawilżała jej spierzchnięte pustynia wargi.
  - Tsss... będzie mi tam dobrze. Tam jest lepszy, zupełnie inny świat. Naładuję baterie i będę na ciebie czekać. Życie tak szybko mija.
  - Obiecujesz, że jeszcze cię spotkam? - łyzy pełne bólu, wielkie jak ziarna grochu spadały po jej policzkach.
  - Obiecuję. Zawsze będziesz w moim sercu. To wszystko, co złe, teraz wydaje się bez znaczenia. W sercu nie istnieją już urazy, pozostała miłość, a to najważniejsze. Kiedykolwiek pomyślisz o mnie, przypomnij sobie te najpiękniejsze chwile. I bądź radosna, aby mi było gdzieś tam lepiej, żebym co chwilę nie musiała przylatywać na ziemię i poklepywać cię po plecach.

## Kalina

Odwiedziła rodziców. Ojca nie chciała widzieć, brzydziła się jego dwulicowością. Chciała tylko\* zobaczyć mamę. Przytulić ją. Wiedziała, że nie powie jej o romansie ojca. Nie wytrzymałaby jej bólu. Jednak czuła za nią odpowiedzialność. Tak jakby i ją ktoś zdradził.

Jej rodzinny dom był malutki. Wyglądał niczym domek Baby Jagi z kreskówki dla dzieci. Trzy pokoje, mała kuchnia i łazienka. Mimo to lubiła go. Przez to, że był tak mały, był przytulny i ciepły. Zawsze pachniało w nim drożdżowym ciastem i przetworami. Jej mama była na emeryturze od trzech lat. Od tego czasu wiecznie coś pichciła, przecierała, wekowała. Weszła do kuchni i patrzyła na żwawo uwijającą się kobietę, która sobie radośnie podśpiewywała.

— Mamusiu!

— Kochanie! - matka odwróciła się w jej kierunku. - Jak się cieszę, że jesteś!

Kalina rzuciła jej się w objęcia.

— Coś nie tak?

— Wszystko „tak”. Cieszę się, że cię widzę.

Matka spojrzała na nią pytającym wzrokiem, jakby coś podejrzewała.

— Mogłaś mnie uprzedzić. Ugotowałabym coś specjalnie dla ciebie. A tak mamy tylko wczorajszą pomidorową i drożdżowe rogaliki.

— Cudownie.

— To rozbierz się, zaraz będzie ojciec.

— Ojciec? - Kalina powiesiła płaszcz na starym wieszaku. Miała nadzieję, że zjedzą obiad tylko we dwie, a potem pogadają przy filiżance dobrej herbaty, jak za starych czasów. Tylko u mamy tak bardzo smakowała jej herbata. Mama sama sporządzała mieszanki z różnych herbat, potem zaparzała w czajniczku, a następnie wlewała do filiżanek z cieniutkiej porcelany. Picie herbaty było w tym domu istnym rytuałem. Kubki smakowe odżywały i delektowały się najróżniejszymi wrażeniami.

— Nie mówiłam ci? - kobieta zdjęła fartuch i wytarła ręce w ściereczkę. — Tata od pierwszego pracuje już tylko na pół etatu.

— Super... — ciężko westchnęła Kalina.

— Kala, czy wy musicie zachowywać się jak dzieci? Stoję między wami jak mur, w który wy strzelacie pociskami.

— Mamo, nie zauważyłaś, że to mój szanowny ojczulek wiecznie się mnie czepia?

— A czy ty wiecznie musisz mu pyskować? Wpuść jednym uchem, a wypuść drugim.

Kalina wzięła z talerzyka rogalik. Ugryzła. Drożdżowe ciasto momentalnie rozpląnęło się w ustach. Smakowało wyśmienicie.

— To nie takie proste.

— Jakbyś się postarała, wcale nie byłoby takie trudne. A teraz zostaw te słodkości, podgrzewam zupę.

Trzask drzwi. Ojciec.

— Kogo my tu mamy — obrzucił Kalinę spojrzeniem. Chciała coś powiedzieć, jednak ugryzła się szybko w język.

Zrobiła to dla mamy.

— Cześć, tato.

— Nie odzywasz się, nie dzwonisz.

— Byłam zajęta.

— Na tyle, by zapomnieć o rodzicach?

— Do mamy dzwonię regularnie.

Spojrzał na nią, po czym zapalił papierosa. Wydmuchał dym prosto w jej twarz. Zakrztusiła się. Podziwiała matkę za to, że nigdy nie powiedziała ojcu nic na temat palenia, choć sama nie paliła. Pety walały się po całym domu. Może to właśnie jest ta ślepa miłość? Kochać bezgranicznie i zgadzać się na wszystko.

— Przytyłaś?

— Nie. Załóż okulary, to zobaczysz, że wciąż świetnie wyglądam. — Ojciec nie znosił, kiedy wytykano mu upływający czas. Do tej pory skrzętnie ukrywał się z tym, że nosi okulary.

Przytyk zadziałał. Mężczyzna poczerwieniał ze złości. Mama zauważyła, że zanosi się na awanturę, więc stanęła między nimi: — No już, siadamy do stołu. Kalina, rozstaw talerze.

Przez kilka minut jedli w zupełnej ciszy. -Jak tam twój związek? Kwitnie czy dalej w martwym punkcie? — ojciec nalał sobie zupy.

— Wszystko z nim w porządku.

— Ale z tobą chyba nie do końca, skoro ten mężczyzna nie chce cię poślubić - spojrzał na nią przenikliwie. Kalina kipiała ze złości.

— Wiesz, Boguś, ty nie jesteś nowoczesny. Teraz nie wszyscy biorą ślub w wieku dwudziestu lat — mama jak zawsze starała się rozwiać złą atmosferę.

— Tak, teraz w modzie są rozwody, życie w konkubinacie. Ten świat oszalał.

— Kiedyś było inaczej, tato? — zapytała z przekąsem córka.

— Więcej moralności.

Kalina zakrztusiła się zupą i zaczęła głośno śmiać.

— Z pewnością. Ludzie grzeszą od pokoleń, tylko teraz jest na to przyzwolenie, a kiedyś chowano się po kątach. Zamiatano drobne grzeszki pod dywan.

Długa cisza. Słyszeć tylko łyżki, które obijają się o brzegi talerzy.

— Szkoda, że nie mam rodzeństwa - niespodziewanie odezwała się Kalina.

— Jakoś tak się złożyło, córeczko — mama uśmiechnęła się do niej ciepło.

— Chciałabym mieć brata... — kontynuowała. Ojcu wypadła z rąk łyżka.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Bitwa dopiero się zaczęła.

— Ale nie masz — stwierdził chłodno.

— Starszego.

— Dosyc — trzasnął ręką w stół.

— Co was napadło? Uspokójcie się. Czy nie możecie spokojnie zjeść razem posiłku? — w oczach matki pokazał się znajomy ból.

Dokończyli w milczeniu.

- Pójdziemy się przejść? — ojciec zapytał Kalinę. Obie z matką spojrzały na niego zaskoczone.

- Dobrze — stwierdziła córka.

Dął wiatr, ale było ciepło. Kalina zarzuciła na ramiona sweter. Ojciec jak zwykle wyprostowany w stalowej marynarce. „Elegancik” — przemknęło jej przez myśl.

- Chcesz mi o czymś powiedzieć? — zapytał po kilku krokach. Zatrzymała się.

- Myślałam, że to ty masz mi coś do powiedzenia.

- Skąd wiesz? - zapytał bez ogródek. Ani na moment nie spuścił z niej wzroku, nie poczuł skrępowania.

- Od niego.

- Niego?

- Twojego syna, a mojego brata.

Dopiero teraz twarz ojca pobladła. W jednej chwili zmizerniał i postarzał się o kilka lat.

- To nie tak, jak myślisz.

- A jak? Jak, tato?

- Popełniłem błąd.

- I z tego „błędu”, jak to ładnie nazwałeś, poczęło się dziecko.

- Tak - zamyślił się. Przyspieszył kroku. Kalina wyciągała nogi, żeby za nim nadążyć.

- Czasami tak głupio wychodzi.

- Tato — teraz ona spojrzała mu w oczy — to nie był jednorazowy skok w bok. To się ciągnęło. Obiecywałeś tamtej kobiecie...

- Tsss... - po jego policzku potoczyła się samotna łza. Nigdy nie widziała płaczącego ojca. — W życiu tak jest, że czasami wydaje ci się, że kochasz tak samo mocno dwie osoby. Kochałem je obie. Jednak musiałem dokonać wyboru.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ona sama żyła w miłosnym trójkącie. Jakim prawem osądzała ojca?

— Wybór, który zniszczył życie małemu chłopcu.

— Mi też było ciężko, wierz mi. Nie jestem taki podły, za jakiego mnie teraz uważasz. Także mam uczucia. Zrobiłem to, co zrobiłem, nie jestem z tego dumny. Jednak gdybym go zobaczył, pewnie bym go szalenie pokochał, a wtedy życie tylu osób niepotrzebnie by się skomplikowało. Za dużo by było w tym wszystkim cierpienia.

— Wybacz, tato, ale sądzę, że dbałeś tylko o swój własny interes.

— Może tak to z boku wygląda.

— Mówisz, że za dużo by było cierpienia. Ale oni cierpieli. Mój brat i jego matka!

Spuścił głowę. Zaczął się trząść. Chciała go przytulić, jednak nie potrafiła. Po paru minutach podniósł oczy ku niebu.

— Boże, wybacz — jego twarz cała pokryta była czerwonymi plamami. - Jaki on jest?

— Z wyglądu bardzo do ciebie podobny. Charakter zapewne odziedziczył po matce.

— Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

— Ja ciebie? Tato, to ty nigdy mnie nie akceptowałeś. Zawsze coś we mnie było nie tak. Nie taka fryzura, nie takie studia, nie takie zachowanie. Wszystko źle.

Nic nie odpowiedział. Odwrócił się i zaczął iść w stronę jeziora. Pobiegnęła za nim.

— Zostaw mnie, proszę. Potrzebuję chwili samotności. Muszę sam zmierzyć się ze swoimi demonami.

— Dobrze - zawróciła w stronę domu.

— Zaczekaj jeszcze. Przystanęła.

— Powiesz matce? -Nie.

Ciężar spadł mu z serca. Jedna po drugiej z jego oczu wylewały się łzy. Tyle lat je ukrywał, dusił w sobie, połykał do wną-

trza. Uwolnienie. Oczyszczenie. Jednak jego grzechów nikt mu nie odpuści. Za późno na to.

Wrócił do domu po dwóch godzinach. Kalina miotła się po pokoju.

— Gdzie mama? — zapytał.

— Poszła do warzywniaka.

— Chcę go zobaczyć. Czy możesz nas z sobą skontaktować?

— On ma na imię Arek, tato. Nie wiem, czy to będzie możliwe. On nie chce cię znać.

Drżącymi rękoma potarł brodę.

— Możesz spróbować?

— Spróbować zawsze można.

Dwudziesty września. Spotkanie ojca z synem. Umówili się w kawiarni o jedenastej. „Wtedy powinno być najmniej ludzi” — powiedział przez telefon Arek. Faktycznie, kawiarnia świeciła pustkami. Spotkanie na neutralnym gruncie. W każdej chwili każdy z nich mógł po prostu wyjść.

Starszy mężczyzna podszedł do młodszego sprężystym krokiem. Wyciągnął rękę w jego kierunku i się przedstawił. Zapadła długa cisza. Słyszeli swoje oddechy. Powietrze drżało od ich emocji. Stali przez chwilę, mierząc siebie wzrokiem. Po chwili ojciec poprosił syna, by usiedli. Nagle wszystko dookoła przestało istnieć. Dwóch mężczyzn uwięzionych w niewoli swoich uczuć. Obaj czuli się nieporadnie.

— Arek, nie wiem, co powiedzieć - zaczął ojciec. - Czekałem na ciebie tyle lat.

— Naprawdę? ~ Arek oparł się o krzesło. Było twarde i niewygodne.

— Wiedziałeś, gdzie mnie szukać. Ja miałem trudniejsze zadanie.

— Wiedziałem, ale z każdym rokiem bałem się coraz bardziej. Nawet nie wiesz, ile razy chciałem cię odwiedzić, zobaczyć. Tyl-



ko że co? Miałem się, ot tak, po prostu pojawić i powiedzieć: „To ja, twój ojciec, który porzucił ciebie i twoją matkę”? Chciałbyś to usłyszeć? Chciałbyś takiego ojca?

— Chciałem jakiegokolwiek ojca. Czy pan wie, jak ciężko jest małemu chłopcu żyć bez taty? Chciałby porozmawiać z drugim mężczyzną o swoich problemach. Marzyłem, by pobawił się ze mną samochodzikami i kolejką. Pragnąłem mieć ojca za wzór, autorytet, nie miałem.

— Wyobrażam sobie, że musiało być ci ciężko... - spojrzał na tego przystojnego mężczyznę. Był wysoki, smukły, kasztanowe włosy opadały mu na ramiona. Tak, był do niego podobny. Jego syn. Taki męski, a mimo to jest w nim coś z przerażonego zwierzątka. — Słyszałem, że twoja matka umarła. Tak mi przykro. — Naprawdę było mu przykro. Przez jakąś chwilę w swoim życiu kochał tamtą kobietę. Pamiętał jej uśmiech i wesołe usposobienie. Była zupełnie inna niż Basia, jego żona, spokojna, poważna i cierpliwa. Marysia tryskała energią, w niej kwitło życie. Wiedział, że może opuścić tylko ją. Basia by się załamała, nie przeżyłaby rozstania. A Marysia? Ona poradzi sobie ze wszystkim. Chociaż nie znał tego młodego człowieka, swojego syna, wiedział, że został dobrze wychowany.

— Potrzebujemy czasu, synu... — szepnął słowa w przypiływie nagłej miłości do własnego dziecka. Dziecka, o którym zapomniał na trzydzieści kilka lat. Jakim jest człowiekiem? — Jeśli mi pozwolisz, chciałbym nadrobić stracony czas.

Arek wyciągnął papierosa. Poprosił kelnerkę o popielniczkę. Dziewczyna uśmiechnęła się i nachyliła nad nim, tak że nad jego nosem zatańczyły jej bujne piersi. Podobał się kobietom, jednak nigdy tego nie wykorzystywał. Był marzycielem, niepoprawnym romantykiem, podobnie jak matka.

— Wie pan...

— Możesz mi mówić tato.

— Nie jestem na to gotowy, nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

— W porządku.

— Aby nadrobić te stracone lata, potrzeba by było kolejnych lat.

— Jestem cierpliwy.

— Ona pana kochała, do końca swoich dni. Nigdy z nikim się nie związała, czekała na pana. Nie śmiała rozbić pana małżeństwa, to nie w jej stylu. Zawsze mi powtarzała, że najważniejsze w życiu to nie ranić innych ludzi.

— Była cudowną kobietą.

— I dlatego ją pan skrzywdził? -Arek spytał niby cynicznie, ale w jego głosie brzmiała nuta bólu i gniewu.

Ojciec podniósł oczy na syna. Zabolalo go to oskarżenie.

— W tamtym momencie uważałem, że to będzie właściwe. Nie chciałem krzywdzić. Tak wyszło.

— Tak wyszło? — powtórzył z sarkazmem młody mężczyzna.

— W życiu nie zawsze wychodzi tak, jak byśmy chcieli. Wszyscy chcemy uchodzić za prawych, dobrych. Jednak nie zawsze się to nam udaje. Jesteśmy tylko ludźmi. Popęlniamy błędy. Kochałem ją. Przez tych kilka chwil była dla mnie wszystkim. Jednak miałem już żonę. Tak mi przykro, tak mi cholernie przykro. — Niebieskie oczy ojca pociemniały, wzburzone od fal smutku i skruchy. - Jeśli nie chcesz się do mnie odzywać, ja zrobię to za nas dwóch. Spróbuję zakopać przepaść tych milczących lat. Jeśli mi nie wybacysz, zrozumieć. Nie zasługuję na wybaczenie. Chciałbym tylko mieć z tobą jakikolwiek kontakt.

W jednej chwili Arek zrozumiał, dlaczego matka kochała tego mężczyznę. Tak pięknie czarował słowami. Może nie był taki zły, za jakiego go uważał? Może warto by go było poznać? Może warto dać drugiemu człowiekowi szansę? Mimo wszystko...

Dorota

Emilia sunęła zatłoczoną ulicą. Było duszno. Wyjęła z torebki jakąś kartkę i zaczęła się wachlować. W pewnym momencie zobaczyła ją - Dorotę, żonę Roberta. Szła po drugiej stronie ulicy z wielkim ciężowym brzuchem. Wyglądała olśniewająco. Uśmiechnięta, w zwiewnej niebieskiej sukience i białych balerinach. Na oczach miała wielkie, brązowe okulary przeciwsłoneczne.

Emilia bez zastanowienia przebiegła na drugą stronę. Chwilę szła za tą kobietą. Po pewnym czasie dotknęła jej ramienia. Kobieta odwróciła się.

- Gratuluję pani.

- Nie rozumiem? - Dorota zdjęła okulary i włożyła je jak przepaskę na głowę. Przechyliła głowę i przyglądała się dziewczynie.

- Gratuluję pani odwagi.

Dorota obrzuciła Emilię spojrzeniem. Nie знаła jej. Dziewczyna była olśniewająco piękna, a do tego była od niej jakaś serdeczność.

- Chyba mnie pani z kimś pomyliła.

- Nie, na pewno nie.

Widziała ją przecież wtedy w parku, poza tym jej zdjęcie stało na biurku w gabinecie Roberta.

- W takim razie, przepraszam, ja pani nie pamiętam.

- Bo nigdy mnie pani. nie spotkała.

- Proszę więc powiedzieć, o co chodzi — Dorota zaczęła przestępować z nogi na nogę. Było jej strasznie ciężko. To już końcówka ósmego miesiąca.

- Niech pani usiądzie - Emilia wskazała ławkę. Usiadły.

- Może nie powinnam pani zaczepiać, nie powinnam z panią rozmawiać... — Emilia nie wiedziała, jak dobrać słowa. Nie

chciała zranić tej kobiety. Ale i tak było już po wszystkim, a ona wyrzuciła jej dużą krzywdę. — Cieszę się, że nie usunęła pani ciąży...

Skąd ona o tym wie? Powoli Dorota zaczęła składać elementy układanki.

- Więc to ty? - Dorocie z wrażenia zrobiło się sucho w ustach.

- Tak, to ja.

- Czego ode mnie chcesz?

- Przepraszam... - Emilia spuściła wzrok. - Bardzo panią przepraszam za tamto i za tę rozmowę... Nie wiem... doprawdy nie wiem, co mnie napadło.

Wstała. Chciała odejść. Poczowała jednak na swoim nadgarstku dłoń kobiety.

- Zaczekaj. W sumie powinnam ci podziękować. Romans mojego męża uzmysłowił mi, że kochałam za bardzo nieodpowiedniego człowieka. Moje małżeństwo było fikcją. Sądzę, że i tak by nie przetrwało. Na pewno powinniśmy się rozstać. Może nie w ten sposób, w jaki to zrobiliśmy... Nieważne. Teraz to jest nieważne. Skrzywdził cię? — spojrzała na dziewczynę.

- W przeciwieństwie do pani, ja o wszystkim wiedziałam. Wiedziałam, że jest żonaty, ma rodzinę. Sama się zgodziłam na taki układ. Pani nie wiedziała nic.

- Wiedziałam.

- Słucham?

- Kobiety wiedzą o takich rzeczach, choć potrafią doskonale wypierać prawdę. Przez długi czas się łudziłam, oszukiwałam. A potem, kiedy prawda wyszła na jaw, wspaniałomyślnie wybaczyłam. Obiecywał skończyć tę znajomość. Widocznie za bardzo mu się podobało...- Dorota skuliła się, gdyż poczuła kopnięcie dziecka.

- Boli?

- Czasami daje mi popalić. Emilia się uśmiechnęła.
- Mogę dotknąć? - wskazała na okrągły brzuch kobiety. Dorota zawahała się, po czym powiedziała: - Tak.
- Dziewczyna przyłożyła lekko dłoń do brzucha Doroty. Poczuła lekkie kopnięcia dziecka. Po policzkach potoczyły się jej wielkie łzy.
- Czyż to nie cudowne, życie w życiu...

Hanna

- Tatusiu - Hanka szturchnęła ojca, który zasnął na krześle.
- Tak, kochanie? — przetarł zaspane oczy.
- Połóż się spać do łóżka. Nie musisz siedzieć koło mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę.
- Ale to nie problem.
- Jesteś zmęczony, a mi nic nie jest. Zawsze mogę zawołać, jak będę czegoś potrzebowała. I jest jeszcze Asia.
- Mężczyzna popatrzył na wychudzone ciało córki. Bał się, że jest tak słaba, że nie będzie mogła krzyknąć wystarczająco głośno. On zaśnie kamiennym snem, a ona będzie go potrzebowała.
- Jest dobrze - pogładził jej dłoń. Była taka zimna.
- Tato? -Tak.
- Chciałam cię o co prosić.
- Mów — spojrzał jej prosto w oczy. Zauważył w nich psotne figielki, takie same jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką. Uśmiechnęli się do siebie.
- Ma trzy łapy i jest bardzo samotny. Zamieszkuje w schronisku i nikt go nie chce. Wabi się Bury i ma piękne, wielkie oczy.

— Hanusia, chcesz mieć psa?

— Bardzo chcę. I chciałabym, abyś się nim zaopiekował. No, wiesz, kiedy... — Starła się nie wypowiadać przy ojcu słowa „śmierć”. Widziała, jak wtedy cierpi i skręca się z bólu.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł w twoim stanie... Może zapytamy lekarza?

— A jak się nie zgodzi? Tato, to było moje marzenie. Odkąd pamiętam, chciałam mieć psa. Teraz i tak umrę, a on potrzebuje rodziny. Zaprzyjaźni się z nami, a potem ty go ze sobą zabierzesz. Masz dom, duży ogród, a nasz Azor zdechł pięć lat temu.

— Dobrze — odparł ojciec bez dalszego oporu. Nie mógł uratować życia córki, ale mógł uczynić je odrobinę cieplejszym.

Bury był piękny w swojej brzydocie. Miał poszarpane uszko, gdzieś tam brakowało mu sierści i człapał na trzech łapach. Pokochali go wszyscy, i on ich kochał. Merdał ogonem cały czas. To ze szczęścia. Po śmierci Hanki zamieszkają we dwóch. Stary pies i stary człowiek...

Kolejna chemia. I potem jeszcze jedna. Sama nie wie, po co, skoro nie ma już nadziei. Najbardziej nie lubi, kiedy pielęgniarka szuka żyły, w którą można się wkuć. To boli, bardzo boli. Ma takie słabe, pozrywane żyły. Jej psychika coraz gorzej znosi smród szpitala. Woli spędzać czas w domu. W swoim łóżku i ciepłej pościeli.

— Chcę żyć! Tak bardzo chcę żyć! — krzyczy, kiedy jest sama. A potem składa ręce do modlitwy i prosi Boga, aby pomógł jej bliskim pogodzić się z ich rozstaniem. Odkurzyła wiarę, która pokryła się pyłem i jej głupią zawziętością. W dzieciństwie chodziła z mamą do kościoła. Mama tak pięknie wierzyła. To nie była pusta wiara, nie taka na pokaz i nie tylko kościelna. Kochała ludzi i pomagała im, jak tylko mogła. W ogóle kochała życie i świat. To dlatego Bóg zabrał ją do siebie.

### *W plątaniu uczuć*

Jak to jest dziwnie, kiedy nie możesz robić planów na przyszłość... Zawsze, choćby podświadomie myśli się o kolejnych dniach, latach. A jej nie będą dane.

Płacze.

Z pamiętnika Hani:

*Będę nad nimi czuwać. Tam w obłokach, gdzie będzie mi pewnie lepiej niż im tu na ziemi. Będą się zmagali z rachunkami i niezapłaconym czynszem, problemami.*

*Joasia będzie musiała włożyć czarną sukienkę na mój pogrzeb. Nigdy nie lubiła czarnego, przerażał ją. Mówiła, że czarny kolor odbiera radość. A teraz zrobię jej psikusa.*

*Pożegnałam się już ze wszystkimi. Zabrakło mi tylko odwagi, by pożegnać się z samą sobą. To takie nie do pogodzenia, że dzisiaj jestem, a jutro może mnie nie być. Miałam tyle planów i marzeń. A może dobrze, że tak się stało. Dzięki mojej chorobie potrafiłam wybaczyć. Potrafiłam dojrzeć i zrozumieć rzeczy, których pewnie bym nie rozumiała, gdyby nie choroba. W ostatnich chwilach mojej ziemskiej egzystencji pokochałam życie, którego nie doceniałam. Nowotwór ukazał mi potęgę miłości w całym jej majestacie. Miłość to nie tylko czule słówka. Miłość to cienie i burze. Miłość to cierpienie. Miłość wszystko przebaczą i nadstawia drugi policzek.*

### Kalina

Kalina jechała windą na trzecie piętro. Nie zwracała na nic uwagi: ani na to, że jest przemoczona do suchej nitki, ani też na to, że wsiadła do tej przeklętej windy, mimo iż miała iść na górę schodami. Zawsze bała się windy. Nie dlatego, że mogłaby się zerwać, tylko przez irracjonalny strach, że w środku zabraknie powietrza. Winda kojarzyła jej się z zamkniętą trumną czy

puszką sardynek. Zbyt mało przestrzeni, wolności, powietrza, za dużo ciepła.

Nawet nie wie, kiedy dotarła do sali numer 365. Drzwi były uchylone. Szare ciało Hanka leżało na białej, sztywnej pościeli. Patrzyła w okno. Na jej ustach widniał lekki uśmiech. Pogodzona. Drzwi zaskrzypiały. Hanka odwróciła wzrok w stronę przyjaciółki. Jej twarz pojaśniała.

- Wejdz.

Kalina weszła i usiadła na twardym taborecie.

- Usiądź koło mnie.

Przeniosła się na łóżko. Chwyliła dłoń Hani. Była zimna i wychudzona.

- Cieszę się, że jesteś.

- Ja też - nie przestawała gładzić dłoni Hani, jakby chciała obudzić ją do życia. Sprawić, by krew zaczęła krążyć w jej żyłach. Chciała, by nie umierała.

- Opowiadaj, co tam u was — Hanka jak zwykle była ciekawa życia poza szpitalem i czterema ścianami jej mieszkania.

Kalina opowiedziała jej o ojcu, odnalezionym bracie, butik, przeklętej deszczowej pogodzie, staniku, który sobie kupiła, kolejnym rozstępie, który pojawił się jej na brzuchu. Opowiadała o tych wszystkich rzeczach, o których rozmawiały przed chorobą. Nie mogła przecież wykreślić przyjaciółki ze swojej codzienności tylko dlatego, że jest chora. Chciała opowiadać jej o sprawach ważnych i błahych. Dzielić się z nią smuteczkami i radościami. Była wciąż tą samą Hanią. Jej ukochaną Haneczką.

- Z jakim polskim aktorem umówiłabyś się na randkę? - zapytała Hanka.

- Co? — Kalina myślała, że się przesłyszała. -Już dawno miałam cię o to zapytać.

Roześmiały się. Ich śmiech ożywił te puste ściany. Odbił się od bieli i rozproszył na niej światło.



— Dorociński. Te jego błękitne oczy... i czarna czupryna — odpowiedziała bez namysłu Kalina.

- Niezły jest - cmoknęła Hanka. - A ty?

- Gajos.

— Nie jest dla ciebie trochę... zbyt dojrzały?

- Cały jego urok w tej dojrzałości. Kiedyś czytałam z nim wywiad. Prowadziła go chyba Domagalik. Zapytała pana Janusza, czy ma marzenia. On powiedział: „póki są marzenia, to człowiek istnieje”.

Milczały przez chwilę.

— Może powinnam zadzwonić do Pawła? — zapytała nieśmiało Kalina. Pochyliła głowę i udawała, że czegoś szuka w torebce. Nie chciała pozwolić, by jej przyjaciółka nie pożegnała się przed śmiercią z człowiekiem, którego kocha i który ją kocha.

- Nie - stanowcza, krótka odpowiedź.

— Należy mu się...

— ...cierpienie?

- Kochał cię i na pewno wciąż cię kocha. A jak się kogoś kocha...

— ...to nie zadaje się mu bólu — po raz kolejny Hanka nie dała jej dokończyć.

- Celowo nie zadałabyś mu bólu. Ale jak się kogoś kocha, to jest się z nim szczerym.

— Ja go nie okłamałam — Hanka mięła z nerwów pościel. Ręka jej się spociła, zostawiając na czystej bieli szare plamy. — Przemilczałam tylko pewne rzeczy.

- Na dobre i na złe - Kalina mówiła bardziej do siebie niż do przyjaciółki. - Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

— Nie byliśmy małżeństwem.

- Ale na pewno byście nim byli, gdyby nie twoja choroba. Nienawidzę jej! Pierdolony rak! — Kalina krzyknęła.

Hanka spojrzała na nią. Nie było w tym wzroku pretensji, złości. Rozumiała ją. Też go nienawidziła, tego pierdolonego kraba, który zżerał jej życie.

— Przepraszam cię — przytuliła kruche ciało przyjaciółki, a potem zaczęła ją całować po policzkach i szyi. — Bardzo, bardzo cię przepraszam.

— Nie ma za co. Wiesz, Kalinka? Nam się wydaje, że ciągle mamy czegoś za mało. Za mało pieniędzy, szczęścia, urody, miłości, a tak naprawdę mamy za mało życia, by spełniać marzenia. Chcemy prawdziwie żyć, ale „potem”, jak już zarobimy pieniądze, zbudujemy dom, poprawimy sobie biust, zakochamy się, urodzimy i wychowamy dzieci, odkochamy, rozwiedziemy. Budzimy się, dopiero gdy nie ma czasu na „potem”. Dziękuję Bogu, że w porę się otrząsnęłam i miałam swoje „teraz”. Przeżyłam niezapomniane chwile z cudownym człowiekiem.

Kalina zamyśliła się.

— Nie powiesz mu? - Hanka lekko ją szturchnęła.

— Nie wiem.

— Jeśli powiesz, zranisz mnie i jego. Chcę, żeby zapamiętał mnie taką, jaką byłam. Tych kilka chwil więcej ze mną nie dałoby mu szczęścia, tylko więcej cierpienia. Patrzyłam na śmierć mojej mamy i, uwierz mi, to nie jest łatwe. Z każdym dniem umiera w tobie jakaś część. A serce zmienia się w kamień. Chcę mu tego oszczędzić. Znasz taką piękną bajkę o miłości?

Zacząła opowiadać:

Dawno, dawno temu pośrodku oceanu istniała wyspa, którą zamieszkiwały emocje, uczucia oraz ludzkie cechy, takie jak Humor, Smutek, Mądrość, Duma, a wszystko razem spajała Miłość. Pewnego dnia mieszkańcy dowiedzieli się, że ich wyspa zostanie niedługo zalana przez fale. Przygotowali swoje statki do wyjścia w morze, aby na zawsze opuścić ojczyznę. Tylko Miłość postanowiła czekać do ostatniej chwili.

Gdy pozostał jedynie małeńki skrawek lądu, Miłość poprosiła o pomoc. Pierwsze podплыnęło na swoim luksusowym jachcie Bogactwo. Miłość zapytała:

— Czy możesz mnie uratować?

— Niestety, nie. Na pokładzie mam worki pełne złota, srebra i innych kosztowności. Nie ma już miejsca dla ciebie.

Druga podплыnęła swoim ogromnym czteromasztowcem Duma.

— Dumo, zabierz mnie ze sobą! — poprosiła Miłość.

— Niestety, nie mogę cię zabrać! Na moim statku wszystko jest idealnie uporządkowane, a ty mogłabyś to zaburzyć... — odpowiedziała Duma i wysoko podniosła piękne żagle.

Na zbutwiałej łódce podплыnął Smutek.

— Smutku, zabierz mnie ze sobą! - poprosiła Miłość.

— Och, Miłości, jestem tak strasznie smutny, że chcę pozostać sam — odrzekł Smutek i smętnie powiosłował w dal.

Humor przepłynął obok Miłości, nawet jej nie zauważając. Był tak rozbawiony, że nie usłyszał wołania o pomoc. Wydawało się już, że Miłość zginie w głębiach oceanu... Nagle usłyszała głos jakiegoś nieznanego starca: — Chodź! Zabiorę cię z sobą!

Miłość była tak szczęśliwa i wdzięczna za uratowanie życia, że zapomniała zapytać, kim jest jej wybawca. W końcu jednak zapragnęła dowiedzieć się, kim był ten tajemniczy starzec. Zwróciła się o radę do Wiedzy.

— Powiedz mi proszę, kto mnie uratował?

— To był Czas — odpowiedziała Wiedza.

— Czas? - zdziwiła się Miłość. — Dlaczego Czas mi pomógł?

— Tylko Czas rozumie, jak ważna w życiu każdego człowieka jest Miłość - odrzekła Wiedza.

Tak, Hania, ale ty nie masz czasu. — Hm, on ma...

Dorota

Dorota patrzyła na śpiącą przyjaciółkę. Ona zniknęła. Z każdym dniem, godziną było jej coraz mniej. Dorota wiedziała, że już pora. Kiedy o tym myślała, serce pękało jej z bólu.

— Jesteś — Hanka się obudziła.

— Jestem, kochana.

— Masz już taki wielki brzuch... - głos kobiety był coraz słabszy i bardziej ochrypły.

— Wyglądam jak hipopotam.

— Już niedługo... - zakasłała. - Chciałabym ci jeszcze tyle powiedzieć. Wszystkiego nie zdążę. Ale to, co najważniejsze, zostało już dawno powiedziane. Doti...

Przyjaciółka podeszła do niej bliżej. Usiadła na Hankowym łóżku.

— Odkrywaj wciąż na nowo swoją kobiecość — oblizwała spierzchnięte usta.

Dorota sięgnęła po wodę, w której zmoczyła wacik. Przetarła nim wargi Hani.

— Nie odkładaj marzeń na potem. Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie ty, to kto? Nie bój się biec do przodu. Zachłannie chwytaj każdą minutę życia.

Mowa przychodziła jej z coraz większym trudem, jednak kontynuowała: — Dopieszczaj siebie, ile wlezie. Stawiaj czoło wyzwaniom, bo tylko wtedy życie jest pełne. Kochaj i bądź kochana. Nie bój się miłości. W każdej kobiecie tkwi olbrzymi potencjał i siła.

Hanna

Ostatnia walka. Nie ma już siły, pragnie tylko odpoczynku. Pokochała spokój i ciszę. Nauczyła się nic nie robić, tylko leżeć

i gapić się w sufit. Już nie ma wyrzutów sumienia, kiedy się nudzi. Kocha nudę.

Wie, że umiera. Jest coraz bardziej słaba i pogodzona z wyrokiem. Najchętniej tylko by leżała i odpoczywała. Jej mięśnie powoli znikają. Każdy ruch sprawia jej ogromny ból. Jest gotowa, tylko dlaczego tak strasznie boli? Niech już przestanie.

Sąpry niej przyjaciółki, kochana siostrzyczka i tatuś. Zanim sama zamilkła, prosiła, aby do niej nieustannie mówili. Chciała słyszeć ich głosy do samego końca. Tak też było. Mówili do niej, śpiewali, szeptali, śmiali się przez łzy. Słyszała ich. Niespokojna noc, chrapliwy oddech, galopujące tętno. Jej dłoń była coraz chłodniejsza. Po kolei rozgrzewali ją swoją miłością.

Nad ranem jej twarz się rozjaśnia w delikatnym uśmiechu. Pogodzenie i odejście. Bliscy stają obok siebie i łapią się za ręce.

Przed śmiercią wyszeptała:

— Camus powiedział, że „w ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw niż na pogardę”. Człowiek jest wspaniałą istotą. Czasami zagubioną, samotną, czasami złą, mimo to nie traci na swojej wspaniałości... Kocham was wszystkich.

-I my cię kochamy - odrzekli.

Po dwóch dniach Joanna otrzymała przesyłkę. Zdziwiła się, kiedy rozpoznała na kopercie charakter pisma siostry. Miała ochotę biec do szpitala i nakrzyczeć na Hanke, że zrobiła jej głupi kawał. Otworzyła drżącymi rękami kopertę.

*Kiedy będziesz czytała ten list, mnie już nie będzie. Wiem o tym, bo poprosiłam pielęgniarkę, żeby wysłała tę malutką paczuszkę, kiedy odejdę. Mam nadzieję, że za bardzo nie płakałaś po mnie. Obiecałaś nie rozpaczać i opiekować się tatusem. Chciałabym, żebyś wiedziała, że zawsze cię kochałam, mimo wszystko. Nawet wtedy kiedy się do ciebie nie odbywałam przez te lata, to też cie kochałam. Inaczej, ale kochałam. Dziękuję ci, że*

*byłaś przy mnie, że trwałaś przy moim łóżku i nie pozwalałaś zapomnieć o szczęściu i nadziei. Wiem, że na zawsze będę żyła w twoim sercu. Jeśli kiedyś zwątpisz pamiętaj, że przyjdzie czas zmartwychwstania.*

*A teraz na cały regulator posłuchaj tej piosenki.*

*Twoja na zawsze,*

*Siostra Hania*

Z koperty wysunęła się płyta. Kobieta podeszła do odtwarzacza i nastawiła krążek. Popłynęły dźwięki *W deszczu maleńkich żółtych kwiatów* zespołu Myslovitz:

Pójdziemy ze sobą powoli obok

Do końca wszystkiego żeby zacząć na nowo...

Paweł

Pamięta tę chwilę dokładnie. Golił się. W pewnym momencie maszynka się obsunęła i z policzka trysnęła krew. Zaciął się.

— Cholera! — zaklął. Odruchowo spojrzął na wiszący zegar. Ósma dwadzieścia dwie. Przykleił plaster.

Włożył sprane dzinsy i podkoszulek. Chwycił pęk kluczy i papiery, na których był projekt ogrodu dla ważnego klienta. Już miał wychodzić, gdy w mieszkaniu zadzwonił telefon stacjonarny. Stał. Zawahał się. Był spóźniony dobre pół godziny. Jednak jakaś wewnętrzna siła kazała mu się cofnąć i odebrać. W tym długim dzwonieniu było coś niepokojącego. Ktoś bardzo chciał z nim porozmawiać.

— Słucham? — rzucił niechętnym tonem.

— Czy pan Paweł Podgórski? — usłyszał po drugiej stronie kobiecy głos.

— Tak, to ja.

— Z tej strony Kalina Dobrzyńska.

Gdzieś już słyszał to nazwisko. Jednak nie mógł skojarzyć, gdzie.

-Jestem przyjaciółką Hani.

— Ach, tak... — powiedział wyczekująco.

— Chciałabym się z panem spotkać.

— Dlaczego? Milczenie.

— Spotkajmy się.

— Czy u niej coś nie w porządku? Proszę mi powiedzieć — niemal błagał.

— Dzisiaj umarła.

Klucze upadły z hukiem na posadzkę, papiery pofrunęły pod sufit. Ze słuchawką przyłożoną do ucha padł na kolana.

— To nieprawda. To nie może być prawda — poczuł w gardle piasek i jakąś piekącą kulę, która rosła w zastraszającym tempie.

— O której? — Nie wiedział sam, dlaczego zapytał.

— O ósmej dwadzieścia dwie.

Dała mu znać. Przyszła do niego i powiadomiła. Kochała go. Przecież musiała go kochać... A on był tak niemądry... Nie domyślił się niczego. Pozwolił jej odejść...

Kolejne dni upłynęły Pawłowi w żalobnym amoku, w rozdzierającym serce transie. Najpierw pił, potem trzeźwiał, a potem znowu pił. Na pogrzeb poszedł wymięty i na kacu. Musiał zagłuszyć ból. Jego ukochana została przysypana wielkimi, czarnymi grudami ziemi. Pogrzebali piękno i młodość. Zasypali jego miłość. Płakał, szlochał, zawodził.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała? - zapytał Kalinę. - Dlatego odeszła ode mnie — wszystko zaczęło składać się w całość.

— Tak. Nie chciała byś cierpieć z nią. Pragnęła cię od tego uwolnić.

— Ale ja bym był przy niej - odsunął się od kobiety. Cuchnął alkoholem. Nieprzetrawiony smutek zmieszany z oparami wódki. — Wspierałbym ją. Przynosił pomarańcze do szpitala. Pomógłbym jej. Rozmawiałbym z nią, tulił do snu. Trzymał za rękę. Dlaczego?

Kalina westchnęła ciężko. Miała zapuchnięte oczy. Dopiero teraz to zauważył. Nie był sam w tym cierpieniu.

— I żyłbyś jej szpitalnym życiem. Nie chciała tego. Chciała, byś był szczęśliwy.

— Bez niej nie byłem szczęśliwy. Umarłem przed nią. Żywy trup. Nie da się żyć, kiedy z powietrza ktoś wypompuje tlen. Człowiek się dusi.

— Kochała cię.

— Wiem.

Kobieta wyciągnęła z torebki list.

— To dla ciebie.

— Od niej? -Tak.

Złożył go starannie na pół i włożył do kieszeni granatowej bluzy. Przyszedł na pogrzeb w bluzie, dopiero teraz to zauważył. Jego ubiór nie miał jednak znaczenia. Liczyła się ona. Jego Hania, która odeszła do innego świata.

Podszedł do usypanego nagrobka, na którym leżały setki małych bukietów niezapominajek.

— Nie chciała wieńców.

Uśmiechnął się mimo woli. Właśnie to w niej kochał: umiała postawić na swoim. Nagle jego uśmiech zgasł. Uklęknął i zapłakał. Za plecami usłyszał oddalające się kroki kobiety. Był jej wdzięczny za tę chwilę, którą podarowała mu z ukochaną. Ostatnie pożegnanie.

Żałuje tego, że jego usta były tak długo zamknięte, tego, że o nią nie walczył. Odszedł, bo tak sobie życzyła. Tysiąc razy



chciał wybrać jej numer i tysiąc razy się rozmyślał. A trzeba było do niej przyjść, zapukać do drzwi albo wtargnąć siłą. Wtedy by się dowiedział o jej chorobie. Wcześniej czy później, ale by się dowiedział. A on odszedł, bo bał się zranienia, odrzucenia. Tchórz — był cholernym tchórzem. Łkał. Położył się na usypanym kopcu ziemi. Tak tu zimno. Ona była ciepła. Czyjaś dłoń spoczęła na jego ramieniu.

— Wszystko w porządku?

Odwrócił się, zapłakany, z umorusaną, czarną twarzą. Spojrzał w oczy starszemu mężczyźnie, który stał za nim. Był pomarszczony i siwy, i tak cholernie smutny. Jeszcze bardziej niż on.

— Nic nie jest w porządku - warknął. - Umarła moja ukochana. Czy ten mężczyzna nie widział jego smutku? Jakim prawem zakłóca jego ciszę. Wkrada się na jego terytorium.

— Moja ukochana też umarła.

— Kiedy?

— To ta sama osoba, synu. Leżysz na grobie mojej córki.

— Przepraszam — wyjąkał Paweł.

— Nie masz za co przepraszać. Nie można przepraszać za miłość. Wstał. Starł z twarzy resztki ziemi.

— Paweł, prawda? -Tak.

— Dużo o panu słyszałem od niej.

Jego serce zatrzepotało z radości. Mówiła o nim swojemu ojcu. A więc był dla niej kimś ważnym.

— Kochała cię — kontynuował ojciec. — Może się przejdziemy?

Skinął głową.

Szli w milczeniu, omszałymi alejkami starego cmentarza.

— Dlaczego mi nie powiedziała? — musiał zadać to pytanie jej ojcu. On przecież znał ją najlepiej. A może nie znał?

- Tak było lepiej.
- To wymijająca odpowiedź. Oczekiwałem... Przystanęli. Ojciec Hani wyprostował się. Nabrał siły.
- Tam, gdzie jest prawdziwa miłość, nie ma miejsca na oczekiwania.
- A na kłamstwo? - sam nie mógł się nadziwić swojemu pytaniu. To była jego obrona przed smutną rzeczywistością.
- Okłamała cię czy tylko przemilczała, że była chora?
- Przemilczała.
- Nie popierałem tego milczenia. Milczenie czasami nie jest dobre, potrafi dotkliwie złamać serce. Uszanowałem jednak jej wolę. — Gdy to mówił, głos mu drżał.
- Cierpiała?
- Nie wiedział, co odpowiedzieć. Powiedział prawdę.
- Pod koniec tak.
- Paweł zachwiał się na nogach.
- Na szczęście koniec nadszedł szybko.
- Po policzkach starego mężczyzny potoczyły się strużki łez. Ile można płakać? Zastanawiał się od tygodni. Płakał, jeszcze kiedy jego córka żyła. Nie przy niej, a w nocy, w samotności. W sąsiednim pokoju leżała jego druga córka, która też łkała. Nocne godziny przepełnione smutkiem, by potem przekroczyć bramę szpitala z uśmiechem. Wtedy też płakali, ale inaczej. Wewnątrz. Na zewnątrz szczerzyli zęby, a łzy wlewały się do środka ich dusz. To był inny rodzaj płaczu, bardziej bolesny, bo stłumiony. Sól łez parzyła ich rozdarte serca.
- Nasza miłość była prawdziwa — Paweł mówił dobitnie.
- Ona też tak mówiła. Nie była posiadaniem, żądzą, manipulacją, korzyścią. Wiesz, co mi powiedziała? Że była tak piękna, a zarazem delikatna jak skrzydła motyla — ojciec Hanki poklepał młodego mężczyznę po ramieniu.
- Szkoda tylko, że motyle żyją tak krótko.

- Ważne, że żyją. Krótko, a intensywnie. Dotykają najpiękniejszych kwiatów i szybują w stronę słońca.

Spojrzeni na siebie. Doskonale rozumieli się w tej chwili bólu.

Czym jest prawdziwa miłość? Czy Hania postąpiła wobec niego fair? Czy tym właśnie odznacza się miłość, żeby za wszelką cenę chronić drugą osobę? I czy faktycznie go chroniła? Na pewno go potrzebowała, na pewno pragnęła, by pottrzymał jej dłoń. Zamiast jego wsparcia dała mu dni bez śmiertelnego cierpienia, ale odebrała też szansę na pożegnanie, szansę na to, by poczuł, że jest jej potrzebny w tych ostatnich wspólnych minutach, że jego miłość jest jej potrzebna w chwili największego wyzwania, przed jakim się staje. Została mu po niej apaszka. Nosi ją zawsze przy sobie w tylnej kieszeni spodni. Jak talizman. Wyjmuje ją, kiedy jest mu naprawdę źle. Dotyka, wodzi opuszkami palców po delikatnym materiale, a potem wacha. Wciąż czuje słodki zapach jej perfum.

Zbiegł po zboczach. Zwinnie omijał kałuże. Spocony wpadł do leśnego domku swoich rodziców. To tutaj spełniał się ich najpiękniejszy sen. Spojrzał na łóżko, w którym się kochali. Podeszedł do nocnej szafki. Jego ręka spoczęła na uchwycie i jakby wbrew sobie nie chciała otworzyć szuflady. Chwila wahania trwała niezmiernie długo. Siedział nieruchomo na łóżku, a łzy spływały mu ciurkiem po twarzy. Kiedy widzieli się ostatni raz, miał dla niej niespodziankę. Chciał ją tutaj przywieźć i...

Energicznie wysunął szufladę. Wyjął z niej pudełeczko. Otworzył. W słonecznym świetle zamigotał drogi kamień. Teraz już szlochał. Chciał się jej oświadczyć. Powiedzieć jej, ile dla niego znaczy. Była wszystkim, co najlepsze. Pragnął mieć z nią dziecko. Wiedział, że ona też tego chciała. Nie zdążyli. Ona go porzuciła, a on nawet o nią nie zawalczył. Odszedł. Nie powiedział jej tego, co chciał powiedzieć. Dlaczego Bóg jest tak nie-

sprawiedliwy? A może wcale nie ma Boga? Jakież Bóg skazywałby miłość na zagładę? Bóg, który jest ponoć miłością. W każdej religii jest nieskończonym dobrem. Nie wierzy w żadnego Boga. Nie chce wierzyć.

Wyszedł na werandę. Słońce chowało się właśnie za drzewa. Domek stał na wzgórzu i widok był bajeczny. Zawsze rozczulał go ten spektakl. Dzień wita się z nocą. Taka krótka chwila, kiedy spotykają się we dwoje w tym samym czasie i miejscu — na linii horyzontu. Tak jak on z Hanią. Ułamki chwil wyrwane wieczności.

Na oparciu krzesła wisiała jego bluza. Sięgnął do kieszeni i wyjął pomietą kopertę, którą wręczyła mu przyjaciółka Hani. Bał się. Piekielnie się bał tego listu. Czekał na odpowiedni moment, aby go przeczytać. Tylko jaki moment jest naprawdę odpowiedni? Może nie ma takiego. Włożył do ust truskawkę. Trudno było je dostać o tej porze roku, lecz na szczęście istniał import. Obrzydliwe i wodniste, ale truskawki. Zamknął oczy. Przypomniła mu się rozmowa z Hanią:

— Jakie owoce najbardziej lubisz? — zapytała, kiedy siedzieli razem na werandzie i, tak jak on teraz, obserwowali zachód słońca.

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. A ty?

— Truskawki.

— Mogą być - gładził jej plecy. Miała taką delikatną skórę.

— Nie zapytasz, dlaczego to moje ulubione owoce? - Zawsze śmieszyła go ta dociekliwość kobiet. Szczegóły to ich pasja. Zwracały uwagę na najmniejsze detale.

— A więc dlaczego je lubisz?

— Bo mają kształt serduszek.

— I to cały sekret?

— Tak — szturchnęła go w bok, udając oburzenie.

— A twój ulubiony kolor?

- Hania, czy to jakiś test? - spojrzał jej w oczy.

- Nie wiedziałaś? Sprawdzam, czy jesteś dobrym kandydatem na męża - zażartowała.

Roześmiali się oboje. I w tamtej chwili uświadomili sobie, że chcą być razem, do końca życia. Na dobre i na złe.

— Kocham cię — pocałował jej pełne usta. -Ja ciebie też.

— Co też? — chciał usłyszeć te słowa. : — Kocham cię.

Gdyby mu powiedziała, byłby przy niej — nie tylko na dobre, na złe też. Bo to jest właśnie miłość...

Drżącymi dłońmi otworzył kopertę. Na ziemię wysunęła się ozdobna kartka. „Cała Hania” — pomyślał z uśmiechem na ustach. Pasjami kupowała papeterię. I tę pachnącą i kolorową, z delikatnymi zdobieniami lub bez.

*Kochanie,*

*Nie wiem, od czego zacząć. Od początku? Tak będzie najlepiej. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. A może nie wybaczyć a zrozumiesz, dlaczego postąpiłam tak, a nie inaczej.*

*Po pierwsze, musisz wiedzieć, że bardzo Cię kochałam i nadal kocham. Tak bardzo, że JUŻ harderz nie można było. Wiem, że ty też mnie kochałeś. Czytałam to z twoich oczu.*

*I kiedy naszą miłość była w największym rozkwicie, w moje ciało wkradła się choroba. Na początku sądziłam, że to niesprawiedliwe. Dlaczego to spotkało mnie? — pytałam samą siebie i Boga. Ale jeśli nie spotkałoby mnie, to spotkałoby kogoś innego. Czy wtedy byłoby to sprawiedliwe? Padło na mnie.*

*Bałam się, bardzo sie bałam. Jednak uświadomiłam sobie, jak piękne miałam życie, szczególnie te ostatnie miesiące, które spędziłam z Tobą. Nauczyłam się kochać. Bóg dał mi coś, czego inni nie znają przez całe swoje życie — najpiękniejszą miłość.*

*Życie nie jest złe czy niesprawiedliwe, tylko jest na miarę naszych możliwości. Trzeba przyjmować ciosy, jakie zadaje, i iść do przodu.*

*Nie prosię Cię o nic, tylko pamiętaj mnie. Albo nie mnie, a nas. Te wspólne chwile spędzone razem, pieszczoty i taniec na moście. I bądź szczęśliwy. Szczęście — ono jest najważniejsze. Jesteśmy szczęśliwi tylko wtedy, kiedy otworzymy się na miłość i drugiego człowieka. Mam nadzieję, że poznasz kiedyś wspaniałą kobietę, z którą zbudujesz dom. Będę patrzyła na was z góry i dopingowała was. Na pewno będę o nią zazdrosna, cóż,*

*już taka jestem. Ale wierzę, że jeśli się kiedyś spotkamy się w naszym wspólnym raju.*

*Kocham Cię i nawet na chwilę nie przestałam.*

*Twoja Hania*

Przyłożył kartkę do serca. Poczował ciepło. Wiedział, że jest z nim teraz, czuł na swoim ramieniu jej dłoń. Poklepała go i dodała odwagi.

Podniósł do ust ten kawałek papieru, to najpiękniejsze wyznanie miłosne i zaczął całować. Każdy najmniejszy jej skrawek. Ustami spijał słowa, które wyszły spod jej delikatnej dłoni.

Kalina i Dorota

Wszystko w życiu się kończy. Tracimy bliskich, umierają albo odchodzą. Brzmi to trywialnie, ale taka jest kolej rzeczy. Życie to zmienność, a my tak często oczekujemy trwałości, pewników, stałych. Boli, kiedy umierają zbyt młodzi, zbyt piękni. Dlaczego Bóg zabiera ich do siebie, kiedy mieli przed sobą jeszcze tyle życia? Może tam gdzieś będzie im lepiej, ale nie możemy ogarnąć tego umysłem, nie chcemy. Pojawia się bunt i poczucie bezsensu. Ciągłe kołacze się w głowie to jedno pytanie: Dlaczego?

Hania była wspaniałą przyjaciółką. Do tańca i różańca. Prawdziwą. Miewała swoje lepsze i gorsze dni, jak każdy z nas. Była prawdziwa i to w niej najbardziej kochały. Dzięki niej sporo zrozumiały, nauczyły się żyć inaczej — przeżywać każdy dzień, który jest cudem, a nie go odbębnić. Nigdy nie wiadomo, czy ten dzień nie będzie ostatni.

Dorota pozwalała sobie na wyrażanie takich emocji jak ból, żal, smutek. Płakała, kiedy chciała płakać. Nie wstydziła się już tego, nie bała. W krótkim czasie straciła męża i przyjaciółkę. Odeszła miłość i przyjaźń. Jak sobie z tym poradzić? Przestała obwiniać siebie za rozpad małżeństwa. Wiedziała, że winne są obie strony. A może winna jest miłość? Miłość, która ewoluowała, zmieniała się przez lata i w końcu umarła śmiercią naturalną. Miłość, która popchnęła Roberta w ramiona tamtej dziewczyny. Miłość, którą kochanka żywiła do jej mężczyzny. Miłość uskrzydla i zabija. Potrafi nieść ze sobą zniszczenie.

Kiedy Kalina zamyka oczy, widzi uśmiechniętą Hankę. Wyciąga do niej dłoń, próbuje złapać. Jednak ona jest szybsza, ucieka. Postać rozmywa się we mgle. Kiedy Kala otwiera oczy, ma wilgotne policzki. Spogląda w lustro, nie widzi swojego odbicia, tylko postać przyjaciółki. „Nie płacz — szepcze tamta. — Moja śmierć przyszła w odpowiednim momencie. Doceń swoje życie.” Kalina uśmiecha się do wspomnień. Widzi ją wszędzie. Jest jej obsesją. Może to jej sposób na to, by poradzić sobie z ogromnym bólem, jaki na nią spadł. Widzi ją w swoich łzach, kroplach deszczu, odbiciu w szybie. Wszędzie.

Zgodnie z życzeniem Hani, kobiety spotkały się we dwie, aby otworzyć list od przyjaciółki. Tuż przed zachodem słońca. Wybrały dzień, kiedy niebo było przejrzyste, a słońce wielkie i pomarańczowe niczym dojrzały grejpfrut.

*Moje Ukochane Dziewczynki,  
Do Was też napisałam list. Jak mogłabym was pominąć? Przez tyle lat  
byłyście wszystkim najlepszym, co mnie w życiu spotkało.*

*Tego, co do was czuję, nie sposób oddać słowami. Dlatego przytoczę  
 pewne zasłyszane opowiadanie.*

### *DWAJ PRZYJACIELE*

*Starszy nabywał się Frank i miał dwadzieścia lat. Młodszy, Ted, miał  
osiemnaście. Spędzali razem dużo czasu, ich przyjaźń sięgała szkoły  
podstawowej. Potem razem postanowili zaciągnąć się do wojska.  
Przed wyjazdem przyrzekli sobie i rodzinom, że będą wzajemnie na  
siebie uważać.*

*Szczęście im sprzyjało i znaleźli się w tym samym batalionie. Batalion  
został wysłany na wojnę. Było to straszliwa wojna pośród rozpalonych  
piasków pustyni. Przez pewien czas Frank i Ted stacjonowali w obozie  
chronionym przez lotnictwo, lecz któregoś dnia pod wieczór przyszedł  
rozkaz; by wkroczyć na terytorium nieprzyjaciela.*

*Pod piekielnym ogniem wroga żołnierze dotarli do pewnej wsi. Ale  
nie było Teda. Frank szukał go wszędzie. Wreszcie znalazł jego  
nazwisko w spisie zaginionych. Zgłosił się do dowódcy z prośbą o  
pozwolenie na poszukiwanie przyjaciela.*

*— To zbyt niebezpieczne — odpowiedział dowódca. — Straciłem już  
twego przyjaciela, straciłbym również ciebie. Tam ostro strzelają.*

*Frank mimo wszystko poszedł. Po kilku godzinach znalazł śmiertelnie  
rannego Teda. Ostrożnie wziął go na plecy, ale nagle pocisk ranił i  
jego. Nadludzkim wysiłkiem udało mu się donieść przyjaciela do  
obozu.*

*— Czy warto było umierać, by ratować umarłego? — spytał dowódca.*

*— Tak — wyszeptał Frank — gdyż przed śmiercią Ted powiedział:  
„Wiedziałem, że przyjdziesz”*

*Ja również zawsze wiedziałam, że będziecie, że będę mogła na was  
liczyć. Mam nadzieję, że i ja was nie zawiodłam.*

*Z wyrazami miłości,*

*Hania*



Dorota

Od kiedy Dorocie został przedstawiony Arek, jej świat pojaśniał. Przyrodni brat Kaliny stał się jej powiernikiem, przyjacielem. Nie szukała w nim kochanka. Zresztą nie była jeszcze gotowa na nowy związek. Jednak im dłużej ze sobą rozmawiali i więcej spędzali czasu, tym bardziej zaczynało między nimi iskrzyć. A może tylko jej się zdawało. Który normalny facet zakochałby się w ciężarnej kobiecie? W rozwódce z dwójką, a wkrótce trójką małych. Nie pozwalała sobie na fantazjowanie o nim.

Spotkali się w parku. W rękach trzymali kubki z gorącą czekoladą. Spacerowali krętymi alejkami i rozkoszowali się pięknym dniem.

— Jak ci się układa z ojcem? — zapytała kobieta. Zapadła cisza.

— Przepraszam, nie chciałam. Jeśli wolisz, to nie mów.

— Nie, w porządku, chcę o tym mówić. Zastanawiałem się tylko, co powiedzieć — głośno przełknął ślinę. — Jest dziwnie. Na pewno potrzebujemy trochę czasu, aby się poznać. Mam do niego żal i myślę, że nawet czas tego nie uleczy. Z jednej strony go rozumiem, z drugiej nie jestem w stanie pojąć.

Poklepała go po ramieniu.

— Będzie dobrze. Nie może być ciągle źle — uśmiechnęła się do siebie. W jej oczach pojawiły się rozbrykane ogniki.

— Jak ty to robisz, że jesteś taka radosna?

— To przez rozwód — zażartowała.

— Ten facet musiał być dupkiem, skoro cię skrzywdził. Powiedział to ze złością. Podniósł kamień leżący na drodze

i z całej siły uderzył nim o drzewo. Od Kaliny dużo usłyszał na temat byłego męża Doroty. Który facet, mając u boku taki skarb, rozglądałby się za innymi?

— Czasami jest tak, że miłość się kończy.

- Nie sądzę. Prawdziwa miłość przetrwa wszystkie burze.

- Nam zabrakło wiary w tę miłość. Rozbiła się jak statek o wystające rafy kłopotów, kłótni, codzienności, szarości dnia. Może wystarczyło, byśmy obrali inny kurs? Nie było dobrego kapitana, sternika i tak jakoś wyszło.

- Przestraszył się codzienności?

- Chyba tak.

Arek oparł się o drzewo. Stała przy nim.

- Miłość ma też zwykłe dni. Banalne słowa: dziękuję, przepraszam, podziwiam. Miłość to też obiad zjedzony wspólnie, płacz dziecka, uśmiech, wędrówka plażą, kubek kawy zrobiony o świcie. Miłość to nie tylko oszlifowany diament. Ma swoje kanty i rysy, plamy i zadrapania. Miłość znosi ciężkie słowa i, przyczajona, czeka cichutko na lepsze dni. Ciężko oddycha strudzona i rozkwita z każdym rokiem. Jest taka zwyczajna, że czasami aż przeraża. Boli, ale da się znieść to cierpienie, kiedy się prawdziwie kocha.

Mówił tak pięknie. Jego oczy błyszczały, zwrócone w stronę słońca. Dorota poczuła, że jej serce zostało opatrzone. Przyklejał plasterki na zadane jej rany.

- Ślicznie powiedziałaś. Pewnie znasz to uczucie.

- A wiesz, właściwie nie. Raz zdawało mi się, że jestem zakochany. Jednak to nie było to. Nie ta kobieta, nie ten czas, nie miejsce. Chciałbym pokochać i stworzyć rodzinę z tą właściwą kobietą.

- Chyba nie będziesz miał z tym problemu.

Torba zsunęła jej się z ramienia. Poprawił ją natychmiast. Ciepłe palce dotknęły jej gołej skór<sup>^</sup>. Poczowała dziwną eksplozję w dole brzucha. Coś budziło się do życia, pączkowało.

- To nie jest takie proste znaleźć odpowiednią osobę. Jestem wielkim romantykiem, zakochanym w życiu marzycielem.

- Kobiety marzą o takim mężczyźnie.

- Mylisz się. Kobiety wolą zimnych drani. Zresztą ja muszę czuć chemię, te wibracje i jakąś taką niesamowitą energię. Lubię rozmawiać o wszystkim i o niczym, a nie z każdym da się tak po prostu rozmawiać. Są kobiety, które nie widzą nic poza czubkiem własnego nosa, i takie, które interesuje tylko moda, albo takie, które wolą milczeć.

- Wiem, o co ci chodzi - Dorota zmarszczyła zabawnie nosek. — Po prostu nie z każdym się da — roześmiała się.

- Wiesz, co mi się w tobie podoba? To, że jesteś taka ludzka. Zwyczajna w swojej niezwykłości.

- Jestem kurą domową.

- Co ja bym dał, żeby mieć taką kurę domową... Zarumieniła się.

- Przestań mnie zawstydząć — poczuła się jak nastolatka na pierwszej randce.

Złapał ją w ramiona i lekko podniósł do góry. Ich usta znalazły się na jednej wysokości. Odstawił ją na ziemię i odsunął się. Nie chciał jej wystraszyć.

Uśmiechnęła się.

- Znow to robisz. -Co?

- Ślicznie się śmiejesz. Jesteś szczęśliwa?

- Staram się być. Cieszę się z tego, co mam.

- Hm... - westchnął. - Ludzie z natury chcą więcej i więcej. Narzekają, że im źle, mają za mało.

- Też kiedyś narzekałam, nic mnie nie cieszyło. Po śmierci Hani otworzyły mi się oczy. To jest tylko mój wybór, jak przeżyję życie.

- Uwielbiam cię — powiedział to tak szczerze, że serce podskoczyło jej z radości. Dzięki niemu czuła, że jest całością. Poskładał ją z drobnych, kolorowych kamyczków, tworząc niepowtarzalną mozaikę.

## Kalina

Ilekcroć do niej dzwonił, odrzucała połączenie. Ojciec jawił się jej jako zdrajca. Czuła się pokrzywdzona. Ten drań — jak go w duchu nazywała — zranił jej mamę, brata i jego matkę. Sama nie wiedziała dobrze, co do niego czuje. Odraza mieszała się z miłością. Kochała go, po swojemu, przecież był jej ojcem. Dlaczego więc pamiętała same złe chwile?

Gdy była małą dziewczynką, często zabierał ją na lodowisko i tańczyli razem na lodzie, wywijając piruety. Albo ten raz, kiedy jedli jabłka z sadu dziadka — mama ich potem skrzyczała, bo ona nie chciała jeść obiadu. Czyżby ojciec kochał ją tylko, kiedy była mała? W miarę jak stawała się nastolatką, słyszała z jego ust same przytyki.

Zaprosiła Arka na kolację. Od kilku tygodni mieszkał w Warszawie. Znalazł pracę jako fotoreporter w jednej z gazet, z czego był bardzo zadowolony. Postanowił zacząć nowy rozdział w swoim życiu.

Zamówili pizzę, żeby było kalorycznie i niezdrowo. Wzięli do tego butelkę czerwonego wina, która miała pomóc w spaleniu zbędnych kalorii.

— Może powinnaś go wysłuchać — zaczął Arek.

— I ty, Brutusie, przeciwko mnie? Zaczęli się śmiać. Wytarła usta serwetką.

— Czy on mnie kiedykolwiek słuchał? Czy kiedykolwiek ktoś go obchodził? Liczył się tylko on.

— Oko za oko, ząb za ząb?

— Dlaczego go bronisz. Wyrządził ci większą krzywdę niż mi. Wybaczyłeś mu?

— Nie, nie wybaczyłem. Staram się jednak zapomnieć. Nie można trwać w swoim bólu. Ja trwałem w nim latami. Moje życie polegało na planowaniu zemsty. Uciekały mi najpiękniejsze

chwile. Byłem skupiony na ranie, którą noszę w sercu. Cieszę się, że w końcu się z nim spotkałem, że mogłem go zobaczyć. Nie wiem, ile czasu upłynie, zanim się poznamy, o ile w ogóle będzie to możliwe, jednak zauważyłem, że on tego chce.

Kalina zjadła kolejny kawałek pizzy. Ser rozpływał się w jej ustach, a ciasto apetycznie chrupało. Mimo iż była najedzona, nałożyła sobie na talerz jeszcze jeden kawałek i obficie polała sosem pomidorowym. „Tak jak ojciec - pomyślała. - On też uwielbia sos pomidorowy.”

- Ja też potrzebuję się oswoić z tą całą sytuacją. Nie chcę, aby mama się o czymkolwiek dowiedziała — spojrzała na brata wymownie.

- Ode mnie niczego się nie dowie. Możesz być pewna. I tak zbyt wielu ludzi zostało już zranionych.

-Jaka była twoja mama?

- Zawsze uśmiechnięta. Nawet kiedy płakała, na jej twarzy widniał uśmiech. Przyjmowała życie z radością i każdy dzień taki, jakim jest. Nic nie chciała zmieniać. Cieszyła się z życia — uśmiechnął się do swoich myśli.

- Musiała być cudowna osobą.

- Chciała, abym był szczęśliwy, spotkał właściwą kobietę i założył rodzinę.

Kalina uśmiechnęła się pod nosem.

- Dorota!

- Co Dorota? - brat zaczerwienił się po same koniuszki uszu.

- Tylko jej nie skrzywdź.

- Zamierzam ją kochać — wyznał prawdę.

Kalinę obudził szum odkurzacza.

- Piotrek! - krzyknęła wściekła. - Czemu odkurzasz o świcie?

Piotrek otworzył drzwi. Miał na sobie powyciągany szary dres.

- Kochanie, jest jedenasta trzydzieści.
- Ale to sobota.
- I?
- Normalni ludzie o tej porze śpią, odpoczywają. A ty?
- Normalni ludzie o tej porze sprzątają mieszkanie. -Ja się zastrzele - Kalina przykryła się poduszką.
- Nie sprzątam, źle. Sprzątam, też niedobrze. Więc co ja mam robić?
- Znaleźć odpowiedni moment. Wczuć się w sytuację - Kalina zaczęła się sama śmiać, z tego co przed chwilą powiedziała.
- Następnym razem się postaram - rzucił się na nią. Przez chwilę turlali się po łóżku. Od kiedy Kalina z powrotem wprowadziła się do niego, ich miłość rozkwitła na nowo. Częściej się kochali, częściej ze sobą rozmawiali i robili tysiące innych rzeczy. Zaczęli prowadzić wspólne życie, które bardzo im odpowiadało. Zdarzały się między nimi też gorsze dni, ale w którym związku ich nie ma?
- Jadę do mamy.
- Podwieźć cię?
- Nie chcesz pojechać ze mną? - Kalina skierowała się do łazienki.
- A będzie twój ojciec? - Piotrek ścierał kurze na szafce.
- Pewnie będzie, jest sobota.
- Wiesz, że za mną nie przepada.
- Za mną. też nie - Kalina podeszła do niego i cmoknęła go w policzek.
- Ale mimo wszystko jest twoim ojcem.

Kalina weszła do domu. Mama jak zwykle spędzała dzień w kuchni. Czasami Kalinie wydawało się, że ta kobieta przyrosła

do piekarnika, stolnicy i miksera. Wszystkie czynności domowe wykonywała z wielką przyjemnością. Kalina mogłaby patrzeć na nią godzinami, a potem smakować maminych potraw. Wyroby były nieziemskie, puszyste niczym pianka, pachniały najróżniejszymi aromatami, zachęcały swoją teksturą i wyglądem. -Jestem! - Kalina krzyknęła od progu.

— Witaj, córeczko!

— Jest tata?

— Nie ma — mama wysypała na stolnicę mąkę i wbiła duże jajko. Żółtko kontrastowało z bielą. - Co jest między tobą a ojcem?

— To, co zawsze — Kalina podeszła do okna, by nie patrzeć jej w oczy. Za oknem hulał wiatr, unoszący do góry liście i wszystkie napotkane na swojej drodze śmieci.

— On cię kocha — matka mówiła do jej pleców.

— Mamo, daj spokój!

— Jesteś tak samo uparta jak on. A może któreś z was w końcu zaprzestałoby tej wojny?

— Niektórzy ludzie nie umieją okazywać uczuć i mój ojciec do nich należy.

— On cię kocha. Po swojemu — powtórzyła dobitnie starsza kobieta.

— Mamo, a dlaczego ty go właściwie kochasz?

— Po prostu go kocham. Nie kocha się za coś ani mimo czegoś. Kocha się ot, tak i już. Prawdziwa miłość nie wymaga nic w zamian. Twój ojciec był i jest moim jedynym mężczyzną.

-I dlatego tak się poświęcasz? W imię tej wielkiej miłości? -w głosie Kaliny można było wyczuć gniew.

— Córeczko, ja się nie poświęcam - mama zagniotła ciasto na pierogi. Otrzeпаła ręce w fartuch i podeszła do Kaliny. Przytuliła ją mocno i szepnęła do ucha: - Ja tak okazuję miłość.

Kalina spojrzała jej w oczy.

— Myślisz, że on też cię tak kocha?

Matka zamyśliła się na chwilę. Wstawiła brudną stolnicę do zlewu.

— Mężczyźni kochają inaczej.

— Czyli mniej?

Kalina nie rozumiała toku myślenia swojej rodzicielki. Przysunęła do siebie talerz z ciastem cytrynowym i skubała lukier.

— Wcale nie mniej ani nawet nie gorzej. Po prostu inaczej.

Dorota

Oparła się o futrynę drzwi i podglądała Arka, który bawił się z dziećmi. Kochały go bardziej niż ojca. Robert dużo obiecywał, ale kiedy miał spotkać się z nimi, zawsze coś mu wypadło. Za każdym razem niefortunnie w dzień wizyty u synów. Przysyłał alimenty i zabawki, ale na tym jego rola się kończyła.

Kiedyś przeczytała w necie pewną historyjkę. Nie wie, czy była prawdziwa, czy wyssana z palca, ale na pewno niesie w sobie przesłanie. Pewien tatuś szedł z synkiem ulicą miasta, przy której znajdowały się sklepy i wielkie magazyny towarowe. Tatuś niósł torbę pełną paczek i sapał ze złości, mówiąc do dziecka: „Kupiłem ci czerwony kombinezon, kupiłem ci robota, kupiłem ci zestaw piłkarzy... Co jeszcze mam ci kupić?” „Weź mnie za rękę” — odpowiedziało dziecko.

Arek poświęcał dzieciom swój czas. Bawił się z nimi, woził na wycieczki, odbierał z przedszkola. Na pewno je kocha. Nikt nie potrafi tak doskonale udawać.

Cichutko wycofała się do swojej sypialni. Odwinęła batonik. Papierek przyjemnie zaszeleścił, ukazując oblaną czekoladą słodycz. Wchłonęła go w mgnieniu oka, po czym rozsiadła się, a raczej zapadła w kanapę i spojrzała w dół. Nie była w stanie



zobaczyć swoich stóp. Czowała tylko, że są napuchnięte. Jej piersi niemal wyskakiwały spod kaszmirowej bluzki.

Wyrzwała za okno, słońce przecierało oczy ze snu. Dopiero siódma, a dzieci skakały po wujku Arku już dobrą godzinę. Chwyciła telefon. Jej palce zastygły w bezruchu na numerze Hanki. Chciała jej tyle powiedzieć — że znów nosi babcine majtki, że nie może sama ogolić nóg, że chyba się zakochała. Chciałaby się do niej przytulić, pośmiać i popłakać z nią. Pragnęła jej powiedzieć, że w końcu zaryzykowała i wzięła się za swoje życie.

Do tej pory była zła na Boga, że ją zabrał. Hanka była potrzebna tutaj, na ziemi. Powinna mieć rodzinę i dzieci tak jak ona. Ale może tam jest jej lepiej. Ponoć ci najlepsi odchodzą pierwsi. Łzy popłynęły po policzkach.

Do pokoju wszedł Arek. Usiadł koło niej i mocno ją objął.

— Chcesz porozmawiać? Pokręciła przecząco głową.

— Dobrze — tulił ją w milczeniu i głaskał po włosach.

— Tęsknię za nią - wyrzuciła z siebie.

— Za Hanią? -Tak.

— To naturalne. Nigdy nie jesteśmy w stanie do końca pogodzić się ze stratą najbliższych osób. Ja też tęsknię za mamą. Każdego dnia. Była moją jedyną rodziną przez wiele lat. Ale trzeba żyć dalej, one by tego chciały. Chciałyby nas widzieć szczęśliwych.

Podniosła głowę i pocałowała go w usta.

— Cieszę się, że mam ciebie.

— Ja też jestem wdzięczny losowi, że nasze drogi się zeszły.

— Myślisz, że zawsze tak będzie?

—Jak? — dwudniowym zarostem potarł jej policzek. Lubiała tę pieśczęotę. Tak przyjemnie drapał.

- Magicznie, cudownie, wyjątkowo.

- Jeśli oboje się postaramy, jeśli będziemy dużo rozmawiać, jeśli będziemy pielęgnować to uczucie, to na pewno nam wyjdzie.

- Boję się.

- Je też - przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, po czym położył rękę na jej brzuchu.

- Podobam ci się? - spojrzała mu w oczy. Jak skłamię, będzie mogła wszystko z nich wyczytać.

- Oczywiście, że mi się podobasz.

Powiedział prawdę. Bez mrugnięcia powiekami, bez zająknięcia. Szczerze. Jego oczy nabrały tego specyficznego blasku zakochanych ludzi.

- Kiedy słyszysz przez tyle miesięcy, że jesteś do niczego, to zaczynasz w to wierzyć. W kobiecie umiera wtedy cała kobiecość i wiara w siebie.

- On naprawdę cię skrzywdził. Rzeczywiście słowami można zadać więcej bólu niż najmocniejszymi ciosami. Nie powinnaś się jednak przejmować jego słowami. Za bardzo bierzemy do siebie to, co myślą o nas inni. Budujemy swoją wartość na ich opiniach. Posłuchaj... — objął jej twarz dłońmi - jesteś piękną, mądrą, wartościową kobietą. Musisz w to uwierzyć.

Przyszedł czas. W jej sercu zaczęła kiełkować wiara.

Dorota urodziła dziewczynkę. Piękną, zdrową, silną. Kiedy tylko ją zobaczyła, wiedziała...

- Hania - szepnęła, a dziecko zaczęło płakać. - Moja mała Haneczka...

## Kalina

Był wczesny, zimowy ranek. Kalina *leżała*, okryta grubą kołdrą, spod której wystawał jej tylko czubek głowy. Telefon dzwonił natarczywie, nie odbierała. Sięgnęła po niego dopiero na sygnał esemesa: *Nie mogłem dalej tak żyć. Kłamstwo mnie dusiło. Powiedziałem o wszystkim mamie. Wyjeżdżamy na kilka dni. Dbaj o siebie.*

*Kochamy cię. Rodzice.*

Czytała tę wiadomość kilka razy. Nie mogła uwierzyć w słowa, które widziała na wyświetlaczu telefonu. Gęste łzy niczym woda z fontanny polały się po policzkach, by zatoczyć łuk na szyi i osiść na dekolcie. Jej mamusia ma złamane serce. Jej mamusia została dotkliwie zdradzona. Chwyciła za telefon i wybrała jej numer. Odpowiedziała automatyczna sekretarka. Wykręciła domowy — nikt nie odbierał. Po kilkunastu sygnałach skapitulowała. Naciągnęła dres i wybiegła z domu. Pędem ruszyła na postój taksówek, brnąc w lodowatym śniegu. Do domu rodziców dotarła po pół godzinie. Dzwoniła, pukała - nikt nie otwierał. Na szczęście miała klucze. Weszła. W kuchni panował bałagan, co w ogóle nie pasowało do jej mamy. Mąka wysypana na stolnicy, w misce pływało żółtko. Na podłodze leżały odłamki szkła z rozbitej szklanki. Pobojowisko.

Ponownie wybrała numer mamy. Odpowiedział jej głos automatycznej sekretarki. Zrozumiała, że i tak nie uda się jej skontaktować z rodzicami, dlatego postanowiła czymś się zająć, żeby nie zwariować. Posprzątała.

Na wiadomość od mamy czekała tydzień. Przez ten czas wariowała, nie mogła spać ani jeść. W końcu się doczekała. Po tygodniu rodzice wrócili. Umówiły się na neutralnym gruncie; w kawiarni. Kalina była tam dwadzieścia minut przed czasem. Nie mogła usiedzieć w domu. Matka weszła pewnym krokiem, uśmiechnięta, odmieniona. Kalina spodziewała się ujrzeć rozbi-

tą, załamana kobietę, ujrzała natomiast zadbaną panią w średnim wieku.

— Mamo, wyglądasz ślicznie — pocałowała ją w policzek. — Nowa fryzura?

— A, dziękuję. Tak, byłam u fryzjera i w spa - matka klasnęła w dłonie. Przez chwilę Kalinie wydało się, że ojciec ją okłamał i nic jej nie powiedział. Jednak już po chwili w jej oczach dostrzegła ból.

— Mamo, wszystko w porządku? — opuszkami palców dotknęła jej spracowanej dłoni.

— Już tak. Musiałam przez to przejść. Ułożyć sobie wszystko w głowie. Wiem, że ty wiesz...

Kalina spuściła głowę. Czuła się jak zdrajca.

— Spokojnie, córeczko, nic się nie stało.

— Chciałam cię chronić. -Wiem.

— Mamusiu, bo nie wytrzymam dłużej, możesz mi powiedzieć, co zamierzasz? Odejść? Wyprowadzić się od ojca?

— Nie, kochanie. Wszystko będzie po staremu. Nadal jesteśmy małżeństwem i będziemy.

— Ale... — Kalina wsypała do kawy trzy łyżeczki cukru, mimo iż nie słodziła.

— Pewnie zastanawia cię, dlaczego z nim zostaję — kobieta sięgnęła po ciastko, które przełamała na pół i zanurzyła w kawie.

-Tak.

— Może dlatego, że już za późno na rozstania? Może dlatego, że ta sprawa jest już przedawniona? Może dlatego, iż wiem, że on cierpi teraz tak samo jak ja? A może po prostu dlatego, że prawdziwa miłość wszystko wybacza? Tamta kobieta cierpiała bardziej ode mnie, a mimo to umiała mu wybaczyć, więc ja też potrafię. Miłość to także cierpienie. Miłość nie jest idealna, to nie poezja, nie smakuje jak pączki z lukrem, ma w sobie tyle

goryczy. Czasami nam się wydaje, że za dużo tej goryczy, ale ona właśnie taka jest. Ma w sobie dużo szarości i posmak kwaśnych wiśni. Tuwim napisał taki wiersz *Miłość ci wszystko wybaczy*.

Miłość ci wszystko wybaczy, smutek zamieni ci w śmiech, miłość tak pięknie tłumaczy zdradę i kłamstwo, i grzech...

- Tak, piękny wiersz, ale czy naprawdę życiowy? Jak można wybaczyć komuś, kto tak nas zawiódł?

- Kalinka, a ty nigdy nie popełniłaś błędu?

Kalina potarła podbródek. Wiedziała dobrze, że ona też zawiódła zaufanie najbliższego człowieka, że pogubiła się w plątaninie uczuć. Jak łatwo jest nam osądzać innych, a przymykać oczy na własne czyny.

- Popełniłam. Ale mówimy o tobie. Ty jesteś aniołem, ideałem kobiety.

- Czyżby? - Kobieta spojrzała za okno. Rozpadał się deszcz. Przechodnie kulili się lub stawali pod markizami witryn sklepowych. Rozkładali parasole i przyspieszali kroku. —Córeczko, nie ma doskonałych ludzi.

- Mamo, co ty opowiadasz? Ja niemal podchodzę pod ideał. Zaśmiały się. Atmosfera zaczęła się oczyszczać.

- A ja... — matka głośno przełknęła ślinę — za bardzo się wysilałam, zagłaskiwałam twojego ojca. Nie musiał się o mnie starać, zabiegać, miał mnie podaną na tacy, gotową na każde skinienie. Od początku nie poświęcałam mu czasu.

- Co ty opowiadasz? A pranie, gotowanie?

- No właśnie, siedziałam w kuchni, wymyślając coraz to nowe przysmaki, piekąc fantazyjne frykasy. Powinnam wystopować, pójść do fryzjera, wyjść gdzieś z twoim ojcem. Pół swo-

jego życia spędziłam w kuchni. Wiesz, kiedy ostatni raz byłam u fryzjera?

— Wczoraj.

— Przedwczoraj. A wcześniej? Dziesięć lat temu. Sama podcinałam sobie włosy i farbowałam odrosty. Garderoby nie zmieniałam od piętnastu lat. Sukienki od ciebie odkładałam na lepsze okazje. W młodości robiłam to samo. Byłam stara już w wieku dwudziestu paru lat. Zbyt dojrzała, za poważna... A ona miała w sobie tyle życia, energii. Hm... - matka podparła głowę rękoma.

Kalina kiwała twierdząco głową. Czyżby sprawdzało się stare porzekadło, że wina leży zawsze pośrodku? Czyżby jej mama też była winna temu, że jej ojciec miał romans? Ona sama spotykała się z innym mężczyzną nie dlatego, że miała taki kaprys, a dlatego, że czegoś w jej związku brakowało.

Tylko czy tak trzeba załatwiać sprawy? Po kryjomu? Kiedy coś nawała, trzeba by raczej usiąść i porozmawiać, wyjaśnić sobie, dać po razie, a jeśli nic nie wychodzi, to zakończyć związek. Za dużo w tym wszystkim cierpienia, mieszania sobie w głowach.

— Kochanie — głos mamy wyrwał ją z zamyślenia — powinnaś porozmawiać z ojcem.

— Mamo, ja bym bardzo chciała, ale nie czuję się na siłach. On jest taki zaborczy, zawsze się kłócimy.

— A gdyby każde z was chociaż na chwilę ugryzło się w język? Nie można tak żyć.

— Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Dorota

Czy niekiedy chcemy za dużo od życia? A może mamy jakiś przydział na to, co powinniśmy dostać, a czego nie.

Dorota siedziała na ławce i rozmyślała o swoich pragnieniach. Wiosna budziła do życia gałęzie zastygłe po zimie w bezruchu. Dookoła wszystko tak ładnie pachniało, pęczniało i pączkowało. Trawa, mimo iż dopiero kielkowała, kusila swoją świeżością. Ziemia była jeszcze zimna i wilgotna, ale Dorota najchętniej by się na niej położyła.

- W czym jestem dobra? - zastanawiała się na głos. - Co mogę robić, mając trójkę dzieci?

Jej kariera zawodowa była krótka. Po studiach zaczęła się w banku, potem przez rok pracowała w administracji jakiejś firmy. Jednak nie była przekonana, że to jest to, czego chce. Nie lubiła siedzieć osiem godzin za biurkiem i wklepywać liczb do komputera czy robić tabelk w Excelu. Była stworzona do czegoś innego.

Lekki wiatr rozwiał jej włosy. Przez chmury zaczęło przebijać słońce.

- Hania! - głos kobiety wyrwał ją z zamyślenia. Zaczęła odruchowo rozglądać się w poszukiwaniu przyjaciółki. Do kobiety w zielonym płaszczu podeszła druga kobieta ubrana w zamszową kurtkę i wysokie szpilki. Miała nienaganną figurę, taką jak jej Hania, ale to nie była ona. Kobiety przytuliły się do siebie, po czym ruszyły naprzód pochłonięte rozmową. Długo wiodła za nimi wzrokiem, zazdrosnym wzrokiem. Zamknęła oczy i pomyślała o przyjaciółce. Nagle do głowy wpadł jej pomysł.

— Mam! — zerwała się z ławki na równe nogi, po czym okręciła wokół własnej osi. — Przecież ja świetnie piekę i gotuję. Jestem w tym dobra. Mogłabym sprzedawać swoje wyroby przez internet. Ciasta i ciasteczka na różne okazje: śluby, komunie, urodziny; zdrowe obiady dla zapracowanych rodzin; dietetyczne sałatki dla kobiet, które chcą zgubić trochę kilogramów.

— Hanezka, dziękuję! — krzyknęła ku niebu. Dwie starszki nieopodal spojrzały na nią ze zdziwieniem i uśmiechnęły się. Pomachała w ich stronę.

Wyciągnęła telefon i podekscytowana wybrała numer do Arka.

— Cudownie! To świetny pomysł — nie ukrywał swojej aprobaty.

— Naprawdę tak myślisz?

— Pewnie. Zrobimy megaodlotowy baner i logo. Upieczesz kilka ciast i ugotujesz parę obiadków, a ja zrobię zdjęcia gotowych potraw.

— Mam już w głowie pomysł na stronę internetową. Zastanawiam się tylko, czy lepiej, żeby była w kolorze grejpfrutów czy moreli?

— Masz na myśli taki pomarańczowy odcień?

— No tak, zapomniałam, że jesteś facetem, a wy nie odróżniacie kolorów. Tak, taki radośnie żywy oranż i te piękne zdjęcia ciast.

— Skończę dzisiaj wcześniej pracę, to wszystko omówimy.

— Czyli co, zabieramy się do roboty?

— Na co tu czekać?

Cały Arek. Uwielbiała w nim ten zapach do nowych pomysłów i to, że pobudzał ją do działania.

Po drodze do domu kupiła kilka podręczników na temat reklamy i biznesu w sieci. Chciała się doksztalić, aby jak najlepiej przygotować się do otwarcia swojej działalności. Wiedziała tylko tyle, że reklama jest dźwignią handlu. Pamiętała też, że w sklepie internetowym najważniejszą rolę odgrywają zdjęcia produktów. Klient kupuje oczami.

O zdjęcia nie musiała się martwić. Arek na pewno wykona je fachowo i z polotem. A reszta w jej rękach. I dobrze! Chce działać!

Kalina

Stała za ladą i przyglądała się dwóm ekspedientkom, które ostatnio zatrudniła. Uwijały się jak w ukropie. Nowe klientki pchały się do niej drzwiami i oknami. Wybierała kolekcje od najlep-



szych projektantów, ciuchy sprowadzała z Włoch i Francji. Czasami były to tylko pojedyncze egzemplarze.

Współpracowała już nie z dwiema, a z dziesięcioma krawcowymi, które szyły dla niej unikatowe stroje wieczorowe i suknie ślubne. Haftowały i dziergały na szydełku wymyślne wzory. Wszystko było precyzyjnie dopracowane, a co więcej jedyne w swoim rodzaju i piękniejsze od projektów z żurnali. Ta życiowa pasja pochłaniała ją bez reszty.

Jej babski biznes rósł w siłę. Być może przyczyna tkwi w strukturze mózgu kobiety, który mimo wszystko znacznie różni się od męskiego. Większa wrażliwość, a co za tym idzie dokładniejsze wyczucie potrzeb potencjalnego klienta, pozwala kobietom coraz częściej święcić triumfy na rynku pracy.

Czuła, -że: ze swoimi produktami trafiła w niszę na polskim rynku. Chciała zaspokoić potrzeby tych najbardziej wymagających kobiet. Nie od dziś wiadomo, że kobiety chcą błyszczeć, być piękne, spowite w wyjątkowe kreacje. Marzyła o tym, aby jej stroje pozwalały kobietom stawać się prawdziwymi gwiazdami.

W niektóre noce nie mogła spać, w głowie kłębiło się tyle pomysłów. Czuła wielką chęć działania. Wstawiała wówczas i szła do pokoiku, w którym urządziła sobie małe atelier. W rogu stały dwa manekiny, na których upinała, drapowała, zawijała materiały, koronki, tiule. Przypinała kwiaty, koraliki, doszywała cekiny, cięła. Lubiła sprzeczności. Często łączyła minimalizm z awangardą, elegancję z ostrym grunge'em.

Ktoś zapukał w szybę. Rodzice. Pomachała do nich i zapraszającym gestem ręki przywołała do sklepu. Mama była oczarowana. Tato jak zwykle pozostawał z kamienną twarzą.

— Jak tam w tym twoim sklepiku? — zapytał.

— Butiku, tato. To nie jest warzywniak.

— Co to za interes, kilka fatalaszków - westchnął niby do siebie.

Entuzjazm, który miała tego dnia, nieco przygasł. Ojciec musiał dostrzec smutek w jej oczach, gdyż się poprawił.

— Całkiem niezły wystrój i te stroje... — wskazał ręką na wieszaki, na których wisały najdroższe kreacje.

Jej serce pojaśniało. Wiedziała, że taki komplement z jego ust to nie lada wysiłek.

— Chodźcie na zaplecze. Mam dobrą herbatę — spojrzała zapraszająco na drzwi.

— A ja mam szarlotkę — mama się uśmiechnęła, po czym zaczęła wyjmować ciasto z siatki.

— Cudownie. Chętnie coś zjem. Nie miałam nic w ustach od rana.

— To wy sobie poplotkujcie, a ja pójdę do księgarni - stwierdził ojciec.

— Tato, może jednak...

— Innym razem.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

— Jestem z ciebie dumny, córeczko.

Zamarła. Z radości. Chciała go uściskać, jednak kiedy się ocknęła, już go nie było.

— Mamo, gdybyś miała od Boga taką szansę, że możesz jeszcze raz przeżyć swoje życie, znając już dobrze to życie, które masz za sobą, czy coś byś zmieniła?

— Nie — bez zastanowienia krótko odpowiedziała matka.

— A tata i jego zdrada?

— Kocham go niezależnie od tego, ile w życiu popełnił błędów. To dobry człowiek. Wyszłabym za niego za mąż jeszcze raz. A gdybym miała dziesięć żyć, to dziesięć razy.

— Muszę ci o czymś powiedzieć.

-Tak?

— Przez chwilę czułam, że z Piotrkim to nie to.

— Dlaczego?

- Sama nie wiem - dziobała widelcem szarlotkę.

— Kochanie ludziom zawsze się wydaje, że w innym związku byłoby im lepiej. Związek to nie jedna osoba, a duet. Dwa różne charaktery, dwa odmienne sposoby na życie, dwa serca, które nie zawsze wygrywają tę samą melodię. Pamiętasz panią Zosię i pana Mariusza?

— Oczywiście. Codziennie przynosił jej bukiety kwiatów. Stuprocentowy mężczyzna.

- I codziennie ją lał. Maskowała siniaki pod pudrem i przeciwsłonecznymi okularami. Czasami trzeba docenić to, co się ma. Nikt za ciebie życia nie przeżyje, musisz sama dokonywać wyborów. Jest takie stare mądre powiedzenie: nie wszystko złoto, co się świeci.

Dorota

Arek kupił mieszkanie. Duże, z myślą o nich. Nalegał, by wprowadziła się z dziećmi. Ona się bała — o dzieci, o siebie, o niego. Bała się po raz kolejny uwierzyć, zaufać drugiemu człowiekowi. Bała się marzyć o wspólnym życiu.

Po szeregu dyskusji zdecydowała się na przeprowadzkę, postawiła jednak warunek: osobne pokoje. Potrzebowała przestrzeni życiowej, nie była w pełni gotowa, by wejść w stały związek. I tak większość czasu spędzali razem, albo u niego w pokoju, albo u niej. Kiedy jednak chciała pobyć sama, miała swój azyl, uroczy pokoik w kolorze morelowym.

Razem starannie urządzali mieszkanie. Mogła wybierać kolory ścian do pokoi. Kupiła pstrokate dywany, takie, o jakich zawsze marzyła, a nie takie, jakie będą pasowały do wystroju. .. Nie musiała mieć mieszkania jak z pisma wnętrzarskiego. Wreszcie czuła się swobodnie. Dużo rozmawiali. Nie unikali

tematów drażliwych. Chciała rozpocząć nowe życie oparte na partnerstwie, a nie ułożone tylko według zasad mężczyzny. Zastanawiała się, dlaczego wśród tylu mężczyzn wciąż panuje przekonanie, że kobieta powinna sprzątać, gotować, pracować brudną całą rodziną i mieć przyklejony do twarzy uśmiech. Ona tak robiła przez wiele, wiele lat. Zapomniała o sobie.

Razem układali książki na półce. Nareszcie nie musiała ich chować po szufladach, bo „brzydko się prezentują”, jak twierdziła teściowa.

- Arek? -Hm...

- Trudno mi będzie pogodzić rolę matki, twojej kobiety, kochanki, bizneswoman...

- Kochanie, nie musisz robić wszystkiego naraz. Jednego dnia możesz być matką, innego dnia kochanką, a jeszcze innego bizneswoman. Z tym że tą ostatnią będziesz musiała być chwilowo cały czas.

- To nie będzie proste.

- Nie zapominaj, że jest nas dwoje.

Uśmiechnęła się na te słowa. W końcu naprawdę czuła, że wszystko zmierza we właściwym kierunku. Nie musi się bać, że zostanie ze wszystkim sama.

- Pomogę ci. Będę partnerem, ojcem, współnikiem, sprzątaczem i kimś tylko zapragniesz. Plus kucharzem...

- Przecież ty nie umiesz gotować - przypomniała sobie, jak podał na śniadanie przypaloną jajecznicę. Starał się, ale nie wyszło.

- To się nauczę - i zamasyście przywalił sobie młotkiem w palec. — Auuu! — zawył, a paluch puchł z każdą sekundą.

- Szybko, pod zimną wodę — rzuciła Dorota.

Trzymał palec pod wodą przez kilka minut. Dorota w tym czasie wyjęła z zamrażarki lód, a z apteczki plaster i bandaż.

- No, chodź tu do mnie - pochuchała, podmuchała, ucałowała. Twarz jej dużego mężczyzny pojaśniała.

Chwycił ją w pasie i podniósł wysoko. - Jesteś niezastąpiona.

Zaczął ją namiętnie całować. Po chwili do kuchni wpadł Tomek. — Ja też chcę, ja też.

- Buziaka?

- Tfuu. Ja już jestem duży chłopiec. Nie chcę całusów.

- To co chcesz? - zaśmiał się Arek.

- Przytulania.

Stanęli we trójkę, mocno się do siebie tuląc.

Wieczorem po kolacji Arek z Dorotą pracowali nad projektem strony. Miała już kilka zdjęć swoich wypieków. Teraz dodawała do nich przepisy.

- Trzeba będzie zrobić ulotki - zaproponował Arek.

- Myślałam też, żeby rozreklamować się w kobiecej prasie.

- Dobry pomysł. A co myślisz o stronie na Facebooku?

- Ty to masz łeb.

- Jak to mówią, nie od parady - podszedł do niej i zaczął masować spięty kark.

- Może zrobimy sobie przerwę?

- Na co?

- Na szybki numerik.

- A gdzie twój romantyzm?

- Zbyt długo się znamy — zażartował.

- Całe pół roku...

Zaczęli się śmiać, a-po chwili ich ciała falowały we wspólnym rytmie. Pocałunkom i pieszczotom nie było końca. Szybki numerik przerodził się w maraton. Zasnęli grubo po drugiej.

- Weselne torty! — Dorota zerwała się na równe nogi. Arek przetarł zaspane oczy. Zgarnął do tyłu rozsypane na twarzy włosy i spojrział na zegarek. Była czwarta trzydzieści.

— Arek! — Dorota mówiła głośno, była bardzo podekscytowana. — Przyśnił mi się tort weselny. To znak, będę piekła też torty na wesela. Znajdę swój styl i podbiję rynek. Klienci będą mogli tworzyć swoje kompozycje smakowe, wybierać dekoracje. Do wyrobów użyję jedynie naturalnych składników. Torty piętrowe, kwadratowe... Pójdę na kurs cukierniczy. Mam motywację, wiarę i umiejętności.

Wzięła się pod boki i klasnęła w dłonie.

— Co ty robisz? - Arek z niedowierzaniem i uśmiechem spoglądał na Dorotę.

— Odpalam komputer.

— Po co? Jest środek nocy.

— Trzeba działać.

Już po chwili oglądała strony z kursami dla amatorów wypieków. Jej partner w tym czasie zaparzył dwie mocne kawy.

— Mam, mam!

— Ciszej, bo obudzisz dzieci — zamknął jej usta pocałunkiem. — Co znowu?

— Chleb! Mogę nauczyć się piec chleb. Mama Kali od lat piecze domowy chleb. Taki na zakwasie, z chrupiącą skórką. Zaraz do niej zadzwonię.

Położył rękę na jej dłoni.

— Chcesz, żeby cię zabiła? Niektórzy jeszcze śpią.

— No, tak. Ale co myślisz?

— Świetny pomysł. Coś jeszcze?

— Pierogi, pyzy, naleśniki... — z każdą minutą w jej głowie rodził się kolejny pomysł.

W południe trzymała w ręku przepis na chleb:

Zakwas

*Bierzemy 50-100 g mąki żytniej, mniej więcej tyle samo letniej wody (30 stopni). Dokładnie mieszamy jedno ^ drugim w dość pojemnym*

### *W plątaninie uczuć*

*naczyniu (np. plastikowej misce), przykrywamy i odstawiamy w ciepłe miejsce (najlepiej w temperaturze 25—30 stopni). Na drugi dzień, czyli mniej więcej po 24 godzinach, znowu dajemy 50—100 g mąki i tyle samo letniej wody, solidnie mieszamy masę i odstawiamy. Co jakiś czas można ciasto przemieszać i znowu odstawić, żeby bakterie spokojnie pracowały. Procedurę powtarzamy przez pięć dni.*

*Po pięciu dniach uzyskujemy sporo zakwasu, który można użyć do upieczenia pierwszego chleba. Należy oczywiście pamiętać, żeby do pieczenia nie wykorzystać wszystkiego. Część zakwasu (jakieś 50 g) wrzucamy do słoiczka, zakręcamy i wstawiamy do lodówki. To będzie Zaczyn do następnego zakwasu na kolejny chleb. Dzięki temu, że podczas każdego pieczenia zostawiamy trochę zakwasu jako starter na następną razę nasz Zakwas robi się coraz mocniejszy.*

### *Składniki na chleb*

*\* 0,5 kg mąki orkiszowej lub żytniej razowej*

*\* 250g mąki żytniej razowej " 200 g płatków owsianych*

*\* 0,4 kg mąki pszennej*

*\* pół szklanki mąki z amarantusa lub pół kilo mąki pszennej ' półtorej łyżki soli*

*\* ewentualnie siemię lniane lub ziarno słonecznika jako dodatek*

*\* 0,75 szklanki zakwasu*

*\* 0,75 litra letniej wody*

*jeżeli dodamy ok. 30 g drożdży, skrócimy czas wyrastania ciasta. Ciasto na samym zakwasie rośnie mniej więcej cztery godziny.*

### *Wykonanie*

*Wszystkie suche składniki mieszamy, dolewamy zakwas i rozpuszczone drożdży. Wyrabiamy do momentu, aż ciasto zacznie „odstawać” od ręki (10—15 minut). Ciasto przykrywamy ściereczką i odstawiamy w ciepłe miejsce, aż podwoi swoją objętość. Po tym czasie przekładamy je do dwóch 40-centymetrowych foremek i zostawiamy na 10-15 minut do podrośnięcia.*

*Nagrzewamy piekarnik do temperatury 200 stopni i wstawiamy chleb. Pieczemy 55 minut, po około 10 minutach obniżając tempe-*

*raturę do 180 stopni. Po tym czasie wyjmujemy chlebki foremek i dopiekamy jeszcze 10 minut.*

*Upieczone chleby wykładamy na suchą ściereczkę do odparowania.*

Po dziesięciu dniach, kiedy tylko zakwas był gotowy, Dorota upiekła swój pierwszy bochenek chleba. Wieczorem wszyscy delektowali się wyśmienitym pieczywem z masłem i pomidorkiem, posypanym ziołową solą.

## Kalina

Zastaje ojca w ogródku, gdy w pocie czoła przekopuje grządki. Kalina siada na zimnej ziemi i patrzy, z jaką pasją ojciec wsadza sadzonki. Kiedy ją zauważa, prostuje zgarbione plecy, otrzepuje brudne ręce i podchodzi do niej. W poplamionych spodniach i spranym, niebieskim t-shircie wygląda bardziej przystępnie, nie budzi takiego respektu.

— Czuję, że w tym roku wyrosną nam piękne pomidory — wskazuje ręką na grządki.

— Uwielbiam twoje pomidory i ogórki — mówi Kalina. Słowa, które zamierzają wypowiedzieć, zastygają między nimi niczym sople na dachu w mroźną zimę.

— Kalina, może jakoś dojdziemy do porozumienia - zaczyna wreszcie *ojciec*. Nie *patrzy* na nią, tylko oczyszcza łopatę z błota.

— Chciałabym, choćby dla mamy.

— Tak, dla mamy — potakuje ojciec. — Wiem, że was zawiodłem. Żadne słowa i przeprosiny nie złagodzą bólu, jaki wam zadałem.

— Nie tylko nam, tato. Mojemu bratu i jego mamie również.

— Zraniłem wiele osób — przełyka gulę wstydu. Kładzie spocone ręce na kolanach i bawi się tkaniną spodni. — Jednak twoja



matka mi wybaczyła, dała mi drugą szansę. Jesteśmy teraz silniejsi. Wbrew temu, co myślisz, nasz związek jest bardziej pełny. Żałuję tylko, że nie mogę przeprosić Basi, która odeszła zbyt wcześnie. Próbuję nawiązać kontakt z Arkiem. Potrzebujemy czasu. Nie wiem, czy mi wybaczy, ale będę się starał z całych sił. Jednak najbardziej mnie boli twoje odrzucenie. - Pierwszy raz spogląda na nią.

— Tato, zanim się dowiedziałam o tym, co zrobiłeś, byłeś dla mnie ideałem mężczyzny. Taki nieskazitelny. Bolało mnie twoje odrzucenie, to, że przez całe życie nie zrobiłam nic, co mogłoby sprostać twoim oczekiwaniom.

— Kochanie, ja tyle razy byłem z ciebie dumny.

— To czemu mi o tym nie powiedziałeś? — w jej głosie zabrzmiała pretensja.

— Bałem się, że jak ci powiem, to spocziesz na laurach. Zresztą chciałem cię uodpornić.

— Na co? — spojrzała na niego zaskoczona.

— Na życie. Życie czasami boli, daje nam kopa w sam środek tyłka, powala nas na ziemię. Trzeba być silnym, żeby zdołać się podnieść i iść dalej.

— Rozumiem — odgarnęła z policzków kosmyki włosów. — Ale dziecko potrzebuje także wsparcia, nie tylko żelaznej dyscypliny. Potrzebuje słów miłości i ramienia, na którym może się wesprzeć.

— Przepraszam. Za wszystko. Co z tym zrobimy?

Dorota

- Kala! Kochana, jak fajnie, że dzwonisz - Dorota krzyczała do słuchawki rozentuzjasmowana. — Całe wieki minęły, kiedy ostatni raz się widziałyśmy.

- Nie przesadzaj, to było, hm... - zastanawiała się na głos -dwa miesiące temu?

- Trzy.

- Wiem, że pewnie jesteś śmiertelnie zajęta, ale może udałoby ci się wyskoczyć ze mną na kawę?

- Z przyjemnością.

Rozsiadły się wygodnie. Przy ich stoliku jak zwykle stały trzy krzesła. W tym samym momencie obie spojrzały na puste miejsce. Smutek i żal ścisnął je za gardło. Powinna tu być razem z nimi, ich Hania. Śmiałyby się i plotkowała.

- Nie ma jej - wyszeptała Kalina.

- Szkoda. -Tak.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Potem wspominały wspólnie spędzony czas. W końcu przeszły do teraźniejszości. Muszą żyć dalej, choćby dla siebie.

- Co u ciebie? - zapytała przyjaciółkę Kalina.

- Nie uwierzysz, otwieram własny biznes! Przekształciłam w biznes swoje hobby. — Dorota opowiedziała koleżance o swoich zamiarach. Kalina słuchała z uwagą i potakiwała. — Trochę się boję. Wszystko pięknie, ładnie, ale nie jestem facetem.

- A co to ma do rzeczy? — Kalina jadła zachłannie szarlotkę. — Biznes nie ma płci.

- Może i tak, ale faceci są od nas lepsi. Kalina wybuchnęła śmiechem.

- Dorota, a skąd ty czerpiesz takie informacje? Prowadziłaś jakieś badania? Z tego, co mi wiadomo, to kobiety cechuje lepsza sprawność werbalna, ich mózg jest przystosowany do przyswajania większej ilości informacji. Kobiety są sumienne, otwarte na nowe doświadczenia. Nie mówię, że jesteśmy lepsze od mężczyzn, jesteśmy po prostu zupełnie inne. Wiesz, co usłyszałam na jednym z warsztatów dla kobiet? „Możesz myśleć jak

kobieta i działać jak kobieta; możesz myśleć jak kobieta i działać jak mężczyzna; możesz myśleć jak mężczyzna i działać jak kobieta; możesz myśleć jak mężczyzna i działać jak mężczyzna. Lecz zanim zaczniesz działać, odróżnij jedno od drugiego."

— Dobrze.

— Prawdziwie. Mamy prawo odnosić sukcesy. Cholernie się cieszę, że odkryłaś, co chcesz robić w życiu, i że chcesz spróbować.

— Będę jak Oprah Winfrey.

— Ba, żeby tylko! Jak J.K. Rowling!

— Na początku byłam podekscytowana i chciałam wszystko robić już, zaraz, a teraz zaczęłam kalkulować. Tworzyć w głowie listę „za” i „przeciw”.

— Dorota! — Kalina dotknęła ramienia koleżanki, po czym spojrzała jej w oczy - w życiu czasami trzeba działać pod wpływem impulsu, tej jednej magicznej chwili. Z czasem jest za dużo przemyśleń, rozważań, zastanawiania się.

Kelner postawił przed nimi cały talerz pączków.

— Przepraszam - Dorota chwyciła go za rękaw - my tego nie zamawiałyśmy.

— To na koszt firmy. Od szefa.

Zza lady wychylił się mały, kudłaty facecik z wąsikiem. Machnął do nich przyjaźnie ręką. Odmachały mu i zaczęły się jeszcze głośniej śmiać. Po chwili na talerzu zostały tylko okruszki i przyklejony lukier.

— A jak twój butik? — Dorota wyjęła z torebki chusteczki higieniczne i wytarła sobie usta.

— Wspaniale — twarz Kaliny rozpromieniła się. — Już za mną cztery udane sezony. Swoją mikrofirmę przekształciłam w coś większego, ambitniejszego, bardziej spektakularnego. Mam koncepcję rozwinięcia butiku w sieć francyzową.

— Nie? Gratulacje.

- To nie wszystko - Kalina poczuła na plecach kropelki potu. Zdjęła sweterek, po czym rozłożyła go na oparciu krzesła. - Stworzyłam też dział z sukniami ślubnymi i wieczorowymi. Z pomocą specjalistów opracowałam szczegółowe know-how, oferty, umowy franczyzowe. Radość przynosi mi nieustanne działanie, nie zatrzymuję się po zakończeniu jednego projektu, tylko tworzę następny. Podpowiem ci, co często sama robię.

- Powiedz, powiedz.

- Wizualizuję sobie moje małe sukcesy. Wychodzę z założenia, że choćby nie wiem co, to się uda.

-1, niech zgadnę, udaje się?

- Nie zawsze. Ale nawet kiedy coś idzie nie tak, to się nie poddaję. Wiem, że to zabrzmiało głupio, paradoksalnie, ale śmierć Hani dużo wniosła do mojego życia.

- U mnie też się dużo zmieniło. Zrozumiałam wiele rzeczy, otworzyłam się na siebie. Zaczęłam słuchać, czego tak naprawdę chcę. Żyję w zgodzie z sobą i własnymi pragnieniami. Cały świat jakby otworzył się na mnie i zaczął mnie wspierać.

Dorota, Hania, Kalina  
Idę wolno, ale nigdy się nie cofam.  
*Abraham Lincoln*

Trzymały się mocno za ręce. Szły w stronę zachodzącego słońca. We trzy: Dorota, malutka Hania i Kalina. Kochały siebie i życie. Nie bały się przyszłości. Jutro znowu będzie nowy dzień...

## Kilka sprawdzonych przepisów Doroty

### Na jesienne chłody - zupa krem z dyni

Jest pomarańczowo-żółta niczym zachodzące słońce. Kiedy za oknem plucha i szaruga, słońca w talerzu nigdy za wiele. Zupa jest niezwykle prosta w wykonaniu, a do tego smaczna, zdrowa i małokaloryczna.

#### Zupa z dyni pachnąca imbirem

- 1 nieduża dynia
- 4 średnie cebule
- 3 łyżki soku z cytryny lub octu winnego
- 800 ml rosółu drobiowego lub wołowego
  - 1 szklanka śmietany
  - 3 płaskie łyżeczki mąki
  - sól, pieprz do smaku

*Dynię obrać, pestki usunąć. Całość miąższu pokroić w kostkę – nie musi być regularna. Cebulę posiekać niezbyt drobno. Dynię i cebulę zalać w garnku rosółem, dodać sok z cytryny lub ocet winny, sól i pieprz. Gotować mniej więcej pół godziny. Warzywa odcedzić, przetrzeć przez sito lub zmiksować w blenderze. Śmietanę zagęścić mąką, dodać do zupy, wymieszać i jeszcze raz zagotować. Aby urozmaicić danie i nadać mu nutkę smaku orientalnego, można dodać dwie łyżeczki startego imbiru. Zupa z dyni świetnie smakuje, posypana pestkami słonecznika, z dodatkiem prażonych pestek dyni lub pieczywem czosnkowym.*

Na PMS - czyli słodko, czekoladowo, pysznie i niestety kalorycznie...  
Kiedy zbliża się PMS, stajesz się marudna, rozdrażniona i masz ochotę rozwalić głową mur. A co najważniejsze, nie możesz opanować chęci, by zjeść coś słodkiego, potem zaś przegryźć czymś kwaśnym lub pikantnym.

### **Muffinki czekoladowe**

Składniki na 12 muffinek

- 200 g mąki
- 100 g cukru
- 2 czubate łyżki kakao
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
  - pół łyżeczki sody
  - szczypta soli
  - 2 jajka
  - 150 ml mleka
- 3 łyżki rozpuszczonego masła
  - 80 g gorzkiej czekolady

*Piekarnik nagrzać do 180 stopni Celsjusza. Do formy na muffinki włożyć papilotki. Wszystkie sypkie składniki ciasteczek zmieszać razem. W oddzielnym naczyniu roztrzepać jajka, zmieszać z mlekiem i masłem. Czekoladę posiekać na drobne kawałki. Sypkie składniki połączyć z płynnymi i wymieszać łyżką na jednolitą masę. Dodać czekoladę i krótko mieszać łyżką. Nakładać ciasto do foremek do ¾ wysokości. Wstawić do piekarnika i piec mniej więcej 25 minut. (Miskę po surowym cieście możemy wylizać, ale uwaga na wieczorny ból brzucha!)*

*Wyjąć z piekarnika i delikatnie wyciągnąć z foremek do ostygnięcia. Następnie można udekorować polewą czekoladową, lukrem, cukiereczkami, piankami i czym tylko chcemy.*

## Budyniowe szaleństwo

Najprościej kupić torebkę z budyniem lub kisiel i po kłopotcie. Pamiętajmy jednak, że są tam różne sztuczne substancje (konserwanty, wzmacniacze smakowe itp.), które nie służą naszemu zdrowiu. Tymczasem zarówno zdrowy budyń, jak i kisiel można zrobić własnym sumptem w domu.

*Zaczynamy od owoców. Najlepsze w tym celu są wiśnie, truskawki, jeżyny, maliny, ewentualnie brzoskwinie (do tych ostatnich należy dodać sok z jednej cytryny). Czubatą szklankę owoców wrzucamy do garnka i zасыpujemy połową szklanki cukru (można więcej lub mniej, zależnie od tego, jak bardzo chcemy mieć słodkie). Gotujemy na małym ogniu. Początkowo owoce puszczą sok. Gotujemy dalej do momentu, aż zaobserwujemy, że w wyniku odparowywania wody z soku zaczyna się obniżać poziom płynu w garnku. Wtedy odcedzamy sok do innego garnka.*

*Następnie – w zależności od tego, czy chcemy mieć kisiel czy budyń – do soku dolewamy pół litra wody na kisiel lub pół litra mleka, jeśli przygotowujemy budyń. Zagotowujemy. Kosztujemy i jeśli ktoś lubi smak bardziej słodki, na tym etapie właśnie dosładzamy danie.*

*Z kolei w połowie szklanki wody rozpuszczamy 2 łyżki kartoflanki (mąki ziemniaczanej) i powoli dolewamy do garnka, stale mieszając. Dolewając małymi porcjami, możemy regulować gęstość według własnego uznania.*

*Ugotowane owoce wiśni, malin, jeżyn, truskawek można wykorzystać do herbaty, pieczenia ciast, na chleb czy tost zamiast dżemu czy do polania budyniu.*

*Budyń i kisiel można też przygotować na soku z cytryny czy pomarańczy, jednak w tym wypadku w celu uzyskania wyraźniejszego smaku trzeba dodać trochę kwasku cytrynowego. Zmieniają się również proporcje wody i mleka – dolewamy ich tyle, ile mamy soku.*



Na babski wieczór, rozluźnienie, dobry taniec...  
Coś mocniejszego, kolorowego, procentowego, a jednocześnie orzeźwiającego, rozwiązującego języki, dobrego do plotkowania i tańców-wygibańców.

### **„Przyjaciółka” (leczy chandrę)**

- 50 ml wódki
- syrop cukrowy do smaku
- pół szklaneczki lodu
- sok ze świeżo wyciśniętej cytryny
- kilka plasterków limonki

*Mieszamy, wstrząsamy, pijemy...*

### **Bananowy raj (na potłuczone serca)**

- 2 banany
- 30 ml likieru Bailey's
- 20 ml likieru bananowego
- kilka kostek lodu

1. Najpierw pokrój banany i je zmiksuj.
2. Dodaj oba likiery i dokładnie wszystko wymieszaj.
3. Teraz wystarczy już tylko skruszyć lód i dodać go w postaci puchu do drinka.

### **Red Mint (pobudza do działania)**

- 50 ml wódki żółtkowej gorzkiej z miętą
- pół świeżej limonki (6 cząstek)
- 5 listków świeżej mięty pieprzowej
- 120 ml soku żurawinowego

Rozgnieć w wysokiej szklance listki mięty i cząstki limonki. Dodać kruszony lód. Wszystkie składniki wymieszać w shakerze i wlewać do szklanki.

DEKORACJA: listki mięty.

## Na złamane serce i rozmemłany dzień

1. Setka wódki zaraz po przebudzeniu.
2. Ciasne otulenie ciała kołdrą i płacz, aż się wypłacze całą złość, gniew, zły humor.
3. Paczka chipsów lub – zależnie od upodobań – tabliczka czekolady, litronie lody.
4. Jeśli zły humor nas nie opuszcza, wlewamy w siebie kolejną setkę...

Czynności powtórzyć w zależności od złego samopoczucia. Złamane serce w końcu się zrośnie, a rozmemłany dzień minie...

## Po włosku (prosto, acz wykwintnie)

### Fettuccine carbonara

- 400 g makaronu typu fettuccine
- 4 plastry bekonu (lub włoskiej szynki prosciutto)
  - 250 ml śmietany
  - 3 żółtka
- 4 łyżki stołowe świeżo utartego parmezanu
- 2 łyżki stołowe natki pietruszki
  - szczypta soli
- świeżo mielony czarny pieprz

*Bekon pokroić w paski i podsmażyć na patelni. Makaron fettuccine (wstążki) wrzucić do osolonego wrzątku i ugotować (powinien być al dente, czyli twardawy), a następnie odcedzić. Przełożyć go do dobrze nagrzanego półmiska (lub na ciepłą patelnię), natychmiast dokładnie wymieszać z lekko ubitymi żóltkami, a potem dodać śmietanę, bekon i parmezan. Po rozłożeniu na talerze posypać porcje posiekaną natką pietruszki i oprószyć świeżo mielonym czarnym pieprzem.*

## Nietypowo

### Kotlety z kurczaka w coca-coli

- 0,5 kg filetów z piersi kurczaka
  - pół szklanki keczupu
  - 1 szklanka coca-coli
- 1 łyżeczka brązowego cukru
  - sól i pieprz do smaku
  - 4–8 łyżek bułki tartej
  - olej do smażenia

*Do miski wlewamy coca-cole, dodajemy keczup, cukier i energicznie mieszamy. Do tej marynaty wkładamy rozkrojone na pół filety z piersi i wstawiamy na trzy godziny do lodówki. Po wyjęciu z zalewy solimy i pieprzymy, a następnie rozbijamy i obtaczamy w bułce tartej. Smażymy na rozgrzanym tłuszczu. Podajemy z ryżem lub frytkami.*